
THE LIBRARY OF CONGRESS
1800

NOWE
RAMOTKI

CZYLI

SKUTECZNE LEKARSTWO

PRZECIW NUDOM I ZŁEMU HUMOROWI.

NOWE

RAMOTKI

CZYLI

SKUTECZNE LEKARSTWO

PRZECIW NUDOM I ZŁEMU HUMOROWI

ZEBRANE

Z DZIEŁ ROZMAITYCH

A W CZĘŚCI

ORYGINALNIE NAPISANE

PRZEZ

W. S.



WARSZAWA,

Nakładem **S. H. Merzbacha** Księgarza,

przy Ulicy Miodowéj, Nr. 486.

1855.

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

W Warszawie dnia 24 *Grudnia* (5 *Stycznia*) 1855 *r.*

Cenzor, Radca Dworu **Kosiński.**

W Drukarni St. Strąbskiego.

FRASZKI.

Ludwik XIV po powrocie z szczęśliwéj wyprawy, pytał raz ośmioletniego książęcia ze swéj rodziny, czy się uczy.— „Ach Najjaśniejszy Panie, odpowiedział malutki, nie wiele się uczę.”— „A to dlaczego?— Ile razy Wasza Królewska Mość pobiłeś nieprzyjaciół, mieliśmy wakacye. Jak subtelne pochlebstwo.



Żałowano raz pewnega starca, że już dzielić nie może wielu uciech miłości.— Mam téż teraz zato więcéj władzy, odpowiedział z wesołym umysłem.— Jakto?— Służącym moim po sześć razy rozkazuję nim mi co przyniosą.



Pewien lord napadniętym został w lesie przez zbójców około piątéj przed wieczorem:—„Moi panowie, rzekł do nich, bardzo nie pięknie, że tak wcześnie zaczynacie.”



Dwóch przyjaciół wiodło spór o to: czy futro cieplejsze kiedy włos wewnątrz lub zewnątrz się nosi. Nadszedł trzeci i tak zawyrokował: gdyby włos zewnątrz nie był cieplejszym, zapewneby go niedźwiedzie wewnątrz nosiły.



Pewien bakałarz męczył chłopaka aby literę *A* wymówił.— „Czyliż ci tak trudno mazgaju, jedno *A* wymówić? rzekł do niego zniecierpliwiony.—Nie truduo, ale mi się niechce.— A to dlaczego?— Bo jak wymówię *A*, to pan i *B* zechcesz."



Pewna znakomita pani rozmawiając o pogodzie, prosiła jednego z swoich oficyalistów, który się bardziéj wiernością niż nauką odznaczał, aby zobaczył w przedpokoju czyli barometr nie spada.— „Wisi jeszcze na tém samém miejscu," przyniósł w mgnieniu oka odpowiedź.



Co téż się dzieje ze starym księżycem, zapytał chłop, patrząc na nów. — „Głupcze odpowiedział drugi, nie wiesz że Pan Bóg z niego gwiazdy wykrawa?



Cóż powiész nowego, pytał szlachcic jedząc obiad, stojącego przy sobie syna ekonomowego.— „Oto panie nasza maciora porzuciła wczoraj trzynaścioro prosiąt, tak że tylko dwanaście ssać może.— Cóż się dzieje z trzynastem?— To co i zemną, tylko patrzy."



Pewna panienka przyszła do pisarza z prośbą, aby jéj list do kochanka napisał.— „Cóż tedy mam pisać zapytał tamten?— Gdybym ja to wiedziała, rzekła dziewczyna, samabym do niego napisała.”



Pewna pani miała hajduka, w którym wielkie pokładała zaufania i radziła się go zwłaszcza w rozpoznawaniu i rachunku pieniędzy. Raz gdy jéj z Warszawy przywieziono za sery i masło kilkadziesiąt talarów, dawała po jednemu hajdukowi żeby je oglądał; on wziąwszy piérwszy i obaczywszy na nim napis: *ex marca pura*, zawołał, o! ten wyborny, bo w marcu bity.



Baba spotkała drugą i mówi do niéj:— „Cóż to wam, ledwo łazicie?”— „O chorowałam strasznie, odpowié tamta, już miałam umiérać, ale Bogu dzięki, wygrzebałam się jeszcze i żyję.”—„Niemasz ci się czego tak radować— tu bieda, a tam mówią daleko lepiéj.”— „Wierzę ja temu, zawołała tamta, ale nacieszęć się, nacieszę onym drugim żywotém; wszakci to na wieczność całą.”



Uczciwy i ubogi człowiék uratował z własném niebezpieczeństwem życie bogacza. Ten dał mu zato kilka złotych. Jeden z widzów oburzył się tak nikczemnym darem, lecz wybawca uspokoił go, mówiąc.— „Wszakże ten pan musi sam najlepiéj wiedziéć ile wart.”



Pani Stael nie była piękna, a chciała za piękną uchodzić. Sławny Lalande, siedząc raz między nią a panią Recamier zawołaną pięknością, chciał powiedzieć coś grzecznego, i tak się odezwał:— „Jakże szczęśliwy jestem, siedzę między pięknością i dowcipem.” Pani Stael urażona dodała:— „A sam niemam obojga.”



Piron zapytany dlaczego nie został członkiem akademii francuzkiéj, odpowiedział: „Niepodobna 39-ciu ludzi przymusić żeby tak myśleli jak ja, ani żebym ja jeden myślał jak oni.”



Chwalono raz nieświadomego lekarza, że leczył bez wynagrodzenia: „Prawda, odezwał się ktoś, nie bierze nic prócz życia.”



Jeden adwokat nie lubiony za otwartość swoją od sędziego, którego znano, że rad przyjmuje dary i nie zawsze bezstronne wydaje wyroki, gdy raz przyszedł na sądy trochę brudno ubrany, usłyszał takie od sędziego napomnienie:— „Panie obrońco! nie godzi się tak brudną mieć bieliznę.”— „Mniejsza o to, odparł spokojnie adwokat, ale mam czyste ręce.”



Dowcipny doktór Johnson dopuszczał się często cierpkich przymówek, lecz czasem trafiał jak kosa na kamień. Odbywając podróż w Szkocyi, był na obiedzie

w znakomitym jednym domu, gdzie między innemi potrawami dano na stół narodową polewkę hotch potch, (rodzaj zupy z różnych jarzyn i mięsiwa), doktór zajadał smaczno, ale zastanawiając się nad jéj mieszaniną, uczynił uwagę, że właściwie należało ją dawać świniom: „Pozwól więc doktorze, rzekła gospodyni, niech ci więcéj dodam.”



Sławny niemiecki pisarz Bodmer odbywał z przyjacielem swoim podróż w Szwajcaryi. Przyjechali konno do wrót jednéj wioski, wołają na chłopca żeby im otworzył.— „A coście za jedni? spytał ich się. — Ja jestem Bodmer, a mój towarzysz jest professor.— A kto to professor?— Jest to ten, który wszystko umie.— A czemuż sobie nie umié wrót otworzyć?” odpowiedział chłopiec.



Młoda mężatka siedząc przy swoim mężu, bezustannie poziéwała. Ten zapytał się jéj, czy on przyczyną jéj nudów?— „Nie moje serce, odpowiedziała, ale staliśmy się jedném ciałem, a mnie zawsze nudno, kiedym sama jedna.”



Noel kucharz Fryderyka Wielkiego, sporządził pasztet bardzo dobry, lecz trudny do strawienia. Król jadł go zawiele, i powiedział do kucharza: — „Noelu, pójdziemy oba do piekła, ty żeś sporządzał pasztet, a ja żem go jadł.”— Mniejsza oto, odpowiedział Noel, wszakże oba jesteśmy oswojeni z ogniem.”



Jeden ojciec rozsądny i majętny, kiedy mu syn wyznawał z nieśmiałością, że chce pojąć za żonę ubogą lecz cnotliwą panienkę, powiedział: „Dobrze zrobisz synu, przy wdziękach zapomnisz o ubóztwie, a jéj dobroć stanie ci za dobra.”



Mówiono raz o starcu 100 lat mającym.—„I cóż to tak dziwnego? odezwał się ktoś z obecnych, gdyby mój dziadek żył, miałby już teraz 150 lat.”



Wiele masz lat? pytał się rotmistrz żołnierza, ten odpowiedział:—„22, a właściwie 23, ale rok jeden leżałem w szpitalu.”



Tancmistrz, rodem Francuz, pytał się raz przyjaciela, wracającego z Anglii: czy prawda że Harléj został wielkim marszałkiem? — Prawda, odpowiedział tamten. —„Jakże się to stać mogło? zawołał tancmistrz z zadziwieniem, uczyłem go przez dwa lata tańczyć, a nie mogłem go nauczyć jak się kłaniać.”



W Londynie stawiono raz złoczyńcę przed sąd, zbrodnia dowiedziona mu została i on na śmierć skazany. Po ogłoszeniu wyroku sędzia poznał, że złoczyńca, był niegdyś jego szkolnym kolegą i nie mógł się wstrzymać od wypytywania się o innych kolegów.— „Cóż się stało, powiedział z Tomaszem, Janem, Jerzym z którymi razem do szkółki parafialnej chodziłem.— „Niestety! przerwał mu

winowajca z westchnieniem, wszyscy już wiszą prócz mnie i ciebie."



—„Mój panie, jeżeli pan zupełnie ogłuchnąć nie chcesz, rzekł lekarz do swego pacyenta sławnego pijaka, wstrzymaj się od wina.—„Ja mam pić wodę? odezwał się chory, to być nie może, wolę ogłuchnąć niż nie pić; sto razy lepsze to, co piję, niżeli to co słyszę."



W jedném miasteczku niemieckiém, umarł mistrz fajerwerków. Pozostała po nim wdowa, kazała go paradnie pochować; było i kazanie przy grobie; pastor wybrał text taki: „dni moje jak dym uleciały."



Karol Wernet, sławny dzisiejszy rysownik, od dzieciństwa okazywał wielką do rysunku zdolność. Dopiéro miał sześć lat, kiedy już po wielu domach zapraszano go po to jedynie, żeby widzieć jak rysuje z pamięci na prędce. Ojciec jego, także malarz, zaprowadził go raz do księcia Conti; ten wziął go na kolana; dał mu tablicę, szyfer i prosił, żeby mu zrobił konia. Chłopczyk wyrysował natychmiast jak najkształtniejszego konia, ale w swoim zapale nie zważał, że tablica mała i zabrakło mu miejsca na nogi i kopyta końskie.— „Cóż to będzie? zapytał książę, chybiłeś mój mały malarzu?"— „Bynajmniéj odpowiedział chłopczyk, nie tracąc miny, i rysując czemprędzéj rzekę, mój koń w wodzie stoi i dla tego nóg mu nie widać."



Przed pewnym królem użalał się raz dumny magnat, że wszelkie miejsca do rozrywki oraz promenady, które dawniéj tylko dla osób wyższego tonu były otworzone, teraz najniższéj klassy ludzie zwidzają. Monarcha uśmiechnąwszy się na to, odpowiedział: „Moj panie, gdybym ja ciągle tylko z równemi sobie miał przestawać, musiałbym się tylko w królewskich grobach przechadzać.”



Gdy w roku 1594 pasza Sinau przesłał list pułkownikowi Braun, dowodzącemu w węgierskiéj warowni Komornie, wzywający tegoż do kapitulowania, odpowiedział mu: „Niepotrzebuję żadnego listowania, nie rozumiém po sławiańsku ani po grecku, lecz bronić się będę po węgiersku.”



W Szampanii jest przysłowie: 99 baranów i jeden szampańczyk, czynią 100 baranów. To przysłowie ztąd powstało: hrabia Thibault kazał niegdyś ogłosić, że, od stada owiec ze 100 sztuk składającego się, któreby przez jego miasto pędzono, ma się opłacać podatek; chytrzy owczarze padli na myśl przepędzania przez to miasto tylko po 99 owiec; hrabia dowiedziawszy się o ich wybiegach, wydał rozkaz, aby owczarza za jednego barana porachowano.



Włościanin angielski zaskarzył drugiego, że mu ten skradł łopatę, i stawił świadka który to widział: „Oho! rzekł oskarzony, ja mogę 20 świadków postawić, któ-

rzy tego nic widzieli!"—Czy tak? zawołał sędzia gminy: „dwudziestu świadków więcéj znaczą, niżeli jeden; jesteś niewinny."



Anglik i Francuz grali z sobą w karty; Francuz upuścił luidora, i schylił się pod stół, szukając takowego, lecz nadaremnie; Anglik zapaliwszy banknotę na 100 funtów szterlingów, ironicznie rzekł do niego: „Ja WPanu poświecę."



Przed niedawnym czasem, umarł pewien mąż zostawiwszy młodą wdowę, któréj nic niezdołało pocieszyć; zdawało się, iż się rozpłynie z żalu we łzach; przed pogrzebem przybył przyjaciel zmarłego, dla zobaczenia jeszcze ostatni raz zwłok jego. Wdowa zaprowadziła go do trumny, podniosła wieko i gorzko płakała.—„Dla Boga! krzyknął przyjaciel nieboszczyka, WPani mąż żyje, jest jeszcze całkiem ciepły"—„Ah! co też WPan mówisz," odpowiedziała żona, i spiesznie zamknęła wieko.



Ekonomowa z blizkiéj wsi jechała do Warszawy z dwiema córkami, a że miała w bryce dwie gęsi, stanęła na rogatkach w celu opłacenia akcyzy; dozorca myta zbliżywszy się, zapytał:—„Co tam pani wiezie?—Tylko dwie gąski, odpowiedziała ekonomowa," dozorca widząc dwie córki, rzekł:—„Od takich gąsek nic się nie płaci."



Pomiędzy pewném małżeństwem, zachodziły częste poróżnienia, z powodu kłótliwego umysłu żony; gdy jednego razu żona do męża z nadzwyczajną uprzejmością rzekła:—„Pewnie zapomniałeś że dnia 11 tego miesiąca, skończy się lat 25, jakieśmy się pobrali, moglibyśmy też obchodzić nasze srebrne wesele."—„Ja bym myślał, odpowié na to mąż, zaczekajmy lepiéj lat 5, a wtenczas będziemy mogli obchodzić 30-letnią wojnę."



Przechodząc się spacerem, zapytał pewien jegomość małego pastucha świń:— „Wieleby odbierał zapłaty za paszenie trzody:",„—Tak mały jak ja, odpowiedział chłopiec, otrzymuje rocznie 40 złotych i małą świnkę; a taki wielki jak wy, otrzyma 80 złotych i wielką świnię.



Turek który długo w Wiedniu bawił, a którego nasz sposób pozdrawiania osób, uchyleniem kapelusza niezmiernie zadziwiał, jako zupełnie ich zwyczajowi przeciwny, używał odtąd w gniewie następującego przekleństwa: „Bodajby dusza twoja nie miała tak spokojności, jak kapelusz w Niemczech."



Krates Tebańczyk, zwykł był mawiać: „Trzy tylko środki są na miłość: głód, czas i stryczek."



Pewnemu bogatemu Anglikowi przyszło na myśl pojąć żonę. Palił wtenczas fajkę, i chciał, aby zezwole-

nie nim ją wypali nastąpiło. Udał się więc natychmiast do znajoméj sobie panny; opowiedział jéj cel swego życzenia i prosił o ostateczną odpowiedź. Oświadczenie to, podobało się pannie, ale nie mogła się w tym momencie zdecydować, a konkurent o żadnéj zwłoce słyszéć nie chciał; poszedł do drugiéj gdzie go podobnyż los spotkał; poszedł do trzeciéj, ta bez namysłu przyjęła jego deklaracyą i zaślubiny wkrótce się odbyły. Nazajutrz otrzymał dwa listy, w których owe piérwsze panny doniosły mu, iż przyjmują jego oświadczenie, lecz już było za późno. O panny! nie ufajcie przysłowiu: co się odwlecze, to nie uciecze!



Sławny Whitefield założyciel Medotystów, zostawił po zgonie swoim 30,000 funtów szterlingów gotowizny. Missyą apostolską, jak sam podaje, w tym jedynie rozpoczął celu, aby naukę swoją ludom objawił. Pewnego dnia, gdy znaczną liczbę miał słuchaczy i na wyniosłym stojąc miejscu, kazanie do przytomnych mówił, dobosz wysłany na werbunek rekrutów, chciał z tak licznego zgromadzenia ludu korzystać, zaczął więc nadzwyczajnie bić w bęben, tak, że nikt słowa kaznodziei mówiącego, nie mógł zrozumiéć. Co spostrzegłszy Whitefield rzekł do dobosza: „Przyjacielu! ty i ja wielkim służymy panom; ty szukasz sług dla Jerzego, a ja dla Jezusa Chrystusa, niepowinnibyśmy więc sobie przeszkadzać, świat jest dla nas obu dosyć szeroki, udaj się w inne miejsce na werbunek, a nieprzeszkadzaj mi w mojém.”



Jedna dama wysokiego tonu, godziła służącę i pytała się jéj, czy umié dobrze ubiérać i czesać.—„Umiém wybornie i prędko, odpowiedziała, uczeszę, ubiorę za pół godziny.”—„To nadto cnoty, zawołała dama, a cóżbym ja z resztą poranku zrobiła?”



Jeden szlachcic dogadzając koniecznéj woli żonki, przyjął do córki guwernantkę Niemkę do francuzkiego języka, sam umiał tylko po polsku i nie w smak mu było, że córka paplać mu będzie mową, któréj on nie rozumié. Starał się więc ile możności, złe upatrywać w guwernantce i w francuzkiém języku. Razu jednego siedząc pod oknem otwartem, usłyszał przy lekcyi powtarzany wyraz, który go bardzo obraził; pobiegł zaraz do żony i z gniéwem powiedział: „A wszakże ta guwernantka, która ugrzécznić naszą córkę miała, od ostatnich słów jéj wymyśla, — dziewczyna czyta sobie skromnie i cichutko, a ta baba na nią woła: *Plucho*! *Plucho*, ja tę nędznicę natychmiast do Warszawy odeszlę.”



Jeden roztargniony wybierał się w bardzo pilną podróż, a służący jego marudzili, nareszcie wchodzi lokaj, pan go się pyta: „A cóż, czy gotowe?”— „Zaraz panie, tylko zaprzęgą.”— „To już na popasie to zrobicie, a teraz jedźmy.”



W jedném towarzystwie męzkiém rozmawiano o kobiétach, i rozprawa była o tém co one lubią najlepiéj, je-

dni mówili, że kochać; drudzy, że iść za mąż; trzeci, że tańcować. Jeden, który milczał ciągle, odezwał się nareszcie.—„To wszystko szczegółowe gusta, ale ja wam powiém co one wszystkie najlepiéj lubią: oto panować.“



O jednym lichym i natrętnym autorze, mówił księgarz: „Nigdy nie było pisarza i dzieła podobniejszych sobie, ani jego, ani jego książek pozbyć się nie można.”



Sławnemu Talmie, czytał młody autor trzy-aktową krotochwilę arcy-nudną; w końcu drugiego aktu, czytelnik dobitnie każdą zmianę wyrażający rzekł: (tu baron się śmieje) „Szczęśliwy!” zawołał Talma.



Dziwiono się nad jednym, że dzieł dobrych nie pisze, a najlepsze krytykuje dowcipnie i słusznie:—„Ze złego wina najlepszy ocet,” odezwał się ktoś z obecnych.

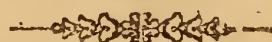


Jeden bogaty szlachcic, zapytał się sławnego komicznego aktora, dlaczego błaznem się robi?—„Zawsze takie rzeczy w niedostatku czynimy, odpowiedział komik: WPan naprzykład dla braku rozumu, a ja, dla braku pieniędzy.”



POŁOŻENIE SERCA.

Jeszcze roku 1665, niewiedziano w którym boku serce leży. Nakoniec kilku professorów Hejdelbergskich, chcąc uratować życie margrabi badeńskiemu, cierpiącemu bicie serca, odważyło się rozebrać prosię dla przekonania się o prawdziwém położeniu serca, i znaleziono je na lewéj stronie. Pomimo to jednak nadworny lekarz margrabi, nie dał się o tém przekonać, uważając za rzecz niepodobną, żeby serce pana jego, leżało w tém samém boku co u prosięcia.



DYOGENES.

—

Dyogenes, cynik, syn Izecyusza bankiera, urodził się w Synopie, mieście Paflagońskiém. Oskarzony został jakoby z ojcem monetę fałszował. Izecyusz umarł w więzieniu, syn schronił się do Aten. Skoro tam przybył, udał się do Antystena, ale ten przyrzekł był sobie, że nigdy ucznia miéć nie będzie, odepchnął go więc swym kijem. Dyogenes nachylił się żadnego nie okazując zdziwienia. „Bij, bij, powiedział, nie ma tak mocnego kija, któryby mnie odpędził od ciebie.“ Antysten, wzruszony tą stałością, przyjął go.

Dyogenes wygnany z kraju, niemając od nikogo pomocy, musiał żyć bardzo biédnie. Spostrzegł raz myszkę igrającą swobodnie, bez kłopotu gdzie nocleg i strawę znajdzie. Za jéj przykładem iść umyślił, wprawiając się

do umniejszenia ile możności potrzeb swoich. Podszył płaszcz ażeby mu za posłanie i nakrycie mógł służyć; kij, torbę i czarę, jedynym swoim sprzętem uczynił i cały ten dobytek nosił zawsze; kij wtedy tylko, gdy szedł w pole, albo kiedy był słaby. Chodził boso, bez sandałów, nawet w czasie gdy śnieg okrywał ziemię; chciał się przyzwyczaić do jedzenia surowego mięsa, ale tego uskuteczoić nie mógł.

Prosił raz jednego ze znajomych, ażeby mu pozwolił małego kącika w swojém mieszkaniu; gdy ten zwlekał odpowiedź, wziął beczkę, którą toczył przed sobą i już nigdy nie miał innéj posady. W największe upały, tarzał się w gorącym piasku, w zimie obejmował posągi śniégiem okryte, ażeby się przyzwyczaić do zimna i gorąca.

Pogardzał światem całym, Platona i uczniów jego miał za marnotrawców i żarłoków; mówców nazywał służalcami ludu, a widowiska cudami szalonych; zgoła nic nie uszło jego satyrycznego języka.

Jadł, mówił, spał, gdzie mu się zdarzyło. Czasem, wskazując na przysionek Jowisza, wołał: Jakież mi piękne miejsce do obiadów moich Ateńczycy zbudowali.

Mawiał często: kiedy patrzę na tych nauczycieli, tych lekarzy i filozofów, których tyle na świecie, mam ochotę sądzić, że człowiek mądrością bardzo się wyniósł nad zwierzęta; ale gdy postrzegam wieszczów, tłumaczów mów, ludzi nadętych bogactwem i zaszczytami, przekonywam się, że najgłupszy ze wszystkich zwierząt.

Raz przechadzając się, obaczył dziécię pijące wodę z dłoni. „Co? zawołał zawstydzony, dziecię ma lepiéj wiedzieć odemnie bez czego obejść się można?“ i wyjąwszy czarę z torby, rzucił ją o ziemię, jako sprzęt niepotrzebny.

Chwalił zarówno tych, którzy mając się żenić, nie ożenili się; jak tych, którzy mając puścić się na morze, zostali na lądzie; ludzi powołanych do wysokich urzędów a gardzących niemi, uważał za równie rozsądnych z tymi, którzy wezwani do królewskiéj uczty, przełożyli nad nią skromny obiad domowy.

Zajmował się jedynie moralnością, inne zaniedbując nauki. Miał dowcip bystry, i przewidywał łatwo, co mu kto przedstawiać będzie.

Zdanie jego o małżeństwie byłoby raziło hordy dzikie, najmniéj zaś oświecone.

Nie sądził, aby złém było brać drugim rzeczy nam potrzebne. Chciał żeby nikt nie martwił się niczém; lepiéj, mawiał, pocieszyć się jak powiesić.

Jednego dnia mówił w przedmiocie bardzo poważnym, każdy go mijał, i nikt nie słuchał; zaczął więc śpiewać, natychmiast mnóztwo ludzi się zbiegło; strofował ich mocno za tę pogardę rzeczy ważnych, a zamiłowanie próżnych.

Dziwił się, że autorowie tak się dręczyli nad spisaniem wszystkich nieszczęść Ulissesa, a własnéj nie zapobiegali nędzy.

Ganił muzykantom, że nastrajali muzyczne narzędzia; nie myśląc o nastrojeniu przyzwoitém własnych umysłów.

Strofował matematyków, że patrzą na słońce, księżyc i gwiazdy, a nie widzą tego, co na ziemi się dzieje; gniewał się na mówców, że więcéj myślą o tém jak dobrze mówić, niźli jak dobrze czynić.

Śmiał się z tych, którzy składają ofiary bogom, żeby zdrowie od nich otrzymać, a po skończonych obrzędach zbytkują przy uczcie.

Nareszcie mawiał: że we wszystkich względach, każdy chce być piérwszym, tylko na drodze cnoty nikt o ten zaszczyt się nie dobija.

Jednego dnia Dyogenes postrzegł, że Platon przy uczcie wspaniałéj same tylko jadł oliwki:—„Czemuż, powiedział mu, ty, który udajesz mądrego nie jész tu potraw Sycylijskich?“ —„Ja i w Sycylii owocami tylko żyłem,” rzekł Platon. —A pocóż było tam jeździć? dodał Dyogenes: małoż owoców w Atenach?"

Innego razu, Platon będąc w Sycylii, przyjmował u siebie kilku przyjaciół Dyonizyusza tyrana, Dyogenes wszedł do niego, a stanąwszy na pięknym kobiercu, powiedział:—„Depczę dumę Platona!“—„Ale także przez dumę,“ rzekł mu Platon.

Sofista jeden chciał okazać subtelność rozumu Dyogenesowi, i tak się do niego odezwał:—„Nie jesteś tém, czém ja jestem; jam jest człowiek, więc ty nie człowiek.“— Lepiéj tak było powiedziéć, rzekł Dyogenes: „Nie jestém tém, czém ty jesteś; tyś człowiek, więc ja nie człowiek.“

Pytano go się: „czy widział gdzie ludzi w Grecyi?“—„Widziałem dzieci w Lacedemonie, ale ludzi nigdzie“ odpowiedział.

Raz w południe przechadzał się z zaświeconą latarnią; spytano go: czego szuka? — „Człowieka?“ odpowiedział.

Innym razem, w środku ulicy wołać zaczął:—„Ludzie, ludzie!“ Zbiegło się mnóstwo ciekawych; a on wziął się do kija i rozganiał ich, mówiąc:—„Ja nie was, ja ludzi wołam.“

Demostenes był w karczmie i spostrzegł przechodzącego Dyogenesa; skrył się.— „Nie kryj się zawołał na niego, bo ugrzęzniesz.“

Raz wszedł na pół ogolony do izby gdzie młodzież się bawiła; nieprzyzwoicie z nim się obeszli; dla ich ukarania, napisał wszystkich imiona na papierze, przylepił sobie do pleców, i tak chodził po ulicy chcąc ich osławić.

Oszust, wymawiał mu ubóstwo.—„Jeszczem nie widział, rzekł mu Dyogenes, żeby kogo za ubóstwo powiesili, ale za oszustwo już wielu wisiało.“

Mawiał często: „iż rzeczy najpotrzebniejsze, najmniéj były szacowane; posąg marmurowy kosztował trzy tysiące sztuk pieniędzy, a za korzec mąki niepłacono i dwudziestu.“

Jednego razu chcąc się kąpać, postrzegł że woda bardzo brudna była. „Kto się tu wykąpie, gdzie się umyć pójdzie?“ zapytał.

Dyogenes utrzymywał, że mądrym na niczém zbywać nie powinno, i że zarządzać mogą tém wszystkiém co jest na świecie.—„Wszystko do Boga należy, mawiał, mądrzy przyjaciołmi są bogów; między przyjaciołmi wszystko jest wspólne, a zatém wszystko jest mądrych. Dla tego, kiedy czego wymagał, mówił: „Mnie to oddać należy.“

Raz Alexander przejeżdżając przez Korynt, pragnął widzieć Dyogenesa, który tam był wtedy; zastał go siedzącego na słońcu, naprawiał beczkę swoją.—„Jestem ów wielki król Alexander! powiedział mu:—„A ja jestem pies Dyogenes!“ odpowiedział filozof. —„Nie boisz się mnie?“ mówił daléj Alexander.—„Czyś ty zły czy dobry?“ spytał Dyogenes. — „Jestem dobry,“ rzekł król.—„Któż się dobrego boi?“ powiedział mu na to. Podobała

się bardzo ta śmiałość Alexandrowi i pytał się skwapliwie Dyogenesa, coby mu dać można?—,,Proś o co chcesz, wszystko uczynię." mówił.—Zejdź z mego słońca!" rzekł filozof. Aleksander zdziwił się, widząc człowieka wyższego nadwszelkie rzeczy ludzkie.—,,Powiedzże teraz, odezwał się Dyogenes: kto bogatszy, czy ten, który zaspokojony płaszczem i beczką, czy ten, któremu na królestwie nie dosyć, i życie naraża dla rozszerzenia jego granic?" Dworzanie Alexandra gniewali się, że król rozmawia z takim człowiekiem, który nawet nie wstał przed nim; Alexander to spostrzegł i powiedział: „Gdybym nie był Alexandrem chciałbym być Dyogenesem."

Raz gdy Dyogenes jechał do Eginy, pojmany był przez rozbójników morskich, którzy go uprowadzili do Krety i tam na targ wystawili. Żadnego nie okazał zmartwienia, a zobaczywszy człowieka, nazwiskiem Xeniad, tłustego i dobrze ubranego, powiedział:—,,Temu mnie przedajcie, ten potrzebuje pana." I w istocie kupił go Xeniad; dał mu dzieci swoje do prowadzenia. Dyogenes wielkie miał o nich staranie, kazał im się uczyć wyjątków z najlepszych poetów i treści jego filozofii którą umyślnie dla nich zebrał, kazał im się ćwiczyć w gonitwach, polowaniu, jeździć konno, strzelać z łuku. Przyzwyczajał je do prostego jadła i napoju, prowadził po ulicach boso, źle ubrane. Dzieci kochały go bardzo. Kiedy tak Dyogenes był w niewoli, kilku przyjaciół wykupić go chciało. ,,Szaleni jesteście, powiedział im, czy nie wiecie, że lew nie jest niewolnikiem tych, którzy go żywią, lecz oni są niewolnikami jego."

Raz Dyogenes usłyszał ogłoszenie jako Dyonizyusz, zwyciężył ludzi w igrzyskach olimpijskich. „Mówcie niewolników i nieszczęśliwych; ja jeden zwyciężyłem ludzi!“ powiedział.

Kiedy mu kto mówił: „starym jesteś, odpocznij“ odpowiedział: „kto do końca mety dobiega, czyż przystoi żeby ustał?“

Chodząc po ulicach, zobaczył człowieka, który chleb upuścił i wstydził się go podnieść; Dyogenes podniósł butelkę stłuczoną i chodził z nią po całém mieście.

Kiedy Dyogenes zastanawiał się nad swojém życiem, mówił, że wszystkie przekleństwa w trajedyach miotane, na nim się spełniły; był bez domu, bez miasta, żył od dnia do dnia; ale stałością opierał się fortunie, naturę stawiał przeciw zwyczajom, rozsądek przeciw niepokojom duszy.

Ktoś przyszedł się go radzić, o któréj godzinie ma jadać? „Jeśliś bogaty, odpowiedział, jedz kiedy zechcesz; jeśliś ubogi, jedz kiedy możesz.“

Ateńczycy prosili go, żeby poznał tajemnice ich bogów, zaręczając mu że takowi piérwsze miejsce na tamtym świecie trzymają. „Dziwno byłoby, odpowiedział, gdyby Epaminondas, Agesilaus, zostali w błocie, a znający wasze tajemnice, z których tylu jest niegodnych, wyżéj mieszkali.“

Nogi pachnącemi wódkami skrapiał; gdy go się pytano czemu tak czyni przeciw zwyczajowi? odpowiadał: „zapach z głowy ulatuje w powietrze, zapach z nóg prosto do nosa trafia.“

Człowiek niegodziwy na drzwiach swego domu napisać kazał: „Niech nic złego tędy nie wejdzie“—„Którędy pan wchodzi?“ zapytał się Dyogenes.

Kilku filozofów dowieść mu chciało, że nie ma ruchu, Dyogenes wstał i chodzić zaczął; gdy go się spytano: co czyni? „Zbijam ich zdanie“ odpowiedział.

Kiedy mu kto o astrologii mówił, pytał się: „a dawno z niebios powróciłeś?“

Platon określił człowieka temi słowy: jest to zwiérzę o dwóch nogach, bez piór. Dyogenes oskubał koguta, skrył go pod płaszcz i poszedł do akademii; tam stanąwszy w pośrodku szkoły, zawołał, rzucając koguta na ziemię: „Oto człowiek Platona!“

Raz podczas swego skromnego obiadu, postrzegł myszki zbiérające okruszyny z jego stołu. „A! zawołał, i Dyogenes darmozjadów żywi.“

Ktoś go prosił na ucztę, iść nie chciał mówiąc: „Byłem u ciebie wczora, a niepodziękowałeś mi.“

Człowiek niosący ciężar uderzył go i dopiero powiedział: „Proszę uważać! — Czy chcesz mnie drugi raz uderzyć? spytał się Dyogenes, a obłożywszy go kijem, dodał: uważaj ty sam.“

Jednego razu tak zmokł, że krople wody ciekły z jego płaszcza; przechodzący żałowali go.—„Jeżeli chcecie, żeby prawdziwie był nieszczęśliwym, rzekł obecny tam Platon, odejdźcie i niezważajcie na niego.“

Raz dano mu w policzek. „Niewiedziałem, rzekł, iż po ulicach z zbrojną głową chodzić trzeba.“

Lizyas aptekarz pytał się go: „Czy wierzy, iż są bogowie?“—„Jakbym wierzyć nie miał, kiedy wiém, że nie mają większych nieprzyjaciół nad ciebie.“

Zobaczywszy człowieka złéj sławy, oczyszczającego się w wodzie, zawołał: „Nic i to niepomoże, póki z występków się nie oczyścisz.”

Jednego razu postrzegł dziécię w nieprzystojnéj postawie; przybiegł do nauczyciela jego i uderzył go kijem, mówiąc: „Czemu tak źle prowadzisz ucznia twego?“

Ganił tych wszystkich, którzy na fortunę się skarzą. „Ludzie żądają zawsze tego, co im zdaje się dobre, a nie tego co dobre jest w istocie.“

Dyogenes wiedział, że wielu pochwala rodzaj jego życia, ale nikt go nie naśladuje; mówił więc: „Jestem psem bardzo szacownym, ale nikt nie chce biedz ze mną na polowanie.“

Wymawiał wierzącym w sny: „dlaczego więcéj przywięzują władzy imaginacyi we śnie jak na jawie?“

Raz spotkał kobiétę w lektyce: „Zbyt piękna klatka dla takiego ptaszka!“ zawołał.

Ateńczycy lubili Dyogenesa; gdy jakiś młodzik roztłukł mu beczkę, kazali go wysmagać publicznie i sprawili mu inną.

Mówiono wiele o szczęściu Kalistena, że codzień obiaduje i wieczerza z Alexandrem, Dyogenes powiedział: „a ja właśnie dla tego bardzo go żałuję.“

Krates czynił co mógł żeby go zwabić do siebie. Dyogenes mu odpowiedział. „wolę ja chléb suchy u siebie, jak uczty w twoim pałacu.“

Perdykas groził mu, że go zabije, jeśli nie odwiedzi go kiedy. „Nie wielkiéj byś sztuki dokazał, powiedział, najmniejsze zjadliwe zwierzątko toż samo potrafi.“

Obaczył raz człowieka, którego niewolnik obuwał. „Lepiéj każ mu nos sobie ucierać! zawołał. A na cóż bogowie ręce ci dali?“

Innym razem spotkał człowieka, którego za kradzież małéj butelki w skarbie publicznym, sędziowie na śmierć prowadzili. „Oto wielcy złodzieje małego prowadzą!“

Mawiał: „że głupiec bogaty, jest to baran ze złotem runem.“

Widząc młodzieńca, robiącego zręczne ale nie przystojne skoki, powiedział mu: „Nie wprawiaj się, bo im lepiéj potrafisz, tém będzie gorzéj.“

Obaczywszy napis na domu pijaka: „Dom do sprzedania,” zawołał: „Wiém ja dobrze, że kto nadto pije, wyrzucać musi.“

Ktoś mu wymawiał: że go Synopczycy skazali na wygnanie.—„Ja ich skazałem, odpowiedział, żeby wiecznie w swoim brzydkim kraju mieszkali.”

Często stawał przed posągami i o różne rzeczy ich prosił, mówiąc: „że tak czynię, bo chcę przywyknąć do odmówienia.“

Kiedy nędza przymusiła go żebrać, wzywał w tych słowach przechodzących: „Jeśliście już dali komu jałmużnę, dajcież i mnie, jeśli nie, zacznijcie odemnie.“

Mówił: „że Dyonizyusz władzca obchodzi się z przyjaciołmi jak z butelkami, ceni kiedy pełne, rzuca skoro próżne.“

Spostrzegł w karczmie marnotrawcę, który na obiad jadł tylko oliwki. „Gdybyś był tak wieczerzał dawniéj, rzekł, obiadowałbyś teraz inaczéj.”

Mawiał: „że żądze zbyteczne źródłem były wszystkich nieszczęść rodzaju ludzkiego; że cnotliwi ludzie są obrazem bogów; że żołądek otchłanią jest życia, że grzeczna mowa jestto lep, a miłość zatrudnieniem próżniaków.“

Pytano go się: czém być najgorzéj? „Starym i ubogim,“ odpowiedział.

Co najlepszego w świecie? „Wolność.“

Jakie zwierze najniebezpieczniéj kąsa?—„Między dzikiemi, oszczerca; między ułaskawionemi, pochlebnik.”

Raz przechadzając się, obaczył kilka kobiét obwieszonych u drzew. „Ach! bodajby wszystkie drzewa takie owoce nosiły!“ zawołał.

Pytano go się: „dlaczego złoto kolor ma blady?“—„Bo ma wielu zazdrośników,” odpowiedział.

Niewolnik jego, *Manes*, uciekł; ktoś go namawiał, żeby za nim gonił.—„Jakto? zawołał, on się bezemnie obejdzie, a jabym bez niego obejść się nie mógł?“

Tyran jeden spytał go się: „Jaka miedź na posąg najlepsza?“ — „Ta z któréj wystawiono posągi Aristogitona i Harmodyusa, największych nieprzyjaciół tyranów!“ odpowiedział.

Raz Platon tłumaczył kształt stołu i szklanki: Dyogenes powiedział: „Jać dobrze widzę stół i szklankę, ale kształtu ich nie rozumiém.“—„Wierzę, odpowiedział Platon, bo żeby widziéć dosyć miéć oczy, żeby rozumiéć trzeba mieć rozum.”

Dyogenes spostrzegł młodego człowieka, który się rumienił: „Dobrze! zawołał, barwę cnoty nosisz.“

Pytano go się: „dlaczego każdy chętniéj daje jałmużnę kulawym i ślepym, jak filozofom?“—„Bo każdy spodziewa się raczéj być kulawym i ślepym, niżeli filozofem.“

Ktoś widząc, że Dyogenes nie ma służącego, pytał się: „A któż cię pochowa?“ — „Kto mego pomieszkania potrzebować będzie.“

Człowiek nie zbyt uczciwy, wymawiał mu: „że niegdyś monetę fałszował:“—„Prawda, odpowiedział, żem był niegdyś czém ty jesteś, ale ty nie będziesz nigdy czém ja jestem.“

Wszedł raz do szkoły mistrza, który miał mało uczniów, ale posągów wiele:—„Masz znaczną liczbę słuchaczów, powiedział, licząc w to bogów.“

Pytano go się: „z jakiego jest kraju?“— „Jestem obywatelem świata,“ odpowiedział.

Marnotrawca przechodził, on go prosił o sztukę złota. —„Dlaczego, zawołał tamten, od drugich obola tylko żądasz, a odemnie tyle? — „Bo tamci mi jeszcze nie raz dadzą, ale ty podobno już nigdy.“

Pytano go się: „czy śmierć jest złém?“— „Jakżeby złą była, kiedy jéj nie czujemy, nawet gdy obecna.”

Niezręczny strzelał do celu, Dyogenes tam pobiegł i stanął.— „Tu jestem bezpieczny,“ zawołał.

Kiedy się kto dziwił, że wiele ludzi z niego się śmieje, a on tém się nie martwi, odpowiadał:—„Czy mi to co szkodzi, że osły wyszczerzają zęby; mamże się tém martwić?“

Pytano go się dlaczego psem go zowią?— „Bo szczekam na złych,“ odpowiedział.

Ktoś mu wymawiał: że na ulicy jada i pije,— „tam jem i piję, odpowiedział, gdzie mnie głód i pragnienie spotka.“

Gdy wracał z Lacedemony do Aten, mówił:— „Wracam od mężczyzn do niewiast.”

Raz gdy jadł na środku ulicy, śmiano się z niego, mówiąc, że psem jest.—„To wy psy, zawołał, zebraliście się w koło tego co je i patrzycie mu w gębę.”

Zły szermierz, umiérając z nędzy, został lekarzem. —,,Oto będziesz miał pole, powiedział mu Dyogenes, pomszczenia się za wszystkie kułaki.“

Jeden człowiek chciał odebrać dany mu płaszcz: —,,Jeśliś mi go darował, powiedział Dyogenes, to już jest moim; jeśliś mi go pożyczył, zaczekaj, jeszcze mi potrzebny.“

Chwalono raz człowieka, który mu dał jałmużnę: —„Chwalcież i mnie, żem na nią zasłużył:“ powiedział.

Wymawiano mu, że mieszkał w nieczystych miéjscach.— „Słońce wszędzie świeci, powiedział, a przecież blasku nie traci.“

Ktoś mu mówił:—„Ty który nic nie umiész, jak śmiész zwać się filozofem?“—„Choćbym go téż i udawał, rzekł, to i tak już sztuka.“

Przedstawiono mu raz młodego ucznia, mówiąc, że jest mądry, cnotliwy.—„A pocóż mi go oddajecie, powiedział, kiedy już tak doskonały.“

Przychodził na widowiska wtenczas, kiedy wszyscy wychodzili i mówił,—,,że tak i w życiu czynić przedsięwziął.“

Dyonizyusz tyran, wypędzony z Syrakuzy, żeby nie umrzéć z głodu, szkołę założył w Koryncie. Dyogenes wszedł tam dnia jednego i wielki krzyk zastał.— „Jak miało się dziać dobrze w twojém królestwie, powiedział, kiedy ty dzieci prowadzić nie umiész?”

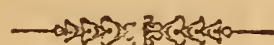
Widząc rodziców składających bogom ofiary o syna, zapytał się:—,,A wiecież czy będzie poczciwy?“

Mawiał:—,,Że ludzie rozprawiający tylko o cnocie, są jak narzędzia muzyczne, które głos wydają, ale grać same nie umieją.” Człowiek jeden mówił mu, że nie jest

sposobnym do filozofii.— „A po cóż żyjesz, kiedy żyć dobrze nie chcesz?“

Mawiał:—„Że wszyscy ludzie żyją w niewoli, niewolnicy słuchają panów, a panowie namiętności.“

Pytano go się: gdzie chce być pochowanym?—„W polu.”—„To cię dzikie zwierzęta zjedzą i ptaki drapieżne.— „Kij przy mnie połóżcie.”—„Na cóż ci się przyda kij, kiedy będziesz bez czucia.”—„Cóż mi zaszkodzi, że mnie zwierzęta lub ptaki zjedzą,“ powiedział.



Stoly mają téż duszę?



Mnóztwo osób zaczyna wierzyć, że stoły mają duszę;— za niepodobne uważają przypuszczenie nawet, że meble tak skwapliwe w odpowiadaniu na wszystkie pytania do siebie zwrócone, czy to w dokładném oznaczeniu godziny, czy osoby najbardziéj rozkochanéj lub zakatarzonéj z całego towárzystwa, mogłyby nie być obdarzone duszą, zwłaszcza gdy nawet skrzypce ją posiadają.

Ma się rozumiéć, że tylko okrągłe stoły posiadają tę znakomitą własność, co do stolików kwadratowych, te w zupełności odpowiadają od wieków znanemu powszechnie przysłowiu, *głupi jak stołowe nogi*, nie można z nich wydobyć najmniejszéj odpowiedzi; dotąd ani jeden stolik kwadratowy nie był w stanie powiedziéć lat swoich własnych; — co właśnie jest punktem rozpoczęcia wszelkich badań magnetycznych.

Ważna kwestya istnienia duszy w stolikach okrągłych była niedawno dyskutowaną na kongresie magnetyzerów; — posiedzenie odbyło się w znanym gościnnym lokalu przy ulicy Ogrodowéj pod *Trzema Murzynami*; miejscowość doskonale wybraną była, albowiem przy nadmiarowém użyciu spirytualnych trunków i szumiącym bawarze, wśród hałaśliwéj muzyki, nietylko okrągłe stoliki, ale i ściany wraz z podwalinami wirować będą i zwykle wirują.

Mnóztwo stolarzy meblowych, zaproszonych zostało na ucztę,— nikt bowiem nie może lepszych udzielić szczegółów niż oni, zwłaszcza co do fabrykacyi okrągłych i kwadratowych stolików.

Rzecz szczególna, że gatunek drzewa bynajmniéj nie wpływa na intelektualność mebla, — prosty stół sosnowy lub olszowy tak dobrze odpowiada jak palisandrowy,— a mahoniowy, który zdaje się, iż winien posiadać nader łeb twardy, częstokroć rozumié co się do niego mówi, tylko w połowie lub jedynie w napomknieniu.

Najgłówniejszą rzeczą, zwracając mowę do stołu, przemawiać do niego grzecznie; naprzykład tak się wyrazić: — „Stoliczku, czy zechcesz być łaskaw i powiedzieć mi wiek pani Stójskiéj, która gwałtem utrzymuje, że ma dopiéro lat dwadzieścia dziewięć.“

Natychmiast stół podnosi nogę i uderza, uderza, uderza, aż wybije fatalny rachunek lat żądanych; — nic go nie zdolne wstrzymać, nawet młodość pani Stójskiéj.

Każdy stół doznający brutalstwa, a co bardziéj, względem którego pytający dozwalają sobie *tykania*, pozostaje niemy: — ta delikatność jest zadziwiającą, zwłaszcza w dębie lub brzezinie, lecz wypadki wielokrotnie ją stwier-

dziły, aby dziś najmniejsza pod tym względem mogła pozostać wątpliwość.

Liczne rozprawy miały miejsce na posiedzeniu magnetyzerów, lecz pomimo, a raczéj z powodu płynu podwójnego wyrazów i trunków, kwestya niezupełnie wyjaśnioną została.

Jedni utrzymywali, że stół ma duszę, tojest część duszy rzemieślnika który go zrobił; — lecz jakże można w takim przypadku przypuścić, że stolarz idiota, a są tacy— może zrobić stół bardzo dowcipny?— na jakowy często natrafiamy!

Wreszcie jak stolarz zaledwie umiejący mówić swoim językiem, może nauczyć stół mówić, a raczéj rozumiéć wszystkie języki,— gdyż widzieliśmy i słyszeliśmy stoły odpowiadające bez najmniejszego ociągania na pytania zwracane do nich po jamajsku, japońsku i sanskrycku.

Inni znów magnetyzerowie objawili zdanie, że stoły nie mają, właściwie mówiąc, duszy, tylko są obdarzone oddzielną intelligencyą, na wzór znacznéj liczby roślin, lub jarzyn, a głównie sensatiwy, która swe liście zamyka gdy czuje zbliżającą się ku nim rękę ludzką; lub czosnek umiejący się zawsze odwrócić przyzwoicie, gdy głupi, lubo roztargnieni wieśniacy, wpakują go główką w ziemię.

Inni uczeni nareszcie twierdzili, że stoły nie mają ani duszy ani intelligencyi, tylko wypadkowie i to zwłaszcza gdy są skropione płynem magnetycznym.

Ale nikt nie pomyślał nam wyjaśnić dlaczego stoły kwadratowe są zupełnie głupie.



MĘCZARNIA TANTALA.

—

27 .... miesiąca .... roku 185.... o piérwszéj z południa zaczęła się rozmowa pomiędzy głową i żołądkiem pana Stanisława, która nareszcie zmieniła się w jedną z najżywszych.

Notabene scena odbywa się w pokoiku na czwartym piętrze przy ulicy Nowy Świat Nr...

Żołądek (*przycinkowo*) — Słuchajno, czy ty myślisz że to tak przejdzie?...

Głowa (*lekkomyślnie*) Puff!...

Żołądek (*oburzony*) — Putt?... Od dwudziestu czterech godzin nic nie miałem do strawienia.

Głowa (*z niecierpliwością*). I cóż chcesz abym zrobiła?... niemamy ani kopiéjki.

Żołądek (*z wściekłością*) — Ani kopiéjki! ani kopiéjki! gdybyś oszczędzała piéniądze przysłane od ojca, niebyłoby tak... ale jakże może być inaczéj... jéjmość panna kochanka chce jaśnieć, chce być traktowaną, chce...

Głowa. Bądźże już cicho, daj pokój raz moralizowaniu, stary rosomaku; ty co nigdy rad nie jesteś nawet po wieczerzy u *Franciszka* z...

Serce (*wtrącając się w rozmowę*) Z panną Ludwiką... Ah! jakże mnie i ta zawiodła, ah! (*tu następuje nader ciężkie westchnienie*).

Żołądek. Ale nie o to chodzi;— no, czy będziem obiadowali, czy nie będziem obiadowali dzisiaj?

Głowa (*zniecierpliwiona*).— Nudzisz mnie!... (*na stronie*). Ta otchłań tylko myśli o trawieniu.

Tu Stanisław zaczął śpiewać, dla nadania sobie powagi względnie żołądka.

Nagle zatrzymał się nucąc jednę z piosnek hulackich, zwykle śpiewanych przy stole.

Żołądek próbował mruczeć, Stanisław nakazał mu znowu milczenie, i parę razy przeszedł po pokoju a chwyciwszy za bibułkę angielską dla skręcenia sobie cygaretki, zwrócił się ku puszce z tytoniem.

Niestety! ani szczypty tytoniu.

— Boże!... jakaż okropna *próżnia*! pomruknął z głębokim smutkiem.

Porwał kapelusz, wyszedł, zamknął drzwi i schodził po cztery schody na raz.

Na skręcie w entresolach, stanął oko w oko z zachwycającą sąsiadką, na którą oddawna już lornetował,— przynajmniéj od dni piętnastu,— nie mając szczęścia napotkać ją samą.

Ujrzawszy ją stanął, i ona także, skręt schodów był wązki!—„Do kata! dobra myśl błyska w moim umyśle. Zaproszę ją na obiad, pomiędzy sąsiadami to się dzieje; nawet byłaby niegrzeczną bardzo, gdyby mi odmówiła.” Już wyformował swoje zaproszenie, przygotował uśmiéch ujmujący; lecz wczas właśnie przyszło zastanowienie, i przycisnąwszy się do poręczy, pozostawił zresztą wolne przejście.

A że to był młodzieniec wychowany w ideach delikatności, przeto ani na chwilę nie pomyślał aby przez sąsiadkę zostać zaproszonym.

Stanąwszy na trotoarze, zwrócił się ku poczcie rozmawiając sam z sobą:

— Co tu zrobić u djabła?... (postrzegł w téj chwili przejście przez Alexandryę na Sewerynów, i przypomniał sobie że tam mieszka względna niewiasta pożyczająca na skromne fanty). Nic a nic, choćby łeb utnij.... Wszystko zastawiłem aż do trzcinki.... zgoła nic w domu jakby wymiótł!

Stanisław w myśli szperał, przebiegał na sobie wszystko od stóp do głowy; nakoniec postrzegł w krawacie zatkniętą szpilkę złotą, z nader ładną główeczką z czeskich kamieni; wyjął ją, zwrócił się ku Sewerynowu, wszedł na ciasne schody i otworzywszy drzwi, stanął przed podżyłą i dobroczynną matroną, któréj podał szpilkę swoję; ta pilnie zbadawszy klejnot, zwróciła go, mówiąc oschłym tonem:—„Nie mogę służyć, za mało złota, a kamyk niéma żadnéj wartości.“

To wyrozumowanie tak się loiczném wydało Stanisławowi, że nie miał co odpowiedziéć.

Ach! gdyby powieść którą miałem napisać była ukończoną, nabytą i wydrukowaną, byłbym poszedł do którego z księgarzy i od nich a conto pożyczył piéniędzy; ale niestety niemam jeszcze piérwszéj myśli, niémam nawet tytułu.

Do mojego restauratora ani pójdę, od trzech miesięcy zapominam go płacić; nietylko że nie jadłbym obiadu, lecz miałbym nieprzyjemną scenę, a nic tak niepodkopuje żołądka jak podobne wypadki.

Gdyby to była niedziela i nie tak późno, mógłbym w Kantorach Zleceń powziąć wiadomość o domach do sprzedania, i piérwszy lepszy właściciel zaprosiłby mnie

do stołu w zamiarze czémprędszego pozbycia nieruchomości; podwójną jeszcze miałbym korzyść gdyby zrządził wypadek, iż ku zwiększeniu kłopotów, szanowny tatko miał jeszcze córkę na wydaniu.

Nie mogę pójść do Władysława, obiadowałem u niego wczoraj. Nie mogę pójść do Karola, jadłem z nim śniadanie przedwczoraj.

Morżycki przyjąłby mnie z otwartemi rękami. Ma stare wino, młodą żonę, kuchnię wyśmienitą, ale by mi nakładł w uszy morałów.

— Wolę już nie jeść u niego obiadu.

Nie mogę pójść do Bruckiego bez oddania dziesięciu rubli pożyczonych na trzy dni, jest temu trzy miesiące.

Wprawdzie pozostaje mi pani Dobrucka, przyjaciółka z pensyi mojéj matki; lecz bardzo źle mnie przyjęła ostatnim razem, obawia się abym nie popsuł głupiego jéj syna; ani raz chce pozwolić by ten wyrostek już zrzucił spodnicę.—O jakże dziwaczni są ci rodzice.

Gdy pomyślę o moich (tu spojrzał na zégar w oknie zégarmistrza wystawiony) — druga godzina, — obiadują w téj chwili, a gdy byłem przy nich, zawsze przyganiałem domowéj kuchni —owéj wybornéj wołowinie, wyśmienitéj cielęcinie! Utrzymywałem że mięso lepsze w Warszawie! Chciałbym istotnie w téj chwili zrobić porównanie. — O jakże dzieci są głupie!

Tu Stanisław przechodził przez Trembacką ulicę; ulicę szczególniejszym zbiegiem okoliczności, woniejącą wyziewami sztuki kuchennéj licznych zakładów gastronomicznych, zebranych na niéj, stłoczonych, a które tembardziéj jeszcze podnieciły organa smaku Stani-

sława; stanął, wzniósł oczy, i ujrzał napis: *Śniadania, obiady i kolacye*: był to bowiem znany od niedawna skromny zakład gastronomiczny, gdzie smakowite dają obiady po cenie nader przystępnéj, półtora złotego.

Otóż obiad za półtora złotego, rzekł w sobie z uszanowaniem zdumienia. O wieku! stanowczo powiadam, nigdy już daléj nie posuniemy się na drodze postępu. Ah! gdybym tylko miał półtora złotego!

Unosił się jeszcze w marzeniach uwielbienia, gdy jeden z przyjaciół trącił go po ramieniu mówiąc:

— Cóż się tak zatrzymałeś przed tą garkuchnią?... czybyś przypadkiem chciał obiadować w téj okropnéj dziurze?

— Ja? jeszcze co? odrzekł Stanisław; potém dodał tonem prosto-dusznym, w którym się przebijało jednak cokolwiek smętności. Ja nieobiadowałem jeszcze.

— To się często zdarza, pozwolisz więc że cię proszę...

— Na obiad? zapytał Stanisław.

— Nie, nie, jem dziś bowiem w mieście, ale na kieliszek absentu.

Stanisław zbity z tonu, poszedł za Bogackim, tak się bowiem nazywał ów jego przyjaciel, — i weszli pod filarami Teatru do cukierni Loursa.

— Wiész ty, czego żałuję?

— Doprawdy, że nie?

— Oto żałuję, gdy jestem na takowym obiedzie jak dzisiaj mnie zaproszono, żałuję...

— Że tyle jest ludzi, którzy nie obiadują.

— A to mi farsa! to ty wyobrażasz sobie, że są ludzie w Warszawie co nie obiadują w 185... o Boże! jakież to niewiniątko z ciebie! Ja żałuję, żeśmy niedocho-

wali, my przy naszéj pretensionalności do cywilizacyi, pewnych ostrożności gastronomicznych bardzo używanych od żarłoków rzymskich; brali oni, jak powiadają badacze starożytności, środek jakiś przeczyszczający po każdém daniu, a to w celu ułatwienia pochłonienia następnego.— Słuchaj, czy wypijem po drugim kieliszku absentu?

— Nie, dziękuję ci.

— Cóż to, stroisz chimery ze mną! Daj no pokój, będziesz jadł smaczniéj obiad i ja także. — Garson! dwa kieliszki absentu.

— Dałbym ci przepysznego hupmana, ale naprzód tu na dole nie wolno kurzyć, a potém obiaduję u prezesa; dorozumiéwasz się przeto, że nie chcę śmierdziéć tabaką; zresztą odbiéra ona apetyt...

Stanisław stłumił westchnienie i wychylił absent aż po same dno kieliszka.

Godzina trzecia wybiła, Bogacki zerwał się.

— Przyjdź do mnie jutro albo pojutrze na obiad, rzekł do Stanisława; zjémy go u *Szewrego*, zawsze mnie zastaniesz do piątéj godziny. Bądź zdrów! uciekam. Żołądek Stanisława w téj chwili podlegał najstraszliwszym męczarniom, apetyt jego doszedł olbrzymich proporcyj; postąpił kilka kroków, lecz nogi pod nim się zachwiały, w głowie kręciło, gdy nagle wspomnienie oświeciło jego myśl tak, że skoczył z radości: — P. Pudrecki zaprosił mnie, abym przybył do niego na obiad bez żeny, któregokolwiek dnia, obiaduję on późno, a mieszka ztąd blizko.— Śpieszmy się więc.

Pan Pudrecki mieszkał na piérwszém piętrze w domu Lewenberga.— Stanisław pośpiesznie wszedł na schody; lecz przybywszy do drzwi, ociągał się z zadzwonieniem.

A jeśli jest chory, jeśli żona leży w połogu, lub córkę mu wykradziono... rzekł drżąc do siebie. — Nie, pan Pudrecki nie był chory, żona nie obdarzyła go nowym dziedzicem, córka nie dała się wykraść; oddawna bowiem panienki niedozwalają się porywać; gdy są mężatkami, to co innego... Jednak było napisano w wyrokach przyszłości, że Stanisław obiadować nie będzie u pana Pudreckiego.

Zadzwonił, otworzono.

— Pan Pudrecki, czy tu mieszka?

— Tak, tutaj.

— Niema go pewnie?

— Owszem, panie, jest.

— Proszę zameldować Stanisława Łockiego.

— Czy pan zechce przejść do salonu?

Tu głos tubalny dał się słyszéć!

— Do salonu?... jeszcze czego, kochany Stasiu, prosiem cię do nas do jadalnego pokoju... A jakże to grzecznie z twéj strony, żeś nam tak miłą zrządził niespodziankę, w sam czas przybywasz,— siadaj więc.

Żołądek Stanisława nie posiadał się z radości, posłyszawszy brzęk porcelany.

Niestety! podawano kawę!

W około stołu, oświeconego dwoma lampami karselowemi, siedział p. Pudrecki, mężczyzna gruby, sześćdziesięcio-letni; pani Pudrecka, żona jego, kobiéta nizka i wyschła; panna Julia Pudrecka, córka ich, panienka dwudziesto-letnia blondyna.

Stanisław dostrzegł na etażerce pół ćwiartki baraniny, jeszcze krwią ciekącéj,— a lubił bardzo niedopie-

czoną baraninę, — oraz szczęty pasztetu z truflami, a przepadał za truflami.

— Już objadowałeś kochany Stasiu? rzekł pan Pudrecki.

— Tak panie, odpowiedział śpieszno Stanisław.

Na podobne pytanie mógłże odpowiedzieć inaczéj?

— Doprawdy?

— Niezawodnie.

— Bo jeżeli nie jadłeś obiadu, to ci w ten moment nakryją... tylko proszę cię bez ceremonii z nami.

— O bynajmniéj panie, dziękuję bardzo.

— Jeszcze co, ale kawy musisz napić się z nami.

— O dziękuję, już ją piłem.

— Dajże pokój! możesz drugi raz się napić. Klaudyno! podaj filiżankę panu Lockiemu.

Czas był, by męczarnie Stanisława już się skończyły, damy ubrały się i pan Pudrecki także, udano się do teatru Rozmaitości i gwałtem zabrano z sobą biednego Stanisława.

Ci którzy mają pragnienie w teatrze widząc zapijających wodę salcerską na scenie, ci którzy nabiérają apetytu widząc zajadających w sztuce aktorów, — ci pojmą męczarnię Stanisława.

O wpół do jedénastéj, Stanisław pożegnał nareszcie szanowną rodzinę Pudreckich.

Ojciec w chwili przymknienia drzwi przywołał Stanisława.

— Panie Locki! panie Locki! może chcesz zjeść kawałek baraniny na zimno?

Stanisław już się nie ociągał.

Lecz trafem przeciwnego mu losu, pani Pudrecka tu wmięszała się.

— Mój kochany! wszak wiész, że doktór ci zakazał jeść tak późno!

— A prawda! prawda! A więc kochany Locki, prosiemy cię którego dnia.— Wiesz dobrze, że twoje nakrycie przy naszym stole zawsze przygotowane.

— Niech cię djabli porwą, wrzasnął Stanisław, gdy furtkę od bramy za nim zatrzaśnięto.

Powlókł się do swego mieszkania,— zadzwonił, stróż otwiérając oddał mu bilet skreślony w następujących wyrazach:

„Przybądź, Karol daje dziś świetny obiad u Miszota, daruj żeśmy cię wcześniéj nie uprzedzili. Ale czy jadłeś czy nie jadłeś, przyjdź zawsze czekamy cię do ósméj godziny.“

— Która godzina? zapytał stróża Stanisław.

— Panie, już po dwunastéj.

Stanisław zdręczony, wszedł do swojego pokoju, położył się, lecz nie mógł zasnąć. Nazajutrz rano, odebrał od swojéj siostry, ładnéj Stefanii, zawiadomienie o jéj przyszłém małżeństwie.... i załączony bilet sto rublowy!!!



NIEDOGODNOSCI PŁYNU ELEKTRYCZNEGO.

Telegrafia elektryczna jest nader pięknym wynalazkiem bez wątpienia, jednak przedstawia wiele niedogodności. Niekiedy gdy się zbiéra na burzę, płyn płata swoje figle, łamie skazówkę tworzącą telegraf, wypiéra się oknem, lub znika każdém inném miejscem, które podobało się mu obrać.

Zdarza się także często, że drut pęka z powodu jakiegokolwiek przypadku, wówczas płyn rusza sobie, potém depesza telegraficzna za nim, i przybywa o sto mil od miejsca swojego przeznaczenia, jeśli przynajmniéj nie natrafi na konduktora w drodze.

Podobne wypadki zdarzają się nader często w Stanach Zjednoczonych.

Ich dzienniki opowiadają jeden wypadek tego rodzaju, który przez ośm dni wprawił w ruch wszystkie bagniska Unii.

Mamy sobie za obowiązek ogłosić to opowiadanie, aby uprzedzić wszystkich przeciw następstwom podobnego wypadku, gdyby takowy się wydarzył gdziekolwiek, co bardzo jest przypuszczalném.

Jonathan Wirkej, jeden z najzamożniejszych plantatorów w państwie Maine, zaślubił od roku przeszło Emilię Ladicton z Arcansas.

Małżeństwo to zdawało się być szczęśliwém, gdy ostatecznie Mormonowie osiedli w sąsiedztwie żony Jonathana, który przyjął bez podejrzenia w dom swój, ja-

ko dobry chłopak, tych świętych dnia ostatecznego, którzy jednak są istnymi szatanami.

Mormoni kładą za zasadę, że mężczyzna powinien mieć wiele żon. Ci ludzie w skutku tego, nader są mało skrupulatni w szanowaniu żony drugiego; nieszczęśliwy Jonathan stał się wkrótce smutnym przykładem tego doświadczenia. Pod pozorem wykładu tajemnic téj nowéj religii, Emilja Ladicton, bardzo silna teologka, jakiemi są po większéj części tamtejsze kobiéty, miała, częste koferencye z pewnym Mormonem, nader oświeconym w materyi teologicznéj. Oboje się zamykali po całych godzinach i tak silnie i długo zajmowali wykładem dogmatów, że nakoniec Jonathan Wirkej zeszedł ich pewnego razu.

Piérwszą myślą Jonathana Wirkej było zabić Mormona, drugą zastanowić się, że mógłby ściągnąć na siebie jakową odpowiedzialność, gdyby się tego dopuścił; uznał więc za najlepszy środek pozbyć się żony i odesłać ją rodzicom... Natychmiast Jonathan Wirkej, udał się do biura telegrafu elektrycznego, by za pomocą takowego, uprosił rodziców swéj żony, zamieszkujących o 500, czy 600 mil od Maine, aby przybyli zabrać ją sobie.

Jonathan podyktował depeszę telegraficzną następującą:— „Wasza córka zrobiła ze mnie... przybądźcie ją zabrać." Zapłacił dolara, cenę zwykłą téj missyi i powrócił do siebie, licząc, że przed upływem dni ośmiu rodzice żony jego przybędą koleją żelazną.

W czasie gdy Jonathan dyktował swoję depeszę urzędnikom telegrafu, burza co tylko wybuchnąć miała.

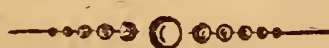
Piérwszy urzędnik uczuł wstrząśnienie elektryczne dość silne w chwili, gdy pisał pomieniony buletyn.

Krótko mówiąc, Johnson i Robinson umówili się o pojedynek na karabiny. Całe miasto Blagsburg pogrążone było w smutku. Albowiem ci oba negocyanci nader byli znani i poważani w całém hrabstwie, gdzie ich przezwano przyjaciołmi z Monomotapa.

Nieskończylibyśmy, gdybyśmy chcieli spisać wszystkie wypadki spowodowane wyjściem elektryczności wyrazu tak nieznośnego małżonkom. Wyraz ten bieży jeszcze na skrzydłach płynu. Ah! ileż spustoszenia zrządzi on w małżeństwach.

Postscriptum.

Aerolit szczególniejszego rodzaju spadł na nos wielebnego Bourdbourd, w chwili gdy ten uczył się na świeżém powietrzu kazania o słodyczach małżeństwa.— Ów aerolit jest tym samym, o którym już wspominaliśmy.



MOZAJKA.

Bogaty rzemieślnik podchmielony, przejeżdżał powozem przez miasto. Stangret zatrzymał się, i wskazał mu pijanego czeladnika, leżącego w rynsztoku. Rozgniéwany majster zawołał na pijanego:—„Dlaczego tu leżysz hultaju na drodze."—,,Dlatego, że będąc pijanym, nie mam powozu, któryby mię jak pana mógł zawieźć do domu."



Pewien jegomość rozgniéwawszy się na swego garbatego synowca, zawołał: —„łotrze! jeżeli raz jeszcze coś podobnego zrobisz, oddam cię na prostego żołnie-

rza!"—„A mój stryju, byłbym bardzo szczęśliwym, gdybyś mię mógł zrobić *prostym* żołnierzem.



Gdy jedna ze słynnych tancerek wjeżdżała do jakiegoś miasta, młodzież odprzęgła konie i sama powóz ciągnęła; jeden z delikatnych *dandych,* przy tym tryumfalnym wjeździe nadwerężywszy sobie coś w krzyżu, udał się do doktora po radę.—„Przypomnij sobie pan" rzekł doktór, „czy nie dałeś sobie jakiego powodu do téj słabości?"—„Tak jest," odrzekł młodzik, „ciągnąłem powóz sławnéj tancerki O..."—„Kiedy tak, to udaj się pan do *konowała,* bo ja przecież jestem *doktorem.*"



Pewien zarozumialec sprzeczając się z literatami, a nie mogąc ich przekonać, wykrzyknął:—„O ślepoto! przybywasz aby nam dokuczyć!"—„Prawda," odrzekł jeden z literatów: „*Ośle! po to przybywasz, aby nam dokuczyć.*"



Pewna pani potężnie wyróżowana, siedząc w teatrze z mężem, gdy usłyszała wystrzał na scenie, bardzo się przelękła.—„Ach mój drogi!" rzekła, „muszę być bardzo blada?"—„Byćby to mogło, gdybyś się pani umyła," odrzekł mąż.



Ktoś przeczytawszy program *wyścigów konnych,* i propozycyę tak zwaną *hurdle-race,* zawołał:—„Szkoda,

że w poniedziałek nie będzie wyścigów."—„A to dlaczego?" zapytał ktoś z obecnych.—„Dlatego," odpowié, że będą *przeszkody.*"



Przy budowie domu na wsi, pobili się dwaj mularze; wytoczyła się sprawa przed sołtysa, a na świadka wezwano cieślę, który był obecny wypadkowi.—„Jak daleko stałeś od bijących się?" zapytał sołtys cieślę.—„O sześć stóp."—„A jakże to możesz wiedzieć?"—„Wymierzyłem łokciem, bo spodziéwałem się, że mnie o to jaki głupiec zapyta."



W pewném miasteczku był do oglądania olbrzymi *osieł,* właściciel onegoż atletycznéj budowy, stał przed wnijściem i zapraszał gości w tych wyrazach:—„Panie, jest tu do widzenia wielki *osieł,* i to za półzłotka:" Ktoś przechodzący, spojrzawszy na właściciela rzekł:—„Już go widziałem i to gratis."



Pewien Jegomość taki zapis zrobił w testamencie dla swojego służącego, który często lubił upijać się: „Mój *Jan* znajdzie w szafie *coś, aby mógł lepiéj pić.*" Po śmierci pana, *Jan* pewny że w wskazaném miejscu leży jaka nie zła summka, pobiegł do szafy, otwiéra... i znajduje... śledzia!



Pan posyłając służącego po tytoń, chciał mu wypisać nazwisko jego gatunku: *besarabski.* „Oh! wszak nie jestem tak głupi" odpowiedział tenże urażony, „i mogę ustnie powiedzieć: proszę mi dać ćwierć funta *bzu arabskiego* to już mnie zrozumieją."



Pewien przyszedłszy do domu cokolwiek podchmielony, gdy żona zaczęła się z nim sprzeczać:—„Ej, pani jesteś *spiritus contradictionis*!—„O ja wiem," odrzekła, „pan tylko *o spirytusie* myślisz!"



Pewien uczony posłał przyjacielowi do przejrzenia swoje tłumaczenie. Przyjaciel, który w każdym razie chciał mu powiedzieć coś pochlebnego, po namyśle, napisał mu: „Zgodność pańskiego tłumaczenia, bardzo mnie zajęła. Wszystkie miejsca których ja nie rozumiem w oryginale, oddane w tłumaczeniu równie zgodnie i niezrozumiale."



„Przyjęto za zasadę, powiedział raz pan mąż swojéj połowie, „że ten głupiec, kto nie bierze za żonę głupiéj kobiéty; bo na cóż proszę innego może się przydać rozum kobiéty, jeżeli nie na to, by męża zrobić głupcem?"—„Jeszcze i na to, odrzecze mądra połowa, że pan mąż ani się na tém pozna."



Pewien gaduła nudził najokropniéj towarzystwo swemi niby dowcipkami, a pełen zarozumienia, zagadnął swoją sąsiadkę: — „Nieprawdaż pani, że rozprawiam jak książka?"—„I to jeszcze oprawna *w cielęcą skórkę!*" odrzekła dama.



„Jak to przyjemnie być dowcipnym," powiedział ktoś,—„Bo zawsze można znaleźć sposobność powiedziéć jakie głupstwo," odrzekł mu drugi.



Pewien pisarz uznawał za rzecz najsłuszniejszą, ażeby kobiétom dozwalano trzy razy tylko wychodzić w życiu, a mianowicie: dwa razy do kościoła, na swój chrzest i ślub, a trzeci raz na cmentarz. Kobiéty upraszały o pozwolenie wyjścia raz czwarty, a to dla złożenia podziękowania autorowi.



Żądano raz zdania *Woltera* o pewnéj mowie pogrzebowéj. „Jak szabla *Karola W.*" odpowie. Kiedy zaś nikt nie zrozumiał tego porównania, dodał: „*długa i płaska.*"



Gdy ubolewano nad nieszczęściem pewnéj osoby, jakiś egoista którego wcale cudza dola nie obchodziła, zawołał: „Cóż robić, wszak wypadki chodzą po ludziach."—„Dlatego téż, odrzekł ktoś z towarzystwa, pan nigdy podobno nie doznałeś żadnego nieszczęścia."



Ktoś spotkawszy dwóch chłopków wracających z miasta, a siedzących na jednym koniu, spytał z nich piérwszego, która godzina? „A to pytaj pan tego, odrzekł chłopek, co zamną siedzi, bo on późniéj jak ja z miasta wyjechał."



Na szyldzie cyrulika, taki był napis: *Tu mieszka cyrulik, oraz pijawki i strzyżenie włosów.*



Dwóch młodych dowcipnisiów, którzy w jednéj kochali się pannie, nieprzestawali złośliwemi dręczyć się ucinkami; jednemu z nich spadły w tańcu okulary, drugi je podniósł, i czekał aż skończyli mazura; natenczas widząc, że jego rywal rozmawia z przedmiotem ich miłości, przystąpił do niego i rzekł z szyderskim uśmiéchem, oddając mu okulary:— „Mój przyjacielu, zgubiłeś oczy," na co mu tamten po cichu odpowiedział:— „Jeszcze ich nie zgubiłem, kiedy widzę, jaki mi je głupiec podaje."



„Nie chcę panu *zabiérać* czasu," rzekł ktoś wychodząc od swojego znajomego, i przez pomyłkę, wziął do rąk, gospodarza kapelusz.—„W takim razie, odrzekł tenże, „*nie zabiéraj* mi pan i kapelusza mego, nie mógłbym wyjść na miasto."



Naiwna małżonka zapytała męża:— „Powiedz mi moje życie, co to jest *materyalista i spirytualista?* — „Zaraz

ci to wytłumaczę, odrzekł uczony małżonek: „*materyalista* jest to kupiec bławatny; *spirituälista* zaś, jest to człowiek utrzymujący skład wódek.”



Jakiś jegomość dowodził, że kto niéma zębów, to jest bardzo szczęśliwy, bo się już *nie gryzie.*



„Jakże ci się podobało wczoraj w teatrze?” zapytano kogoś, który po raz piérwszy dopiéro znajdował się na przedstawieniu.—„Wszystko dobrze, odpowiedział zapytany, tylko zanadto wiele muzyki, tak, żem nic nie mógł zrozumieć, o co im chodziło.”—„A więc chyba byłeś na operze?”— „Nie, ja byłem na *paradysie.*”



„Czy i ty pijesz *wody mineralne*? rzekła elegantka do przyjaciołki w ogrodzie saskim.— „O broń Boże!” odpowiedziała, a któżby to pił *wody mineralne*? ja pijam wody *Emskie*; bo trzeba ci wiedzieć, że te są najdroższe i tylko je wyższy ton pija.”



Dwie oktawy głosu.

Panna X....ma pretensye muzykalne, lubo nawet prostéj gammy dobrze odegrać na fortepianie, a bardziéj jeszcze odśpiéwać takowéj, nie umié.

Niedawno jeszcze znajdując się w zebraniu artystów, rozprawiano o muzyce, rozmowa toczyła się o głosach i ich rozciągłości.

— Ja posiadam dwie oktawy, rzekła panna X...

— Pani?... nie może być!

— Istotnie, przyznaję to, odezwał się pewien znawca, jednę idąc w górę, a drugą schodząc.

Recepta na katar.

Naprzód trzeba dobrze się rozgrzać. Następnie siąść plecami przy oknie rozwartém; w tymże czasie zjeść porządną porcyę lodów. A z wszelką pewnością zaręczyć można, że wszystko co tylko jest najlepszego i najpewniejszego się zrobiło, w celu zakatarzenia doskonałego.

Nota. Przeciw katarowi należy działać przeciwnie.

Cóż to? wracasz bez kapelusza do domu, tylko chustką mając głowę związaną?

— Byłem tak głupi żem w pewnym domu, do którego zaproszony zostałem, pozwolił kapelusza do doświadczeń wirowych. Jak się rozchulał ani sposobu go było wstrzymać. Pozostawiłem go na stole, gdy swój obieg zakończy, odeszlą mi go.

Ostrzyżenie włosów.

Sławny professor Hegel, ów apostoł estetyki i filozofii, miał powierzchowność fryzyerczyka.

Pewnego wieczoru, przechodząc przez jedną z ulic Berlina, nagle usłyszał głos powołujący go z okna drugiego piętra, jednego z domów przy téjże ulicy. Wzniósł oczy w górę i postrzegł młodego fircyka dającego mu znaki by wszedł do niego.

Był to syn barona R...

Zdziwił się naprzód, następnie roześmiał. Hegel skłonił się zadość uczynić żądaniu dandego i wszedł na schody.

Zaledwie stanął w saloniku, młodzieniec prosto z góry, tak do niego przemówił:

— Mój kochany, zbierz mi włosy i zawiń je natychmiast jak możesz najlepiéj; zaproszony jestem na herbatę tańcującą, a mój przeklęty fryzyer nie dotrzymał mi słowa.

— Ależ, panie...

— Żywo bez gadania, i tak już się spóźniłem.

— Ale nie mam ani nożyczek, ani żelazka...

— Oto jest, co ci potrzeba, mój fryzyer wszystko nadesłał, tylko sam się zapóźnił... Spiesz się, jak możesz! mam bal otworzyć z panną E... nie mam więc czasu do stracenia.

— Ha! kiedy pan żądasz koniecznie.

— Naturalnie, śpieszno mi bardzo...

Hegel zawinął mankiety, schwycił za nożyczki i grzebień, i wziął się do dzieła.

Wkrótce młody adonis podobny został do owcy poszarpanéj, co się z paszczęki wilka wydostała.

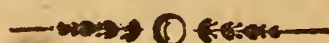
— No, skończyłem, rzekł mniemany fryzyer. Chciéj pan spojrzéć w lustro, czy będzie tak dobrze.

— Przekleństwo, wrzasnął dandy... zginąłem!... Nieszczęśliwy, cóżeś ty zrobił?

— To co mogłem, to piérwszy mój wstęp w zawodzie fryzyerskim, odpowiedział z krwią zimną: jestem professor Hegel, i dotąd jeszcze nie zbierałem włosów.

Młody R... zaczął Hegla przepraszać, lecz nieszczęście już się stało. Dandy ostrzyżony, przedstawił widok tak szpetny, że przez dwa miesiące pozostawał w stancyi, nieśmiejąc się wychylić na ulicę, ni też ukazać w salonie.

Odtąd przez wiele lat panowało w Berlinie przysłowie: *Być ostrzyżonym a la Hegel.*



CZTERY STACYE
czyli
ŻYCIE PODRÓŻĄ.

—

Siadamy do powozu naszego życia.— Prędko! prędko! bo konie oddawna już stoją.

Jesteśmy we Włoszech, w naszym dziecinnym wieku, w naszym raju.— Bujne łany, kwieciste łąki, wonne pola przedstawiają się mojemu oku. Radość goni za radością, wesele za weselem, obraz za obrazem. Ach! jak-

że mi błogo! bo jestem tutaj, jestem na ziemi, czy to są ludzkie głosy, czy też Boskie tony! pienia dziewic, czy też dźwięk anielskiéj lutni! jestże to rzeczywistość czy złudzenie! gdzie tylko rzucę okiem, gdzie tylko ucha nadstawię, zachwycenie! rozkosz! o konie nie biegnijcie tak prędko! o koła nie toczcie się tak szybko, pozwólcie! pozwólcie mi dłużéj tu zabawić.— O Italio! Italio! o wieku mój dziecinny, jakże piękny jesteś! ojcowska ręka Stwórcy pobłogosławiła cię, macierzyńskie łono przyrody pokarmem swoim zasilało ciebie!— Jak tu błękit wierności, tam zieloność nadziei, tu purpura miłości, tam białość niewinności, pieści oko moje!— Ah! nie tak prędko! o ty klejnocie nie opuszczaj mnie! o gwiazdo ochłódź mnie, o napoju majowy pokrzep siły moje! owocu edeński zasil mnie twoją słodyczą! czaro przyjaźni wzmocnij mnie.— Lecz powóz coraz prędzéj biegnie, coraz spieszniéj pędzą rumaki,— coraz szybciéj znikają rozkoszne okolice.— Żegnam cię więc piękna Italio! żegnam cię wieku dziecinny, żegnam was słodkie marzenia. Jeszcze jedno spojrzenie, jedno westchnienie, jedna łza!— Powóz stanął, otóż i jesteśmy u celu naszéj podróży, a konduktor zawołał:

Stacya piérwsza!

Zmieniono konie, naprzód! jesteśmy w Szwajcaryi, w naszym młodzieńczym wieku, w kraju pełnym fantazyi. Nasze rumaki stają się coraz bardziéj bystrzejszemi, pędzą przez skały, kamienie i śniégi; najwyższe grzbiety gór, szybkim przebiegają galopem, jeżą się grzywy, drży ziemia, toczą wzrok ognisty, nozdrża wzdy-

mają, zębami zgrzytają, ktoby ich wstrzymał, musiałby być dzielnym jeźdzcem. Ale co to za romantyczny kraj! gdzie tylko rzucisz okiem, widzisz wzniosłe skały, olbrzymie góry, tu ruiny, tam szumiący wodospad, tu toczą się lawy, tam huczy strumień, tu orzeł w obronném gnieździe, tu słowik na różowéj gałązce, tu gruppy chłopaków, tam pląsające dziéwczęta. Ale zaczekaj, jak się nazywa ta dolina? *Szkołą*; ta droga? *umiejętnością*; ta łąka? *miłością*, a ta kręta ścieszka?... *szczęściem*! o rozkoszy! rozkoszy!... gdyby tu pozostać na zawsze! Nie! ozwał się głos z obłoków, wprzód musisz pospieszyć na pole sławy, stać się walecznym, dostąpić zaszczytów, a potém dopiéro wrócisz na łono miłości. Umilkł głos, młodzieniec męztwem dostąpił zaszczytów, skosztował miłości. Konie biegną śpiesznie! stanęliśmy na miejscu; a konduktor zawołał:

Stacya druga!

Przeprzęgają konie, lecz już wolniéj.— „Konduktorze, czy prędko pojedziemy..."—Zaraz, zaraz, wprzód muszę ekspedycye załatwić, a pocztylion musi się posilić. Jesteśmy u siebie; w naszym mezkim wieku. Rzućmy okiem na okolicę z toczącego się powozu życia; gdzież znajdziemy bogatszą krainę, owocowe ogrody, uprawne pola, łąki i lasy? Myśmy skromni i niechełpiem się naszą ziemią; łąki wprawdzie nie jaśnieją tu jak we Włoszech, a jednak nęcą urokiem. Spojrzyjmy na przechodzącego człowieka, gdzie znajdziesz pilniejszego i silniejszego jak u nas. Usilnie pracuje w warsztacie od rana do wieczora. Młot, kielnia, pędzel, pióro, czy mają kiedy wy-

tchnienie? któż zdolny jest zwrócić go od obowiązków, zmusić do zboczenia z przedsięwziętéj raz drogi. Konie chociaż nie prędko szły, jednak żwawo naprzód, bo nie długo stanęliśmy na miejscu, a konduktor zawołał:

Stacya trzecia!

Tutaj zaczęło więcéj podróżnych do powozu przybywać, wsiadają. — Moi panowie, rzekł konduktor, czyście się opatrzyli w ciepłe szlafmyce, kożuchy i dobrą alembikówkę! Nie zapomnijcie!... jesteśmy w Grenlandyi, w naszéj starości w kraju, wiecznych mrozów. Grenlandya jest krajem pustym, zimnym, lodowatym... Ale co to za jedni ci nowi towarzysze podróży? Cóż to za dama usiadła na przodzie? Zgryzota, łaskawy panie.— A ta z czarnemi oczami?... — Dolegliwość. — A ta zimna, grube mająca rysy? nazywa się Obojętność; a ta co tak ma anielską postać i tak się do mnie mile uśmiécha? Wspomnienie. — Czy jeszcze daleko do następującéj stacyi? gdyż towarzystwo to jest bardzo nieprzyjemne dla mnie. Nie, panie, już nie daleko. Widzisz ten domek czarnemi obity deskami, z trupią głową na drzwiach zamiast szyldu?— Widzę...— A więc stanęliśmy już na miejscu. Proszę z sobą. Tu jest koniec naszéj podróży i *ostatnia stacya* zawołał konduktor, a tym konduktorem, była śmierć.



NIEKTÓRE PRZESTROGI.



Jeśli rano wstajesz, a jesteś nie żonaty, to proś Boga, o dobrą żonę, ona jest warta, żeby codzień o nią prosić

bo taka rzadko się zdarza. Jeżeli jesteś żonaty, to proś o dzień spokojny, bo nawet najlepsze kobiéty, mają swoje niespokojne dnie.



Jeżeli idziesz po interesie, nie bierz nic z sobą do jedzenia, bo tam nie jednę gorzkę połkniesz pigułkę.



Jeżęli spotka cię jaka dziewczyna, odwróć od niéj oczy, bo jeżeli jesteś piękny, to zechce pójść za ciebie, a jeżeli brzydki, to cię wyśmieje.



Jeżeli chcesz się żenić, to nigdy z córką młynarza, bo cię obieli, i nigdy z córką kominiarza, bo cię oczerni.



Potrzebujesz dobrego i przezornego pisarza, to wezwij restauratora, on ci wiele piéniędzy, czasu i papiéru oszczędzi, bo umié dubeltowo pisać.



Trzech uliczników spotkało starego żyda, a chcąc sobie zażartować z niego: — „Jak się masz Abrahamie, rzekł piérwszy; — Jak się masz Izaaku, rzékł drugi; — Jak się masz Jakóbie, rzekł trzeci. — Nie, odpowiedział stary, ja się nie nazywam ani Abraham, ani Izaak, ani Jakób, tylko Saul, syn Kissa, wyszedłem właśnie szukać trzech osłów mego ojca, których tu w téj chwili znalazłem."



Jeden z podróżnych przejeżdżał przez Włochy, o którym doniesiono wówczas panującemu księciu, że ów człowiek ma książkę, w któréj zapisywał głupstwa wszystkich znakomitych osób. Książę kazał go przywołać do siebie, i zapytał: czy i on także zapisany jest w jego książce? Zobaczę, rzekł podróżny, a po przerzuceniu kilkunastu kart, wyczytał: Jedno głupstwo, przypisane ci zostało panie, żeś wysłał z swojego domu murzyna do Afryki, i dałeś mu 12,000 zł. na kupno koni.—Z jakiego powodu uważasz to za głupstwo, żem takie zlecenie dał murzynowi? rzekł książę. Bo on z pieniędzmi zostanie w swoim kraju. A jak z końmi, albo z pieniędzmi powróci? To wtenczas W. X. Mość z mojéj księgi wykreślę, a murzyna w miejsce jego w piszę, odpowiedział podróżny.



Jakiś ożenił się z brzydką, ale bardzo bogatą panną; gdy mu wyrzucano zły wybór: „Niedziwcie się, odpowiedział, jam ją wziął jak stare srebro na wagę, a fason przypadł mi darmo, dlatego ani spojrzę na nią.“



Adwokat na śmiertelném łożu zrobił testament, i cały swój majątek zapisał samym tylko głupcom i szalonym ludziom. „Ponieważ, rzekł, z takich majątek nabyłem, słusznie więc będzie, że do nich powróci.“



Pewien mąż, miał złą żonę, jednakże nic jéj nie mógł odmówić i kupił pięknego konia, o którego usilnie prosiła, lecz raz siadła na niego, spadła i kark skręciła; przyjaciel jego, który także miał niezmiernie grymaśną żonę, prosił go, ażeby mu tego konia odstąpił, za

cenę, za jaką sam zechce. „Nie, mój przyjacielu, nie mogę się pozbyć tego konia, odpowiedział tamten, gdyż niewiém, czy ja się drugi raz nie ożenię.“



O kim powiedziéć można że zadłużony jest aż po uszy? O tém co chodzi w niezapłaconéj peruce.



Aniołami na ziemi są kobiéty, a my mężczyzni uważani jesteśmy za djabłów. Ztém wszystkiém, nie jedna skromna panienka ze złością wyrzekła: chciałabym, żebym już raz poszła do djabła.



Pasztet gorący.

—

Pewien młody chłopiec siedział z kilku osobami przy stole, porwał kawałek gorącego pasztetu i tak się poparzył, że aż mu łzy zakręciły się w oczach, spostrzegłszy to drugi blizko niego siedzący, zapytał go, dlaczegoby płakał? — ponieważ, odpowiedział mu, przypomniałem sobie, że dzisiaj rok, jak mój dziadek umarł. — I to cały powód? rzekł tamten, wkrótce potém, tenże się poparzył,— ale ty dlaczego płaczesz, zapytał piérwszy, widząc łzy w jego oczach, — dlatego odpowiedział, że jesteś wielki oszust, bo nie mogłeś być przy śmierci swojego dziadka, gdyż on nie umarł, ale go powiesili.



Tanie buty.

Oszust który chciał udać się w dalszą drogę, a musiał dłużéj pozostać w pewném wielkiém mieście dlatego, że nie miał za co kupić sobie butów, wziął się na sposób, i ten udał mu się doskonale. Poszedł do szewca i obstalował parę butów, kazał sobie wziąść miarę, i prosił, ażeby były gotowe nazajutrz na godzinę siódmą, gdyż ich niezbędnie potrzebował; poszedł potém do drugiego, także kazał zrobić parę butów tegoż samego kształtu, i zamówił go do siebie na godzinę ósmą; nazajutrz rano, o godzinie siódméj, przychodzi szewc z butami, probuje filut, jeden bardzo dobrze leżał na nodze, ale drugi był za ciasny, gdyż zapomniał mu powiedzieć, że jednę nogę miał znacznie grubszą od drugiéj, ale ponieważ dopiéro wieczorem odjeżdża, kazał mu jeden zostawić, a drugi dał do rozbicia; zaledwie szewc wyszedł, przyszedł drugi z butami, który zostawił także but jak piérwszy i odszedł Kiedy już oszust wystarał się w ten sposób o buty, zapłacił rachunek gospodarzowi i opuścił miasto, po obiedzie szewcy spotykają się we drzwiach, a poznawszy że ów jegomość tak ich szkaradnie oszukał, rzucali kostki przy którym oba buty zostaną.



Syn pewnego bogatego obywatela, przybył z uniwersytetu z odwiedzinami do swoich rodziców; gdy mu wieczorem postawili na stole dwa gołąbki do jedzenia,

rzekł: że on przez logikę i arytmetykę dowiedzie, że z tych dwóch, trzy będą gołąbki. — A więc przekonaj nas, rzecze ojciec; syn na to:— Oto jest jeden, a z tym dwa, jeden i dwa czynią trzy; — A więc kiedyś sam tak pięknie dowiódł, odpowié ojciec, twoja matka zjé jednego, a ja drugiego, a ty za to, żeś się tak dobrze uczył, zjész trzeciego gołąbka.



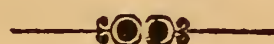
Pewien mąż miał młodą, bardzo piękną żonę z którą się ustawicznie kłócił. Jakkolwiek jego krewni i przyjaciele jak najusilniéj starali się parę tę pojednać, jednak że mąż był zacięty, koniecznie chciał się z nią rozłączyć; — Powiedzże mi, rzekł jeden z przyjaciół do niego: czy twoja żona nie jest piękna?—I owszem, odrzekł mąż;—Czy nie ma rozsądku?—Któżby temu zaprzeczył;—Czy nie jest bogatą i z dobrych rodziców?—Ani słowa przeciwko temu.— Dlaczegóż chcesz się z nią rozłączyć, kiedy nie masz żadnego do tego powodu?—Chociaż nie mam się na co użalać, rzecze mąż, jednak ja cierpiéć jéj nie mogę.— Co za nierozsądek! rzekł do niego przyjaciel. Na to mąż wystawił nogę, i zapytał go...—Powiedz mi, czy ten trzewik jest piękny?—I bardzo, widząc, że był nowym.—Czy nie jest dobrze zrobiony? — Bardzo dobrze. — Czy nie z pięknéj skóry?— I owszem. Z tém wszystkiém, mówił daléj mąż, zaraz go porzucę, a wezmę inny, bo ty nie możesz czuć jak on mnie uciska.



KRONIKA
jednego tygodnia.

—

Pewien obywatel utracił żonę we wtorek, pochował ją we środę; ożenił się powtórnie we czwartek; a że druga żona powiła mu w piątek syna, powiesił się w sobotę.



ROZTARGNIENIE
LABLASZA.

—

W czasie ostatniego pobytu Lablasza w Neapolu, monarcha Neapolitański przywołał go do siebie, co się bardzo często zdarzało. Lablasz nieomieszkał udać się natychmiast i wszedł do piérwszéj sali, w któréj bardzo wielu dworzan zgromadzonych było; a że od każdego bardzo dobrze był znanym, prosił przeto obecnych, aby mu wolno było w kapeluszu na głowie czekać dalszego rozkazu, ponieważ miał ogromny katar. Po kwadransie nieprzerwanéj rozmowy, wszedł szambelan do sali i zawiadomił nagle Lablasza, że monarcha chce się z nim widzieć. Spiewak w téj chwili zapomniał że miał na głowie kapelusz, porwał za piérwszy lepszy, i z takowym w ręku wszedł do gabinetu z miną poważną, kłaniając się z jak najgłębszém uszanowaniem. Na widok La-

blasza, król nie mógł powstrzymać się od śmiéchu. Nasz basista zmieszany wesołością monarchy, rzekł:—Chciałbym wiedziéć co téż W. K. Mość pobudza do takiego śmiéchu?—Mój kochany Lablasz, odrzekł król, który z tych dwóch kapeluszy, jest twoim własnym? Czy ten, który trzymasz w ręku, czy ten, który masz na głowie?—Ah! maledetto! zawołał Lablasz z miną niezmiernie komiczną, poznając swoje roztargnienie...—Dwa kapelusze zanadto dla tego, co nie ma wcale głowy. A król powtórnie śmiać się zaczął.



MENAŻERYA LUDZI.

Do Bestia, rezydencyi zwierząt, przybył niedawno Orang-Outang (Simia satyrus indica) z menażeryą ludzi, i w obecności czcigodnéj zwierzęcéj publicum, objaśniał ją w sposób, na jaki tylko złośliwość i ciemnota zdobyć się mogły. Niech mi przeto wolno będzie przemowę jaką miał w menażeryi, tu przedstawić:

Szanowni panowie i panie! Po długoletnich i niepojętych trudach i niebezpiecznych łowach w krainie arogantów, udało się nakoniec mnie i moim towarzyszom, złapać rzadkie exemplarze, chciwego i nad wszelkie pojęcie żarłocznego rodzaju stworzenie. Bo piérwszy raz w naszém znakomitém królestwie zwiérząt, tak ważny zbiór okazywany będzie, bo wszakże Panowie i Panie! słowem honoru zaręczyć wam mogę, że ludzie od dawnych lat z schwytanemi zwierzętami jeżdżą i swą

piekielną mową, swojemu współrodowi, w sposób uczony o nich opowiadają; *(powszechny śmiéch)*. Tak, zapewniam was, że oni przytém jak najsurowszą i najpoważniejszą zachowują postawę, a kiedy mówią o sile lwa, szybkości ptaka, piękności konia lub pawia, o skrzętności pszczoły, mądrości słonia lub lisa, to z takiém oburzeniem opowiadają, jak gdyby pomiędzy nimi znajdowali się sami tylko cnotliwi, i wzorem dla innych będący, *(głośny śmiech)*. Tak moi panowie i panie, śmiészna arrogancya tych stworzeń tak daleko posuniętą była, że naprzykład u nas czcigodny ze wszech miar słowik, który w każdym roku przez trzy miesiące, tak anielsko śpiéwa, zaledwie setną część dostanie tego, co nędzna śpiéwaczka, która za to że swym głosem razi nielitościwie uszy słuchaczów, przez jeden wieczór zbierze, *(powszechny śmiéch)*.

Lampart. A więc ludzie muszą być szaleni?

Grzechotnik. I ja tegoż jestem zdania.

Dudek *(przykłada do nosa flaszeczkę wody kolońskiéj i mówi do swojéj sąsiadki)*. W téj menażeryi ludzi jest jakaś nieprzyjemna woń, nieprawdaż moja przyjaciółko?

Orang-Outang. Pozwólcie mi teraz moi szanowni panowie i panie! że nim do szczegółowego rozbioru tych exemplarzy przystąpię, wprzód w ogólności o tych stworzeniach pomówię. Człowiek czyli *homo*, ma tylko dwie nogi i do nas małp najpodobniejszy, chociaż w ogólności najmniejszego orzeszka bez narzędzi nie otworzy. W niektórych okolicach trzyma się prosto, lecz po większéj części garbi się, chociaż budowa jego kości sprzeciwia się takiéj postawie; je i pije wszystko co tylko da

się jeść i wypić, a jak sobie żołądek zepsuje i chory jest, kręci się jak wąż i niewiedząc jak sobie poradzić, leci do innego stworzenia swojego rodzaju, od którego ratunku wzywa, a rodzaj ten z miną surową, zaraz zagląda do książki. (*Śmiech.*) Nogi człowieka są daleko dłuższe jak jego ramiona, przy nich ma dwie pięcio palczaste ręce któremi macha i różne głupstwa wyrabia, któremi w najśmieszniejszy sposób ubiera się i mieszkanie sobie przyozdabia. Gromadzi na kupę kamienie, jedne na drugie układa, zostawiając gdzie niegdzie miejsca próżne, i włazi niemi do środka, ażeby ustrzedz się od zimna, wiatru, dészczu i gorąca, ponieważ żadnéj niepogody znieść nie może (*głośny śmiech*). Człowiek od wszystkich innych zwierząt odróżnia się łzami, to jest słoną, przez boleść wyciśniętą wodą, któréj zródłem jest oko, właściwszém zaś jeszcze głębiéj serce. Serce człowieka jest to coś, czego my zwiérzęta pojąć nie możemy, które nieraz bywa niepewnością, boleścią i troskami dręczone, które sobie sami przygotowują (*publiczność kiwa głowami na wpół ze śmiechem*). To stworzenie siedzi dzień i noc, i myśli tylko jakimby sposobem więcéj trosk i zmartwień przysporzyć sobie i drugim; im gorliwsze jest w wynajdywaniu nowych męczarni, tém na większe zasługuje względy.

Niedosyć na tém, ludzie jakimciś czarnym płynem z gałki galasowéj robionym, smarują na szeroko rozpostartych białych płachtach, jakieś niezrozumiałe figury i zmuszają swoje młode, ażeby z tych figur rozumu nabiérały, i mają tych za niedołężnych i nieużytecznych, jeżeli nie są dokładnie z tém głupstwem i z tą bazgraniną obeznani, które od wielu lat smarują. Do czego ich natura

ciągnie to nazywają nieobyczajnością i występkiem, i za ich naturę karzą i męczą. I tak dalej.

Żebra. Biedni! biedni ludzie!

Orang-Outang. To wszystko byłoby godne naszego politowania, gdyby cierpienia tych dwunożnych niepochodziły z nieograniczonej próżności i dumy; ażeby się poniżyć, męczą się pracą i szyderstwem. Człowiek sądzi się być najszlachetniejszém i najpiękniejszém stworzeniem. On, co przychodzi na świat nagi i niedołężny, i wiele, wiele lat potrzebuje nim się naturalnego nauczy języka, ażeby mógł szukać sobie pożywienia, żyć między swemi równymi i przeciw swoim równym mógł się bronić. Trzy różne rodzaje są tych arrogantów: biali, brunatni i czarni. Im są bielsi, tém niżéj rozumem od nas stoją, im ciemniejszego koloru tém rozumniejsi. Muszę wam szanowni panowie i panie uczynić tę uwagę, że my tutaj będziemy mieli tylko z białemi do czynienia. Ci dają się łatwo łapać, bo są bardzo łagodni. Czarnych nie mogliśmy dostać bo są dzicy. Na zakończenie przystąpiemy do historyi naturalnéj człowieka. Samiec jest nieco silniejszy i dzikszy. Samica daleko łagodniejsza, mędrsza i piękniejsza. Młode utrzymują na ten sposób co i my (*powszechne ukontentowanie*). Człowiek żyje pod wszystkiemi strefami Nieba i żywi się tak jak my, tojest: owocami i mięsem, żuje zaś to ostatnie tak długo, aż póki z niego całéj mocy i soku nie wyciśnie. Ma 5 stóp wysokości i żyje do lat 70. Po większéj części umiéra w skutku doległiwych boleści i cierpień, których sam jest przyczyną z nieregularnego, nieumiarkowanego i szalonego życia.

Co zaś moi panowie i panie najgodniejszém jest uwagi w tych dwunożnych arrogantach, w następującém objaśnieniu o rozmaitych rodzajach ich udzielę.

Tutaj, moi panowie, widzicie opasłego mieszczanina (*homo schlendrianus*). To zwierze niczém się nie zajmuje, żywi się kapustą z kiełbasą i grochem z pekeflejszem. Kiedy jest wezwany do znakomitéj osoby, ubiéra się w długi czarny kaftan i cieszy się z uniżoności z jaką do niéj przystępować musi.

Mieszczanin (*załamując ręce*). O Boże! O mój Boże! co się dzieje z moim preferansem! co moi sąsiedzi powiedzą, że mnie tak długo nie widać.

Kolibri. Co on mówi? co on chce?

Orang-Outang. Ja nierozumiem ludzkiego języka, z nam to zwierze tylko z tłumaczenia (*mówi do mieszczanina*), milcz! stul gębę.... siadaj...(*mieszczanin siada w pośród powszechnego śmiéchu*). Dobrze — wstań! (*wstaje*). Dobrze — zażyj tabaki (*zażywa*). Dobrze — siadaj! (*znów siada*).

Tygrysica. Pocieszne stworzenie!

Orang-Outang. On jest niezmiernie łagodny ten gruby mieszczanin, pozwala z sobą wszystko robić.— Późniéj dam mu drewnianą kulę, to zobaczycie jak on dobrze gra w kręgle. Niezmiernie śmiesznie wygląda, bo wtenczas do nas nie odwraca się twarzą.—Ten znowu moi panowie, jest kapitalista samolub (*homo egoissimus*), który wielu ludzi (*homines thraenosi*) utrzymuje na swoim dworze, z którymi się nie bardzo dobrze obchodzi i wszystko im z przed nosa pożera. Tak zadziera nosa, wysoko nosi głowę, że wszyscy wytykają go palcami i naśmiéwają się z niego. Kiedy słyszy o nieszczęściu ludzkości, wykłu-

wa sobie zęby i wykrzykuje: ah!... ah!... lecz wtenczas dopiéro idzie im w pomoc, kiedy jest pewnym że świat dowie się o jego dobroczynności. To mu trzeba przyznać, że z nami zwierzętami, a mianowicie: z końmi i psami obchodzi się z jak największą względnością. — Oprócz swojéj samicy ma jeszcze znajomość z pewną samiczką, ma dobrą piwnicę, abbonuje kilka lichych dzienników i w swojéj bibliotece posiada *Conversations Lexicon.* Do swojéj mowy mięsza wiele cudzoziemskich wyrazów. Jego pożywieniem są procenta.

Pawian. Jakże się łapie ta bestya?

Orang-Outang. Bardzo łatwo.— Czeka się póty, póki sam nie zostanie i jak tylko zawołasz: Jaśnie Wielmożny panie, gdy się obróci spokojnie daje się chwytać.

Kapitalista. Cóż to? obchodzicie się tu jak z bydłem jak z pospolitym człowiekiem, o zgrozo!

Orang-Outang. Tu Panowie i Panie, pokażę wam Fircyka (*homo stupidus*) piękne i szlachetne stworzenie, które, gdyby nie rozum, miałoby największe podobieństwo do naszego małpiego rodu. Fircyk jak widzicie jest szczupły, nuci z rozmaitych oper aryetki jak papuga i umié pięć anegdotek na pamięć;— ubiéra się dwie godziny dziennie w suknie różnego koloru, dwie godziny przegląda się w zwierciadle, oddaje wizyty, pali koperczaki do panien, szwargocze, pije i nigdy nie pomyśli o tém na co go Pan Bóg stworzył, — (*wołając na niego*): „No śpiéwaj.“

Fircyk (*niechętnie*). Dajże mi pokój!

Orang-Outang. Zaraz mi śpiéwaj!

Fircyk (*śpiewa z opery Robert Djabel*).

„Złoto jest chimera.“

Orang-Outang. Dobrze,— teraz Polkę!

Fircyk (*tańczy w klatce w pośród oklasków i śmiechu publiczności*).

Orang-Outang. Pięknie, dosyć tego... (*Do publiczności*) on jeszcze wiele innych rzeczy umié.—Jeżeli prześwietna publiczność jutro bytnością swoją zaszczycić mnie raczy; pokaże kilka sztuk z butelką wina i kartami;— skrzeczy jak żaba, a gwizda jak kos...

Tutaj panowie jest Smakosz (*homo gurmandosus*), nędzne i niepozorne stworzenie, jego pożywieniem są pasztety z truflami, ryby, zwierzyna i ślimaki czyli jak inaczéj zowią ostrygi; pije dobre przytém wina i kiedy ma kilku towarzyszów, uczty swoje kończy na wesołych śpiéwach;— należy do wszystkich klubów.— Najulubieńszém jego zatrudnieniem: zwidzać teatra, bale i pikmiki, sypia w dzień, a kładzie się na spoczynek kiedy słońce wschodzić zaczyna.

Te znowu nadzwyczajne stworzenia panowie, których widzicie dwa exemplarze, nazywają się Birbanci: (*homunculus abstractus*). Mają bardzo nieprzyjemny odór — włóczą się po kawiarniach, — cukierniach — szynkowniach i bilardach; — powstają na wszystko co tylko ludzie wynaleźli, bo sami są głupsi od bydląt.— Nic dobrego nigdy nie zrobią, a innym zazdroszczą. — Stworzenia te w późną noc, w najobrzydliwszy sposób, bo prawie nago wracają do swoich siedzib,

Tutaj Panowie i Panie jest Kobiéta (*mulier flondrosa*), obrzydliwe stworzenie, w nocy tylko odbywa swoje przechadzki i żyje tylko z przypadkowego zarobku! — Należy do rodzaju Birbantów z ktorymi młodość przepędza, a na starość żebrze.— Istota ta którą widzicie, brudna, zabłocona, wzbudza słuszną ku

sobie odrazę; każdy się téż jéj wystrzega, bojąc się żeby go tchnieniem swojém nie zatruła. Samiec (*homo furbosus*), żyje od niéj w oddaleniu, jest jednak jeszcze od niéj gorszy, ale mędrszy, bo z trudnością schwytać się daje.

Tēn łaskawi Panowie, nazywa się Obłudnik (*homo tartuffus*), zwierzę to zwraca oczami nawszystkie strony, to patrzy w niebo, to patrzy w ziemię, a prosto w twarz drugiemu spojrzéć nie może; — w wciśnięciu się wszędzie jest tak zręczny jak my i wdziera się łatwo na najwyższe nawet miejsca. — Co szczególnego w tém dwunożnem stworzeniu, to serce, które nosi w ustach, a wielki worek wewnątrz jest napełniony żółcią i jadem. — Jakkolwiek skromniutki i łagodny, jest jednak najzłośliwszą bestyą: biada nieprzyjacielowi, jeżeli się jaki znajdzie!— (*woła*) Ty! złóż ręce!

Obłudnik (*składa ręce i krzyczy*), — Ah! ah!

Wielbłąd — Dla czego on tak krzyczy?

Orang-Outang. Bo mu tu jest za jasno, — jego oczy nie mogą znieść światła.

Tutaj Panowie i Panie jest ostatni exemplarz o tyle interessujący, o ile jest pogardy godzien: — nazywa się, Przebiegły lichwiarz (*homo schacherus*), włóczy się cały dzień z kąta w kąt i wysysa z swoich współ — ludzi procenta.—Najbiedniejszego nawet obdziera ze skóry.—Nie zna żadnéj litośći, miłości, piękności przyjaźni, jest bardzo przystępny i gotów na wszystko się ważyć.—Ztém wszystkiém, kiedy już się przez swoje życie naszachruje, naładuje lichwą swoje kieszenie, ludzie kładą na jego grobie kamień z napisem: tu leży w Bogu ten i ten.— Szanowna publiczności! skończyłem—a teraz proszę przyjąć moje czułe podzię-

kowanie i nieodmawiać mi na przyszłość swoich względów. — Jutro o godzinie 5téj popołudniu będzie wielkie karmienie.



Za późno!



Ale weź los na loteryę, trzeba sprobować szczęścia.., tak mówił gadatliwy subkollektor do Doroty, która z cięžkim koszem wracała z miasta.

Któž to była owa Dorota? — Kucharka... która zawsze wierna i poczciwa, słužyła teraz u starego małžentwa, przy którém niedoświadczała nader swobodnego žycia.— Wówczas stawka jednego losu kosztowała 5 talarów, a największa wygrana wynosiła 50,000 talarów.

Dorota wprawdzie oszczędziła kilka talarów, — a więc pomyślała sobie, trzeba raz losu spróbować, poszła do domu, przyniosła piéniądze i kupiła sobie cały los... wybrała numer 1444; gdyby Dorota posiadała znajomość historyi świata, wiedziałaby, že w r. 1444 Portugalczykowie odkryli Gwineę i z tego wyprowadziłaby dla siebie szczęśliwą wróžbę, ale to ją mało obchodziło, chociaž nie traciła nadziei.

Nadzieja w loteryi bardzo to słaba zasada, ježeli szczęście nie zechce przyjść człowiekowi w pomoc. Ciągnienie odbywało się bez przerwy, wszystkie znaczniejsze wygrane wychodziły, prócz wielkiego losu. — Ciągną daléj, przy końcu zostały w kole tylko dwa numera, to jest nit i wielki los.

Tutaj dyrektor kazał wstrzymać ciągnienie. — Taki traf nigdy się jeszcze nie zdarzył i namyślano się jak sobie w takim razie postąpić.

Przywołano sub-kollektora i zapytano go o posiadaczów losu, są niemi, odpowiedział tenże, kucharka i stangret.

—Pozwólcie, rzekł dyrektor, tam gdzie wygrana i przegrana jest tak blisko, prawo i poczciwość nakazują uczynić pewne doświadczenie. Sprowadzono zatém na miejsce stangreta i kucharkę.

— Ja wam proponuję podział, zawołał dyrektor, a rzecz będzie skończona.

— Ja się zgadzam na to moi Panowie, rzekła skromna Dorota, i prócz tego przeznaczam jeszcze pewną kwotę na ubogich i siéroty.

A teraz do stangreta. — Chceszże to samo uczynić?.. Gotlieb podrapawszy się w głowę, nie chciał na to przystać.

— Co mi tam, rzekł, nie ma potrzeby... Starosta albo kapucyn! jedno z dwojga!

— Ale zastanów się tylko... los na włosku wisi, jak ci nie pójdzie pomyślnie, możesz tego pożałować.

Wtém wszedł drugi urzędnik Dyrekcyi; słuchajcie, ja wam jednę rzecz przedstawię, — nie bardzo piękni oboje jesteście... pożeńcie się, a tym sposobem pieniądze zostaną przy was.

Kucharka spojrzała na stangreta i nie była od tego, ale ten smarowóz trwał w swoim uporze, że to na nic się nie przyda, bo on już ma kochankę.

Kiedy dyrektor jeszczė raz napominał go, że ze szczęściem nie można żartować i powtórnie proponował podział:

— Nie... odpowiedział stangret... wszystko, albo nic...

— A więc ciągnijcie! zawołał dyrektor. — Siéroty przybiegły do koła, i... kucharka wygrała wielki los.

Gotlieb zaczął tupać swemi podkutemi butami, że ledwie posadzka nie zawaliła się i pobiegł na schody. Wpędzie kapelusz spadł mu z głowy. — O ośle! o koniu! o bydle! i tym podobne stworzenia zaczął porównywać do siebie. Nic nie widział, nic nie słyszał i w swojém zaślepieniu we drzwiach przewrócił mléczarkę i potłukł jéj dzbanki z mlékiem.

Wpadłszy do stajni, siadł na skrzyni od owsa, a paląc fajkę po fajce, rozpaczał jak garbarz, któremu bystrość wody najlepszą skórę uniosła.— Dorota zaś była najszczęśliwszą istotą na ziemi. — Wszystkie jéj troski i zmartwienia skończyły się, gdyż odtąd mogła pędzić swobodniejsze i wygodniejsze życie.— Tłum znajomych i przyjacioł przyszedł jéj powinszować szczęścia i kiedy wszyscy zapijali czekoladę zadzwonił ktoś u drzwi.— Dorota wyszła... ktoś stanął przed nią?... Oto Gotlieb w świąteczną kapotę ustrojony, i teraz bardzo skromnie i pokornie zapytał: czy panna Dorota myśli jeszcze jak wczoraj względem owego małżeństwa.

Dorota spojrzała na niego i rzekła:—Przyjdź tu za parę tygodni. . bo będę potrzebowała stangreta.

I zamknęła drzwi... Gotlieb odszedł, a każdy domyślić się może, że nie tak szybkim krokiem jak przyszedł.

NA MAŁÉM PRZESTAJĄCY.

—

Prawdziwie nie wiém, czego to ludzie na téj ziemi nie pragną... zawsze więcéj i więcéj i z niczego nie kontenci — ciągle ubiegają się i dążą do złotego celu.

O jak małe i skromne są moje życzenia, jestem tu prawdziwym homeopatą.— Ci wzdychają do złota i dóbr, opuszczają swoje domy, podróżują do Kalifornii, ażeby tam swoje wory naładować złotym piaskiem, a ja powiadam zostań lepiéj w kraju i żyj poczciwie. — O wy wielcy i nienasyceni mężowie, co tylko zajęci jesteście odcinaniem kuponów, ileż to bezsennych przepędzacie nocy i tylko myślicie jakby swój majątek powiększyć, iluż to w pocie czoła ciężko pracuje, ażeby swoje roczne dochody pomnożyć. Trzeba się litować nad wami.— Ja na małém przestaję, życzę sobie tylko 80,000 talarów rocznego dochodu i nic więcéj.

To co do pieniędzy.— Teraz idzie o znaczenie, sławę i zaszczyty, kiedy niekiedy napiszę sobie wierszyk, jestem poetą w cichości... a nawet mało znanym. Nie tak jak ci co wylecieli na świat literacki i opalili sobie skrzydła, ja porównać się mogę z skromnym fiołkiem, który w ukryciu kwitnie. — Nie ubiegam się z innymi o wieniec laurowy i gdyby imie moje było tak głośne jak Szyllera albo Klopstoka, poprzestałbym na tém.

O jak wielu stroni od małżeństwa. Ja zaś myślę, żeby mi Pan Bóg dopomógł, niedługobym wybiérał, nie kołatałbym do kilku drzwi i nie zwlekałbym jak inni. Gdy-

bym znalazł dziewczynę młodą, piękną, bogatą, którąby mnie kochała i była wierną, więcéjbym sobie nie życzył.

Patrzcie no, jak nie jeden żąda Lukullowskich uczt, indyjskich ptasich gniazd, kosztownych ryb i tym podobnych łakoci dla przyozdobienia swoich stołów, przytém tokajów i innych pieniących się win, jakże ograniczone jest moje życzenie; ja tylko pragnę mieć skromny stół, najwięcéj ośm do dziewięciu potraw, dwie lub trzy butelek Burgundzkiego wina, parę butelek szampana i na tém basta. Tego tylko pragną téż moi przyjaciele i ja nic więcéj nie żądam.

Jeszcze jedno małe życzenie. Niektórzy nadaremnie chcą uniknąć śmierci. Wielu okropnie się dręczy i obawia umiérać. Co za głupstwo! śmierć ich wszędzie znajdzie i codzień o jeden krok bliżéj zapędza do tego chłodnego domku. Niech co chce będzie, ja się nie troszczę, nie boję się, jeżeli Wszechmocny Pan w niebie przychyli się do mojego życzenia i pozwoli mi sto lat przebiedować na téj ziemi, to więcéj nie żądam.



Na jednym domu wisiała karta z zwykłym napisem: *Tu jest mieszkanie do najęcia.*

Jakiś porządnie ubrany człowiek, szukający mieszkania, wszedł do gospodarza i zapytał: — Co to tu za lokal masz Pan do najęcia?

— W podwórzu.

— Szkoda, wolałbym od frontu. Jednakże jeśliby mi się spodobał, tobym mieszkał i od podwórza.

— Gospodarz pokazał mu mieszkanie próżno stojące, do którego przeto można się było w każdéj chwili wpro-

wadzić, zgodził się więc za 70 talarów rocznie, z tym wszakże warunkiem, że z nim razem i jego przyjaciel mieszkać będzie. Gospodarz zatém zawarł z nim kontrakt, wzajemnie podpisali go, i ażeby najmujący mógł się w tym celu z swoim przyjacielem porozumieć, kontrakt wziął z sobą.

Wieczorem zawiadamia gospodarza, że nazajutrz wieczorem wprowadzi się ze wszystkiemi swemi ruchomościami. I tak się stało, nazajutrz przed zmrokiem przychodzi z swoim przyjacielem, każdy z nich z wiązką słomy pod pachą.

— Co to znaczy? zdziwiony gospodarz zapytał.

— To nasze łóżko, odpowiedziano mu, i wszystkie nasze meble.

Gospodarz nie chciał wpuścić najmującego do mieszkania, którego ruchomości tak mało stawiały bezpieczeństwa za opłatę regularną najmu, jednakże oszust ten odwoływał się do kontraktu, i przekładał gospodarzowi, że dopiéro po upływie kwartału, jeśliby nie opłacił komornego, ma prawo exmitować go z mieszkania. Na téj zasadzie przeto dwaj oszuści wprowadzili się z dwiema wiązkami słomy do domu, w którym już tydzień mieszkali, kiedy gospodarz strwożony żeby dom jego po takich lokatorach nie stracił na kredycie, zaproponował ażeby go spuścili z kontraktu, a on za to da im odstępne.

Przyjaciele bardzo chętnie przystali na to, wzięli od gospodarza półkwartalne pieniądze i podzielili się niemi po bratersku, zostawiając na pamiątkę gospodarzowi swoje łóżka.

Takimto sposobem mieszka się darmo i pobiéra się komorne, niebędąc właścicielem domu.

POCAŁOWANIE RĘKI I WĄSY.

—

Stałem z pędzelkiem w ręku przed zwierciadłem i zimowy krajobraz malowałem mydłem na mojéj twarzy, kiedy ktoś zapukał do drzwi. —Proszę wéjść. — Oglądam się i poznaję niegdyś towarzysza szkolnego, a dziś aktora....... — Czy podobna? ty znowu tutaj? przy końcu października i bez miejsca. Człowieku! ty jesteś Ahaswer, Żyd wieczny tułacz teatralnego świata.

— Tak kochany przyjacielu, los igraszkę sobie ze mnie czyni.

— Siadaj i opowiedz mi:

— Siadł i tak zaczął:

— Nieszczęśliwa gwiazda towarzyszy mi, co innym w ręce wpada, to ja muszę z latarnią szukać, krótko mówiąc nie mam szczęścia w teatrze.

— Ale masz za to rozum, który na dobre użyty, nie dozwoli ci grać ról podrzędnych na świecie, ani na deskach które świat wyobrażają. Wiem to dobrze, że szczęście jeździ powozem, a rozum często piechotą chodzi, ale człowiek taki jak ty, obdarzony piękną powierzchownością i talentem, które się rzadko połączone w jednéj osobie trafiają, znajdzie dla siebie miejsce.

— Już ja go nieraz na pomoc wzywałem, ze sztuką jestem dobrze obeznany, ale nie z temi nędznemi drobnostkami, które do sceny teatralnéj należą!

Od czterech miesięcy jestem w podróży i do drzwi kilku dyrektorów pukałem, wszędzie jedna odpowiedź; bardzo żałuję że w moim teatrze wszystkie miejsca są już zajęte. Nakoniec błysnął promień nadziei, kontrakt jakby już był zemną zawarty, gdy dwie rzeczy, tak, rzeczy, jak złe duchy stanęły mi na przeszkodzie; strącając gwałtem z desek, na których miałem budzić podziw, wzruszać i przerażać. Dwie rzeczy, na które jak król Lear, rzucałem przekleństwo, a temi były: pocałowanie ręki i wąsy.

— Człowieku! piérwszy kochanku, ty musisz być chory, zaczekaj zaraz ci każę przynieść kieliszek absyntu.

— Żarty na stronę, wszakże wiész, że ja przed czterema miesiącami wyjechałem ztąd prosto do Bawaryi?

— Piękny kraj, nawet zazdrościłem tobie.

— W Monachium spotkałem się z aktorem, z którym już raz miałem się zaangażować do teatru dyrektora Syrius, był on człowiekiem dość dobrze myślącym, ale bez żadnego charakteru, szarlatanem jakąś wymalowaną istotą, jakich niemało między dzisiejszemi aktorami znajdziesz.

— Wiém już, wypchana lalka, którą w każdéj karczmie, albo na jarmarkach na teatrze maryonetek pokazują.

— Dobrześ go odmalował. Przytém był bardzo niekorzystnéj, i wymuszonéj postawy, miał mało talentu, ale dość obeznany z rutyną teatralną. W Monachium odebraliśmy piśmienne wezwanie od jednego z miejscowych teatrów, na którym pozwolono nam wystąpić.

— Nietracąc przeto i chwili czasu, puściliśmy się w drogę... Jakeśmy przyjechali, dowiaduję się, żeby

korzystnie wystąpić na scenę. potrzeba wprzód dyrektorkę całą władzę mającą, bezwarunkowo i z wszelkim wdziękiem w rękę pocałować. Ty wiész, że w podobnym razie, termometr mojéj grzeczności pokazuje zimno, bo ja nienawidzę téj kobiécéj etykiety.

— Podobasz mi się.

— Mężczyzna mocnego charakteru, który zna swoję godność, nie da się do tak niewolniczéj usługi nakłonić, stosowniejsze one są po czapstrzyku, niż w pośród jasnego i pogodnego dnia. Trefniś tylko od stóp do głów perfumami zlany, chętnie się da do tego namówić, ale artysta nigdy. Kobiéta, która w podobnych hołdach przyjemność znajduje, może siebie i mężczyznę uważać za dopełniających tylko wzajemną grzeczność. Ale dama, która podług dawnego francuzkiego zwyczaju, piérwsza podaje rękę, ażeby tym sposobem zaległy czynsz uszanowania ściągnąć, jest gęsią piérwszego rzędu;... ale do rzeczy:

— W wyszukanéj więc, pełnéj gustu toalecie, wraz z towarzyszem podróży, wchodzę do pokojów dyrektorki, i nataki zdobyłem się ukłon, że sam Ifland byłby go klassycznym nazwał.

— Jestem przekonany, ukłon godny, przyzwoity, jest jak tytuł ozdobnie illustrowany do dzieła; a twój kolega?

— Z kocim garbem... oświadczywszy jéj tysiąc grzeczności, przyczołgał się do niéj jak mops i pocałował w rękę, którą dyrektorka w pewnéj wysokości daléj trzymała, co dawało mi poznać, że i ja także moje usta przyłożyć do niéj winienem. Wtenczas raczyła nas łaskawie wysłuchać, ale dobrze uważałem, że pocałowanie jéj ręki, zbyt nisko sobie ceniła. Odłożyła odwiedziny na

dzień następny, ażeby z nią obszerniéj pomówić, pożegnaliśmy ją przeto i...

— Twój kolega znów ją pocałował?

— Tak jest. Trwałem w mojém przedsięwzięciu i nazajutrz nieomieszkałem stawić się, ale zaraz pomiarkowałem że nic nie będzie z mojego interessu.

— I garbus został przyjęty?

— Tak mój kochany.

— A niech djabli porwą batystowe dusze ... Tak to z kapeluszem w ręku można przejść cały kraj; ... a więc trzeba do innych drzwi zakołatać . . . ale mój kochany, zamilcz o téj dziecinnéj historyi, a powiedz mi o wąsach.

— Opuściłem miasto i napowrót przybyłem przez Weimar do Hali, gdzie siadłem na koléj żelazną.

— I pojechałeś?....

— Przez Berlin na północ. Tu bawiłem od pięciu do sześciu tygodni, a że nic do czynienia nie miałem, zacząłem więc pielęgnować moje wąsy, które bezpiecznie ideałem można było nazwać.

— Już to o początku kiedy zaczęły porastać, to wiém.

— Ale o ich wykształceniu nic nie wiész, powiadam ci, że korpus kadetów, cały szwadron jazdy i dom Inwalidów, oblegali moje wąsy, które stały się dla mnie jedyną roskoszą. Tu miałem nadzieję dostać się do teatru, miasto bardzo mi się podobało i następnego dnia po mojém przybyciu, udałem się do dyrektora. — Pan jesteś aktorem? zapytał mnie ów cetnar ołowiu, zwracając z ostatniemi wyrazy wzrok na moje wąsy... odwołałem się do niektórych członków teatru, i chciałem to legalnemi stwierdzić dowodami, lecz kazał mi przyjść po obiedzie, z oświadczeniem nieodzownego zamieszczenia,

jeżeli zadosyć uczynię jego żądaniu i przepisom teatralnym, tu znowu go moje wąsy zainteressowały, zażył tabaki... dla namyślenia się... poczem rzekł: — Zgól pan wąsy, a będziesz przyjęty... ukłoniłem się i ledwie wyczołgałem się ztamtąd.

— Jak to, piechoto? i niezamówiłeś sobie dorożki? to za wiele na ciebie, bo musiałeś bardzo blado wyglądać.

— Myślałem tylko o moich wąsach..... Być nie być!.... to było teraz pytanie.

— Herkulesie na rozstajnéj drodze... dzielę twoję boleść... ale mów daléj.

— Zjednéj strony próżność, z drugiéj gwałtowna potrzeba... te dwa przedmioty położyłem na szali i chodziłem tam i napowrót po pokoju.

— Wąsy zapewne przeważyły?

— Na kilka godzin... ale potrzeba!.. wahałem się jak akcye na koléj żelazną, nakoniec potrzeba przemogła i warunki podać się mające.

— Widzisz jaki ty jesteś?....

— Zasada jest, bo dyrektor bardzo słowny.

— Naturalnie bo na włos nie chybia...

— O godzinie 3 miałem znowu się stawić, a już było w pół do 3, spojrzałem na zégarek, przejrzałem się w zwierciedle, pobiegłem do szafy, rozrobiłem mydło,— zwiły się włosy około pędzla. Jak Orland szalony wydobyłem z pochwy brzytwę i..... adieu mon plaisir.....

— Padły jak rycerz... Skropiony łzami!

— Zapewne je nosisz w medalionie na piersiach, żeby bliżéj serca twego leżały....

— Moję sławę i rozkosz wiatry rozwiały.

— Przecież nie wyrzuciłeś ich przez okno? żeby piérwszy lepszy wróbel usłał sobie gniazdeczko?

— Nie... zwinąłem je razem! i zginęły piękną śmiercią, bom je wrzucił w gorejący wulkan.

— Pokój ich popiołom!.. ale teraz wróćmy do dyrektora.

— Godzina trzecia bije, wchodzę, zdaje mi się że już kontrakt chrzęszczy w kieszeni, uważam się już za umieszczonego!.. ale o ludzie! ludzie! gorsi od srogich krokodylów!... Dyrektor wchodzi z tryumfującą miną uśmiécha się że mu się udało wywieść mnie w pole i rzecze: „Bardzo żałuję, lecz wszystkie miejsca są już zajęte.“

— Do pioruna!.... Zapieniłem się jak mówca, chcę wpaść na niego grzmiącemi słowy, lecz co przestrach nie może!

— Do stu piorunów!.... zemną nieuszłoby mu na sucho!.. precz ztąd! zawołałbym... ty podły dyrektorze! za to że tak haniebnym podstępem podszedłeś moje wąsy, i ja mam siłę w ręku na wyrwanie ci wszystkich włosów z twéj głowy. Byłbym go na pistolety wyzwał, o trzy kroki, albo w suflerskiéj budzie, nabiłbym pistolet wąsami i strzeliłbym mu w piersi.

— Stałem bez miejsca i odwagi, bo mi brakowało odwagi, kiedy brakowało wąsów; powiedz zaraz, czy nie należę do tych nędzarzy, których los rózgą swoją nielitościwie smaga.

— Ztém wszystkiem, kiedy ci pocałowanie ręki na południu, a wąsy na północy drogę do szczęścia zatamowały, gdzież się teraz udasz?

— Na wschód! i zaraz wyjeżdżam.

— A więc ruszaj na prawo, a ja na lewo. Bądź zdrów, do widzenia na tamtym świecie!

Co za morał historya wyprowadzi z tego zdarzenia? Oto taki, że kiedy aktorem jesteś i szukasz miejsca, całuj w ręce kobiéty i nie noś wąsów.



DROBNOSTKI.

Ktoś widząc jak niegrzeczny młodzik potężnie dymił cygarem pod nos jakiéjś damie, rzekł z westchnieniem: „Dawniéj sława była dymem, a teraz dym sławą”.



„Brawo *Baronie!*“ rzekł Cesarz Józef II, do *Kurtza*, jednego z artystów teatru wiedeńskiego, chcąc mu przezto okazać Cesarskie zadowolenie z wybornie odegranéj roli Barona, którą tego wieczora *Kurtz* z powodzeniem i talentem przedstawił. „Proszę Waszéj Cesarskiéj Mości o dyplom”, odparł przytomny artysta, i nazajutrz otrzymał takowy wraz z tytułem Barona.



Pewna małżonka dowodziła, że każda młoda para przed wzięciem ślubu, powinna odbyć rodzaj rekolekcyi, dla tém większego przejęcia się i zrozumienia ważności aktu. „Co też imość mówisz, odpowiedział na to jeden z obecnych; panna jak panna, ależ on, to jest pan młody, na kataż ma pokutować przed ślubem, kiedy po ślubie rozpoczyna całego życia pokutę”.

Pewien jegomość wszedł do magazynu nowości nad którym wisiał znak: *Pod dwiema małpami w Paryżu*, i rzekł do kupca:—„Chciałbym pomówić z pańskim wspólnikiem"—„Niémam go mój panie"—„W takim razie oszukujesz pan Publiczność.—„Jakto? zapytał zdziwiony kupiec. —„Nieinaczéj odrzekł ów jegomość, gdyż na znaku wyraźnie jest napisane *pod dwiema małpami*."



To się zowié sen piękny.

—

I.

Państwo Gapscy, pędzili swobodne chwile w mieszkaniu swojém przy ulicy Zapiecek, zajmując wygodny lokal na drugiém piętrze. Pan Gapski był emerytem i wielkim zwolennikiem botaniki, a z pensyi sobie przyznanéj trzy tysiące złotych, zaledwie wydawał dwie trzecie części.

Szanowni małżonkowie najregularniéj wstawali o dziewiątéj godzinie, a po spożyciu śniadania, udawali się na przechadzkę do Saskiego ogrodu, tam pilnie śledzili postęp roboty budowli wodociągu, wracali na obiad o piérwszéj, późniéj grali w rumel pikietę, i kładli się na spoczynek punktualnie z uderzeniem capstrzyku.

Niedzielę spędzali na Saskiéj kępie, gdzie wynajęli sobie mały ogródek wraz z skromną chałupką, któréj nadali nazwę wiejskiego mieszkania.

Kółko ich przyjacielsko-biesiadnicze, składało się z mopsa, zwanego Pyram, istotnie zepsutego dziecięcia jmość dobrodziejki, kotki Minetki, doznającéj szczególnych względów jegomości, i pary turkawek, źródła najmilszych wspomnień obojga, zwłaszcza gdy samczyk rozpoczął w obec samiczki nieskończone swoje obroty.

Krótko mówiąc, był to ciąg dni bezchmurnych, których monotonją przerywały corocznie, dwa lub trzy wielkie wypadki, jak naprzykład szczęśliwe wyklucie się potomstwa turkawek.

Państwo Gapscy byli więc szczęśliwi o ile można; szanownemu małżonkowi przyszła myśl wzięcia biletu na loteryę klassyczną; jmość, któréj niekiedy schlebiały myśli zbytku i wielkości, nie bardzo się gniewała, że sześcio-miesięczna nadzieja wrażeń, przerwie niecojednostajność jéj bytu.

II.

Godzina dziewiąta uderzyła na zégarze zamkowym; pan Gapski siadł na łóżku i przeciérając oczy:

— Jagulku! wstań, odezwał się do swojéj połowicy.

— Ja nie spię gołąbku, odrzekła pani Gapska, ja sobie tylko rozmyślam.

— Ubierzmy się więc co prędzéj, bo się spóźnimy na zwykłą naszą przechadzkę do Saskiego ogrodu.

— Prawdziwie godzien jesteś twojego nazwiska, panie Gapski! wygrawszy trzy kroć sto tysięcy, jak można się zajmować podobnemi drobnostkami? Dziś rano przejrzymy wszystkie sklepy przy ulicy Miodowéj, Senatorskiéj i Krakowskiém-Przedmieściu; mam tentacyą kupna, bo istotnie potrzebuję za dwa tysiące koronek.

— Czy dla otworzenia nowego składu takowych?

— O nie! ale dla oszycia mojego atłasowego płaszczyka. Cóż to, czy myślisz że tak daléj wlec będziem żywot mieszczański, w tymulu, w którym gromada lokatorów trąca się ustawicznie po wązkich schodach.

— Mnie nikt jeszcze nigdy ani trącił, a témbardziéj, jak możesz być pewną ja nikogom nie dotknął.

— Ale ten przypadek spotkać cię może. Wszystko na tym bożym świecie jest przypuszczalném. Nareszcie długo i gruntownie przemyślając nad nowém położeniem naszém, jako téż nad zmianami jakowe zrządzić musi w naszém istnieniu, powzięłam plan niezmienny.

— Ależ moja Jagulku...

— Najpiérw zwrócę waćpana uwagę, że nic tak na świecie nie trąci mieszczaństwem i lichotą majątku, jak nadawanie sobie nazw Jagulki, moja koteczko, moje serduszko...

— Ale mój Boże jeżeli tak czynię, to z przywiązania.

— Mając trzykroć sto tysięcy, usiłuję przywiązanie nasze odznaczyć wybitniejszym sposobem.

— Być może mój gołąbku, ależ nazwyczajenie trzydziesto-letnie, trudno zmienić w godzinie.

— Istotnie na to trzeba czasu, zwłaszcza jeśli go tak marnować będziesz na długiém ubieraniu.

— Otóż jestem gotów.

— Daléj do śniadania i zaraz ruszajmy.

Pani Gapska była czynną niewiastą, zaledwie plan życia powzięła, już go w wykonanie wprowadziła; szczęśliwa para jakby przez czary zajęła piękny apartament przy ulicy-Nowy świat. W bramie rozwalało się czterech służących w wielkiéj liberyi; mieli karetę i kocz; cztery py-

szne konie w stajni. Pan Gapski spoglądał na te wszystkie piękne rzeczy z najgłupszą miną w świecie; przechodził z pokoju do pokoju na koniuszczkach palców, jak gdyby się znajdował w mieszkaniu chorego; strzepywał chustką, lub mankietem sukni ścierał reszty tabaki, spadłéj przy zażywaniu z palisandrowych konsoli i komód, a żona z niewysłowionym trudem wyjaśniała mu, że z odkrytą głową mówić nie powinien do swoich służących.

III.

Pan Gapski chciał wstać, stosownie do instrukcyi danéj mu przez żonę, pociągnął za sznurek od dzwonka, zawieszony w głowach jego łóżka.

Po upływie pięciu minut, powtórzył tę samę operacyę.

Pięć drugich minut jeszcze upłynęło a żywa dusza nie stawiła się na tak dobitne wezwanie, pociągnął więc sznurem po raz trzeci.

Nareszcie Jan, kamerdyner, ukazał się niby zadyszany z nadzwyczajnego pospiechu, a pan Gapski, zamiast złajać jego powolność, zaczął w sobie użalać się na los biédnych służących, zmuszonych z wysileniem zaspakajać wymagania swoich panów.

Jan przeszło kwandrans czasu spotrzebował dla wyszukania i rozłożenia przedmiotów, potrzebnych do toalety pana Gapskiego; drugi przeszedł na goleniu i fryzowaniu, trzeci, czwarty, piąty i szósty, na wzuciu obuwia, zawiązaniu krawata, zapięciu kamizelki i ubraniu sukni; krótko mówiąc, pan Gapski zmarnował półtory godziny nad toaletą, którą dotąd sam z siebie uskuteczniając, potrzebował dwudziestu minut; lecz za to zaledwie dyszał

w pantalonkach ściskających mu brzuszek, krawat zrządzał mu niezwykłe dławienie, a nagniotki w ciasném obówiu okropnie dokuczały.

Jednak ujrzawszy się w lustrze, znalazł w sobie siłę pokonania tych wszystkich dolegliwości i oddania sobie pokłonu pełnego uszanowania, uważając się za znakomitego cudzoziemca, który przybył oddać mu ceremonialną wizytę.

IV.

Godzina obiadu nadeszła, pan Gapski siadł do stołu.

— Cóż to za zupa? rzekł składając łyżkę, albowiem woń jéj i smak były mu dotąd nieznane.

— To zupa z jarzynek zwana *à la Julienne.*

— Ale teraz gdy jesteśmy bogaci, zdaje się, że moglibyśmy pozwolić sobie i miéć na stole codziennie smakowity i posilny rosół.

— O jakżeś poziomy, nakażże twojemu kuchmistrzowi, którego masz szczęście posiadać, by ci gotował pospolite potrawy, przez cały świat spożywane.

— A prawda, przepraszam cię żono, zawsze masz słuszność! byłbym jednak rad bardzo zjéść talerz dobrego rosołu.

Przy drugiém daniu, pan Gapski wyłupił oczy, i zniechęcony opuścił ręce.

— Jedzże, mój kochany, jedz! rzekła pani Gapska.

— Niepodobna, Jagulku niepodobna:

— Jeszcze cztery półmiski, albowiem obiad nasz z sześciu jest złożony; ani podobna mniéj, posiadając trzykroć sto tysięcy...

— Rozumiém; zgoda na sześć półmisków, gdy tak koniecznie położenie nasze wymaga; lecz pozwolisz mi serce uczynić ci jednę uwagę, że nic mnie nie zmusza bym jadł co mi podadzą wbrew mojemu smakowi.

— To jest, że gotowanie znamienitego naszego kuchmistrza niepodoba się tobie, czyli że z usług jego jesteś niezadowolony, co go niezmiernie zmartwi, gdy się o tém dowie.

— Jakto, więc mniemasz że go to zmartwi?

— Staw się w jego położeniu.

— Jakżebym rad, pomyślał pan Gapski, pewien jestem, że on sam nie poczuwa się w obowiązku spożywania wszystkiego co gotuje.

Pan Gapski całą noc bardzo był trapiony.

— Otóż masz, mówił smutnie za każdym razem będąc zmuszony zrywać się z łóżka i dzwoniąc zębami..... Gdybym jadł rosół i zwykłe potrawy, niedoświadczałbym tych przykrości.

V.

— Kochanie, czy uważałeś wczoraj uśmiech na twarzach niektórych osób gdy posłyszały nazwisko nasze wymówione?

— Przyznam się, żem wcale na to nie uważał.

— Nawet służący nasi, zaledwie powściągnąć się mogą, gdy to przeklęte nazwisko wymówić mają.

— Nasi służący są śmieszkowie.

— Nie, to nasze nazwisko jest śmieszne.

— Nazwisko mojego ojca.

— Twój ojciec nie miał trzechkróć sto tysięcy złotych.

— Byłto sobie uczciwy ogrodnik, szczęśliwy jeśli przez sześć dni w tygodniu zdołał zapracować cztery złote.

— No, dobrze, dobrze; o takich rzeczach należy mówić tylko gdy jesteśmy sami i to najmniéj o ile można, aby nie nawyknąć. Mówiłam więc, że koniecznie potrzeba nam zmienić nazwisko.

— Wyrzec się nazwiska ojca! zawołał pan Gapski cały czerwieniejąc z oburzenia.

— Tak kochanie, zobaczysz jak przez wyrzucenie tylko tego przeklętego *p*, nazwa nasza uwybitni się i stanie znamienitą; czyż się ubliży pamięci godnego twojego ojca, gdy nas zameldują w salonie przy przedstawieniu? pan i pani *Gascy!*

Rozprawa długo się jeszcze ciągnęła; nareszcie wzajemnie postanowiono że pan i pani Gapscy, odtąd nazywać się będą panem i panią Gaskiemu.

VI.

— Do kata! rzekł pewnego dnia Gaski do siebie, ponieważ moja żona wyszła sama tak rano, i ja mam chętkę kilka godzin spędzić z moim przyjacielem Dobruckim, kochany ten człowiek, z którym zaznajomiłem się odkąd zostałem milionerem, może pomyśléć, że niedbam o niego; otóż chcę go odwiedzić by mu dowieść, że się myli, i to jeszcze odwiedzić w karecie, by pochlebić jego miłości własnéj.....Daléj więc...Janie!

— Panie?

— Powiedz Piotrowi aby zaprzągł.

— Nie podobna panie, pani zabrała karetę, którą Piotr powozi.

— A więc, uprzedź Józefa że mi kabryolet potrzebny za pół-godziny najdaléj.

— Jaśnie pan zapewne przepomniał, że Zetulba dnia wczorajszego spędzona i nagle zaziębiona, dostała ochwatu? i weterynarz polecił aby wcale jéj nieużywać i zostawić ją w spokoju przez tydzień najmniéj?

— A więc udam się na wizytę piechotą.

Lecz idąc, pan Gaski poznał, że niektórych nazwyczajeń, nabieramy z niesłychaną szybkością i cudowną łatwością, i że stanowczo obejść się bez pojazdu daleko mniéj przykrą jest rzeczą dla tego co go nie miał wcale, niż temu co mniema, że ich dwa posiada na swoje usługi.

— Bydlè! krzyknął rzucając się z podniesioną laską ku stangretowi.

Lecz go wcale nie uderzył; poznał bowiem Piotra siedzącego na koźle, w liberyi sprawionéj przez siebie.

— Przynajmniéj kochanie, rzekł do pani Gaskiéj, która właśnie raczyła wychylić się przez drzwiczki pojazdowe, zechcesz otworzyć i pozwolić abym siadł obok ciebie.

— Bardzo mi przykro że ci muszę odmówić.

— Lecz jeśli zniewolony zostanę iść daléj w takim stanie, wszyscy ulicznicy biedz za mną będą.

— Ależ zastanów się, że w stanie, w jakim się znajdujesz, dążność twoja rozciągnienia się w pojeździe wybitym białym atłasem, przyznasz sam panie Gaski jest dziwaczną... wyschnij pierwéj na słońcu.

Piotr zaciął konie i konie z karetą dobrym kłusem ruszyły.

Pan Gaski musiał jak nie pyszny siąść w dorożkę, wówczas przemyślając nad marnościami świata, zadał so-

bie pytanie na czém zależy przyjemność posiadania pojazdu, ale niby dla siebie?

VII.

Działo się to po obiedzie; pan Gaski, uradowany że przecież raz sam na sam znajdował się z godną swoją małżonką, co bardzo rzadko się zdarzało odkąd został bogatym, rzekł zaciérając ręce:

— Moja duszko, zagramy sobie w rumel pikietę?

— Mój kochany, czyś oszalał! pojedziemy na operę, mamy lożę, a mając już takową i trzykroć sto tysięcy złotych, niepodobna pozostać w domu by grać w rumel pikietę.

— Właśnie tę pozycyę w budżecie naszym miałbym wielką ochotę wykreślić.

— A to piękna myśl!

— Bezwątpienia że piękna, nienawidzę muzyki.

— A ja, czy ją lubię, mój panie?

— A więc dlaczego?.....

— Tak udaję że lubię; jestto jedna z nieunikniónych konieczności naszego położenia.

Pan Gaski uległ przedstawieniom małżonki.

Piérwszy akt wybijał sobie takt palcami na własnych kolanach.

W drugim zwolna opadła mu głowa na piersi.

W trzecim chrapał porządnie.

— Kochanie obudź się, odezwała się pani Gaska, ruszając jego ramieniem, już kilkakrotnie wszyscy zwracają na nas oczy.

— Tercya od króla! odrzekł pan Gaski, nieotwierając powiek.

Nieszczęśliwy we śnie marzył o przyjemności, któréj na jawie ziścić nie było mu wolno.

VIII.

Pewnego razu pani Gaska rzekła do męża:

— Kochanie, będziesz mi dzisiaj towarzyszył zrana.

— Czy do Saskiego ogrodu dla widzenia wodociągu? I już twarz pana Gaskiego zajaśniała radością na samo wspomnienie téj przyjemności.

— Nie, moje kochanie, nie wodociągi oglądać pójdziemy. Dziś wprowadzę cię w świat, w którym oddawna już figurować powinieneś.

— Bylebym się tylko mógł tam bawić, to mi wszystko zarówno.

— Ale tu nie chodzi o zabawę, lecz o filantropią.

— Brr! wyraz ten coś nie bardzo wesoły...

— Ani rzecz nawet sama... lecz to nie powód byśmy dali się odstręczyć, my posiadacze tak wielkiego majątku; musiemy być użytecznymi. A nie wiém czyś to postrzegł kochanie, że wbrew téj zasadzie, jesteś do niczego, ani też użyteczny komu wczémkolwiek.

— Przyznaję żem się nie zastanawiał wcale nad temi szczegółami.

— Lecz znaleźli się ludzie, których powaga w podobnéj materyi jest niezaprzeczoną i ci postrzegli to za waćpana z prawdziwą przykrością dla siebie rzecz tę palcem mi wskazali, natychmiast więc postanowiłam od dziś dnia wyrwać się z tego nicestwa.

— Nicestwa!

— Oto dyplom waćpana na członka towarzystwa *ustanowionego dla wzajemnéj opieki praw człowieka i bydląt*; dzisiejszego poranku ma się odbyć posiedzenie instalacyjne, należy więc nam pospieszyć.

Pan Gaski udał się, wiedziony przez żonę jak baran ofiarny.

Posiedzenie było nader długie; prezydujący jako założyciel, rozprawiał przez półtrzeciéj godziny o wszystkich towarzystwach przeszłych, teraźniejszych i przyszłych, nie wspomniawszy i wyrazu o przedmiocie obecnego zebrania.

Nareszcie rozpoczęto dyskussyę, dostano się do jądra kwestyi. Wówczas to, rozwinięto ciąg propozycyj, uwag, względności, oburzeń, napomnień i objaśnień najczystszych dążności.

Jeden z członków stawił kwestyą następną:

— Zważając jak bez żadnego uwzględnienia, widzimy iż człowiek, zostaje napastowanym, szarpanym, gryzionym, kąsanym, pożeranym i trawionym surowo przez wilka, tygrysa, hyenę i węża boa, czy nie będzie głupstwem ze strony tegoż człowieka dobijać się o przywileje na rzecz tychże zwierząt?

Drugi członek odpowiedział:

— Że byłoby największą niesprawiedliwością przywalać ciężarem odpowiedzialności za występki kilku indywiduów; że koniecznie należy przypuścić odróżnienie pomiędzy panterą a kanarkiem; a wskutku następstwa rozdzielić zwierzęta na dwie kategorye, z którychby jedna wzgardzoną, druga godną pieczołowitości towarzystwa uznaną została.

Nastąpiło głosowanie, i uznano jednomyślnością, że boa, hyena, tygrys, wilk i tym podobne, uznane zostaną za wyłączone na zawsze z pod prawa i opieki człowieka.

Przedstawiono tylko jeden wyjątek na rzecz lwa i takowy przyjęto w skutku wypadku Androklesa, który dobitnie wykazuje, że to zwierzę uzdolnioném jest do wdzięczności.

Pomiędzy innemi rozporządzeniami zwierzęco-lubnemi, zgromadzenie przyjęło następujące:

1. Ponieważ człowiek posiada niezaprzeczone prawo polowania na zająca, a zając również ma niezaprzeczone prawo życia, zostaje więc przyznaną nagroda medalu złotego temu strzelcowi, który w przynależnéj i oznaczonéj porze, wystrzela największą liczbę strzałów, a ubije najmniéj zajęcy.

2. Ponieważ jednym z piérwszych obowiązków członków towarzystwa jest rozprzestrzeniać zasady onego, co do względów winnych zwierzętom, przeto zgromadzenie, jednomyślném uczuciem wiedzione, postanawia wyrzecz kary przeciw każdemu z członków swoich, wrazie nastąpionego uchybienia, i zastrzega takowych stopniowe zwiększenie odpowiednio do ważności wypadku.

I tak: za przepomnienie dania swojemu psu zwykłego pokarmu.

Za nadeptanie łapki kota swojego, a podwójnie ogona.

Za przepomnienie napełnienia świeżą wodą spodeczka dla kanarka.

Za podstępne czychanie na osobistą wolność ptaka jakiegobądźkolwiek, zastawieniem zdradliwych sideł, potrzasków lub sieci, w jedynym tylko celu zapakowania go w klatkę, i t. d. i t. d. i t. d.

3. Zważając, że nie można mieć słoniny, szynki, salcesonu, ni kiełbas bez świńskiego mięsa;

Zważając jak ważną rolę odgrywają wspomnione zwyż przysmaki w pożywieniu człowieka;

Chcąc zarazem połączyć interessa klassy wieprzowników, z prawami zwierzęcia, niemniéj zasługującemi na uwzględnienie, co do należytości i przyzwoitego obchodzenia się z niem.

Towarzystwo stanowi:

Zostanie przyznaną nagroda 500 franków autorowi najlepszéj rozprawy o możności i sposobie zakłucia wieprzy bez kwiczenia z ich strony.

— No i cóż myślisz kochanie, o osobach które słyszałeś przemawiające? zapytała pani Gaska swojego męża po zamknięciu posiedzenia.

— Ja myślę, mój brylancie, że widok wodociągów byłby zabawniejszy dla mnie.

IX.

Ponieważ pani Gaska gwałtem pragnęła by jéj małżonek za jakąbądźkolwiek cenę piastował jakowy urząd i czemś został, a że przytém była to kobiéta co niedała się wstrzymać na tak pięknéj drodze, wkrótce więc nie było już towarzystwa dobroczynnego, przemysłowego, a nawet uczonego, do któregoby jéj małżonek nienależał.

Tym więc sposobem wkrótkim przeciągu czasu pan Gaski ujrzał się zarazem: Prezesem towarzystwa botaników, ustanowionego w widokach ulepszenia uprawy kapusty olbrzymiéj, buraków potwornych i marchwi fenomenalnéj.

Sekretarzem towarzystwa bezimiennego, mającego na celu podwojenie przestrzeni gruntu przez wznoszenie sztucznych gór.

Archiwistą kompanii ocalenia, umyślnie ustanowionéj dla wydzierania wściekłości fal i umieszczania w domu schronienia, każdego psa parszywego, kota epileptycznego lub wszelkie innego zwierza schorzałego, sposobnego do wrzucenia w wodę na rozkaz barbarzyńskiego, samolubnego i gburowatego pana.

Nakoniec kwestorem towarzystwa umiarkowania, założonego w celu pokonania pijaństwa; próbę do wytrzymania dla zostania obwołanym członkiem, stanowiło wypróżnienie czterech butelek wina i tyleż flaszek jałowcówki, bez najmniejszego nóg zatoczenia w zygzak lub podrwienia głową.

Lecz wówczas gdy pani Gaska znajdowała się w zachwyceniu, widząc męża swojego tak wysoko położonym, jeśli nie w społeczności, to przynajmniéj w towarzystwach, biedny człowiek był po uszy zapracowany, prezydencya posiedzeń, utrzymanie wywodów słownych, redakcya raportów, rozkład archiwów, tak pochłonęły cały czas jego, że już nie mógł myśléć przez chwilę, i przeszedł w stan jakowegoś automata.

Jednakowoż pilny badacz byłby w nim dostrzegł że niekiedy zdarzało się, iż zgrzytał zębami i surowém spoglądał okiem, gdy dosłyszał mówiących o sobie.

— Jakże szczęśliwym jest ten pan Gaski! co to jest posiadać majątek!

A jednak sam do siebie zwykł był często mawiać: „Jakiż mnie djabeł pokusił do téj loteryi.”

X.

Pewnego dnia pan Gaski rzekł do pani Gaskiéj:

— Ah zmachany jestem, ledwie dyszę, tak moralnie jak fizycznie; potrzebuję być puszczonym na trawę jak stary koń zużyty; ah! gdybym się mógł udać na wieś.

— Wielki Boże, nastręczasz mi myśl, zawołała pani Gaska; myśl niekażdemu nasuwającą się, a Wielkanoc tuż za pasem, a po niéj pora wiejskiego mieszkania. Nie można od razu o wszystkiém pomyśleć.

Wkrótce więcéj dokonała, gdyż odkryła i nabyła nad brzegami Wisły pałacyk wiejski; posiadłość ta zwała się Gacice, pani Gaska korzystając z podającéj się sposobności przydania do nazwiska rodowego nazwy dóbr swoich, zaleciła być nazywaną w przyszłości pani Gaska z Gacic.

Promień radości oświécił melancholiczną twarz pana Gaskiego.

— Odpocznę więc! rzekł rozciągając się z błogiem zadowoleniem w poduszkach pojazdu, wiozącego go do nowéj jego posiadłości.

Lecz niestety!

W istocie trzeba być nader nieświadomym rzeczy, by sobie wyobrażać że z trzema kroć sto-tysięcy złotych majątku, dlatego udajem się na wieś, by tam zrana oddychać świeżem powietrzem; w południe rozciągać się pod cieniem drzew, żyć bez żeny i kłaść się na spoczynek zawczasu.

Co do pani Gaskiéj z Gacic, jako obdarzonéj wszelkiemi przynależnemi instyktami, posiadała ona takt zrozumienia i pojęcia życia równie dobrze na wsi jak i w mieście; i pomimowolnego zniewolenia małżonka do naśla-

dowania siebie. Nieborak chcąc niechcąc, musiał się do niéj stosować jak zwykle.

Zaledwie przybyli, musieli odbyć wizyty grzeczności u wszystkich sąsiadów bliższych i dalszych, zapraszać by raczyli nawzajem ich odwiedzać i podzielać rozkosze, jakich obiecywali sobie doświadczać w swojéj wiejskiéj posiadłości.

Nie można pominąć bez napomknienia że przed wyjazdem z Warszawy, podobneż zaproszenia miały miejsce co do wszystkich znajomych i przyjacioł w tém mieście.

W krótkim czasie, pałac w Gacicach stał się punktem zbiorowym wszystkich panien na wydaniu, młodzi węszącéj za posagiem, krewnych i krewniaczek tak jednych jak i drugich, zgoła tego tłumu pasożytów, którzy przy szczupłych dochodach, posiadają sztukę nastręczenia sobie u drugich wszelkich uciech jakowe nadaje majątek.

Wśród tego nacisku, zobaczmy teraz na czém się zasadzał spoczynek tak upragniony pana Gaskiego z Gacic.

Z rana, zbiérał i układał bukiety dla wdówek i starych panien.

Też same wdówki i stare panny, wśród przechadzki opakowywały go kapeluszami i szalami swojemi, był on niejako dla nich wieszadłem chodzącém.

Codziennie musiał regularnie obejść dwie i trzy mile, dla uwiadomienia panów małżonków że ich żony spędzą u niego jaki tydzień, dla proszenia matek o przebaczenie że pozbawione zostaną na dni kilka swych córek, dla zniewolenia siłą i osobistego sprowadzenia żywego lub umarłego jakiegoś mężczyzny modnego będącego celem ubiegań całéj okolicy, wszystkich zebrań przyjacielskich, bez którego ani rybołóstwo, ani przechadzka odbyć się nie-

mogła, bez którego wszelka uczta, czy obiad najwystawniejszy, były tylko jakby milczącą i pozgonną stypą.

Zapytacie mnie czytelnicy: Cóż więc robili służący w Gacicach?

Służący zbyt liczni w mieście, niedostatecznymi byli na wsi; musieli bowiem obsługiwać naraz po dwadzieścia, trzydzieści, a niekiedy i czterdzieści osób. Wszelkie starania którym podołać nie mogli, z prawa zléwały się na pana Gaskiego z Gacic, z czego wynikło że ten stał się pierwszym i najbardziéj zajętym z domowników swoich.

Niekiedy szczęśliwy traf zrządzał że mu pozostawało kilka chwil rozporządzalnych, lecz i te zużywać musiał na przejrzenie osobiste klombów kwiatowych i drzew owocowych, by wynagrodzić szkody zrządzone przez licznych gości, którzy na kwiaty i owoce rzucali się z niesłychaną zaciekłością.

— O Boże! w czémże tak zgrzeszyłem żeś dał mi wygrać w loteryę ten wielki los? powtarzał bez przestannie od rana do wieczora i od wieczora do rana pan Gaski z Gacic.

Pewnego razu cały dzień deszcz padał; zgromadzenie zebrane w salonie przemyśliwało nad środkami zabicia nudów spowodowanych niepogodą nieba; ktoś zaproponował teatr amatorski i z ogólnym okrzykiem radości przyjęto natychmiast myśl podaną. Zaraz nazajutrz wzięto się do dzieła.

Panu Gaskiemu z Gacic oddano prezydencyę wzniesienia teatru, urządzenia dekoracyi, oświetlenia i ustawienia ławek.

Powierzono mu kopiaturę rol i to czytelnym charakterem dla oszczędzenia wzroku artystów.

Użyto także jego talentu muzykalnego jako skrzypka, na korrepetytora do komedyo-oper.

Z powodu swego łagodnego i pojednawczego charakteru, został wybrany na sędziego w ustawicznych i nigdy nieskończonych walkach miłości własnéj, którą po wszystkie czasy Talia wzniecała równie w amatorskich jak i prawdziwych teatrach, równie na wielkich jak i małych scenach.

Nadto, dano mu wielką rolę osoby poświęconéj, jaką odegrać jednomyślnie zgodzono się, że on tylko jeden zdoła przyzwoicie.

To już było za wiele; oddawna strona zbyt była wyciągniętą, musiała pęknąć nareszcie.

Wśród pewnéj ponuréj nocy, wśród jakowéj widział poruszające się przed swemi oczami bukiety, kapelusze, szale, kulissy, ławki, kinkiety, odśpiewujących kuplety, deklamujących tyrady, zgoła całe to koło szatańskie, pan Gaski z Gacic wyskoczył z łóżka nagle, tajemnie wymknął się z zamku w koszuli, przyboś i w nocnéj czapce, przebiegł zwierzyniec, wyszedł na pole; z rękoma założonemi, głową na piersiach schyloną, szedł owym uroczystym krokiem teatralnym zadumania. Po długim czasie stanął u spodu góry, a pnąc się z skały na skałę, wszedł na jéj wierzchołek, i stanąwszy nad brzegiem przepaści któréj głębokość nie był w stanie zmierzyć okiem, zatrzymał się chwilę, zwrócił głowę wtył dla rzucenia jeszcze jednego spojrzenia ironicznéj wzgardy, parsknął śmiéchem sarkazmu i rzucił się w otchłań.

XI

Była ósma godzina rano, promienie słoneczne wciskając się igrały z białemi firankami łóżka; pani Gapska siadła na posłaniu:

— Kochanku! kochanku!

Pan Gapski wyciągnął rękę, następnie drugą.

— Wstań mój rubinku, wstań, jeśli nie chcesz byśmy zaniedbali zwykłéj przechadzki po Saskim ogrodzie.

Pan Gapski przetarł oczy, powiódł wzrokiem po żonie, łóżku i pokoju; wszystko znalazł w zwykłym porządku; turkawki gruchały w klatce, Pyram chrapał u stóp swojéj pani, Minetka się wyciągała. Wówczas wrzasnął wydawszy przeraźliwe *Ah!* jak człowiek który czuje że mu zwalono z piersi ogromny ciężar.

Pan Gapski przekonał się uszczęśliwiony, że był igraszką straszliwego snu.

— Tak, tak kochanie, rzekł do żony wdziéwając spodnie, pójdziem do ogrodu, wieczorem zagramy w rumel pikietę; bo nasze szczęście w tém się zamyka... Boże! zachowaj mnie na zawsze od snu podobnego.



POCIĄG
DO
NAŚLADOWANIA MARYONETEK.

—

I.

Mam przyjaciela imieniem Paulin. —„Żenię się, powiedział mi gdyśmy się ostatnim razem spotkali na Freta ulicy, gdzie ma swoje mieszkanie. Był wyszczotkowany, ufryzowany, wydmuchany jak zwykle, a nadto miał bukiet w ręku. — Żenię się za ośm dni, mówił daléj, i w téj chwili biegnę oddać wizytę mojéj narzeczonéj.

— Nadzwyczajnie poetyczne to widowisko małżeństwo, rzekł znowu po chwili małego przestanku. Oblubienica w białéj sukni, zwieńczona kwiatem i liśćmi pomarańczowemi, obok narzeczonego w czarnym fraku i białym jak ślubna suknia krawacie.

W teatrze maryonetek na Nalewkach po za Krasińskich ogrodem gdzie nader często przebywam, nigdy bez wzruszenia aż do łez nie mogłem widzieć przy rozwiązaniu, jak Kolombina oddaje swoją rękę Arlekinowi albo Leandrowi. Ożeniwszy się, będę bywał z moją żoną na widowisku maryonetek, gdzie często widywałem jéj wyobrażenie w Kolombinie, a ona będzie uważać moje w Arlekinie przedstawiającym typ człowieka kochanego tylko dla siebie samego.

Maryonetki mój przyjacielu, jestto widowisko najpiękniejsze, najciekawsze, najrozmaitsze i najfilozoficzniejsze. Istniejeż gdziekolwiek istota bardziéj ludzka nad Pierrota obżartego, czelnego i gadatliwego? Mówię gadatliwego, bo jakkolwiek nigdy on ust nie otwiéra, jednak ileż to myśli i uczuć w jego oczach, w jego najmniejszém poruszeniu! Wyrazy! wyrazy! mówi Szekspir, oceniając mowę ludzką; Pierrot nie wymawia wyrazu, lecz jakież to myśli? Ah to szczyt sztuki stanowi nadać tyle wymowy niemowie. Czy znasz chłopca dowcipniejszego nad Arlekina, dobroduszniejsze stworzenie nad Kassandra? A Kolombina z tą wysmukłą figurką, z tą nóżką zachwycającą, z tą minką uśmiéchającą i z tą zalotnością, nie jestże wyobrażeniem kobiéty, zupełnéj kobiety? Ani w kolegium Francyi, ani w Sorbonnie, a tém mniéj jeszcze w Oxford lub Kambrydz, nie przejmiesz się filozofią tak praktyczną jak w teatrze maryonetek.... — Ale czas ubiega, dodał wydobywając i patrząc na zegarek, już powinienem być przy mojéj przyszłéj; lecę więc. Bądź zdrów, do widzenia.

W piętnaście dni późniéj, spotkałem znowu Paulina. Ujrzawszy z daleka nadbiegł ku mnie; miał smutną postać.

— Cóż twoje małżeństwo? zapytałem go.

— Ach! rzekł z westchnieniem, nie mów mi o niém. Jestem wdowcem.

— Jak to, tak prędko?

— Jestem wdowcem po moich nadziejach. Moje małżeństwo zerwane. Nie śmiém wyrzec że z mojéj winy; jednak wiele się przyczyniłem do tego. Lecz co stanowcza że ciągłe przesiadywanie w teatrze maryonetek, nie-

szczęściem mojem się stało. Jeśli nie masz co lepszego do czynienia tego wieczora, przyjdź do mnie, pomówimy z sobą, zjémy co Bóg dał, opowiém ci historyą mojéj niedoli.

Wieczorem przy szumiącym samowarze i skromnych puterszuytach, siedziałem na kanapce obok Paulina, który tak mówił:

II.

Już ci powiedziałem że filozofię moją czerpałem w wielkiéj szkole maryonetek; przeto posiadam jakieś doświadczenie co do fizyonomii ludzkiéj. Powziąłem sąd o mojéj przyszłéj żonie i teściu z pierwszego rzutu oka. Za zbyteczne uważam uwiadomienie cię jak wszedłem w kółko rodziny z któréj miałem pojąć żonę. Małżeństwo mało mnie nęciło, lecz po kilku wizytach, pojąłem że moja przyszła była podobniuteńką do Kolombiny. Byłoż-to złudzenie? Wątpię. Bąć co bąć to podobieństwo stanowczo wpłynęło na postanowienie moje. Lecz co dowodzi że to nie było tylko złudzenie, to odkrycie że mój przyszły teść, pan Dolski podobniuteńki był do Kassandra, nawet nosił rudą perukę.

Otóż siadając przy pannie Eulalii Dolskiéj, często wpadałem w głębokie zamyślenie, które nieraz zadziwiało tę skromnę dziewicę.

Pewnego dnia ujrzałem wchodzącego do mieszkania pana Dolskiego, pięknego Leandra. To cię zadziwia czytelniku? Tak, był to Leander, jak mój teść był Kassander, notabene z wyjątkiem właściwego kostiumu; lecz

wprawne oczy moje nie mogły się mylić. Ów Leander nazywał się cóś podobnie jak Roch czy Pafnucy, ale to mniejsza i nie należy do rzeczy. Natychmiast postrzegłem że miał zamiary podbicia serduszka panny Eulalii, postanowiłem spłatać mu figla i co mi się udało. Często on bywał u pana Dolskiego. Jednego wieczora, gdy siadał wysunąłem z pod niego krzesło; mój Leander padł jak długi, lecz padając szukał punktu oparcia, wyciągnął przeto rękę i wyciął porządny policzek służącéj, która właśnie w owéj chwili roznosząc na tacy herbatę, nieszczęsnym trafem znalazła się pod ową ręką. Służąca zachwiała się z kolei i w upadku chwyciła za perukę pana Dolskiego która jéj w ręku pozostała.

Ja spokojnie siedziałem na mojém krześle mając oczy zwrócone na sufit z ową postawą niewinności, którą tak dobrze w podobnych wypadkach wyraża Pierrot.

Nikt nie dostrzegł mojéj sprawki prócz Kolombiny, chcę mówić Eulalii która się zanosiła od śmiechu z wypadku Leandra gdyż go nienawidziła. On zaś wstydząc się swojego upadku, upokorzony śmiéchem panienki, stracił głowę i nie mógł pojąć jak krzesło tak nagle z pod niego się wysunęło. Nadomiar wszystkiego powziął jeszcze nieszczęsną myśl otrzepania chustką odwrotnéj części ciała dotkliwie zrażonéj upadkiem, a szkaradniéj jeszcze zakurzonéj, co naturalnie położenie komiczniejszém uczyniło. Służąca zerwawszy się, stała osłupiała z tacą w ręku z powywracanemi szklankami i wylaną herbatą.

Po odejściu Leandra, rzekł ojciec zażywając sporą szczyptę tabaki i zakładając nogę na nogę:

— Ten młodzieniec nadzwyczajnie jest niezgrabny.

Ośmielony tém pierwszém powodzeniem, wszedłem pewnego dnia do mieszkania pana Dolskiego w chwili obiadowéj i od nikogo niepostrzeżony, przedarłem się aż do sali jadalnéj; nie mogłem się oprzéć pokuszeniu które mnie owładło ukrycia się pod stołem, właśnie jak widziałem że to często czyni nieporównany Pierrot. Zupa już stała na stole; nim nadszedł ojciec wraz z córką chwyciłem za wazę która znikła wraz ze mną pod stołem.

Ojciec i Kolombina usiedli. Proszę dozwolić bym córce pana Dolskiego nadawał to imię, gdyż ona była zachwycającém wyobrażeniem téj uosobionéj istoty dla mojego umysłu?

— I cóż, odezwał się Dolski do Marysi, powiedziałaś że zupa już podana?

— Tak panie, odrzekła służąca.

— Nie widzę jéj, znów przemówił ojciec.

Służąca wydała okrzyk zdumienia.

— Widzisz, rzekł Dolski, podaj więc ją co żywo.

Marysia się nie ruszyła z miejsca.

— No cóż? przemówił znowu p. Dolski. Wiém ja co się tu święci; uważałem ja ustawicznie kręcącego się w tych okolicach jakiegoś gacha, pewien jestem żeś jemu pozwoliła skąsumować zupę, a teraz śmiesz się wypierać, twierdząc że nie wiész co się z nią stało.

Marysia płakała i protestowała że ją potępiano niesłusznie gdyż ona nie ma żadnych stosunków z jakimś gachem. W téjże chwili ściągnąłem z kolan Kolombiny serwetę, ona schylając się po nią postrzegła mnie i wazę. Wydała okrzyk zdziwienia i znów prostując się na swojém krześle, parsknęła śmiéchem. Moja Kolumbina była nieporównaną, rozsadzała się i pękała ze śmiechu,

ze wszystkiego. Śmiała się że drzwi otwierano, śmiała gdy zamykano, śmiała gdy mucha latała, śmiała gdy pieś zaszczekał; zgoła śmiała się zawsze i wszędzie, a najczęściej niemając wcale potrzeby wiedzieć dlaczego.

Ojciec nalał sobie szklankę wina by jakkolwiek zastąpić talerz zupy zniknionéj. W chwili gdy się odwrócił do Marysi odchodzącéj do kuchni dla wynurzenia jéj ostatnich wyrazów nieukontentowania, wyciągnąłem rękę z pod stołu i szklanka napełniona winem połączyła się z wazą.

Marysia natychmiast powróciła z półmiskiem potrawki z kurczęcia. Pan Dolski już od chwili zastanawiał się nad zniknięciem szklanki.

— Cóż to? oszalałaś? rzekł do służącéj stawiającéj z największą ostrożnością półmisek na stole. Dlaczego sprzątnęłaś moję szklankę?

— Ja sprzątnęłam pańską szklankę? zapytała zadziwiona służąca.

— Napełnioną winem, odezwał się p. Dolski.

Kolombina pękała ze śmiechu według swojego zwyczaju i mnie silnie w bok nogą kopnęła. Wesołość ta rozdrażniła p. Dolskiego, który znów zwracając się do Marysi, rzekł:

— Może zechcesz wmówić we mnie że szklanka znikła sama jak zupa którą dałaś zjeść gachowi?.... Co za domysł! zawołał uderzając się w czoło; teraz się wszystko wyjaśnia; ów gaszek musi skrywać się gdzieś w kuchni.

Na te wyrazy, p. Dolski powstał, i z serwetą w ręku, wybiegł dla przestrząśnienia kuchni, Marysia pośpieszyła za nim cała gniewem przejęta.

Gdyśmy sami pozostali z Kolombiną przyznała mi że jeszcze nigdy tak się nie ubawiła:

— Daléj ukryjmy i potrawkę pod stołem, rzekła do mnie.

— To co proponujesz, odpowiedziałem, jest zabawne bardzo. Alec to zawsze jedno i to samo; może wzbudzić podejrzenie. Coś lepszego trzeba zrobić.

Postrzegłem właśnie na konsoli świeży numer Kuryera, porwałem go i w kilkoro złożywszy szybko wpakowałem na spód półmiska, pod rozebrane kawały kurczęcia.

W téj chwili wszedł mój pan teść.

— Niéma gacha, rzekł, zemknął; lecz powiém stróżowi żeby mu już nigdy wejść nie dozwolił. Daléj, Marysiu, żywo podaj mi inną szklankę.

Marysia zadąsana na pana, postawiła przed nim szklankę nie rzekłszy i słowa.

Dolski widelcem szperał po półmisku.

— Co to jest? rzekł znowu.

— To jest potrawka z kurczęcia, odpowiedziała służąca.

— Alež to twarde ciało, które dotykam widelcem?

— Twarde ciało? Zapewne jakaś kostka, a kostki przecież nie mogą być miękkie.

Dolski wydobył przedmiot zakwestyonowany.

— Przebacz mi Boże! zawołał, wszak to dzisiejszy Kuryerek... A tyś go wsadziła w potrawkę. Nieprzypuszczam byś to uczyniła w jakowymś zamiarze, gdyżby to była rzecz okropna; aleś straciła zupełnie głowę.

Tu poprzestawszy Marysia na wydaniu wykrzyknika odpowiedniego stanowi rzeczy, niemając już siły coś więcéj wymówić; stanęła z osłupienia jak wryta.

Kolombina dusiła się pękając ze śmiéchu. Tu Kassander, pozwól czytelniku, że nadam mojemu teściowi to nazwisko, zaczął ociérać Kuryera serwetą, i rozkładać go dla przeczytania.—„Nic nie widzę; Marysiu, przybliż do mnie światło."

Służąca zadąsana pochwyciła za jednę z dwóch świéc stojących na stole, i trzymała ją przy Kuryerku. Gdy tak teść czytał, ja cichutko wydobyłem zapałkę z kieszeni i podpaliłem róg Kuryerka. Nagle płomień ogarnął cały arkusz. Kassander i Marysia jednocześnie wydali okrzyk, piérwszy zdumienia, druga zaś złości.

— Alež, rzekła Marysia, która istotnie zaczęła tracić głowę, trzymałam świécę w górze, a papiér od dołu się zapalił. Chyba jesteśmy oczarowani.

— Precz mi z oczu hultajko! wrzasnął Kassander, precz, wypędzam cię. No proszę, jesteśmy oczarowani.

Chciał wyciąć jéj policzek, Marysia krzyknęła i zemkła do kuchni, ścigana przez rozgniéwanego pana.

Ja tymczasem wymknąłem się za drzwi ucałowawszy rękę Kolombiny, pękającéj według zwyczaju ze śmiéchu.

III.

Nazajutrz, zdawało mi się, że teść szanowny cokolwiek jest zadąsany. Czyżby miał podejrzenie? Wiedziałem tylko że mówił do mojéj ciotki: — „Ten młodzieniec zdaje mi się cokolwiek za lekkomyślny."

Ciotka zaś korzystając z okoliczności przy rozlicznych pochwałach mojéj osoby, przesłała Kassandrowi kilka słoików konfitur swojéj roboty. Ja powziąłem projekt przyjęcia téj wysyłki i wpakowania w każden słoik szczura na miejsce konfitur.

Opanowała mnie myśl i chętka niczém nieprzeparta, widzenia mojéj przyszłéj Kolombiny i kochanego teścia Kassandra w właściwych im ubiorach. Lecz jak tu skłonić mieszczanina przesiąkłego przesądami do przywdziania kostiumu, choćby tylko na godzinę? Nad tém przemyślałem często siedząc przy mojéj przyszłéj, która nareszcie przerywając haftowanie, zapytała mnie:

— Cóż to jest, że ust dotąd nieotworzyłeś?

Tu panna znowu parsknęła śmiéchem, według swojego zwyczaju.

Jak możesz się domyślić czytelniku, zawiadomiłem ją o powodzie mojego ciągłego zadumania.

Nastręczyła się nareszcie sposobność ziszczenia choć w części życzeń moich. Jeden z przyjaciół teścia dawał zabawę w rodzaju balu maskowego (działo się to bowiem w środku karnawału) z powodu imienin swoich. Pomimo że kochany teść nie był wcale stronnikiem maskarad, zgodził się jednak że pójdziemy na ten bal, na mnie zdawszy wybór przebrania dla nas trojga.

— Wiész co mi potrzeba, rzekł zacny ten człowiek, chwytając za guzik tużurka; coś tak prostego, godnego, poważnego i odpowiedniego mojemu stanowisku.

— Tak naprzykład ubiór czarnoksiężnika?

— Dośćby mi się podobał, lecz sumienie moje nie bardzo byłoby spokojne, albowiem czarnoksiężnicy bywają podejrzani o herezyą. Kochany młodzieńcze, w mo-

im wieku wielką czynię z siebie ofiarę; lecz nadewszystko wymawiam się od fałszywego nosa! nic tak bowiem nie poniża twarzy ludzkiéj jak to:

W dniu umówionym przybyłem z zawiniątkiem zawiérającém trzy ubiory.

Z tych piérwszym był zupełny kostium Kassandra.

— Co to jest? zapytał mój teść wyraźnie uniespokojony, wytrzeszczywszy wielkie oczy.

— Jestto, odpowiedziałem, dworski ubiór z czasów Ludwika XIV.

— Ale czy tylko pewien jesteś, znów zapytał, że takowy ubiór noszono za czasów Ludwika XIV.

— Mający ubiory do najęcia zapewnił mnie, że to jest niezawodnie ubiór tradycyonalno-historyczny. A wiész kochany teściu dla kogo był robiony przez krawca dworskiego?

— Nie.

— Dla marszałka de Turenne, który go zawsze ubierał gdy się udawał do Wersalu.

— Istotnie, rzekł Kassander, coś dobrze ten kostium wygląda. A ta ruda peruka?

— Odnosi się do tejże saméj epoki; czas długi nawet mniemano że należała do owego wielkiego człowieka; lecz nareszcie zdołano dojść prawdy że zdobiła głowę Boala.

— Boala! wrzasnął kochany teść, Boala prawodawcy Parnasu, mogę więc ją przywdziać bez żadnego skrupułu.

Teść zupełnie zaspokojony, a nawet nadęty tajemną pychą, z całą sumiennością przywdział kostium Kassandra.

Dwa inne pakiety w zawiniątku zawiérały:

Kostium Kolombiny dla mojéj przyszłéj, i kostium Pierrota dla mnie.

Szczęście moje było zupełne. Przebrani wszystko troje, wyjechaliśmy; lecz człowiek nieumié nigdy ograniczać żądz swoich. W dorożce przyszła mi fantazya, widząc teścia w kostiumie Kassandra, dać mu tradycyonalne, uderzenie nogą.

Wejście nasze na salę balową uczyniło wrażenie.

Wkrótce Kolombina porwana przez tancerzy, znikła w tłumie balowym. Ja wymączony, przejęty duchem roli, unikałem Kassandra by nie uledz tentacyi która mnie opanowała; zaparty najczęściéj w kącikach, kopałem nogą i zadawałem znane razy w próżni, jakby dla wprawy. Lecz zdaje się że fatalność owładnęła mnie, im bardziéj unikałem Kassandra, tém bardziéj jego przeznaczenie, a raczéj nasze wspólne stawiało go na mojéj drodze; niemogąc już przemódz siebie, w chwili gdy się zgiął aż do ziemi dla oddania pokłonu znajoméj sobie masce w kostiumie margrabiego, nogami się podniosła!...

Kassander się odwrócił. Był nieporównany, lecz po co mam mówić resztę? Odgadniecie ją. — „Od téj nieszczęsnéj nocy, nie ujrzałem już Kolombiny; drzwi Kassandra dla mnie zamknięte i wszystkie słoiki z konfiturami mojéj ciotki nic nie pomogą.

Tak mówił.

— Jednak, znów się odezwał po chwili milczenia, pantomina jest piękną rzeczą, a choć w życiu prywatném i tam bez nieprzyzwoitości może być zastosowaną. Nie wszyscy pojmują i rozumieją fantazyę.



Jeszcze Drobnostki.

Jeden z lubowników wina utrzymywał, że pija dlatego wino dużemi kielichami, iż pijąc małemi, byłby zawsze w obawie połknięcia kieliszka razem z winem.

-o-

Jedna z kochanek taki do swego adonisa wypaliła słodki bilecik: „Proszę cię, przychodź jak najprędzéj, nudzę się bowiem strasznie, gdyż w domu nie ma nikogo, nawet psa!

-o-

„Kto się ożeni to się odmieni," mówi przysłowie, a ja potwierdzam to w zupełności, gdyż znałem jednego który będąc kawalerem, taki miał nosek mały że nie można było w niego tabaki nawet nasypać; a teraz widać jak po ślubie musiał się zwiększyć, kiedy połowica tak go ciągnie za niego, że nie może sobie dać rady.

-o-

„Co to za ucho u téj igły, nie mogę robić, bo nie podobna nawlec," rzekła jedna z szyjących dziewcząt. —„To mi robotnica!" odpowiedział jéj na to braciszek, „ja widziałem jednego jak szył bez ucha, dla tego dobrym był krawcem i na dowód to go wam przyprowadzę;" i rzeczywiście przyprowadził starego wiarusa, który szył wybornie, bez ucha, bo utracił je w jednéj z bitw.

-o-

Pewien jegomość przyszedłszy do przyjaciela zapytał usługującego chłopaka: —„Czy jest pan w domu?" —„Jest, ale go niéma bo wyszedł;" odrzekł chłopiec odważnie.

Stary Sąsiad.

—

W pewien czas po ożenieniu się, żona moja wróżyła sobie jak najszczęśliwsze pożycie. Dwa tysiące franków i z oszczędności do tego 8000, miały w przyszłości utrzymanie nasze zapewnić. Zresztą moje dochody powinnyby się co rok powiększać, tak z powodu posunięcia się na wyższy stopień, jako téż zaprowadzenia oszczędności w naszém gospodarskiém życiu. Taki to był wtedy nasz plan, gdyby nadszedł czas wyjścia ze służby z pensyą emerytalną 1500 fr. wynosząca i z procentem od 3000 fr. z oszczędzonych pieniędzy. Przytém moglibyśmy osiąść w wioseczce pod Paryżem i tam aż do końca naszego życia spokojnie i swobodnie żyć co się nawet królom bardzo rzadko zdarza. Szłoby tylko o porozumienie się względem wyboru wioski.

Ja byłem za Val-Fleury, bo to był mój ideał, moja Arkadya, mój Tybur. Moja żona zaś obstawała za Fontenay-aux-roses, bo tam był ogródek, w którym jeszcze z swoją mamką piérwsze kwiatki, piérwsze pielęgnowała poziomki.

Nieraz cały wieczór schodził nam na sporach przyszłego wyboru miejsca, nakoniec zmordowani tém, zaniechaliśmy okolic Paryża, a postanowiliśmy przenieść się na mieszkanie do jakiego portu w Normandyi, gdzie wol-

ni od wichrów i burz, rozhukanym bałwanom morza, swobodnie przypatrywać się mogliśmy.

W drugim roku naszego małżeństwa urodziło nam się dziecko.

— Kochaneczku! rzecze do mnie żona usypiając dziecko, ani pomyśleliśmy o tym boskim darze. Między 3 i 4 rokiem przybyło drugie, córeczka, bardzo podobna do piérwszego, moja zaś żona kiwając głową rzekła: kochaneczku to już drugi klejnot.

Pomyślałem sobie wówczas i o trzeciém i o czwartém, a jeżeli tak daléj szczęśliwie pójdzie, co się to stanie z moją filozofią?...

Pomimo mojéj troskliwości w służbie, coś twardo szło z moim awansem, starsi odemnie niechcieli umiérać. W biurach żyje się albo długo, albo krótko. Urzędników zamykają w ciepłych izbach jak owoce albo kwiaty w szklannych trebhauzach. Siły ich niszczeją z braku ruchu, ale drugim znowu to służy i stan ten do długiego przyczynia się życia. Przedemną było jeszcze pięciu lub sześciu sekretarzy mojego wieku. Trzeba było długiego czasu nimby się człowiek kilkaset franków więcéj na rok dochrapał.

Kassa przeto moja oszczędności znacznie się zmniejszała, bo roskosz ojcostwa bardzo wiele kosztuje. Początek naszego gospodarstwa zaczął się od małego, a teraz pomnożył się w trójnasób.

Jakby tu podnieść nasze dochody, pomyślałem sobie, a w tém dowiaduję się w mieście, że mogę pisywać dla kupców, o czém mogła niewiedzieć moja żona.

— Wychodzisz mój kochany, i nie ma cię cały dzień w domu, to tak wygląda jak gdybyś nie miał żony.

By ją wyprowadzić z błędu brałem robotę do domu, przez 8 do 10 godzin wieczorem zajmowałem się przepisywaniem, albo też pracą literacką, troszcząc się zawczasu czy znajdzie dobre przyjęcie od publiczności.

—Zaczekaj, nie troszcz się! rzecze żona, ja widzę że robisz co możesz; nie masz sobie nic do wyrzucenia. Ja także z mojéj strony pomyślę, jakimby sposobem zwiększyć nasze dochody i coś dorzucić do naszéj kassy oszczędności. Dlaczego mężowie tylko mają się starać o utrzymanie. I ja także mam pewną myśl.

—Co za myśl? zapytałem ją... czémże kobiéta zarobić może?

Prawdziwie, odezwać się z takiemi wyrazami do mojéj żony, było bardzo nierozsądnie, gdyż ona była z liczby tych kobiét, które z natury mając skłonność do dobrego, nigdyby swojego męża nie okryła hańbą.

Niezadługo potém, po téj naszéj rozmowie, żona moja z czułéj troskliwości dla dzieci, zatrudniała się szyciem rozmaitych przedmiotów do handlu sąsiedzkich kupców.

Litowałem się nad nią że tak ciężko musiała pracować, a wspólne zabiegi nasze bardzo mało przyczyniały się do zwiększenia dochodów, nawet trudno było najpiérwsze zaspokoić potrzeby, z powodu coraz bardziéj powiększającéj się familii.

Nieraz z wewnętrzną boleścią spoglądałem na moją żonę zatopioną w myślach, jakimby sposobem przyjść mi w pomoc.

—Nadczém ty myślisz, zapytałem?

—O mój Boże, odrzekła: wielu nie jest tak zdatnych jak my, a jednak są szczęśliwsi od nas, porobili majątki.

—Bo muszą ryzykować.

– Co to jest?

—Naprzykład: z niczém porywają się na wielkie rzeczy.

—Jabym się na to nigdy nie ważyła... mój biedny ojciec zginął w spekulacyach. Inni zbogacają się nic nie ryzykując.

—Przez sukcessyę! ale my co od kogo spodziéwać się możemy?

—Prawdziwie nie do uwierzenia że ludzie bogaci którzy w obfite dostatki opływają, nic ubogim nie udzielają.

—Naprzód, że nas nie znają, a potém z jakiego powodu mają nam dawać, czy Francya nie bogaci się bogactwami innych?

—Gdybyśmy naprzykład po jakim tam człowieku odebrali w spadku ze 40,000, coby to było za szczęście dla naszych lubych dziatek, zawołała moja żona, ściskając i całując one!

—Zamki na lodzie! zamki na lodzie! rzekłem na to, nieodrywając się od mojéj roboty.

A w tém żona moja w głębokich pogrążona myślach, w powietrzu swoją zatrzymała igłę, zrobiła kilka kroków i z wlepionym wzrokiem spojrzała na ziemię. Zapewne jakiś wielki plan przyszedł jéj do głowy.

Nad nami mieszkał jakiś stary pan, który po przyjacielsku i bardzo uprzejmie żył z swymi sąsiadami. Ile razy moja żona spotkała go na schodach była dla niego bardzo grzeczną i często napominała najstarsze nasze dziecko ażeby także było grzeczne dla tego starego pana, a jak usłyszała że schodzi na dół, albo powraca do domu, zaraz je zaczęła stroić, ubiérać, ażeby mu one pięknie przedstawić.

Przyszedłszy raz z biura do domu, mocno się zdziwiłem, widząc owego starego pana siedzącego przy kominku i trzymającego na kolanach dwie moje córeczki.

—Dzień dobry sąsiedzie, rzekł do mnie takim tonem, jakbyśmy się oddawna znali.

Gdy wszedłem, podług mojego zwyczaju, uściskałem żonę i dzieci, zdjąłem palto, zająłem się przygotowaniem do obiadu, bo mnie gniéwała obecność téj oryginalnéj figury; jednakże miarkowałem się.

Po oddaleniu się jego, moja żona nieczekając zapytania, zaczęła mi opowiadać, że ten stary pan zapomniał na dole klucza i słyszała jak narzekał, iż musiał znowu schodzić na dół, pięć piętr!... ah mój Boże!... a ponieważ dla 70-letniego starca byłoby to wielkiém utrudzeniem, zaprosiłam go do nas, najstarszą zaś córkę posłałam po klucz. Ten pan, dodała, jest bardzo szanowny człowiek i zdaje się pochodzić z dobrego domu.

—Szczęśliwe zdarzenie, żeby tylko na dobre wyszło.

W kilka dni nadeszły moje imieniny, ś. Krzysztofa.

Przy końcu obiadu dostrzegłem z wewnętrzném ukontentowaniem, że dzieci kiwają na siebie wzajemnie, to łokciami, to nogami znak sobie dają i iskrzącemi oczkami spoglądają na szafę z któréj miał być wydobyty tort w którym tkwił bukiet kwiatów. Matka także spojrzała... a wtém zapukano do drzwi, obrócono klucz i wszedł ten stary pan z doniczką kwiatów w ręku z swojego ogrodu, z doniczki téj woda nieraz spryskała mi głowę.

— Sąsiedzie Krzysztofie, winszuję ci imienin...

Niechby sobie był poszedł do wszystkich djabłów z swojém powinszowaniem, przyjąłem jednak z grzecznością życzenia jego i prosiłem go ażeby usiadł między

mną i moją żoną. Nie długo dał się prosić, i bez ceremonii sam sobie wziął kawał tortu i nalał kieliszek malagi.

Wieczorem chętnie chciałem sam widzieć się na łonie mojéj familii, lecz żona moja ani słówka nie wyrzekła.—Muszę wyznać że p. Renard nie był wcale odpychającym człowiekiem. Niezmiernie interessująco pytał mnie o moich przełożonych, z oświadczeniem: iż zna doskonale mojego dyrektora. Tutaj moja żona mile spojrzała na mnie i to z taką miną, jakby zapytywała: a co? czy nie miałam racyi? i jak gdyby dawała do zrozumienia jak taką znajomość szanować trzeba.

Przy końcu wieczornéj zabawy, różne myśli snuły mi się po głowie, kiedy sąsiad mój zaczął wypytywać mnie o moją posadę, o starania względem przyszłości, krótko mówiąc zwierzyłem się mu ze wszystkiemi dolegliwościami, jak przed najszczerszym przyjacielem. Zwierzenie się to, pan Renard przyjął bardzo pochlebnie, odchodząc ścisnął mnie za rękę i pocałował moje córeczki.

Następującéj niedzieli po śniadaniu siedząc nad książką, oczekiwałem na moją żonę, nareszcie przyszła do mnie i rzekła:

— Kochaneczku, czyby nie zaprosić do nas naszego sąsiada?

— A to z jakiego powodu? odpowiedziałem jéj, czy dla tego że mi powinszował imienin? to i ja także mu powinszuję. Jakże mu na imie? Jan, Tomasz, Filip czy Antoni?

— Nie wiem, odrzekła żona, ale może i jego imieniny nie długo. Czyby nie należało wtenczas zaprosić go na obiad?

—Ja sądzę, że niema potrzeby, kiedy on i tak bez ceremonii przychodzi.

—I cóż to złego?.. przecież nie jesteś zazdrosny, szepnęła mi do ucha z uśmiechem, pieszcząc się zemną i objęła mnie swojemi rękami za szyję.

Z uśmiéchem też na to zezwoliłem i będzie zaproszony. Obiad ten ściślejszemi jeszcze uczynił stosunki z naszym sąsiadem.

Jednego dnia pan Renard przyszedł nam podziękować, drugiego przyszedł do nas bez żadnéj przyczyny. W jednym miesiącu co ośm dni był naszym gościem i prawie codzień wieczorem siadywał dwie lub trzy godziny przy kominku.

Córeczki moje przyzwyczaiły się do niego, a te małe istoty ani na krok swojéj matki nieodstępowały. Jeszcze to trzeba dodać że pan Renard nosił zawsze w kieszeni szyldkretowe pudełeczko pięknie bardzo oprawne, pełne cukierków i ile razy przyszedł, każdemu dziecku dawał po jednym cukierku i znowu to szanowne pudełeczko chował do kieszeni aż do następnego dnia.

Pan Renard zwierzył nam się nawzajem; oświadczył iż nigdy nie był żonaty i że z siostrą swoją, przed sześciu-laty zmarłą, mieszkał aż do 60 roku swojego wieku; wspominał o niéj z wielkim szacunkiem i za klejnoty uważa przedmioty które w spadku po niéj pozostały, jako to: płótna, jedwabiem przerabiane koronki, szale, suknie i t. d.— Muszę też, dodał: te wszystkie rzeczy raz wydobyć, żeby je z kurzu i móli oczyścić.

I to w taki sposób powiedział, że można było wnosić z jego mowy, iż ma zamiar te piękne przedmioty jakiéj osobie znajoméj w podarunku ofiarować, i pewny jestem,

że żonie mojéj jakkolwiek pochylonéj nad robotą, taż sama myśl przebiegła przez głowę. Ale choć nie mieliśmy interessu na celu, jednak któż przyszłość przewidziéć może. Pan Renard oświadczył nam, że się widział z moim Dyrektorem i powiedział mu, że jestem jeden w całém ministeryum zasługujący na uwagę, że przy pierwszéj sposobności będzie o mnie pamiętał.

Moja żona pojąć się z radości nie mogła.

— Czy słyszysz! rzecze do mnie przy pierwszéj sposobności.

Odtąd Renard był kotem w worku i częściéj jeszcze zaczął przychodzić na obiad.

— Widzisz panie sąsiedzie że my z tobą bez ceremonii, co dzień do niego moja żona mówiła, i to nam żadnéj różnicy nie robi; a ona, to więcéj jeden półmisek, to paszteciki z sokiem cytrynowym, to jaki torcik dorobić kazała.

Pewnego dnia moja żona rzekła do mnie:

— Słuchaj no, biedny Renard musiał odebrać jakąś smutną wiadomość bo przyniesiono mu list z czarną pieczątką, a dziś bardzo rano ubrał się i wyszedł z domu.

Około godziny 5 wchodzi pan Renard bez najmniejszego zmartwienia na twarzy.

— A to podróż niepospolita, rzekł, ztąd na cmentarz nie bardzo blisko, a do kościołka.....

— Czy pan straciłeś przyjaciela albo którego z krewnych? rzecze moja żona łagodnie i smutnym tonem.

— O nie, odpowiedział stawiając kij swój w zwykłém miejscu.

— Siostrzeńca, którego zaledwie znałem, jedynego swojego spadkodawcę, niewdzięcznik! który mi nic po sobie niezostawił, dodał uśmiechając się. Nie wiém czy mnie

odwiedzał raz na rok, tak mało sympatyzowaliśmy z sobą. Jakkolwiek był biédnym tylko subjektem, śmierć jego mocno mnie zmartwiła, bo on był jedynym moim krewnym, a teraz zostałem jak palec sam, bez familii..., tak moi kochani!

Poczém podałem mu rękę, a on ją serdecznie uściskał... W tém moja żona zapytała czy jadł obiad?

— Obiad, nie... odpowiedział... ale jadłem śniadanie, które zastąpić może bezpiecznie obiad, i nieco późniéj zaczął wybiérać się na ulicę.

— Gdzież to?

— Na filiżankę kawy.

— Po co wychodzić? rzecze żona, czy moja kawa nie dobra? zaczekaj pan natychmiast zrobię...

Pan Renard naumyślnie zaczął pod niebiosa wynosić naszą kawę, aż się zarumieniła moja żona z wewnętrznego ukontentowania. — Że nigdy tak doskonałéj kawy nie pił w żadnéj kawiarni; że musiała posiadać sekret robienia jéj, bo to nie kawa ale nektar, że w porównaniu z nią, to gdzieindziéj dają tylko pomyje ale nie kawę.— A że pan Renard był bardzo częstym gościem i naszym stołownikiem prawie, po obiedzie dawano kawę; dla niego całą filiżankę, dla mnie i dla mojéj żony po pół, a dzieci maczały cukier w spodku filiżanki pana Renard.

W kilka tygodni jakoś moja żona zaczęła stygnąć i coś obojętniejszą być dla naszego sąsiada. Pewnego dnia widziano handlarzy w mieszkaniu Renarda, którzy próżno od niego wychodzili, ale ostatnim razem widziano tandeciarzy i tandeciarki obładowanych ogromnemi pakami garderoby po zmarłéj jego siostrze. Następnego

dnia żona moja rozmawiała z Renardem z tak kwaśną miną, że mi się nigdy nie zdarzyło widzieć. Nakoniec jéj dobre serce przemogło.

Biedny człowiek, pomyślała sobie, może też nie śmié dać mi rzeczy po umarłéj, bo nie bardzo byłoby mu przyjemnie widzieć na mnie suknie swojéj siostry.— Może i dobrze zrobił, że takowe sprzedał.

Po tych słowach pierzchła czarna chmura z twarzy mojéj małżonki i znowu okazała się pogodną.

Renard zdawał się być coraz przychylniejszym dla nas, bo dlaczegożby nie miał być takim.

Zaczęto okazywać mu więcéj troskliwości, dostawał najpiękniejsze kawałki, jego zwykły kącik przy kominku, zawsze był wolny dla niego. A kiedy miał choć najmniejszy kaszel, zaraz robiono tyzannę z jęczmienia, zamiast kawy. Za to starzec nie miał słów na pochwałę naszego małżeństwa i piękności naszych córek.— Szczególnie lubił starszą; bacznie moja żona uważała na jego słowa które jéj spodziewać się kazały dobrego na przyszłość skutku:

— Słuchajno moja sąsiadko, za 8 lub 10 lat, trzeba już pomyśléć o mężu dla twojéj córki.

— Ach! tak, odpowiedziała żona... ale cóż?... kiedy to biedne dziecię niema żadnego majątku.

— Jakto żadnego majątku sąsiadko? nadzieja w Bogu! wszakże jutro nie idzie za mąż... a posag dla niéj znajdzie się jeszcze.

— Na te słowa moja żona z pełnym radości uśmiechem spojrzała na naszą córkę.

— Cóż z tego wnosisz moja kochana? zapytałem mojéj żony, czy ty myślisz że pan Renard wyposaży naszą córkę?

— Nie, ja nie myślę o tém.

— Powiedz tylko szczérze?

— Powiadam ci, że nie myślę o tém. Ale dla czegóżby to niemogło nastąpić? rzekła rumieniąc się nieco. Dlaczegóżby, niemając żadnego sukcessora, nie mógł wyposażyć naszéj córki? On nas kocha i my uważamy go za naszego krewnego, jak się sam niedawno wyraził. Nigdy nie myślałam o testamencie, niech mnie Bóg broni, i chociaż to człowiek który już ma lat 70, niech sobie żyje jak najdłużéj. On jeszcze czerstwo wygląda, a my zbyt troskliwi jesteśmy dla niego. Zresztą czyby mógł lepiéj użyć swojego majątku jak na wyposażenie naszéj córki? a zawsze piękniéj byłoby z jego strony jak gdyby skarb potém miał wszystko po nim zabrać.

—Czy wiész jaki on ma majątek? zapytałem mojéj żony.

Spojrzawszy na mnie z zadumieniem rzekła, nie... nie wiém jaki majątek miéć może... co do nas należy, wiele? dosyć że ma majątek; jednakże musi być człowiekiem bogatym, bez długów, żyje bowiem nader skromnie, zdaje się być cokolwiek skąpy, z tém wszystkiém już dał do zrozumienia, że myśli o podarunku dla naszéj córki. Jestem przekonana, że zawsze cóś od niego dostanie.

— Wiele też on może miéć dochodu?

— Nie wiém.

— Tak, mniéj więcéj?

— Jak mnie się zdaje, uważając po najmie lokalu, po jego zwykłych potrzebach, prowadzeniu domu, może miéć 2 do 3000 franków rocznego dochodu.

— Nie, nie sądzę.

— Czy wiész lepiéj? z żywością odpowiedziała mi żona, i skąd?

— Dzisiaj rano, Dyrektor mówił mi o panu Renard.

— Opowiedzże mi, rzekła żona i bliżéj przysunęła się do mnie z swojém krzesłem.

— Bardzo dobrze. Dyrektor spotkał mnie dzisiaj we drzwiach ministeryum. Wiadomo ci, że to jest człowiek dumny, nieprzystępny i nigdy nie byłbym pierwszy do niego przemówił. A że szliśmy na górę i musieliśmy coś do siebie zagadać, zapytałem przeto go z nieśmiałością:

— Mnie się zdaje, że pan Dyrektor zna mojego sąsiada, pana Renard?

— Co to za Renard? odpowiedział opryskliwie, i gdy go opisałem, rzekł: czy go znam? nawet bardzo blisko, jeżeli to jest Szymon Renard, stary stolarz, wysoki, w rudéj peruce, z kijem w ręku z gałką stalową, mający 70 lat i 4 miesiące wieku, znam go doskonale, chociaż już 5 lat upływa jakem się z nim widział u mojego notaryusza.

— To on nie polecił cię Dyrektorowi, jak nam z tém oświadczał się?

— Naturalnie że nie, ale słuchaj daléj co mówił Dyrektor.

— Ten Szymon Renard jest natrętny człowiek. Po śmierci swojéj staréj siostry, która tak była biedna jak on, sprzedał cały swój stolarski warsztat i cały jego kapitał wynosił 18,000 franków, stanowiący jego utrzymanie. Jeżeli uważałeś jest niby chorowity, narzekający, pochylony nieco i zawsze kaszle; wnosząc po jego kaszlu nie powinien był dłużéj żyć nad 6 miesięcy; mój dobroduszny notaryusz uwierzył temu i na téj zasadzie poradził mi

ażebym jego kapitał 18000 franków przyjął na przeżycie. Od tego czasu płacę mu 2500 franków rocznie; a pan Renard ma się doskonale. Strzeżcie się tego człowieka bo on jeszcze ciebie i twoją żonę pochowa. Tutaj Dyrektór wszedł do swego gabinetu i tak mocno trzasnął drzwiami, nie pożegnawszy się ze mną, że aż klucz wypadł z zamku na moje nogi.

Żona moja słysząc to, była mocno wzruszoną, zbladła i kiedy mówiłem te wyrazy, *jeszcze was pochowa*, ledwie nie zemdlała, oparła się rękoma o kolana, a przy końcu mego opowiadania nieporuszona, osłupiała, z trudnością z miejsca swojego powstała.

„*On nas pochowa*” słabym głosem szepnęła, i głośno potém powtarzała jak gdyby wstyd, narzekania te wywołał.

—Po takiém zapewnieniu nic z Dyrektorem o tobie nie mówił, wynurzając nam z takiém zaufaniem odebraną od niego odpowiedź, a więc on jest podły kłamca! oszust! o hultaj! jakże nas niegodziwie oszukał.

—Kochanko, rzekłem do niéj biorąc ją za ręce: prawdę mówiąc, niepowinniśmy się na to użalać, nasza to wina, bo ja nie chciałem lepiéj jak nam było, i muszę wyznać, że to ty swemi płonnemi złudziłaś mnie nadziejami. Mało uważam na to, czyby mi był co zrobił pan Renard u mego Dyrektora. Daliśmy się uwieść człowiekowi który z nas umiał korzystać. On nas nauczył jak się nadal wystrzegać mamy; to jest nadgroda za nasze starania. Jeszcze szczęście, że to nas drożéj nie kosztowało. Przecież tak wielkiej nie zrządził nam szkody, zwiększył wprawdzie wydatki, ale nauczył jak na przyszłość nasz stół prowadzić powinniśmy; a co większa jak na małém należy przestawać; to tylko będzie dla nas najprzykrzejszém,

żeśmy się przyzwyczaili do wystawniejszego życia, a teraz na niższą skalę wszystko urządzić trzeba. Podobno nie będziemy już polować na sukcessyę. Trudna to rzecz skąpca złapać w zastawione sidła. Złap go, to on się potrafi wywikłać.

— Coby się było z nami stało, gdybyśmy byli trafili na złośliwego, przewrotnego człowieka, któryby był podkopywał naszą domową szczęśliwość, rzucił niezgodę między nas i zmusił do rozłączenia się? Jakże wiele smutnych tego bywa na świecie przykładów. Spekulacye które on przedsięwziął, były najniewinniejsze bo tylko spekulował na nasz stół i ogień. Ten rzuca się na interessa giełdy, tamten nadwerężył kredyt, a nasz filut chciał wydać za mąż naszą córkę i tém potrafił oszukać moją żonę. Prosiłem ją z tém wszystkiém ażeby naszych stosunków nie zmieniała z sąsiadem, żeby nic nie dać mu poznać... jednakże nie miała tyle mocy... Tegoż samego wieczora pan Renard musiał dostrzedz jakąś zmianę. Nadmienił, że musimy mieć jakieś zmartwienie, i zapytywał się coby nas dotknąć mogło. Żona moja odpowiadała mu obojętnie, krótko. Na następnym obiedzie zaczęła się opóźniać z kawą. W ośm dni później zmniejszyła ją przez połowę, i tak spadało, spadało wszystko, aż do najniższego stopnia. Lecz jak musiał się przyzwyczaić do nas, kiedy widocznie postrzegać się dawało, jak mu było nieprzyjemnie zmienić zwykły tryb życia.

Bardzo wierzę, że mężnie musiał znosić okazywaną mu obojętność, kiedy moja żona zaczęła się użalać na powszechną drożyznę i oszczędność jaką z tego powodu zaprowadzić musi.

Razu pewnego uszczypliwie wspomniała, w jaki to sposób zna Dyrektora? Drugi raz znowu, jakto ludzie w starości spekulują swoim majątkiem, jak Renard naprzykład. To nakoniec wyjaśniło mu rzecz całą. Wieczorem już wyszedł wcześniéj jak zwykle, i przez kilka dni ani zajrzał do nas. A kiedy go raz spotkałem i zapraszałem do siebie, musiałem usilnie o to nalegać. Ostatnim razem gdy siedział przy stole, dowiedzieliśmy się od niego, iż zamyślał wyprowadzić się w odleglejsze strony Paryża, zmartwiło to niemało moją żonę. Mnie zaś w kilka tygodni potém bardzo było przykro, bo mi zawsze brakowało czegoś a szczególnie w niedzielę, a najprzykrzéj było dla moich dzieci, nieraz one pytały się co to znaczy że pan Renard nieprzychodzi. Żona moja na ich zapytania oburkliwie odpowiadała. Czy myślała jakby innym sposobem wzbogacić się... nie wiém; dosyć że kilka dni była pogrążoną w głębokich myślach i rzekła: na przyszłość będę się strzegła przechodzić przez podobną szkołę.



Znowu Mozajka.

—

Wieśniak stanął przed szarlatanem, który wszystkim wróżył, a gdy po dokonaném proroctwie chciał odejść, szarlatan go zatrzymał, aby mu zapłacił.—,,A to piękny mi wróżbiarz, odpowié wieśniak, kiedy nie wié, że ja ani szeląga nie mam w kieszeni.“



„Czy wiesz? rzekła jedna przyjaciołka do drugiéj, że gdy powiedziałam mężowi: skoro mnie kochasz, to mi daj tego dowód, przyniósł mi prześliczną materyę na suknię. — „A więc ci dowiódł, odparła przyjaciołka, że najwyraźniéj kocha cię miłością *materyalną.*“



„Czy widzisz tego młodzieńca? rzekł lichwiarz do kolegi, wskazując na swego dłużnika.—„Bardzo przystojny, odrzekł tenże, a przytém ma fizyonomię bardzo *obiecującą.* — „Ach mój kochany, wolałbym aby miał fizyonomię dotrzymującą.“



Ktoś dowodził, że każdy prawnik musi być muzykalny, bo ma zawsze do czynienia ze stronami.



Dla czego mężczyzni są czuli na łzy kobiéty? Dla tego, że pierwszy ich ojciec stworzony był z gliny, a ta jak wiadomo od wilgoci miękczeje.



Pewien jegomość patrząc na termomertr, tak dowodził: że może pokazywać oddzielnie ciepło lub zimno, temu wierzę, ale żeby ten sam termometr pokazywał i ciepło i zimno, to jest fałsz wierutny.



TESTATOR I SPADKOBIERCA.

W północnéj Francyi, w tak nazwaném Franche-Comté, na początku XVII wieku żył pewien bogaty, stary skąpiec, pan Antoni Franciszek Gauthiot z Ancier, który dom, dwór, pola, lasy, łąki, winnice, dobra i wiele innych obszernych włości posiadał a przytém miał ogromne pieniądze w gotowiznie. Zwykle mieszkał on w Besançon, stolicy prowincyi, szczególnie zaś kręcili się koło niego Jezuici, którzy w tém mieście mieli swoje Collegium. — Już to oddawna było zasadą Jezuitów, od bogatych ludzi, a mianowicie bezżennych, jeżeli nie cały majątek, to znaczną część onego zagarnąć zapisem, zwłaszcza jeżeli ci robili testament, a skąpiec taki jak pan Gauthiot, był dla nich najpożądańszą zwierzyną. W tém wzięła ochota p. Gauthiot pojechać do Rzymu.

Zamiar ten młodym Jezuitom w Besançon nie podobał się wcale; a gdy go już zmienić nie mogli, postanowili tamtych braci w Chrystusie zawiadomić o tém. Pan Gauthiot przybywa, a chociaż zmordowany podróżą, z przyzwyczajenia czy też ze skłonności, wprost udaje się do jenerała Jezuitów, który mu mieszkanie przeznacza w klasztorze, bo pobożni bracia na inne zgodzić się nie chcieli. Ale zobaczemy daléj jako djabeł kąkol między pszenicę zasiał. Pan Gauthiot ledwie zachorował, niezadługo umarł niezrobiwszy testamentu, co nienajpomyślniéj wypadło dla młodych Societatis Jesu.

— „Nie trzeba głowy tracić! zawołał ojciec Gasperle, umarły zostanie pochowany w sekrecie, ani słówka nie

mówiąc o tém nikomu, my zaś napiszemy do naszych braci w Besançon z udzieleniem téj smutnéj wiadomości, a zobaczemy co nam odpiszą. Jenerał i cały zakon Jezuitów przystał na to, stało się jak im ojciec Gasperle poradził. Miał być w dobrach pana Gauthiot jakiś chłop nadzwyczajnie do niego podobny, szczególnie co do głosu. Kiedy go kto słyszał mówiącego, można było się założyć że to nieboszczyk, był to pachciarz ze wsi Montferrand blisko nich mieszkający, nazwiskiem Evrard.

Evrard był dla nich jasnym promieniem, który w pośród czarnéj nocy zabłysnął. Trzeba było przeto najprzód chłopa namówić, by tak długo grał rolę umiérającego, pókiby testamentu na ich rzecz nie zrobił.—Jezuita Melchior, który był za najprzebieglejszego w takich wypadkach uważany, odebrał polecenie porozumienia się z chłopem. Nie trudno mu było rzecz tę doprowadzić do skutku. Najprzód kazał złożyć przysięgę chłopu, że choćby za najwyższą cenę przed nikim się z tém nie zwierzy, — rzecz zrobiona. — Drugie zaś, również go mało kosztowało pracy. — „Twój dobry pan, rzekł on, leży chory w Rzymie, chce zrobić testament, ale wprzód życzy sobie widzieć się z tobą. Masz więc udać się do niego, a on ci twoje trudy sowicie wynagrodzi. Zaczęło czynić wszelkie przygotowania do podróży; ani jeden człowiek nie wiedział we wsi gdzie się podział Evrard, gdy ten z ojcem Melchiorem już Alpy przebywał pieszo, bo ostatni towarzyszył mu, ażeby być pewniejszym skutku przedsięwzięcia swojego. Przybyli do Rzymu i udali się do pałacu jenerała, a tam dwóch pobożnych ojców wprzód już zawiadomionych o tém, z zasmuconemi twarzami zaraz wzięli między siebie pachciarza Evrarda.

— „Ach! dobry przyjacielu! przybywasz za późno; szanowna duszo! twój pan już nie żyje. Dla nas i dla ciebie wielkie nieszczęście, miał bowiem zamiar zapisać ci pacht w Montferrand, a moich przewielebnych braci w Besançon głównymi spadkobiercami uczynić. Teraz niema już co o tém myśléć; — potém wprowadzono go do izby, w któréj wszystko znalazł co tylko potrzebował. Nazajutrz dano dobre śniadanie, a przy końcu onego wszedł ojciec Gasperle, ażeby go lepiéj jeszcze przygotować.

— Przyszła mi pewna myśl do głowy, rzekł on, twój dobry pan chciał zrobić testament, tobie zapisać miał pacht, a naszym braciom w Besançon także coś tam z pozostałości po sobie, nie prawdaż?

— Tak, tak.

— Wszakże miał prawo rozrządzać dobrami podług swojéj woli?

— Tak, tak.

— Możemy przeto przypuścić, że on w duchu testament zrobił, a brakuje tylko próżnéj formalności.

— Naturalnie! święta prawda!

— O formalność to bardzo łatwo, mój przyjacielu. Trzeba więc żebyś się położył w łóżko i w tym duchu testament podyktował, nięzapominając pachtu dla siebie zapisać.

Chłopa nie w ciemię bito. Chętnie przystał na to, ułożył bowiem już wprzódy własny plan, tak dalece że brat Melchior towarzysz jego podróży, nie potrzebował już uczyć go roli, jaką miał odegrać w téj mierze. W kilka dni można już było przywołać notaryusza, któryby przyjął testament pana Gauthiot, w obecności dwóch obywateli wezwanych w imieniu testatora, za świadków do te-

go uroczystego aktu; a że ci znali go w ojczyznie jego, tém ważniejszy był ich podpis. Wszystko było w porządku. Chory leżący w łóżku prawie umiérający, obrócony do nich, szlafmicę miał na oczy nasuniętą, a wszystkie zasłony u okien były spuszczone, ażeby go światło nie raziło. Umiérający oswiadczył, że wszystkie testamenta i rozporządzenia jeżeli jakie kiedy robił za żadne uważa, jeśliby te od tych słów nie zaczynały się. „*Ave Maria! gratia plena!* że życzy sobie być pochowanym w kościele przewielebnych ojców Jezuitów w Rzymie, na co najprzewielebniejszy ojciec jenerał zezwolić i dopilnować tego raczy. Dwom biednym zakonnicom w Besançon po 50 franków przeznaczam i inne drobne przedmioty zapisuję wraz z moim portretem dla jednego z moich krewnych.

W táki to sposób chłop dotąd odgrywał swoję rolę. Lecz od téj chwili zaczął coś z innego tonu przemawiać· „*Item*“ mówił daléj, zapisuję mojemu pachciarzowi, Dyonizemu Evrard folwark Montferrand z wszystkiemi przyległościami.

Jezuita Melchior, który dotychczas stał przy łóżku z założonemi rękami, przerażony, szepnął mu w ucho: Pomnij cóś wyrzekł, przyległości są bardzo wielkiego znaczenia, składające się z młynów, lasów i czynszów! ale umiérający nie dał się odwrócić od swojego przedsięwzięcia, przeciwnie powtórzył głośno i wyraźnie ostatnią wolę swoją o ile słabe dozwalały mu piersi i zaledwie notaryusz napisał z wszystkiemi przyległościami, zaraz Testator z nowym artykułem wystąpił: —„*Item*, daruję i zapisuję również wyż rzeczonemu Dyonizemu Evrard moje winnice blisko Macon położone, ośmdziesiąt roboczych dni obejmujące.—Rozogniony pater jeszcze z większém wra-

żeniem zaczął do wpół umiérającego przemawiać, lecz zacięty grzesznik wspomniał o długu jaki był winien poczciwemu pachciarzowi Evrard; a w tém ojciec Gasperle, któremu aż pot na czoło wystąpił usłyszał trzecie „*Item.*“

Item, daruję i zapisuję wyżéj rzeczonemu Dyonizemu Evrard tysiąc talarów rocznego dochodu, które z najpewniejszych źródeł mojéj intraty czerpać może i wszystkie tego rodzaju pachty do dóbr Montferrand należące dla niego i jego następców na wieczne czasy, ustępuję.

Melchior i Gasperle starali się coraz bardziéj hojność jego wstrzymać, lecz umiérający coraz silniejszego nabierał głosu i niezważając na nich, mówił daléj:

„*Item*, dziecku ciotki tyle razy rzeczonego Dyonizego Evrard, daruję i zapisuję 500 franków rocznego dochodu, gdyż nie wątpię, ażeby dziecko to nie pochodziło z mojego rodu.

Przewielebni ojcowie ledwie nie pomdleli; głos im zamarł w piersiach. Jeszcze dobrze że Dyonizy Evrard tę klauzulę dodał: „Resztę zaś dóbr po mnie pozostałych jedynemi sukcessorami stanowię przewielebnych Ojców Zgromadzenia Jezusowego w Besançon, z tym atoli warunkiem, że stosownie do zrobionego planu wystawią kościół z kaplicą na cześć Śgo Antoniego i Franciszka patronów moich i w rzeczonéj kaplicy codzień mszę świętą za pokój mojéj biednéj duszy odprawiać będą.

Komedya ta na tém się skończyła. Notaryusz i świadkowie akt podpisali, Melchior, Gasperle i Baltazar pot starli z czoła, wrócili znowu potajemnie do Besançon, testament wszedł w wykonanie; kiedy Dyonizy Evrard w milczeniu nie mógł wstrzymać się ile razy pomyślał jakiego im wypłatał figla, a to zdarzało się co dzień, co

godzina, kiedy żniwa, zbiór wina, dochody i mały dzieciak ciotki, przedstawiali się jego oczom. Lecz nakoniec nadszedł czas w którym się śmierć i do niego zbliżyła i widział potrzebę zrobienia testamentu. Wtenczas poruszyło go sumienie; kazał więc przywołać spowiednika z Montferrand; ten z podziwieniem dowiedział się o skrzywdzeniu prawych sukcessorów pana Gauthiot i zajęciu przez oszusta w posiadanie ich majętności. — Po wyznaniu winy przez Dyonizego Evrard, ksiądz natarczywie nastawał na to, ażeby przewielebnych ojców Jezuitów stawić przed sądem. Wszystko było do protokółu podane i prawi sukcessorowie wytoczyli proces kolegium jezuickiemu w Besançon. Piérwszy wyrok był dla nich nieprzychylny, drugi w wyższéj Instancyi również nie bardzo pomyślny; trzeci zaś dopiéro na który Jezuici najwięcéj wpływali, wygrali, jakkolwiek prawo przeciw nim mówiło; i na długi czas, a nawet dziś jeszcze nadedrzwiami ich kolegium w Besançon, świadczą te słowa: *Ex munificentia Domini d'Anciers.*

JESZCZE FRASZKI.

—

Pani Stael, która z panią de Fl..... doznawała szczególnych względów pana de Talleyrand, chciała koniecznie wiedzieć, któréj z nich pierwszeństwo przyznaje. Pani Stael natarczywie nalegała ażeby grzeczny książe wydał wyrok w téj mierze. — „Wyznaj, rzecze do niego; że gdybyśmy obie wpadły w rzekę, pewniebyś mnie pierwszéj nie ratował? — Zgadłaś pani, ponieważ po twojéj minie widzę, że lepiéj umiesz pływać od tamtéj.“



Pewna przekupka była na operze bezpłatnéj, gdy usłyszała chór, rzekła: — „A to filuty, dla tego że my tu bezpłatnie przyszliśmy to śpiewają razem, ażeby prędzéj skończyli widowisko.“



Pan N. przeżywszy lat sześćdziesiąt kupił sobie kruka, gdy go zapytał pan C. po co nabył takowego. — „Kupiłem go dla tego, odpowiedział, abym się przekonał czy prawda co powiadają, że kruk żyje lat trzysta.“



Fontenelle dziewięćdziesięcio-letni starzec przechodził raz około pani Helwecyusz i téj nie postrzegł. — „A to

pięknie, rzecze ona do niego: przechodzić tak blizko i nie spojrzeć na mnie. — „Pani, odrzekł stary Celladon: gdybym spojrzał, nie byłbym już przeszedł.“



Thouin rządzca botanicznego ogrodu, przesłał razu pewnego panu Buffon dwie piérwsze figi; służący przez łakomstwo zjadł jednę. Buffon wiedząc iż miał dwie odebrać, nalegał na oddawcę by mu oddał drugą,, lokaj natychmiast się przyznał do wszystkiego — „Jakimże sposobem mogłeś to zrobić? zawołał Buffon: — Oto tak,“ rzekł służący i zjadł drugą figę.



Hrabia Soissons miał rudą brodę; pewnego razu w obecności króla Henryka IV który przybył do niego na łowy, zapytał swojego ogrodnika, (wiedząc iż ten był kastratem), dla czego niemiał brody? — „Kiedy przyszedłem po brodę, już Bóg wszystkie rozdał tylko mu rude pozostały, wolałem więc niewziąść żadnéj jak tak brzydką nosić.“ Odpowiedział ogrodnik.



Pewien adwokat bardzo szpetny i niemający nosa, nie mógł dokończyć czytania sprawy w czasie audyencyi. Sędzia tuż przy nim siedzący z ogromnym nosem, odezwał się: — „Czy niema kto okularów by pożyczył panu adwokatowi.“ Adwokat dotknięty odpowiedział: — „Chcąc ich użyć, musiałbym pierwéj pożyczyć nosa od pana.“



Pan P... również jak poprzedzający upośledzony od natury, dał jałmużnę biedakowi, ten dziękując mu, rzekł: — „Niech ci Bóg na zawsze zachowa dobry wzrok mój panie. — Dla czego wzrok? odpowie pan P. — Bo gdybyś miał krótki, niemiałbyś na czém nosić okularów.“



Roztargniony następujący list napisał do swojego przyjaciela. — „Mój kochany zapomniałem u ciebie moją złotą tabakierkę, bąć tak łaskaw odeszlij mi ją więc przez oddawcę niniejszego pisma.“ W chwili zapieczętowania, znalazł u siebie tabakierkę, dopisał więc: *Post scriptum*. „Już ją znalazłem, nie szukaj więc niepotrzebnie.“ Zapieczętował list i odesłał.



Pan M. którego uważano za bogacza, chociaż był więcéj winien jak posiadał, w wilją swojego ślubu, otulony płaszczem, chodził zamyślony po salonie swojéj przyszłéj teściowéj. Ta zbliżywszy się do niego, pytała po kilka razy: — „Cóż to pan masz?“ A on — „Ja niemam nic, ciągle odpowiadał. W tydzień po ślubie, widząc matka tłumem cisnących się wierzycieli, rzekła: — „Mości panie, oszukałeś mnie.... – „Wszakże chodząc po sali nie raz pani powtarzałem że nie mam nic, wtedy był jeszcze czas, dziś już zapóźno.“



Pewnemu malarzowi polecono odmalowanie kostiumów wszystkich narodów, on zrobił Francuza zupełnie

nagiego tylko trzymającego w każdéj ręce po sztuce materyi. — „Cóż to znaczy? zapytał odbierający robotę. — „Dla tego, odpowiedział artysta: tak zrobiłem Francuza, bo w chwili gdym go malował, nie wiedziałem jaka wczoraj a dzisiaj jest moda, wolałem więc dać mu materye, aby się sam ubrał podług swojego kaprysu.“

-o❦o-

Gdy Floryan wydał Numę Pompiljusza, pytano pewnéj damy czy to nowe dzieło czytała. – „Bezwątpienia. — A jakże się podobało? — Jak wszystkie książki tego rodzaju, przewidziałam rozwiązanie zaraz z pierwszéj stronnicy. — Co za rozwiązanie? — Połączenie kochanków. — Jakich kochanków? — A mój Boże! Pompiljusza z Numą.“

o❦o-

Pan C. wsiadając do pojazdu, postrzegł na dziedzieńcu furę siana sprowadzoną przez jego stangreta. — „To siano nie jest dobre, rzekł do niego: — „Przepraszam pana jest dobre, odpowiedział woźnica: — „Hultaju! powtarzam ci jeszcze raz że to siano nic niewarte.“ Stangret skubnął garść siana i dał koniom. — „Pańskie konie lepiéj się na tém znają jak pan, proszę patrzyć jak jedzą.

-o❦o-

Gdy ukończono budowę mostu Pont-Neuf w Paryżu, zebrani budowniczowie i przedsiebiercy wyprawiali ucztę z tego powodu, tymczasem jakiś człowiek z zamyśleniem mierzył krokami długość mostu, postrzegłszy go wszyscy,

sądzili że to jest znawca sztuki, chcąc więc zasięgnąć jego zdania zaprosili go do stołu; po uczcie zapytano owego jegomości, jeżeli ma jaką uwagę im czynić względem budowy, takową chętnie przyjmą.—,, O nie, ja tylko się zastanawiałem żeście panowie dobrze zrobili stawiając most w szerz rzeki, bo gdybyście chcieli to byli zrobić na długość, nigdybyście do końca niedoszli. Wypchnięto mniemanego znawcę, szczęściem że już zjadł dobry obiad.



Pewna panna romansowa wpadłszy w rzekę już tonęła, szczęściem znalazł się wybawiciel i wydobył ją z wody. Odzyskawszy zmysły, oświadczyła swojéj rodzinie, że chce połączyć się z tym który jéj życie ocalił. —,, Ale to niepodobna, odrzekł jéj ojciec. — Dla czego, czy on już ma żonę? — O nie. — Czy to nie ten młodzieniec z naszego sąsiedztwa? — Nie, to jest pies z Terre-New.“



F... autor dramatyczny, był dłużnym panu D. sto franków. Spotkawszy pewnego dnia F. pana D. wyciągnął mu 20 franków z kieszeni, postrzegł to D. i rzecze: —,,Mój kochany już dawno pożyczyłem ci 20 franków czy nie mógłbyś mi ich teraz oddać. — Mylisz się, odpowie F., tyś mi pożyczył sto.—Ale nie, 20.—Ale ci powiadam że sto. — A więc oddaj mi teraz 20, a z reszty już cię kwituję.—O nie, wolę ci być winnym zawsze 100 franków.“



Pewien literat usilnie starał się o pozyskanie ważnéj posady. — „Jakto, rzecze jego protektor: czy się chcesz zrzec urzędu bibliotekarza który piastujesz? — O nie! odpowie suplikant: — Jakże będziesz mógł pełnić dwa tak ważne obowiązki? — Bardzo łatwo, ja nigdy nie chodzę do biblioteki.“



Z pośpiechem ubierano pewną damę, która miała się udać do obserwatoryum dla widzenia zaćmienia księżyca. — „Nie spieszcie się znów tak zbytnie, rzekła do obecnych: pan Arago jest tak grzeczny, że jeżeli się spóźnię, to jeszcze raz powtórzy dla mnie zaćmienie.“



Pewien skąpiec i zdzierca, dręczony wyrzutami sumienia przy zgonie, oświadczył, iż chce zwrócić niesłusznie wydarte przez siebie dobra, pewnéj rodzinie w niedostatku żyjącéj. Żona jego kobieta uczciwa, chcąc go utwierdzić w tym zamiarze, przedstawiła mu wszystkie męki jakie go czekają w piekle jeźli tego nie dopełni. Już miał pójść za tą dobrą radą, kiedy synalek pragnąc jak najprędzéj ojca widzieć na marach i zabrać po nim wszystko, odezwał się: — „Jakto mój ojcze, czyż dla takich drobnostek chcesz utracić owoc wszelkich twoich zabiegów? pobędziesz z piętnaście dni w piekle to się tam do wszystkiego przyzwyczaisz.“



Hrabia Mailly de Beaupré wojskowy, pewnego razu ubrał kapelusz tak, że kokarda była z tyłu; zobaczywszy to jeden z jego oficerów, rzekł: — „Ta kokarda widziała często nieprzyjaciela.“



Filut dowiedziawszy się że jakiś doktor wynalazł pigułki, które mu nie mało napędziły grosza, narobił ich także znaczną ilość. Dawał je bez rożnicy na wszystkie słabości, a ponieważ niektórym pomogły, wkrótce więc zjednał sobie wziętość wielkiego lekarza. Pewnego dnia wieśniak prosił go, czy nie ma lekarstwa na znalezienie osła, który niewiedzieć gdzie mu się podział? — „Oto masz sześć pigułek które natychmiast zażyjesz.“ Chłop połknął pigułki i odszedł, lecz w drodze zaczął uczuwać ich skutek, musiał więc zboczyć w miejsce błotniste i zarosłe. Tam spostrzegł swojego osła pasącego się. Nie wątpiąc więc o skutku pigułek, rozgłosił wszędzie, że znalazł wielkiego doktora, który nietylko leczy słabości, ale daje jeszcze medycynę na wynalezienie zgubionych osłów.



Pewien Florentczyk potrzebował konia. Znalazł jednego za którego żądano 25 dukatów. — „Dam 15 gotowizną, a resztę pozostanę ci winien, rzekł do handlarza, który przystał na to. Po kilku dniach handlarz przyszedł po resztę pieniędzy. — „Musisz przecie, rzecze kupujący, pamiętać o naszéj umowie, wszak powiedziałem że resztę

będę ci winien, więc gdybym teraz zapłacił niedotrzymałbym danego słowa.“



Trafiła kosa na kamień, mówi przysłowie.—Lis widząc koguta siedzącego na grzędzie z kurami, chciał go zwabić do siebie pięknemi słówkami.—„Mam ci co nowego powiedzieć, rzecze: oto zwierzęta zawarły z sobą wieczny pokój, zejdź a jako dobrzy przyjaciele, uroczyście będziemy obchodzić tak wielki wypadek. Kogut większy jeszcze filut jak lis, spiął się i oglądał na wszystkie strony.— „Cóż tam widzisz?— Widzę dwóch psów biegnących ku nam. Na te wyrazy mój lis daléj w nogi.—„Słyszysz, zawołał kogut: wszakże pokój wieczny zawarły z sobą zwierzęta.” Lis uciekając z całéj siły, rzecze: „może te psy niewiedzą jeszcze o nim.”



Pewien jegomość zadłużony, przechodził zamyślony przez ulicę, spotyka go przyjaciel i pyta o przyczynę smutku.—„Oto jestem zadłużony, a nie jestem w stanie zapłacić. Czegóż się więc martwisz, niech się kłopoczą twoi wierzyciele.”



Zakazano szwajcarowi wpuszczać kogokolwiek do ogrodu, wtém ktoś nadszedł. —„Niewolno tu wchodzić, rzecze szwajcar:—„To też ja niechcę wejść tylko przejść, mój przyjacielu.— A kiedy tylko przejść to można.”



Dziwiono się że mąż którego żona pochodziła z zacnego domu, powziął zamiar z nią się rozłączyć: rzekł on pokazując swój trzewik.—„Widzicie że pięknie zrobiony, ale niewiecie gdzie mnie dolega."



Pewien jegomość nadaremnie ubiegał się w Rzymie o kapelusz kardynalski; gdy powrócił mocno zakatarzony, rzekł ktoś:—„Nietrzeba się temu dziwić, odbył taką drogę bez kapelusza."



Stryj rozgniewany biegł po schodach za synowcem z kijem w ręku, młodzieniec stanąwszy na dole, odwrócił się i rzekł:—„Nie fatyguj się stryjaszku, bo przeszedłszy czwarty stopień, już ustaje wszelkie pokrewieństwo."



W czasie przedstawienia posła tureckiego u króla w Paryżu, znajdowało się mnóstwo dam wyróżowanych i wybielonych. Gdy go zapytano coby myslał o piękności dam francuzkich, odrzekł:—„Nie mogęna to odpowiedzieć, bo się nie znam na malowaniu."



Gdy pewien poeta czytał zaufałemu przyjacielowi niektóre ustępy z swojego poematu długiego i nudnego, a potém go zapytał które miejsca najlepiéj się mu podobały?—„Te odpowiedział, których nie czytałeś."



Pewien człowiek zwykł był mawiać, że ten nie może być uczciwym, kto przynajmniéj 10,000 franków nie ma dochodu rocznego.—Kiedy mówiono o jakimś, zapytał czy to jest człowiek uczciwy?—„Nie panie, odpowiedziano: brak mu jeszcze 4,000."



Żona jakiegoś prezesa wyborów w małém miasteczku, przybywszy do Paryża, kazała się zameldować wchodząc w towarzystwo jako pani prezesowa. Pewien jegomość obecny wówczas zapytał, w jakim sądzie jéj mąż jest prezesem?—„On jest prezesem wybranych, odpowiedziała mu.— Pani, to urząd bardzo zaszczytny na tamtym świecie, ale tutaj bardzo mało znany."



Pewien bankier dyktując akt urodzenia syna swojego urzędnikowi cywilnemu, podpisał z nawyknienia i w roztargnieniu: *Tomasz i Kompania*. Głupstwo swoje dopiero spostrzegł, gdy wszyscy obecni śmiać się zaczęli.



Addison powiedział, że kobiéta zalotna jest obrączką, którą każdy może włożyć na palec.



Pani V... znajdując się z mężem swoim w jedném towarzystwie, opowiadała o zręczności kochanka jakiéj ten użył aby się dostał do pokoju pewnéj żony, pod niebytność jéj męża.—„I kiedy, dodała: był z nią już sam na sam,

w tém mąż zapukał do drzwi. Wyobraźcie sobie państwo w jak przykrém znajdowałam się położeniu."— Nie w przykrzejszém jak mąż, który usłyszał to mimowolne wyznanie żony.



Ludwik XIV pokazawszy panu Boileau swojego własnego utworu wiersze, pytał go o zdanie.—,,Najjaśniejszy panie, odpowiedział poeta: nic niemasz nie podobnego dla Waszéj Królewskiéj Mości, chciałeś napisać złe wiersze i dokazałeś tego."



Pewna dama w zapale gniewu, wyjawiła jenerałowi D... intrygi miłosne jego żony z Muratem, mąż uniesiony zazdrością pobiegł do Napoleona z użaleniem.—,,Mój kochany, odpowie cesarz: gdybym chciał pomścić wszystkich mężów którym żony przyprawiły rogi na moim dworze, niemiałbym chwili czasu do zajmowania się sprawami Europy."



Pan X... miał syna którego matka była nieznaną, gdy okazywał swojego potomka urzędnikowi cywilnemu, sekretarz spisując akt zapytał jak zwykle, o nazwisko matki.—,,Napisz pan bezimienna," odpowiedział X.



Pytano pana L. dość nieszczęśliwego autora tragicznego, dlaczego niepisze komedyi. —,,Przestałem je pi-

sać od czasu jak czytałem Moliera.—„Zdaje się więc żeś pan nigdy nie czytał Rasyna.“ Ktoś mu odpowiedział.”



Trefniś królowéj Elżbiety, po długiém oddaleniu ze dworu, znów pozyskał pozwolenie zbliżenia się do swojéj monarchini, która go zoczywszy, rzekła:—„Czy znowu przychodzisz wytykać nam wady nasze?— Najjaśniejsza pani, odpowiedział: nie zwykłem paplać o rzeczach o których cały świat mówi.”



Dancourt miał zwyczaj, że gdy się niepowiodła jaka nowa jego komedya, to szedł na wieczerzę do restauratora Cheret z przyjaciołmi i tam się z nimi pocieszał po swoim upadku. Pewnego razu po skończonéj próbie komedyi p. t. *Lichwiarz*, zapytał swojéj wnuczki, zaledwie mającéj lat 10, coby sądziła o jego sztuce.—„O mój dziadziu, odpowiedziała dziecina: możesz bezpiecznie dziś wieczerzać u pana Cheret.”



Rivarol bronił się przeciw zarzutowi, jakoby pobierał pensyę od dworu i przytoczył słowa pana Mirabeau:—„Jestem zapłacony, ale niesprzedany; w tém dodał znów nagle odwracając się—„Jestem sprzedany ale nie zapłacony.”



Pewien lekarz pytał ojca Bourdaloue jaką dyetę zachowywał, że tak zawsze jest czerstwy.—„Raz tylko na dzień jadam, odpowiedział wstrzemięźliwy duchowny.— Nie wyjawiaj więc téj tajemnicy, bobyś nam całkiem popsuł nasz zarobek.”



Milord Chesterfield sławny z dowcipu, aż do śmierci zachował swoją wesołość Na kilka dni przed zgonem, wyjechał na przechadzkę w karecie; za powrotem ktoś go zapytał:—„Cóżto milordzie jeździłeś użyć świeżego powietrza?— O nie, odpowiedział: odbyłem próbę mojego pogrzebu.”



Pewnego Anglika miano wieszać z jego współkolegą, gdy zobaczył że tamten płacze.—„Nikczemniku, rzecze do niego: nie godzien jesteś aby cię powieszono.”



Krawiec podał rachunek panu P... którego zastał w łóżku.—„Hm! to pan? rzecze P., majster zapewne przynosisz mi rachunek?—Tak jest, chciałem cokolwiek pieniędzy.—Otwórz moje biórko, patrz oto w téj szufladzie. Krawiec otwiera.—Nie ta, druga.—Krawiec wysuwa drugą szufladę.—Ta u dołu, rzecze P. dobrze, dobrze ta sama; cóż widzisz w téj szufladzie?—Widzę wiele papierów, odpowie krawiec:— To są moje rachunki, włóż tam także swój i obrócił się na drugą stronę.—



Książe Duras widząc pewnego dnia p. Descartes zajadającego przysmaki, zażartował z niego mówiąc:—„Cóżto i filozofowie lubią także łakotki?— Dla czegóż nie? odpowie Descartes, alboż natura dla samych tylko nieuków dobre rzeczy wydała?”



Voiture trafnie powiedział:—Piękność jest listem polecającym który natura swoim ulubieńcom udzieliła.



Gdy do p. Harlay wyniesionego na godność pierwszego prezesa parlamentu, przybyli niżsi urzędnicy prosić o protekcyę.—„Mojéj protekcyi rzecze, oszusty nie będą mieli, a ludzie możni jéj niepotrzebują.



Ludwik XV przechodząc szeregi grenadyerów swojéj gwardyi, rzekł do ambassadora angielskiego, który mu towarzyszył. — „Widzisz pan najwaleczniejszych ludzi mojego królestwa, nie masz ani jednego któryby nie był ranami okryty. Lord odpowiedział na to: — „Najjaśniejszy panie, a co myślisz Wasza Królewska Mość o tych którzy ich ranili?—Wszyscy polegli,“ odpowiedział stary grenadyer.



Montmaur, sławny pasibrzuch, powiedział o jednym bankierze do którego stołu wszyscy się cisnęli, a bardzo

nudno czas przepędzali: — „Można go zjeść, ale trudno strawić.“



Na pierwszém przedstawieniu trajedyi p. Ducis p. t. *Lear*, pewna skromnisia, usłyszawszy te wyrazy: - „Potrzebuję być ojcem!“—zawołała:—A fi! jak to brzydko.“



Pewien kapelusznik podał rachunek księciu za swoje dostawy. — „Czyś mój panie jeszcze nic dotychczas nie dostał? — Bardzo przepraszam, dostałem w pysk od intendenta Jaśnie Oświeconego Pana.“



Margrabia de Favieres, sławny z pożyczania pieniędzy a nigdy ich nie oddawania, przyszedł pewnego dnia do bankiera Samuela Bernard i rzekł: — „Zdziwisz się pan gdy ci powiem, że jestem margrabia de Favieres, że cię nie znam, a przychodzę pożyczyć 500 luidorów.“— Mości margrabio, odpowie Bernard, pan się bardziéj zdziwisz jak ci powiem, że cię znam dobrze, a jednak pożyczę tę summę.“



Bautru chodził z odkrytą głową z księciem Gastonem Orleańskim, w czasie wielkiego upału. Gdy ten książe upewniał go że kocha swoich przyjaciół z zapałem.— —„Moja głowa, rzecze Bautru: doświadcza tego już od godziny.“



Rozprawiano w pewném towarzystwie o zasadzie nauki metampsychozy. Jeden z bankierów, sądząc że zabawi obecnych swoim dowcipem, rzekł: — „Pamiętam że byłem złotym cielcem. — Widać to, bo tylko pan pozłotę straciłeś.“ Ktoś mu odpowiedział.



Wolter przybywszy potajemnie do Paryża, zatrzymany był w rogatkach przez celników, którzy go pytali czy nie ma co zakazanego w swoim pojeździe? — „Nie mości panowie, odpowiedział im: — ja tu jestem tylko kontrabandą.“



Bourvalais i Thevenin, którzy ogromne zebrali majątki za Ludwika XIV, przemówili się pewnego razu w zgromadzeniu bankierów. W uniesieniu gniewu, Thevenin rzekł do Bourvalais: — „Przypomnij sobie żeś był moim lokajem. — To prawda, odpowiedział drugi: — ale gdybyś ty był moim, byłbyś nim dotychczas jeszcze.“



Pewien spekulant dobrze znany, odebrawszy wiadomość o znacznéj stracie jaką poniósł w majątku, zawołał: — „A to nieszczęście, bo gdyby mi się było udało, byłbym milionerem i zostałbym uczciwym człowiekiem.“



Pytano Rivarola dlaczego nie pokazuje się pomiędzy ludźmi?— „Dlatego, odpowiedział: że już nie lubię kobiet, a mężczyzn znam bardzo dobrze.“

Powstawano na kogoś że ma szczególne upodobanie w samotności. — „Ponieważ, odpowiedział: nawykłem bardziéj znosić własne wady niż cudze.“

Chamfort pytał jednego z swoich przyjaciół, człowieka nader utalentowanego, dlaczego niepokazywał się w czasie rewolucyi?—Dlatego, odpowiedział: że od trzydziestu lat znajdowałem ludzi tak złymi w szczególności, że nic dobrego nie mogłem się spodziewać po nich w ogólności.“

Pytano marszałka Huxelles dlaczego nie ożenił się.— „Ponieważ, odpowiedział: nigdy nie znalazłem kobiety któréj mógłbym być mężem, ani też mężczyzny którego chciałbym być ojcem.“

Pytano raz Crebilona, który zawsze był otoczony chmarą psów, coby za przyjemność znajdował w ich towarzystwie. — „Od kiedy poznałem ludzi, odrzekł: milszém jest dla mnie towarzystwo psów.”

Gdy Kromwell odprawiał wjazd tryumfalny do Londynu, zwrócono jego uwagę na tłum ze wszech stron cisnącego się ludu. — „Byłby nierównie większy, odpowiedział: gdyby mnie prowadzono na rusztowanie.“



Pytano raz Popego, jakim sposobem zjednał sobie tylu przyjaciół? — „Na zasadzie tych dwóch prawd niezbitych: *Wszystko być może; każdy ma słuszność.*“



Pewien jenerał miał sobie polecone dokonanie ważnéj wyprawy. Jeden z oficerów prosił go aby mu powiedział co zamyśla? Ten zamiast odpowiedzi, zapytał go, czy potrafi zatrzymać w sekrecie to co się dowie od niego. Oficer upewniał, że nikomu nic nie powie: — „Jakże chcesz, abym ja mniéj od ciebie posiadał talentu zachowania tajemnicy.“



Pewna kobiéta mająca proces, przyszła z prośbą o względy do prezesa sądu; lecz ponieważ ów urzędnik nie przyjął jéj tak jak się spodziewała, wychodząc przeto z pokoju, rzekła głośno: — „Do pioruna! a to stara małpa!“ Nazajutrz jéj sprawa została przywołaną i wygrała proces. Pospieszyła podziękować prezesowi, który za całą zemstę na tych poprzestał wyrazach: — „Przekonaj się pani, że i stara małpa może się przysłużyć koczkodonowi.“



La Rochejaquelein w chwili bitwy tak przemówił do swoich żołnierzy:—„Jeżeli pójdę naprzód, idźcie za mną; jeżeli cofać się będę, to mnie zabijcie; jeżeli zginę, pomścijcie mój zgon.“



—„Patrzaj jak nierozsądnie czynisz że pijesz, rzekł ktoś do pijanego; taczasz się za każdym krokiem.—„Wcale nie, ja dobrze zrobiłem że piłem, odpowiedział pijak: tylko to źle, że chodzę kiedy piłem.“



Przytoczemy tu bardzo lakoniczny testament przez pewnego człowieka zrobiony. — „Nie mam nic, długów mam bardzo wiele, resztę zapisuję ubogim.“



Pieniacz przyszedł do adwokata i prosił go aby się podjął jego sprawy.—„Interes pański jest bardzo dobry, rzecze adwokat: lecz przykro mi żeś pan przyszedł zapóźno, dziś rano obowiązałem się stanąć w obronie twojego przeciwnika.—Ale kiedy moja sprawa dobra, to jego musi być zła. — To się pokaże przy jéj wprowadzeniu, odpowiedział adwokat.



Zgromadzenie dam dowcipnych powzięło zamiar założenia akademii kobiecéj. Z łatwością znalazło się czterdzieści światłych kobiét, lecz pomimo to zamiar ten upadł,

bo gdy szła rzecz o przyznanie krzesła prezesowskiego *najstarszéj wiekiem*, żadna z nich téj godności przyjąć nie chciała, przeciwnie o urząd dwóch sekretarzy przynależny *najmłódszym*, wszystkie się dobijały.



W czasie próby scenicznéj, rzekł artysta grający rolę kochanka do aktorki udającéj jego kochankę:—„Nie dość przejęłaś się swoją rolą, im więcéj namiętności, tém więcéj życia. Sprobujmy, oto jest najważniejsze miejsce, klękam przed tobą, maluję ci moje uczucia, twój mąż wchodzi! cóżbyś mu powiedziała?—Żeby sobie precz poszedł,“ rzekła obojętnie.



Poeta Malherbe, powracał po wieczerzy do domu z lokajem który go odprowadzał z latarnią, w tém spotkał pana Saint-Paul jednego z dowcipnisiów ówczasowych, który go zatrzymał i zaczął mu opowiadać mniéj ważne nowiny. Słuchał go czas jakiś Malherbe, nareszcie rzekł z gniewem:—„Żegnam pana, to coś mi powiedział nie warto szeląga, a ja niepotrzebnie wypaliłem za pięć groszy świecę.”



Pewien gaduła naprzykrzał się uczonemu człowiekowi długą i głupią rozmową, na którą ten nic mu nie odpowiadał.—„Może panu przeszkadzam w ważnych zatrudnieniach, przerwał natrętnik. — Wcale nie, odpo-

wiedział tamten, możesz pan daléj mówić, bo ja pana nie słucham."



Pewien parafianin miał córkę którą bardzo kochał, lecz tak upośledzoną od natury, że trzeba było być ojcem żeby tego nie postrzedz. Powziął zamiar wydania jéj za mąż za niewidomego. Znalazł co szukał. Po niejakim czasie, przybył okulista który jak mówiono, przywrócił wzrok kilku ociemniałym, namawiano przeto i tego teścia aby do niego się udał z swoim zięciem.—,,A niech mnie Bóg broni, zawołał: gdyby wzrok przywrócił mojemu zięciowi, toby mi córkę niezawodnie oddał, zostańmy więc lepiéj tak jak jesteśmy."



Jakiś człowiek wpadł na drugiego w kącie ulicy i krzyknął: — ,, Życie lub pieniądze!—Właśnie to samo, rzecze drugi: miałem żądać od ciebie."



Franciszek I, chcąc jednego z najuczeńszych ludzi swojego czasu wynieść na pierwszą godność duchowną, zapytał go wprzódy czy był szlachcicem.—,,Najjaśniejszy panie, odpowiedział duchowny, w arce Noego było trzech braci, nie wiem zatém od którego pochodzę."



Książę B..., mały, brzydki, połamany, rzekł pokazując swoich lokai, wszystkich rosłych i pięknych chłopców:

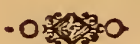
—„Patrzcie jakiemi my ich robiemy, a oni (obracając się do koła) jak nam się pięknie za to wypłacają."



Pewna dama rozpaczała że niemiała dzieci.—„To musi być bardzo przykro, rzekł do niéj jakiś jegomość: a matka pani miała dzieci?"



W każdym wieku, mawiał Bakon, słuszne są powody do żenienia się. W młodości kobiety są naszemi kochankami, w dojrzałym wieku towarzyszkami, a w starości karmicielkami. — Swift przeciwnego był zdania, bo kiedy mu radzono ażeby czekał z ożenieniem syna póki nie nabędzie rozumu, odpowiedział: — „Jak będzie miał rozum, to się nie ożeni."



Pewien jegomość przez 20 lat spędzał wieczory u pani R... gdy mu żona umarła; sądzono że się z nią ożeni i gdy go do tego namawiano, odpowiedział:— „A gdzieżbym ja przepędzał wieczory?"



Gdy wychwalano łoże u pewnéj artystki, którego wierzch miał kształt przewróconego puhara.—„Ah! zawołał Laujon: co za wspaniała kopuła. — Tak, odpowie artystka: lecz nie domu inwalidów.



W roku 1753 abbe Voisenon, dał do teatru włoskiego sztuczkę w jednym akcie bardzo nudną, gdy go zapytano dlaczego dał do grania to dziełko. — „Od dawnego czasu, odpowiedział: Paryżanie nudzą mnie cząstkowo, musiałem więc szukać sposobności oddać im wet za wet hurtem.”



Benserade zajął raz w akademii miejsce pana Furetiere którego nie cierpiał, a siadając, rzekł: —„Oto miejsce na którém będę bredził głupstwa.—Odważnie, odpowiedział Furetiere: bardzo dobrze już zacząłeś.”



Napoleon przechodząc pewnego razu przez więś, poczuł dochodzący go zapach palonéj kawy. Zbliżywszy się do plebanii, spostrzegł plebana obracającego przy ogniu kawę w piecyku.—„Mam cię panie plebanie, zawołał cesarz: powiedz mi co to robisz? — Przecież widzisz Najjaśniejszy Panie, odpowie obojętnie pleban: robię to samo co Wasza Cesarska Mość, palę kolonialne towary.”



Dwóch komorników przy zajęciu prawném, czynnie i słownie skrzywdzeni, spisali następujący protokół: — „Którzy to łotrzy krzywdząc i znieważając nas, wykrzykiwali, że jesteśmy hultaje, oszusty, złoczyńcy... rzetelność czego własnym podpisem stwierdzamy.”



Hrabia Charolais zdybawszy pana Brissac u swéj kochanki, rzekł: — „Mości panie wychodź! — Panie hrabio, odpowiedział drugi: przodkowie jego powiedzieliby, wychodźmy."



Mezetin dawny aktor komedyi włoskiéj, przyszedłszy do teatru ukrywał coś pod płaszczem. — „Co tam masz, zapytał go arlekin?—Sztylet, odpowiedział Mezetin. Arlekin zajrzał i znalazł butelkę którą wypróżnił, a oddając takową Mezetinowi, rzekł: — „Daruję ci pochwę od niego."



Dziwiono się raz w obecności d'Alemberta, że śpiewaczki tak rzadko znaczny zbierają majątek, gdy tymczasem niema jednéj tancerki, któraby nie opływała w złocie. — „Jest to, odpowie matematyk, naturalny skutek praw ruchu."



Zgon pani Chateauroux, kochanki Ludwika XV uczynił na umyśle królowéj Leszczyńskiéj nadzwyczajne wrażenie. Pierwszéj nocy po dowiedzeniu się o téj nagłéj śmierci, chociaż już było po trzeciéj po północy, zasnąć jednak nie mogła. Pani Boirot czuwająca nad nią, rzekła: — „Cóż to jest Waszéj Królewskiéj Mości? może trzeba przywołać doktora.— Niema potrzeby moja kochana, ja nie jestem słabą, lecz jeżeli ta biedna Chateauroux przyjdzie... — To pewnie nie do Waszéj Królewskiéj Mości," odpowiedziała zniecierpliwiona Boirot.

Sebastyan król portugalski był proszony przez kobietę, ażeby nie odmawiał łaski jéj mężowi, skazanemu na galery. — „Już będę wiedział co zrobić, odrzekł król.— Ah! Najjaśniejszy Panie, rzekła, ja potrzebuję natychmiast mieć rezolucyę. Jestem biedna, oddalona od męża, czas nagli, mój honor w niebezpieczeństwie." Król który wtedy znajdował się na środku ulicy, zażądał atramentu, papieru i pióra. Jeden z otaczających, przekładał mu że podanie podpisać może w pałacu. — „Kiedy honor jest w niebezpieczeństwie, rzekł król: niema czasu do stracenia."



Brat lorda Macartney, powstawał ze wzgardą na wielkość. Właśnie miejsce ambassadora angielskiego przy dworze hiszpańskim zawakowało; król chcąc osobiście osądzić tę tak rzadką cnotę lorda, kazał go do siebie przywołać i zapytał czyby umiał po hiszpańsku? — „Nie, Najjaśniejszy Panie, ale jeżeli Wasza Królewska Mość rozkażeż, to się wkrótce nauczę.— A więc naucz się jak możesz najprędzéj." Anglik pobiegł do domu, zamknął się na trzy miesiące i póty nie wyszedł aż się nauczył po hiszpańsku; pewny że będzie ambasadorem w Madrycie, przedstawił się monarsze, którego powitał mową hiszpańską.— „Wybornie, rzecze król, a ponieważ umiałeś tak wiele skorzystać, radzę ci przeto ażebyś przeczytał Don-Kiszota w oryginale, ponieważ mówią powszechnie, że wszystkie tłumaczenia są niedokładne."



Po śmierci Lorisa, Jan Meuri ukończył jego romans, lecz wybuchnął w nim z taką żółcią przeciw damom dworskim, że te postanowiły odpłacić mu za to. Jakoż opatrzone rózgami, chciały pewnego dnia dać mu uczuć moc swojéj zemsty; lecz Meuri zręcznie wywinął się z niebezpieczeństwa mówiąc: — „Zezwalam aby te które słusznie obraziłem ukarały mnie.“ Na te wyrazy wszystkie damy rozbiegły się.



Pewien kazał swemu służącemu zobaczyć w nocy godzinę na kompasie, — „Ależ panie teraz ciemno. — To weź świecę,“ odrzekł pan.



Inny kazał spać lokajowi przy sobie, a nie mogąc zasnąć zawołał:—„Grzegorzu! czy ja śpię? — Tak jest panie. — No to dobrze.“



Fabrykant pojazdów wręczył panu Talleyrand rachunek za pyszny pojazd który mu dostarczył.—„Winienem ci, słusznie przeto będzie że zapłacę. — Ah Jaśnie Wielmożny Panie co za łaska. — Żadna. — A kiedy? — Kiedy zbyt ciekawy jesteś mój kochany, odpowiedział Talleyrand.



Pewien jegomość miał dwie kochanki, jedna oddała mu swoje serce po długich bardzo zabiegach, druga zaś

nie długo pozwoliła do siebie wzdychać. Którejże z tych dwóch więcéj winien wdzięczności?



Jeden kochanek jest tak zazdrośny, że się trwoży na najmniejszą rzecz; drugi tak jest uprzedzony o wierności swojéj kochanki, że nie spostrzega iż ma słuszne powody do zazdrości. Któryż z nich okazuje więcéj miłości?



Chirurg — akuszer przebywający w dobrach arcybiskupa anglikańskiego, który go kazał kilkakrotnie przywołać do swoich chorych służących, dumny z téj praktyki, zawiesił nad drzwiami swojego mieszkania, znak z następującym napisem: *Chirurg — Akuszer Jaśnie Wielmożnego Arcybiskupa.*



Mówiono u pana B. o sposobie Gannala konserwowania trupów; każdy chwalił pewność i sztuczność tego wynalazku.—„Dobrze że wiem, rzecze syn pana B. wówczas obecnego, jak mój ojciec umrze to go zaraz tak każę nabalsamować.“



Dwóch panów siedzących na przeciwnych końcach długiego stołu, pokłóciło się z sobą, gwałtowniejszy rzekł do drugiego w uniesieniu wściekłości: — „Gdybym był blizko ciebie, dotknąłbym się twojéj twarzy, lecz niech

chęć stanie za uczynek, oto masz policzek.“ —A ja, rzekł drugi z zimną krwią: gdybym był przy tobie, przeszyłbym cię na wylot szpadą, uważaj się więc za zabitego.“



Uczeń w czasie egzaminu w Anglii, czytał ustęp z biblii: — „Natenczas Adam dostał za towarzyszkę Ewę,“ nagle odwróciwszy kartę, czytał daléj: — i była wewnątrz i zewnątrz cała wylana smołą i napełniona w środku rozmaitego rodzaju zwierzętami.“ Opuścił biedak stronnicę i trafił na opis arki.



Pewien rękodzielnik w Anglii, kazał pójść służącemu do rzeźnika Dawida Black i wziąść na kredyt kreski cielęce na obiad. Służący wróciwszy, zastał swojego pana czytającego pismo święte zgromadzonym w sali fabrycznéj robotnikom, a usłyszawszy jak wymawiał do nich te wyrazy objaśniające tekst czytany przez siebie: „Jakież są słowa Dawida moi bracia?— Panie, zawołał służący: „Dawid powiedział że nie da kresek cielęcych bez pieniędzy.“



Pewien chłopczyk wybił szybę w domu i biedny ciągle drżał ze strachu; gdy go ojciec zapytał kto stworzył niebo i ziemię? on zalękniony mając na myśli tylko swój wypadek odpowiedział: — „To nie ja. — Jakto nie ty? — No to ja, ale już więcéj tego nie zrobię.“



Młoda dziewczyna wyznała przed swoją bąbką, że otruła matkę. — „Niegodna, jakeś mogła to uczynić? — Moja babuniu, odpowie z szczerością dziewczynka: to się od dawna robiło, pamiętam jeszcze maleńką byłam i gdym coś mamie zrobiła, ona trzymając mnie na kolanach powiedziała,— „ty mnie trujesz dziewczyno.“



Gdy Piron wszedł raz do kawiarni w lichéj odzieży, jakiś jegomość bogato ubrany przystąpił do niego i dotykając się sukni, rzekł:—„Co za suknia dla takiego człowieka? Piron nie tracąc przytomności, odpowiedział wskazując na niego: — „Cóżto za człowiek dla takiéj sukni?“



Dwaj mieszkańcy rozmaitych krajów, wiedli spór z sobą o pierwszeństwo swoich narodów; jeden twierdził że jego kraj przewyższa wszystkie inne, albowiem z łona jego wyszli wszyscy mędrcy i filozofowie. — „To prawda, odpowiedział mu drugi: że wyszli wszyscy, bo już żadnego znaleźć nie można.“



Malherbe znajdował się raz na obiedzie u jednego z poetów i smaczno usnął, poeta który mu czytał swoje płody postrzegłszy to, przebudził go prosząc aby posłuchał wierszy:—„Uwolnij mnie, rzecze Malherbe, ja i bez słyszenia tych wierszy dobrze spać będę.“



Zaćmienie słońca na rok 1740 zapowiedziane, tak wielki popłoch sprawiło po wsiach, że pewien właściciel chcąc uspokoić swoich włościan, rzekł do nich:—„Moje dzieci nietrwóżcie się tak bardzo, to okropne zaćmienie słońca, zostało odłożone na późniéj.“



Larive mając wystąpić w roli Tytusa w trajedyi Brutus, przyszedł do Woltera dla powtórzenia z nim roli; artysta znalazł go rozciągniętego na łóżku (było to na ośm dni przed jego śmiercią).—„Ach mój przyjacielu, rzekł Wolter, już ja marnościami świata zajmować się nie mogę, umieram!— Ah panie, jakże jestem zmartwiony jutro mam grać Tytusa?—W takim razie śmierć musi się zatrzymać, powtórzę z tobą rolę.“ Odpowiedział Wolter.



Pasztetnik którego talent pewien poeta opiewał wierszem, wywdzięczając się posłał mu w podarunku pasztet; lecz gdy poeta dostrzegł że to ciasto podłożone było arkuszem drukowanym jego dzieła, zaczął mu czynić wyrzuty.—„Niezasłużyłem na to, odpowiedział pierwszy; pan pisałeś wiersze na pochwałę moich pasztetów, a ja zrobiłem pasztety na twoich wierszach.“



Szarlatan przyszedł do pewnego pana dręczonego pedogrą, i zaręczał że posiada tak doskonałe lekarstwo iż go niezawodnie wyleczy.—„A jakżeś pan przybył do tego miasta? rzecze ów pan:—„Piechotą,“ odpowiedział:—

W takim razie, proszę iść precz; bo gdybyś posiadał takie lekarstwo jak mówisz, niechodziłbyś piechotą ale jeździłbyś karetą w sześć koni zaprzężoną.“



Gdy się Don-Żuan książę Bragancyi długo namyslał czyli ma przyjąć koronę portugalską, którą mu ofiarowano, Sydonia jego małżonka, a córka księcia hiszpańskiego, tak rzekła do niego:—„I czegóż się wachasz? lepiéj być królem portugalskim przez kwandrans, jak księciem Bragancyi przez sto lat.“



Przed odesłaniem pana Lagrange — Chancel autora Filipik, na wyspę ś. Małgorzaty, książe rejent zapytał go: —„Czy myślał wtenczas kiedy źle o nim mówił?—Tak jest, odpowiedział Lagrange:—To co innego, bo gdybyś źle mówił ni emyśląc o tém, kazałbym cię powiesić!“



Dwóch hypokrytów pytało się Jana Jakóba Rousseau, jaką posiada tajemnicę, że pisze w każdym przedmiocie. —„Mam jednę i bardzobym pragnął aby o niéj wiedzieli wszyscy, to jest: nigdy tego nie mówić ani pisać co człowiek nie myśli.“



Pewna Egipcyanka kazała przywołać astrologa i pytała go o swoją przyszłość. Astrolog kreślić zaczął ro-

zmaite figury nad któremi odmawiał tajemne wyrazy. Owa kobieta dała mu zato drachmę złota.—„Ja widzę z horoskopu, że pani poniosłaś stratę.— To prawda, straciłam pieniądze które ci dałam w téj chwili mój panie.“



Straż przybyła na odgłos, złodziéj! złodziéj!—„Oto jest ten hultaj, rzekł pijany rzemieślnik; Chwytajcie go, oto tam stoi i wskazał na cień słupa odbity od latarni. Sierżant rozgniewany, odpowiedział:—„Szkaradny pijaku, lepiejbyś poszedł spać.— O co się tu gniewać, odrzekł pijak: alboż to paryzkiemu obywatelowi nie wolno mieć strachu?“



Pewien alchimista angielski oświadczył Rubensowi, że pragnie z nim podzielić wielkie skarby, byleby tylko wystawił laboratoryum i zaliczył cokolwiek na drobniejsze wydatki. Rubens słuchał cierpliwie, potém zaprowadziwszy go do swojéj malarni, rzekł: —„Opóźniłeś się mój panie o dwadzieścia lat, właśnie przez ten czas wynalazłem kamień filozoficzny za pomocą pędzla i paletry.“



Pewien malarz zawiesił swój obraz obok obrazu Jouveneta i rzekł:—„Jak tylko Jouvenet zobaczy mój obraz, to swój natychmiast poprawi.“ Usłyszawszy to Jouvenet, odpowiedział filuternie:—„Właśnie niepotrzebuję poprawiać, boś mnie wyręczył, stawiając swój obok mojego.“



Jakiś władzca pytał swoich dworzan, czém się zajmowali siedząc w więzieniu za błędy młodości. Jeden z nich odpowiedział, że się uczył matematyki, drugi rysować, trzeci muzyki.—,,A ty rzekł do jednego który nic nie mówił:—,,Najjaśniejszy Panie, uczyłem się jak więcéj tam nie wrócić."



Złodziéj prowadzony na miejsce śmierci, zatrzymał się przed domem szynkarza i zapytał go, czy mu nie skradziono kiedyś srébrnego dzbanka?—,,Tak jest odpowiedział tamten: skradziono ale już bardzo dawno.—Daj mi więc pić, a ja ci wyjawię sprawcę téj kradzieży." Szynkarz dał mu tyle napoju ile chciał, a gdy się złodziéj już dobrze uraczył, rzekł do okradzionego:—,,Ja to skradłem ten dzbanek, ale bądź spokojny, niezawodnie ci go oddam jak będę powracał.



Pani Cornuel słynęła z swojego dowcipu. Pewnego razu pani St. Loup przepędziwszy z nią godzinę czasu, rzekła:—,,Oszukano mnie powiadając żeś pani utraciła głowę.—,,Widzisz moja droga, że nigdy nie można temu wierzyć co ludzie gadają, odpowiedziała Cornuel: czyż mi nie mówiono żeś pani swoją znalazła."



Pewien Rzymianin obciążony długami, umarł w podeszłym już wieku; inny bogacz dowiedziawszy się o tém, rzekł: ,,Kupcie mi po nim materac, musi być dobry kiedy w tak wielkim niedostatku, a on mógł sypiać na nim."



Po śmierci sławnego doktora Boerhave, między innemi jego rzeczami znaleziono książkę; a w mniemaniu że zawierała w sobie wszystkie sekreta jego sztuki, sprzedano ją bardzo drogo. Nabywca roztworzywszy, znalazł wszystkie stronnice próżne, na jednéj z nich tylko tę przestrogę własną ręką nieboszczyka skreśloną: „Głowę trzymajcie zimno, brzuch wolno, nogi ciepło, a możecie śmiało obejść się bez doktorów."



Juliusz Cezar wylądowawszy w Kadyksie, spostrzegł posąg Aleksandra Wielkiego i zaczął płakać i rzekł: „W moich latach on już świat podbił, a ja nic jeszcze dotąd tak pamiętnego nie zrobiłem."



Ambassador hiszpański groził Henrykowi IV zemstą swojego pana.—„Czy wiesz mój panie, odrzekł bohatyr: że ja biję tych którzy mi grożą."



Ojciec wice-hrabiego Bolingbrocke, rzekł do Woltera, mówiąc o pewnym czynie Karola XII upiększonym, lecz mylnie przez niego podanym:—„Przyznaj że to nie tak było? Wolter na to odpowiedział:—„Prawda, lecz przyznaj lordzie, że tak jest lepiéj." Milord uśmiechnął się, spojrzał na niego i odszedł.



Pewien jegomość prosząc Marlborougha o posadę, rzekł: – „Milordzie dam 1,000 gwineów jeśli ją otrzy-

mam i słowo honoru że nikomu nic niepowiem.—„Daj 2,000 gwineów, odpowiedział Marlborough: a sam przedewszystkiemi o tém pogadam.”



Marszałek la Feuillade, który w panu Flechier uważał tylko człowieka nizkiego urodzenia, rzekł pewnego razu do niego:—„Wyznaj, że gdyby twój ojciec żył jeszcze, zdziwiłby się widząc cię czem dzisiaj jesteś.— Możeby mniéj był zdziwiony, jak się panu zdaje, odpowiedział Flechier, ponieważ nie syna mojego ojca, ale mnie zrobiono biskupem.”



Gdy jakiś przyjaciel przekładał Dominikinowi, ażeby nie tak często poprawiał swoje dzieła, ten artysta mu odpowiedział:—„Więc nie wiesz, że ja mam nauczyciela którego trudno zadowolić.--Któż nim jest?—Ja sam.”



Gdy jakiemuś wyrzucano że się ożenił z karlicą.— „Z wszystkich złych wybierając, odrzekł: wziąłem sobie najmniejszą.“



Milord C..... odwiedzając pewnego dnia hrabiego P..... został przez jego pieska ukąszony w nogę.—„Nie bój się, rzecze P...mój pies nigdy ludzi nie kąsa”. Milord C... odwrócił się z flegmą i tak silnie uderzył psa, że ten aż się rozciągnął na ziemi.—„Nie bój się panie hrabio, ja psów nigdy nie biję.”



Pewien zagraniczny znawca rzekł do Hamiltona.— „Prawdę mówiąc wasz Szekspir wzniosłszy się czasem, bardzo nizko znowu spada.—„To bydź może, odpowie Hamilton: ale trzeba także przyznać że miejsce upadku tego olbrzyma, jest jeszcze górą dla pigmejczyka."



W czasie pewnéj uczty wniesiono toast rozszerzenia swiatła, lokaje usługujący słysząc to, zaczęli objaśniać świece.



Pewien Grek, dodawał dziesiątą muzę do dziewięciu innych i nazwał ją muzą niemą.—„Lubię bardzo tę muzę, rzekł Balzak: ona jest bez porównania mędrszą od swoich siostr."



W czasie wojen rzeczy-pospolitéj francuzkiéj, jeden z żołnierzy pokazał Bonapartemu swój mundur zupełnie podarty, u którego same łachmany wisiały i domagał się by mu dano nowy: —„Co, chcesz nowéj sukni? to przez nią nie będzie można widzieć ran twoich," odpowiedział mu wódz naczelny.



Lubownik koni niezmiernie się zdziwił gdy pewnego poranku, przyszedł koniuszy i doniósł mu że koń jego zdechł.—„Jakto! ten koń na którym wczoraj jeździłem na

polowanie?— Ten sam.— Ten bułanek, mający dopiero sześć lat?—Ten sam.—Co tak jadł dobrze?—Ten sam, odpowiedział koniuszy: — Mój Boże! zawołał właściciel, co to się z nami stanie."



Piękna i pełna dowcipu osoba, rzekła raz do pana Fontenelle:—„Żądałeś pan światła, a z tém wszystkiém mówią, że cię ono razi i że lubisz ciemność.— Ale nie tam gdzie się pani znajdujesz, odpowiedział Fontenelle."



Podróżni i kochankowie nie są jednego zdania co do nocy; jeśli jedni lubią jasną, to drudzy wolą ciemną.



Gdy Henryk II król francuzki pytał księcia Alby, który pod Muhlberg w r. 1547 cudów waleczności dokazywał:—„Czy to prawda że w czasie téj bitwy, objawił się szczególniejszy fenomen na niebie, jak piszą niektórzy historycy?—Najjaśniejszy panie, odpowiedział wódz hiszpański: tak byłem zatrudniony na ziemi, że niezważałem co się działo na niebie."



Jerzy I król angielski, dostrzegłszy w swoich podróżach w Holandyi, że mu kazano wszędzie drogo płacić za wszystko, postanowił nie wstępować do żadnéj austeryi w tym kraju. Jednak pewnego dnia, w czasie przeprzęgu

koni w Alkmaer, nie tak z apetytu jak raczéj dla przekonania się o cenie, kazał sobie ów monarcha przynieść trzy świeże jaja.—„Wiele się za nie należy? zapytał:—200 złotych odpowiedział oberżysta:—Jakto? zawołał zdziwiony Jerzy, 200 złotych; więc u was jaja są tak rzadkie? —Nie, odrzekł gospodarz; jaja nie są rzadkie, ale przejeżdżający królowie."



Pewnemu niedołędze wyrzucano, że jest nadzwyczajnie głupi, on na to odpowiedział:—„A czy to moja wina, może mnie u mamki zamieniono."



Zagorzały stronnik optymizmu miał nadzwyczajnie kłótliwą żonę, którą udusił, utrzymując że wszystko dobrze na tym świecie. Kalif zawiadomiony o spełnieniu téj zbrodni, kazał wbić na pal występnego w swojéj przytomności; a gdy wszyscy obecni dziwili się że nie krzyczał z okropnéj boleści, karany odpowiedział:—„I na cóż mam się użalać? alboż to ja nie dobrze jestem na pal wbity; wszystko dobrze na tym świecie kiedy lepiéj być nie może."



Ogrodniczek położył się pod owocowém drzewem. —„A ty łotrze! zawołał pan budząc go, czy ty nie wstydzisz się spać zamiast pracować, nie godzien jesteś ażeby

ci słońce świeciło.—Ja też dlatego położyłem się w cieniu,“ odpowiedział chłopiec.



Młody autor angielski, oddając trajedyę w pięciu aktach dyrektorowi teatru, rzekł:—„Moja sztuka jest arcydziełem, z pewnością mieć ona będzie najświetniejsze powodzenie; tak jest traiczną że już w trzecim akcie giną wszystkie osoby.—A jakież wchodzą w dwóch ostatnich? —Cienie tych które pozabijałem w trzecim,“ odpowiedział autor.



Stern utrzymywał, że zakochany człowiek nie zdolen jest popełnić podłość. Dowiedziawszy się że la Fleur starający się o służbę u niego, ciągle się kochał.—„Tém lepiéj, odpowiedział: nie będę potrzebował idąc spać, chować pod poduszkę worka z pieniędzmi.“



Swift dowodził pewnego razu w liczném zgromadzeniu, że trzy rodzaje są dumy, pochodzące z urodzenia, z majątku i z rozumu. — „Nic nie powiem o ostatniéj, bo nie wiem czy się aby jeden pomiędzy wami znajduje, któryby miał sobie do wyrzucenia podobną wadę.“



Znakomitego urodzenia Ateńczyk, widząc Dyogenesa na cmentarzu, zapytał go coby tam robił. — „Szukam

kości twojego ojca, lecz tu wszystkie tak są pomieszane, że nie mogę ich rozróżnić.“



Ktoś namawiał Tassa ażeby się pomścił na człowieku który mu wyrządził krzywdę.—,,Ja nie chcę, odpowiedział poeta, pozbawiać go ani dóbr, ani życia, ani honoru, tylko chciałbym mu odjąć złe chęci.“

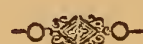


Kawaler de Grammont będąc w Anglii, zachodził do panny Hamilton, najznakomitszéj w owym czasie osoby. Nareszcie kawaler oświadczył się i przyrzekł z nią ożenić; lecz czy to z niestałości, czy też z innéj przyczyny, wyjechał z Londynu nie dotrzymawszy słowa. Hamilton brat panienki, obrażony takiem postępowaniem, puścił się za nim w pogoń, w zamiarze zmuszenia go do pojedynku lub do ożenienia się; dognawszy go w Douvres, zawołał z daleka:—,,Panie hrabio, czy nic nie zapomniałeś w Londynie?“ Kawaler domyślając się zamiaru milorda, przystąpił do niego i rzekł: —,,Zapomniałem ożenić się z twoją siostrą i właśnie wracam do Londynu dla odprawienia wesela.“



Z kąd idziesz? zapytał razu pewnego Henryk IV pana d'Aubigne. — ,,Tak jest Najjaśniejszy Panie.— Jakto? tak jest, ja się ciebie pytam z kąd idziesz?—Tak jest Najjaśniejszy Panie. — Czyś zwaryował? — Tak jest Najjaśniejszy Panie.—Lecz nakoniec jak śmiesz do mnie prze-

mawiać w ten sposób? — Najjaśniejszy Panie ja zawsze odpowiadam, tak jest, ponieważ przekonałem się, że ten wyraz podoba się wszystkim bez wyjątku, że mówiąc tak jest, człowiek nikomu się nie narazi.“



Pani Montespan i pani Maintenon nie mogły ani żyć, ani téż rozłączyć się z sobą. Louvois wysłany dla pojednania ich z sobą, rzekł:— „Łatwiéj jest uspokoić Europę jak dwie kobiety.”



Abulfeda wspomina, że pewna staruszka pytała się Mahometa co trzeba czynić aby się dostać do raju, na to prorok miał jéj odpowiedzieć: — „Moja kobiecino, raj nie jest dla starych kobiet; usłyszawszy to ona płakać zaczęła. — „Lecz pociesz się, dodał: dlatego stare kobiety nie są tam wpuszczane, bo zaraz na samym wstępie odmładniają się.—Niech Bóg będzie pochwalony i jego prorok, niech się stanie jego wola.“ Odpowiedziała staruszka odchodząc.



Pan się nie żenisz? — Nie. — Dlaczego? — Bobym tego żałował. — A to dlaczego? — Byłbym zazdrosnym. — Dlaczego? — Bo obawiałbym się rogów. — Dlaczego? — Bo zasłużyłbym na nie. — Dlaczego? — Gdybym się ożenił.



Pewna Angielka konając, kazała przywołać męża swojego i zaklinała go, ażeby jéj przebaczył uchybienie jakie popełniła względem niego; mąż przyrzekł przebaczyć, zeznała więc iż była mu niewierną.—„Przebaczam ci, odpowiedział małżonek, lecz wzajemnie oczekuję od ciebie przebaczenia za złe jakie tobie wyrządziłem; Angielka święcie przyrzekła.— „Oto dostrzegłszy to coś mi dopiero wyznała, otrułem cię i z tego powodu umierasz.“



Sauteuil przychodził zwykle późno do domu; wróciwszy raz po 12 godzinie w nocy, stróż nie chciał mu bramy otworzyć, ponieważ jak mówił zakazano mu. Po wielu prośbach i odmówieniach, poeta podłożył pod drzwi pół luidora, a wnet odsunęły się rygle i zapory. Zaledwie wszedł w bramę, udał że zapomniał książki którą położył na słupku czekając na otwarcie bramy; usłużny stróż wyszedł dla poszukania jéj, tymczasem Sauteuil drzwi za nim zatrzasnął. Gdy odźwierny na wpół nagi zaczął kołatać, Sauteuil odezwał się że nie otworzy bo mu zakazano.—„Ah panie, a tak chętnie ci otworzyłem.—Ja tobie również chętnie otworzę, ale za tę samę cenę co i ty mnie.“ Stróż rad nierad musiał oddać pół luidora i został wpuszczony.



Raz księciu de Longueville doniesiono, że sąsiedzi polują na jego gruntach i że nie powinien na to pozwalać. „Wolę, odpowiedział: mieć przyjaciół jak zające.“



Pewien jegomość przyszedł do nauczyciela szkoły w Toledo i prosił go by mu pożyczył 50 dukatów, nauczyciel wyszedł i wkrótce powrócił z workiem który mu oddał. Pożyczający nie licząc schował go do kieszeni, spostrzegłszy to nauczyciel, zażądał aby mu zwrócił worek, albowiem chce się przekonać czy rzetelnie zawiera w sobie summę jakiéj żądał, lecz odebrawszy, wrzucił go do biórka mówiąc: „Człowiek który pożycza pieniędzy a nie liczy, nie ma zamiaru ich oddać.“



Pewien Anglik osadzony w więzieniu za długi, kazał przywołać do siebie swojego wierzyciela. — „Panie, rzekł do niego dłużnik: życie jakie tu przepędzam jest nader smutne i nudne, co dzień wyrzucam sobie że cię wyciągam na koszt, albowiem musisz płacić za mnie trzy szelingi i sześć pensów na tydzień, a nie wiem kiedy się to skończy; pozwól więc mi wyjść z więzienia, daj mi do ręki połowę tego co płacisz na tydzień, a drugą będziesz sobie potrącał na rzecz mojego długu.“



Jeżeli chcesz poznać wartość pieniędzy, zwykł był mawiać Franklin, chciéj ich od kogo pożyczyć.“



Lady Montaigu była raz obecną w Paryżu jak Wolter nie zbyt pochlebnie wspomniał o Szekspirze.—„Ja pierwszy, mówił on: wskazałem Francuzom kilka pereł w tym

gnoju znalezionych.—W takim więc razie, odrzekła Lady: stosując swoją odpowiedź do niektórych kradzieży literackich Woltera: — „Przyznaj pan, że gnój ten niewdzięczną użyźniał rolę.“



Pewien jegomość utraciwszy posadę, wyrzekł publicznie, że przez tę okoliczność najmniéj pięćset osób życie postrada. Uwiadomiony o tém urzędnik policyi, kazał go przyaresztować: —„Co pan rozumiałeś przez tę groźbę? zapytał go w czasie badania: —Ja nikomu nie groziłem, ja tylko myślałem, o moich licznych wierzycielach.”



W Anglii pewien ukradkowy strzelec, został oskarzony i stawiony przed sędzią pokoju za to, iż oświadczył publicznie życzenie ażeby Francuzi wylądowali w Anglii. Sędzia rozgniewany, zapytał go dlaczego sobie życzy iżby nieprzyjaciel naszedł kraj jego ojczysty.—„To wcale nie jest mojém życzeniem, rzekł drapiąc się w głowę; ja tylko chciałem żeby oni tu przyszli, a Jaśnie Wielmożny pan tak odebrał im broń, jakeś mnie odebrał przeszłego tygodnia.”



Pewien jegomość naglony przez wierzycieli by się uiścił z przypadających im należytości, odpowiedział: — „Mnie tak trudno pożyczyć pieniędzy, a oni chcą żebym się jeszcze troszczył jak im mam oddać.“



Jakaś dama pytała raz Pirona, dlaczego nie ma urządzonego domu i pojazdu dla siebie? — „Ponieważ, odpowiedział jéj: daleko mi dogodniéj mieć to wszystko w kieszeni. — Lecz takim sposobem nigdy nie pomyślisz o miłości. — Nie, pani, ja kupuję ją gotową.”



Pytano raz Miltona, dlaczego w niektórych krajach król może przyjąć koronę w czternastym roku, a żenić się dopiero w ośmnastym. — „Ponieważ, odpowiedział poeta: daleko jest łatwiéj rządzić krajem jak kobietą.“



Stary kawaler kupił parę szczypców, gospodyni jego zapytała, dlaczego są tak małe, odpowiedział jéj na to: — „Dosyć są wielkie jak dla jednéj osoby.”



Pytał ktoś roztargnionego, jaki dzień będzie jutro? — „Prawdziwie nie wiem, odpowiedział: ale dzisiaj mamy sobotę.“



Pewien jegomość zobaczywszy przechodzącego swojego doktora, odwrócił się. Zapytany o przyczynę, odpowiedział: — „Wstydzę się mu pokazać, że tak dawno już nie chorowałem.“



„Przyjemna to rzecz mieć dowcip, rzekł Alcyd Tousez: bo można zawsze jakieś głupstwo powiedzieć."



Tomasz Morus kanclerz angielski, był ścięty r. 1535 w Londynie. W wilją śmierci, w chwili gdy wyrokowano o jego losie, przysłano jak zwykle cyrulika, ażeby go ogolił, lecz Morus odprawił go mówiąc: — „Mam właśnie sprawę z królem, idzie o to czy dostanie moją głowę, czy też mi ją zostawi, nie pozwolę więc nic robić zawcześnie, coby mi nie było do twarzy."



Pewien człowiek który się ożenił z kobietą nadzwyczajnie kłótliwą i upartą, zniecierpliwiony, pozwolił sobie poprawić ją bolesnym sposobem. Żona poszła do swojego ojca ze skargą, ten znając dobrze jéj złość, za przykładem męża jeszcze przyłożył jéj kilka policzków.—„Idź teraz do męża, odrzekł ojciec i powiedz mu, że nie mamy nic już do siebie, bo jeżeli on wybił moją córkę, to ja wytrzepałem dobrze jego żonę."



Podróżny zmrożony usiadł tak blisko przy ogniu w austeryi, że aż popalił buty.—„Pan spalisz ostrogi, rzekła dziewczyna posługująca:—Chyba chcesz powiedzieć że buty?—Nie te się już spaliły."



Przysięgli woźni służby pogrzebowéj w Londynie, podali panu Müller rachunek kosztów pogrzebowych jego żony.—„Jakto! zawołał: 24,000 złotych?—Za tak okazałą wystawę, odpowiedzieli: czy pan sądzisz że to wszystko daje się darmo? nie możemy ani grosza od tego odstąpić.—A więc proszę panów o pokwitowanie, bo zważywszy dobrze jestem pewny, że biedna moja żona dwa razy tyle byłaby chętnie zapłaciła, żeby tylko mogła była mnie pogrzebać, nie pozwolę się przeto przewyższyć w wspaniałomyślności."



Woźnica przejeżdżając około winowajcy stojącego pod pręgierzem, zapytał kogóś z obecnych, co znaczy tablica z napisem nad jego głową zawieszona? Ten mu odpowiedział:—„Że to jest fałszerz.—Co to jest fałszerz? —Człowiek który fałszuje podpis drugiego." Zbliżywszy się więc do występnego, rzekł do niego:—„A widzisz jak to źle żeś się nauczył pisać."



Officer dosłużył się z prostego żołnierza stopnia kapitana, odbywając przegląd swojéj kompanii, zobaczył u jednego z żołnierzy bardzo brudną koszulę i rzekł:—„Jak śmiesz stawać w tak nie czystéj bieliznie, czyś ty mnie widział w podobnéj kiedy byłem żołnierzem?—To prawda dowódzco że nie, odpowiedział drząc cały ze strachu: ale też wówczas matka pana kapitane była jeszcze praczką."



Pewnego dnia w Palais-royal kawaler C... wygrał 1,500 luidorów. Ktoś zbliżył się do niego i rzekł: —„Mój dobrodzieju bądź łaskaw' i pożycz mi 100 luidorów.— Chętnie mój przyjacielu, ale powiedz mi jak się nazywam?" Drugi na to zamilkł.—„Widzisz więc mój kochany, odpowiedział kawaler: oczywisty dowód że byłbyś w wielkim kłopocie gdyby ci przyszło oddać 100 luidorów, kiedy nie wiesz jak się nazywam."



Mój przyjacielu, są dwa wyrazy najpospolitsze w mowie naszéj, a któremi co chwila szafujemy: „Mój przyjacielu mówimy do pocztyliona, dostaniesz na piwo, jeżeli za godzinę zawieziesz mnie tam a tam. Mój przyjacielu mówi przechodzący do ulicznika, każę cię wziąść do kozy, jak mnie jeszcze raz tak popchniesz. Mój przyjacielu, mówi sędzia do łotra, na ten raz jesteś uwolniony dla braku dowodów, lecz jeśli nie zaprzestaniesz twoich sprawek, będziesz wisiał."



Franklin upraszał króla pruskiego o udzielenie pomocy Ameryce. — „Powiedz mi doktorze na jaki cel jéj żądasz? rzekł monarcha:—Dla wyzwolenia mojéj ziemi," odrzekł filozof. Monarcha zastanowiwszy się chwilę, dał mu tę odpowiedź godną uwagi:—„Niechcę i nie mogę sam przeciw sobie działać, jestem królem żebym rozkazywał, a naród żeby mi był posłuszny."



Chłop w Hiszpanii miał proces i przyszedł do swojego adwokata który mu powiedział, że takowy przegrał, bo prawo walczyło przeciw niemu.—„Nie uważaj pan na to, odrzekł wieśniak; sędziowie bywają niekiedy roztargnieni.“

-o-

Wszystko jest wielkie w świątyni łaskawości, prócz drzwi które są tak nizkie, że tylko czołgając się przejść przez nie można.

-o-

Pan M. R... znany trefniś w Paryżu, stanął podchmielony wieczorem przed oknem zegarmistrza, a wskazując na zawieszone zegarki, zapytał go:—„Mój panie, proszę powiedz mi, co to jest? — To są zegarki. —A! zegarki, a po co te liczby w około?—Wskazują godziny.—No proszę; to dowcipny wynalazek i do czegoż on służy?—Żeby wiedzieć która godzina.—Brawo! i często taki zegarek idzie? —Ile razy się nakręci.—I kiedyż go trzeba nakręcać?— Co rano.—Co rano, a dla czego nie co wieczór?—Bo co wieczór jesteś pijany mój panie, odpowiedział zniecierpliwiony zegarmistrz.”

-o-

Leon Gozlan obiadując pewnego razu w okolicach Paryża, chciał zażartować z chłopca usługującego w restauracyi i zawołał: —„Chłopcze trzy porcye sfinksa. — Panie, odpowiedział tenże nietracąc przytomności: właśnie ostatnię już przed chwilą zjedzono.”

-o-

Jakaś pani wykwintnie ubrana, przybyła w Londynie do lekarza bardzo słynnego z kuracyi obłąkania umysłu. —„Panie, rzecze do niego: bardzo jestem nieszczęśliwą, brat mój dostał pomieszania zmysłów.—Czy obłąkanie jego jest gwałtowne, czy też spokojne? — Gwałtowne nadzwyczajnie.— Jakiż onego powód?—Handlował on czas długi szalami i zupełnie podupadł. Uroił więc sobie i o niczem więcéj ani myśli, ani mówi, tylko o szalach kaszmirowych.” Pani ta ułożyła się z lekarzem o wynagrodzenie za pomieszczenie i kuracyę swojego brata i zaliczyła nawet dwie gwineje a conto, przyrzekłszy przywieść nazajutrz doktorowi chorego. Nazajutrz istotnie udała się do wielkiego składu towarów i wybrała sobie trzy szale wartości dziewięć tysięcy franków.—„Niemam tyle pieniędzy przy sobie, ale proszę niech który z pańskich subiektów wsiądzie do pojazdu i uda się ze mną, a natychmiast należytość wypłacę.” Kupiec widząc piękny pojazd najchętniéj na to zezwolił i dama powiozła subiekta do doktora, do którego rzekła wchodząc:—„Temu jegomości zapłacisz pan za kaszmiry;” i natychmiast oddaliła się. Doktór nic jéj nie przeczył, lecz subiekt czekając napróżno przeszło godzinę, zaczął się dopominać o pieniądze, wówczas lekarz przywołał swoich ludzi, rozkazał biedaka związać, zgolić mu głowę i kroplistą kuracyą utraktować aż zupełnie z sił opadnie; mógł nieszczęśliwy istotnie zmysły utracić, lecz złapano złodziejkę i rzecz cała się wykryła.



Do ucznia akademii Oksfordzkiéj, przybył służący jego ojca i oświadczył mu ukłony od całéj familii.—„Bar-

dzo dziękuję, odpowiedział młodzieniec: —Powiedzże mi co tam słychać w domu? — Nic, odrzekł John,tylko nasza sroka zdechła. — Z jakiegoż powodu zdechło to biedne stworzenie?—Zbyt najadła się mięsa.—Któż jéj dał tak wiele— Cztery konie od karety.—Jakto? mów jaśniéj.— Biedne bydlęta byłyby dłużéj żyły, ale zmęczono je wożeniem wody!—Wody, a to do czego?—Do gaszenia pożaru który pochłonął cały dom.—Jakto nasz dom się spalił? wielki Boże! jakim sposobem?—Nieszczęśliwym wypadkiem, który nigdy nie byłby się przytrafił, gdyby ludzie byli ostrożniejsi z pochodniami na pogrzebie pańskiéj matki.—Jakto! moja matka umarła? — Tak panie umarła ze zgryzoty.—Na miłość Boską zaklinam cię John, co było przyczyną jéj zgryzoty? Panna Betsy garderobiana, która służyła u pańskiéj matki przed pół rokiem, znajdowała się z nią w pewnym towarzystwie lepiéj i modniéj ubrana."



Szkot i Irlandczyk zeszli się razem w Jamajce i rozmawiali z sobą, pierwszy rzekł do drugiego: — ,,Co się to znaczy, że tylko małéj liczbie twoich współ-rodaków przybywających do Indyi Zachodnich dobrze się powodzi, tymczasem wszyscy Szkoci robią tu majątki? — ,,To dla tego, odpowie Irlandczyk: że tylko głupcy w twoim zostają kraju, gdy przeciwnie z mojego głupcy się tylko wynoszą."

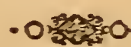


Pan Maurepas we Francyi, pragnął poznać Riwarola, kazał mu przeto się przedstawić i w chwili uniesienia rzekł

do niego:—„A to zgroza ażeby człowiek tak zasłużony był zapomniany, widać że tylko próżniakom rozdają posady.—Jaśnie Wielmożny panie, odpowiedział Riwarol: idę więc natychmiast wciągnąć się w listę kandydatów, i wkrótce spodziewam się że będę cóś znaczył.”



Cesarz Aureliusz surowo przestrzegał aby urzędów nie sprzedawano za jego panowania i zwykł był mawiać:— „Bo ten co kupuje, musi potém sprzedawać co kupił.”



Urzędy nadają się przez rząd za służbę w nagrodę zasług. Lecz skoro takowe mogą bydź kupione, powinny bydź policzone pomiędzy towary. Zaszczyty nabyte za pieniądze, fałszywym jaśnieją blaskiem i podobne są do nowych sukien na tandecie sprzedawanych, co nie są robione na tego który w nich paraduje. Człowiek który usiłuje wznieść się za pieniądze, jest przywłaścicielem nagrody cnocie przynależnéj.



Karnawał jest rozbiciem okrętu dla niewinnych, zepsuciem dla kobiet, wypróżnicielem worka, trucizną zdrowia, uwodzicielem młodzieży, grobem dla starców.



Pustoty i szaleństwa ludzi w czasie karnawału, uspakajają się z popielcem, podobnie jak niespokojne rojenie i brzęczenie pszczół z tumanami kurzu.



Stara kobieta pytała się kogoś, wieleby też jéj lat liczył?—„Masz ich pani i tak dosyć, odpowiedział: Na cóż ja mam więcéj jeszcze ci przydawać?“



„Trudno znaleźć drugą parę, którąby żyła z sobą w większéj zgodzie, rzekła raz żona do męża: oboje mamy jedno życzenie; ty chcesz być panem, a ja panią.”



Hrabia Peterborough nie cierpiał księcia Malborough, który był znany jako nadzwyczajny skąpiec. Razu pewnego żebrak prosząc o jałmużnę, nazwał hrabiego milordem Malborough.—„Ja nie jestem milordem Malborough,“ odpowiedział hrabia: „i żebym cię o tém przekonał, oto masz gwineę.”



Do Anglika mającego piękną żonę, przyszedł z listem polecającym Szkot. Mąż zajęty interessami zostawił ich samych. W kilka chwil po wyjściu jego, żona zerwała się z krzesła i dała policzek Szkotowi, poczém rozgniewana wyszła z pokoju. Gdy Anglik powrócił, gość opowiedział co zaszło w jego nieobecności; zdziwił się gospodarz niezmiernie.— „Miałżebyś pan ubliżyć mojéj żonie? — Na honor nie; mówiłem z nią zupełnie o obojętnych rzeczach, o deszczu, o pogodzie. — Teraz się nie dziwię, jakto pan byłeś sam na sam z piękną kobietą i tylko jéj gadałeś o deszczu i pogodzie?”



Ojciec lorda Audley, potrzebował pieniędzy i prosił syna aby mu ich pożyczył, gdy ten odmówił, najął sobie sklepik obok pałacu syna i wywiesił ogromną tablicę z napisem: „Tu Filip Thickness ojciec lorda Audley, łata buty i trzewiki za pomierną cenę.” Łatwo można się domyśleć jaki nastąpił skutek; nazajutrz zdjęto tablicę.



Pewien obywatel przybywszy z prowincyi do Paryża w czasie karnawału, udał się na bal przebrany za djabła. Powrócił późno w nocy do oberży i wybijał do drzwi, bo mu zimno niezmiernie dokuczało; stróż na wpół śpiący już mu otworzył bramę, lecz ujrzawszy go tak przebranego, co tchu zatrzasnął ją napowrót z krzykiem. Zmrożony biedak, nie mogąc się domyśleć co się to stało, wybijał daléj, lecz napróżno. Nareszcie postanowił gdzieindziéj szukać noclegu. Postrzegłszy światełko w jakimś domu, a co więcéj drzwi otwarte, wszedł do mieszkania na dole i zobaczył trumnę z umarłym a w koło niéj ustawione świece, przy kominku zaś na którym palił się ogień, śpiącego dziada. Nie proszony, przysunął sobie krzesło do ognia, siadł i po niejakiéj chwili smaczno zasnął. Dziad przebudził się a zoczywszy podobnego gościa, narobił ogromnego hałasu i uciekł co miał tchu. Zerwał się i parafianin na równe nogi, lecz po chwili ochłonąwszy z przestrachu, pomiarkował że przyczyną tego zamieszania było jego ubranie, więc jak tylko dnieć zaczęło, pośpieszył do tandeciarza od którego wynajął strój szatana, zwrócił mu takowy, a swój odebrał i wrócił do oberży. W parę godzin późniéj czytał w pismach najświeższą nowinę: iż

w owéj części miasta widziano djabła, z tą uwagą redaktora, „że można temu dać wiarę, albowiem nieboszczyk był lichwiarzem.”



Śpiewaczka włoska którą Fryderyk bardzo lubił, uciekła. Król kazał ją ścigać i ujętą na granicy Tyrolu huzary przystawili do Potsdamu. Król zobaczywszy ją, rzekł: — „Dlaczegożto pani opuściłaś mnie?“ Biedna kobiecina napół umarła ze strachu niewiedząc co odpowiedzieć, rzuciła się do nóg królewskich. — „Nie lękaj się niczego, rzekł Fryderyk: „możesz teraz oddalić się, ja tylko chciałem pożegnać się z panią.”



Pewien jegomość znany z swojego głupstwa, ganił salon ośmioboczny, a gdy go przekonywano że takowy jest zbudwany na wzór włoski.— „Zaraz poznałem, odpowiedział, że ten salon nie tutaj robiony.”



Chłop normandzki zostawił pod dozorem sąsiada dzbanek z mlekiem. Wrócił po odebranie takowego, lecz mleka nie znalazł ani kropli. Ztąd kłótnia, hałas i proces. Rzecz wytoczyła się przed sędziego i sąsiad skazany został na zapłacenie szkody, jakkolwiek utrzymywał że muchy mleko wypiły. — „Trzeba było je pozabijać, rzekł obecny temu woźny: — „Jakto? odpowie chłop, więc wolno zabijać muchy?—Wszędzie gdzie zechcesz. W téj

chwili chłop zoczył na twarzy woźnego muchę, dał mu więc silny policzek, mówiąc: — „Założę się że to jedna z tych co mleko wypiły.”



Dwóch włościan rozmawiało z sobą o pogodzie, jeden z nich rzekł: — „Gdyby przez kilka dni tak ciepły deszczyk padał, toby wszystko wyszło z ziemi.—Ach! zmiłuj się, nie chciéj tego, odpowiedział drugi: „wszakże ja mam aż dwie żony pochowane na cmentarzu!”



Siedemdziesięcio-letni starzec chciał się żenić gdyż się nudził wieczorami; ktoś przyprowadził mu starą kobietę i rzekł: „Masz już teraz z kim mówić.“



Starzec mający kochanki jest równie szalony, jak niewidomy kupujący dla siebie okulary.



Powiedziano raz skąpcowi który zawsze miał szkatułę zamkniętą a gębę otwartą do prawienia niedorzeczności, ażeby język włożył w szkatułę, a złoto w kieszenie.



Prezes Coigneux we Francyi pewnego razu w czasie audyencyi, rzekł do woźnego Maillard ażeby nakazał obe—

cnym by się uciszyli. Woźny tak donośnie krzyczał: „Mości panowie uciszcie się,“ że sam największego narobił hałasu. W ówczas znowu prezes zawołał: „Woźny, nakaż milczenie panu Maillard.”



W czasie straszliwego pożaru w Hamburgu, pewien Anglik pisał z domu który już ogarniały płomienie. — „Co za widok! jak okropne położenie. Trzydzieści sześć godzin bez golenia brody, dwanaście bez jedzenia.”



To przypomina słowa flamandzkiego żołnierza, który opisując klęskę swoich, powiedział: — „Wystawcie sobie nasze smutne położenie, musieliśmy jeść rosół bez soli.”



Pewien dziennik amerykański tak raz zakończył artykuł bijograficzny: — „Przez śmierć tego męża towarzystwo utraciło najpiękniejszą ozdobę, kościół wierną owieczkę, żona stałego męża, a my abonnenta punktualnie uiszczającego kwartalną należytość.”



Pewien Paryżanin, który się znajdował z swoją żoną na kolei żelaznéj w chwili smutnego wypadku w dniu 8 maja, został cudownym sposobem ocalony, lecz żonę

utracił. Kiedy opowiadał to zdarzenie, zawsze wspominał, straciłem żonę i parasol, parasol był zupełnie nowy.



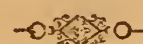
Pewna osoba wyższego znaczenia, mająca jedną łopatkę wyższą od drugiéj, odwiedziła uczonego człowieka który również miał jedno ramie wyższe jak drugie. Ostatni chcąc okazać gościowi ile mu czynią zaszczytu jego odwiedziny, rzekł: — „My garbaci mamy rozum. Na to tamten odpowiedział: — „Pan nie jesteś garbaty, tylko skrzywiony."



Biedak mający wiele dzieci a małe dochody, wynalazł oszczędny sposób żywienia ich. W czasie wieczerzy zgromadziwszy wszystkie, mawiał do nich: — „Kto się obejdzie bez kolacyi, dostanie dwa grosze." Dzieci chętnie na to przystały. Nazajutrz rano, znów inny układ następował. — „Kto chce mleka na śniadanie, musi dać dwa grosze."



Pewien mąż kazał oddaguerotypować portret swojéj żony mającéj lat ośmnaście i piękną twarzyczkę: takowy wykończony pokazał jéj staréj matce, mówiąc: — „Co też imość tu widzisz?" Ta przypatrzywszy się polerowanéj płycie, odpowiedziała: — Ja widzę siebie."



Pewien jegomość odprawił gospodynię domu, a w miejsce jéj przyjął dwóch służących i tych nazywał swoimi ludźmi. — Pewnego razu między panem a jego ludźmi, wszczęła się następująca rozmowa przez dziurkę od zamku. —„Czy jesteś Piotrze?—Jestem panie.— A co robisz? — Nic panie. — A ty Janie czy jesteś? — Jestem panie. — A co robisz? — Pomagam Piotrowi. — Jak skończycie, podacie mi buty.”

„Moja żona zległa.”—„Ma syna?—Nie.—No to córkę niezawodnie.—A zkądże ty wiesz o tém?”

Parafianin przybyły do Paryża, kupił sobie trzcinę z kosztownym nagłówkiem; w tém go spotkał jakiś człowiek dość porządnie ubrany lecz pokrzywiony i prosił o jałmużnę mówiąc:—„Milordzie nie opuszczaj nieszczęśliwego, udziel mu kilka groszy na obiad, ty co tak jesteś bogaty i masz trzcinę jakiéj trudno widzieć.“ Czy to z litości, czy też z próżności, ów jegomość dał mu złotówkę. — „Niesłusznie dajesz pan jałmużnę temu łajdakowi, rzekł przechodzący, on jest tak zdrów jak pan, proszę pozwolić mi swojéj trzciny, a zobaczysz jak ten łotr będzie zmykał. To wymówiwszy, wziął mu kij z ręku i zaczął gonić uciekającego żebraka, w jednéj chwili oba zniknęli, a parafianin z otwartemi ustami został na ulicy.”

Tłumy ludu zebrały się przed sklepem kupca, który napisał następujące uwiadomienie na szybach: „Uprasza się nie uważać za jedno tego magazynu z magazynem drugiego szarlatana, który osiadł na przeciwko."



Czytano w dzienniku belgijskim: „Młody człowiek powiesił się w koszuli, śmierć tę przypisują samobójstwu."



M. P.... człowiek uczony, napisał raz do jednego z swoich kolegów:—„Jakiś zuchwalec obszedł się ze mną jak z oszustem, nie chciałem robić hałasu, lecz radzę się ciebie, jakbyś sobie postąpił w podobnym przypadku?"



Pewien lichwiarz pożyczył młodzieńcowi 600 franków na rok i licząc w to procent po 50 od sta, kazał mu napisać rewers na 600, a dał tylko 300 franków gotówką. Uradowany chwalił się przed żoną z zawarcia tak pomyślnego interessu, lecz żona krzywo spojrzała na niego i rzekła:—„Pożyczyłeś niedołęgo 600 na rok, a nie dałeś tylko 300, trzeba ci było na dwa lata pożyczyć, to byłbyś nic nie dał."



W pewném prowincyonalném miasteczku we Francyi, nieznośny śpiewak napróżno był nakłaniany przez swojego Dyrektora, aby praw swoich zrzekł się na rzecz le-

pszego od siebie śpiewaka. Gdy pewnego dnia publiczność jawnie mu okazała swoje nieukontentowanie, wystąpił naprzód i tak przemówił: — „Panowie! jestem uczciwym człowiekiem, płacą mi żebym śpiewał i śpiewać będę.“



Marmontel nie przestawał prawić o tolerancyi w towarzystwie amsterdamskiém. — „Dla czegoż tak mocno nalegać na przedmiot, na który wszyscy się zgadzają w téj chwili. — Dlatego, odpowiedział, że wtenczas trzeba stawiać tamy kiedy woda mała.“



Pani Stael pytała się pewnego dnia Napoleona, którąby kobiétę uważał za najpierwszą na świecie? — „Tę która miała najwięcéj dzieci,“ odpowiedział.



Prezes Rose nadzwyczajnie był skąpy. Gdy pewnego razu przyszedł kwestarz, wrzucił mu w worek co chciał, wyszedł potém na chwilę i znowu powrócił. Kwestarz zapomniawszy się, prosił go powtórnie. — „Wszakżem już dał, rzecze prezes z gniewem. — Wierzę, ale nie widziałem, odpowie kwestarz. — A ja widziałem ale nie wierzę, dodał obecny Fontenelle.“



Triboulet obraziwszy na siebie pewnego wielkiego pana, miał obiecane od niego że go każe kijami zabić za

to, że źle o nim mówił. Udał się więc z użaleniem do króla.—,,Ktokolwiek odważy się, rzekł król: zabić cię, to go każę w kwadrans powiesić.—Ach Najjaśniejszy Panie! czybyś nie raczył lepiéj kwadrans wprzód go powiesić.“



Pewien młynarz pędził osła. Spotkawszy go jakiś trefniś zawołał: — „A gdzieżto we dwóch idziecie?—Idziemy po siano dla nas trzech,“ odpowiedział młynarz.



Vendome powiedział o pani Nemours, która miała nos długi i zakrzywiony, a usta czerwone, że jest podobna do papugi jedzącéj wiśnie.



Prezes Ormesson który miał ogromny nos, a dziurki niezmiernie szerokie, rozmawiał raz z wielkim zapałem z margrabią Villette. Ten wróciwszy do koła obecnych, powiedział do kogoś: — „Ile razy ten człowiek mówi do mnie zbliska, boję się ażeby mnie w nos swój nie wciągnął.“



Fontenelle będąc w pewnym domu na obiedzie, gdzie pokazywano klejnot tak delikatnéj roboty, że się nikt nie śmiał go dotknąć, rzekł: — ,,Bardzo jest piękny, bezwątpienia, ale nie lubię rzeczy któréj człowiek obawia się

dotknąć.“ W téj chwili weszła margrabina Flamarens, on spostrzegłszy ją, dodał:—„Ja tego nie mówię do pani.“



Pewnego dnia Fryderyk Wielki siadając do stołu, spostrzegł że jeszcze nie było Laudona, a niektórzy jenerałowie już zajmowali miejsca przy boku J. K. Mości. — „Pozwólcie rzecze król ażebym to miejsce zatrzymał dla Laudona, bo zawsze wolę go mieć przy swoim boku jak przeciw sobie.”



Pewien przybysz kazał wybudować w swoim zamku kaplicę, a chcąc ją przyozdobić, przywołał artystę i żądał ażeby tenże namalował morze Czerwone. Malarz zrobił szeroki pas cynobrem, który właściciel zobaczywszy, mniemał, że on się naśmiewa z niego.— „Wszakżeś pan żądał, abym odmalował przejście przez morze Czerwone, sądzę że to które widzisz, doskonałéj jest czerwoności. — Bardzo dobrze, odpowie właściciel; morze widzę, ale gdzież są Hebrajczykowie? — Już dawno przeszli.”



Pani d’Argenson wstawiając się za dawnym swoim kochankiem hrabią Valbelle, prosiła męża ażeby mu wyjednał jaki znaczny urząd. — „Nie widzę jak tylko dwa miejsca, któreby były dla niego bardzo przyzwoite, gubernatorstwo w Bastylii, albo w domu Inwalidów; lecz gdybym mu dał Bastylije, powiedzianoby żem to ja do niéj

go odesłał, gdyby zaś otrzymał dom Inwalidów, mówionoby żeś ty go tam moja żono umieściła."



Pewien mąż rzekł do swojéj żony: —„Ile mi się zdaje, jednego znam tylko mężczyznę w naszém mieście, który nie nosi rogów. — Któż taki? odpowie żona: — Przecież ty moja kochana znać go musisz. — Prawdziwie, odpowie żona: myślę, myślę, ale podobno go nie znam."



Wolter będąc u pani Chatelet trzymał dziecko na kolanach i objaśniał je w niektórych przedmiotach. — „Mój mały przyjacielu, rzekł: ażeby dobrze wychodzić z mężczyznami, trzeba mieć kobiety za sobą, ażeby mieć kobiety za sobą, trzeba je dobrze poznać; wiedz przeto że one wszystkie są fałszywe i nie stałe. —Jakto wszystkie? zawołała pani Chatelet z gniewem: co pan powiedziałeś? — Pani, odrzeknie Wolter: dziecku trzeba zawsze prawdę mówić."



Montmaur był w pewnym domu na obiedzie, gdzie umówiono się poprzednio ażeby mu przeczyć we wszystkiém o czém tylko zacznie rozprawiać. Pewien adwokat syn woźnego jako naczelnik téj zmowy, zawołał zaledwie wszedł pan Montmaur: —„Wojna! wojna! zaczepiony odpowiedział: — Mości panie, odrodziłeś się od swojego ojca, bo on ochrzypłby krzycząc, pokój! pokój!"



Gluck przechodząc przez ulicę Śgo Honoryusza, wybił w sklepie szybę wartości 30 sou. Kupiec nie mając drobnych pieniędzy dla zdania mu reszty z talara, chciał pójść gdzieindziéj go zmienić.—„Zatrzymaj się pan, rzecze Gluck: my się zaraz skwitujemy i wybił drugą szybę."



Guillot Gorjus rzekł do Turlupina: — „Tyś mi zrobił jakąś minę. — Gdybym był tobie ją zrobił, odpowie Turlupin: to pewno miałbyś lepszą jak masz."



Pewien jegomość był złapany na oszukaństwie w grze; obecni rozgniewani, wyrzucili go oknem z pierwszego piętra. Podniosłszy się z ziemi, poszedł do jednego z swoich przyjaciół chcąc zasięgnąć rady coby miał czynić w podobnym razie? — „Tę mogę dać ci tylko, odpowiedział tamten: ażebyś odtąd grywał na dole."



Pewien Gaskończyk który zgrał się w karty, spał z tym co od niego wygrał pieniądze. W nocy wsunął mu rękę pod poduszkę i chciał one odebrać, ten spostrzegłszy to, zapytał go co czyni.—„Mój przyjacielu, odpowie Gaskończyk: ja chcę dać ci odwet."



Pewien oficer w wilję bitwy, prosił marszałka Toiras o pozwolenie odwiedzenia konającego ojca, dla ode-

brania od niego ostatniego błogosławieństwa. Marszałek domyślając się istotnego powodu tak nagłego wydalenia się udzielił mu pozwolenie, dodając: — „Będziesz czcił matkę i ojca twego, żebyś długo żył na świecie."



Paryżanin dziwił się nad szerokością Loary, i powiedział: „ta rzeka jest zbyt wielką jak na rzekę prowincyonalną."



Pewien smarowóz chcący koniecznie uchodzić za malarza, umyślił wymyć u siebie podłogę, a następnie ją pomalować. Ktoś dowiedziawszy się o tém, rzekł: — „Wierzaj mi, lepiéj zrobisz jak ją wprzód pomalujesz, a potém umyć każesz."



Pewien trefniś naprzykrzający się pustotą swoją, uskarzał się jednego dnia na ból głowy, mówiąc: że to jest słabość wyższych dowcipów. — „Czy pan jest słaby przez plenipotencyę?" zapytała go jedna z dam obecnych.



Mówiono przed Karolem V o pewnym kapitanie hiszpańskim, który się chełpił, że nigdy niczegosię nie obawiał. — „Ten człowiek, rzecze Cesarz: nie musiał objaśniać świecy palcami."



Pewna młoda kobiéta miała syna, którego ojcostwo było bardzo dwójznaczne. Gdy w pewném towarzystwie mówiła o zamiarze wychowania go na łonie rodziny, jakiś żartowniś doradził jéj uszczypliwie ażeby go oddała do kollegium czterech narodów. (Kollegium to jest w Paryżu).



Dwie osoby miały rozprawę grammatyczną. Jedna z nich mówiła, nalej mi pić, druga daj mi pić. „Cóż o tém pan sądzisz? zapytano obecnego akademika. — Że się mylicie oba, ponieważ powinniście powiedzieć, pójdź z nami pić.“



Na pewnym obiedzie angielskim, wniesiono podług zwyczaju zdrowie dam. Milord B.... rzekł: —„Zdrowie pięknéj płci dwóch pół-kul ziemskich. — A ja, odpowie margrabia C. wnoszę zdrowie dwóch pół-kul pięknéj płci.“



Pewien wszedłszy do znajomego jegomości, zastał go nad główką cielęcą.— „Przepraszam, rzekł: nie sądziłem że pana zastanę sam na sam z głową cielęcą.“



Pewien dowcipniś kupił z sąsiadem wieprza w połowie i rzekł: — „Jeżeli pan nie chcesz zabić swojéj połowy, to ja każę zabić moją.“



Pewien partacz nucił sobie ustawicznie tę śpiewkę: „Pan rzekł do pani, a pani do pana.” Żona tém zniecierpliwiona rzekła do niego z gniewem: — „I cóż ten pan mówił do pani, a pani do pana? — Albo ja wiem, odpowiedział mąż: a potém wiesz że się nie mieszam w cudze sprawy.“



Często powtarzano przed Martainvillem znaną zasadę: Kto długi wypłaca, ten się zbogaca. — „Ale, odpowiedział tamten, to tylko wierzyciele tę wieść rozniesli.“



Pewien mąż czytał swojéj żonie ustęp z Biblii gdzie pisze, że Salomon miał 300 żon i 700 nałożnic, żona na to rzekła z podziwieniem: — „Ale to być nie może, ty się musisz mylić. — To zobacz sama. — W saméj rzeczy, prawda; w takim razie, odrzekła żona głaszcząc go pod brodę: z ciebie byłby bardzo biedny Salomon.”



Mój ojcze, rzekł chłopiec w kawiarni do jednego oszusta: — „Czy weźmiesz filiżankę kawy? — Nie, odpowiedział tamten: ja dziś nie wezmę filiżanki ale łyżeczkę.“



„Ten co pokazuje swoję żonę i wórek z pieniędzmi, mawiał Franklin: zbyt często naraża się na ich pożyczenie.“



Pewien młodzieniec który sądził że ma talent na aktora, przyszedł do dyrektora teatru Convent-Garden; ten odesłał go do pana Kaen, przed którym przedeklamował kilka wierszy jak najnędzniéj. — „Czy grywasz pan komedye? zapytał go sławny aktor: — Tak jest, grałem rolę Abla w Alchimiście. — Mylisz się pan, odpowie Kaen: pan musiałeś grać Kaina, bo jestem pewny żeś zabił Abla.“



Kiedy Ludwik XV wyjeżdżał na łowy, zawsze brano dla niego 40 butelek wina z których często ani kropli nie kosztował. — Pewnego razu zachciało się pić królowi i żądał szklanki wina. — „Najjaśniejszy Panie, nie ma nic. — Jakto nie ma nic, wszakże bierzecie 40 butelek wina? Tak jest Najjaśniejszy Panie, ale wszystko wypili. — Na przyszłość polecam ażeby brano 41 butelek, by choć jedna była dla mnie.“



Mehmet-Effendi wychwalał obyczaje Europejczyków w sposób nader śmieszny. — „My jesteśmy bardzo nierozsądni, rzekł: nabywamy kobiety za ogromne summy i przytem częstych doznajemy niespokojności. Chrześcianie zaś są wolni od tego kłopotu, gdyż każdy z nich ma seraj w domu swojego przyjaciela.”



Panna Scuderi już w podeszłym wieku, chciała odwiedzić jednego z umierających przyjacioł. Córka tego

pana wzbroniła jéj wstępu, mówiąc że jéj ojciec nie chce widzieć już nikogo z jéj płci.—„Ach! moja panno, osoby w moim wieku już się do płci nie liczą."



Ambassador Karola V przy dworze Porty-Ottomańskiéj spostrzegł że nie było dla niego krzesła w sali audyencyonalnéj do któréj wprowadzony został. Zdjął więc płaszcz z siebie, rozpostarł na ziemi, a siadłszy na nim podług zwyczaju tureckiego, przedstawił przedmiot swojéj ambassady Solimanowi II cesarzowi muzułmanów.— Po audyencyi, pożegnał Jego Wysokość, zostawiwszy płaszcz na posadzce. Soliman sądząc że o takowym zapomniał, zwrócił jego uwagę.—„Ambassadorowie Cesarza Pana mojego, rzekł dumnie: nie są przyzwyczajeni brać z sobą krzeseł." Soliman nie mając chęci obrażenia go, okazał jak największy szacunek ambassadorowi.



Panna Clairon chciała raczéj oddalić się z teatru, niż występować w trayedyi *Oblężenie Calais* z niejakim Dubois, posądzonym o podłość. Artystka ta odebrawszy wiele przełożeń w tym przedmiocie, zaprosiła kilku officerów do siebie, mówiąc:—„Ja sądzę mości panowie, że gdyby was kto naglił do służenia w jednym korpusie z osobą niegodną, wolelibyście opuścić służbę.—Tak pani, rzekł jeden z nich: ale w czasie oblężenia."



Inez de Kastro tragedya pana de la Motte Houdart, jest jedną z tych, która najwięcéj wzbudzała litości; i to dzieło miało zawistnych. Pewien młodzieniec, który był zapłacony ażeby wygwizdał scenę z dziećmi, rzekł do stojącego blisko siebie kolegi:—„Przyjacielu, gwizdaj za mnie, bo ja płaczę.”



Panna Clairon występując w nowéj tragedyi źle przyjętéj od publiczności, po czwartym akcie przerwała swoją rolę; a gdy jéj ktoś czynił z tego powodu wyrzuty.— „Widząc pana gwizdającego przez cztery akty, rzecze artystka; chciałam zobaczyć co też będziesz robił w piątym.“



Młody powinien starać się chcieć podobać, stary zaś niepodobać.



W trzydziestym roku liczą się lata, a w sześćdziesiątym dnie.



Wolter sprowadziwszy do siebie wnuczkę wielkiego Kornela, rzekł: — „Powinnością jest starego żołnierza, służyć córce swojego jenerała.



Słońce wschodzące było godłem Ludwika XIV. Jeden z znakomitych duchownych prosił ojca La Chaise o beneficyum.—„Twoja godzina jeszcze nie wybiła, rzecze tenże: —Przyjdzie ona, jak ci się podobać będzie, odpowie ksiądz: bo ty rządzisz słońcem.“



Jeden z główniejszych aktorów Komedyi Francuzkiéj, zaciął się w tragedyi w tém miejscu: „*Byłem w Rzymie natenczas*, kilka razy toż samo powtarzał i nie mógł uchwycić dalszego ciągu roli; w końcu widząc że mu trudno będzie wywinąć się i że sufler roztrzepany, czy też zmieszany, niewyprowadzi go z tego labiryntu; spojrzał na niego z wyniosłą miną i rzekł z postawą pełną godności: —„Powiedże niedołęgo, cóżem robił w Rzymie?“



Pewien Szwajcar zasnął przy oblężeniu miasta, w tém kula armatnia urwała mu głowę; kolega który był świadkiem téj niespodzianéj śmierci, rzekł:—„Ot to mój kolega zdziwi się jak się przebudzi i nieznajdzie głowy.“



Młoda Indyanka posłuszna zwyczajowi, już miała się dać spalić po śmierci swego męża.—„Zobaczysz go znowu, rzekł do niéj kapłan. — Jakto zobaczę go? to wolę tu zostać, odpowiedziała.”



Hrabia Segur powstał raz na pana de Vaines w tych wyrazach.—„Czy to prawda, że w domu gdzie mi przyznawano dowcip, pan mówiłeś iż nie mam żadnego?—Nie prawda, odpowiedział pan Vaines: bo ja nie byłem nigdy w takim domu gdzieby ci go przyznawano."



Dwie kobiety pokłóciły się w grze; ktoś zapytał ich o coby grały?—O honor, odpowiedziały:—W takim razie moje panie, wiele robicie hałasu dla niczego."



Wolter mawiał: „Poeta Rousseau nie cierpiał mnie że często zaniedbywałem rymy, a ja niecierpiałem go za to, że raz wraz klecił tylko rymy."



Sławny Bontems, pierwszy szambelan Ludwika XIV, był przyzwyczajony odpowiadać suplikantom: „powiem o tém królowi." Pan Choisy zapytał go raz, która godzina, a ten odrzekł mu: powiem o tém królowi."



Fryderyk Wielki król Pruski, wydawał często podwieczorki w swoim pałacu dla uczonych, których miał przy swoim dworze. Dla nadania więcéj wówczas wesołości zabawie, żądał aby uważano w nim raczéj człowieka dowcipnego, niż osobę tak dostojną. Zdarzyło się że jeden z pomiędzy owych uczonych, przestąpił granice

zakreślone. Postrzegłszy to Wolter rzekł: — „Mówmy ciszéj, bo obawiam się ażeby król nie usłyszał tego.”



Pewien lord, namawiał Garicka sławnego aktora angielskiego, ażeby się podał na reprezentanta jakiego miasta lub hrabstwa, na to artysta tak mu odpowiedział: — „Wolę grać wielką rolę w teatrze, niż rolę głupca w parlamencie.”



Marszałek Grammont podróżując, zachorował i był przymuszony zatrzymać się w pewnéj wiosce dla puszczenia krwi. Przywołano miejscowego chirurga i gdy ten miał go zaciąć, marszałek usunął nieco rękę. — „Zdaje mi się, rzecze felczer: że Jaśnie Wielmożny pan obawiasz się puszczenia krwi? — Nie, ja się nie puszczenia krwi obawiam, odrzekł: tylko tego co ją puszcza.“



Swift chciał wyjechać konno i żądał by służący buty mu podał. — „Dla czegoż dajesz mi nie wychędożone? rzecze Swift: — Sądziłem że nie ma potrzeby, czyścić one, bo i tak zabłocą się w drodze.“ W chwile potém służący prosił go o klucz od szpiżarni. — „A to na co? zapytał pan: — Chcę wziąść sobie śniadanie. — Sądzę że nie masz potrzeby jeść teraz, odpowiedział Swift: za parę godzin będziesz obiadował.”



Jeden z urzędników, zwiedzający często ubogich więźniów i chorych w Bicetre; między innemi żądał widzieć wydział obłąkanych. Człowiek około 40 lat mający, stanął przed nim i rzekł:—„Jaśnie Wielmożny panie, posiadałem bardzo znaczny majątek, lecz moi krewni chcąc mi go wydrzeć, zrobili mnie waryatem i z łatwością uzyskali pozwolenie osadzenia mnie w tym domu. Po pół godzinnéj rozmowie, urzędnik nie wątpił że był istotnie ofiarą chciwości swojéj rodziny.—„Lituję się nad twoim losem, rzekł oddalając się: i przyrzekam że wszelkich dołożę starań, ażeby cię wkrótce ztąd wydobyć. — Jeszcze upraszałbym o jednę łaskę odpowie więzień; żebyś Jaśnie Wielmożny Pan nie przychodził w sobotę, bo ja w tym dniu odbieram wizyty od dusz z czyszcza. — To dobrze żeś mnie o tém uprzedził, rzekł urzędnik, i odszedł.



Fox pożyczył od rozmaitych żydów bardzo znaczne summy, które spodziewał się zaspokoić z sukcessyi po swoim stryju. Stryj ten ożenił się i miał syna; gdy się Fox dowiedział o tém, rzekł. A to Messyasz to dziecko, przyszedł na świat na zgubę żydów."



Sławny Garrik często udawał się do worka drugiego; jego sława jako nie rzetelnego dłużnika powszechnie była ustaloną. Pewnego dnia przyszedł do lorda Chesterfield i pożyczył 50 funtów szterlingów, przyrzekając oddać tę summę za miesiąc. Po upływie oznaczonego terminu, Garrik dotrzymał słowa i oddał 50 funtów szter.; będąc zno-

wu wpotrzebie, udał się powtórnie do lorda Chesterfeld o pożyczenie 25 funtów szter. mówiąc:—„Milordzie, znana ci jest moja rzetelność, spodziewam się przeto że nie będę miał trudności w uzyskaniu żądanéj kwoty.—Mylisz się mój panie, rzecze lord: niepożyczę ci nic, bo mnie dwa razy złapać nie można.“



W czasie przedstawienia Don-Juana Mozarta jakiś pustak tak głośno nucił sobie aryę z téj opery że przeszkadzał swoim sąsiadom. Jeden z amatorów zniecierpliwiony, rzekł: *Che bestia* (co za bydle).—„Czy to na mnie zawoła pustak, śmiesz pan mówić coś podobnego?—Nie, odpowiedział tamten: na Rubiniego, że mi pana nie pozwala słucha.ć”



Po pogrzebie Ludwika XVIII wielki mistrz obrzędów zdając sprawę królowi Karolowi X, doniósł między innemi: że nie ład w służbie wynikł z poróżnienia się dwóch prałatów.—„Najjaśniejszy Panie, rzekł pan Dreux-Breze: prawda że były niejakie uchybienia, ale bądź Wasza Królewska Mość spokojny, na przyszły raz starać się będę, ażeby wszystko lepiéj poszło.”



Mała dziewczynka bawiła się na kolanach u pewnego jegomości, który chciał wdać się w rozmowę z jéj matką. —„Jakże się nazywa twoja mama? zapytał ją ów pan:—Moja mama nazywa się panna Fanny, odpowie dziecko.“



Namawiano pewnego gracza któremu fortuna dość posłużyła, ażeby w pojedynku stanął za sekundanta.—„Ja wczoraj wygrałem 800 luidorów tobym się bił bardzo źle, ale poszukaj tego co do mnie przegrał, to ręczę że się będzie bił jak djabeł.“



Panna Scuderi użalała się na katar ile razy poszła po sprawunkach, ponieważ sklepy są wszystkie prawie otwarte.—„Niech pani, rzecze Barsault: pójdzie w święta uroczyste i niedzielę, a zastaniesz je zamknięte.“



Pewien chłop zabił halabardą psa który go chciał ukąsić, stawiony przed sędziego, zapytany był, dla czego przeciwną stroną nie obrócił halabardy? — „Byłbym to uczynił, odpowiedział: żeby mnie pies chciał był ugryść ogonem a nie zębami.”



ZRĘCZNE TŁUMACZENIE

Listów.

—

Piękna Emilia była panną majętną i najprzykładniejszego prowadzenia się. Baron, mężczyzna przystojny był graczem z professyi, bez majątku, wszelkim rodzajom zbytku oddany.

Rozkochanéj w baronie Emilii przypadkiem dostały się dwa poniżéj umieszczone listy. Z rozmowy z tego powodu pomiędzy niemi wszczętéj, poznamy jak zręcznie baron uniewinniać się usiłował.

Treść listu piérwszego:

„*Już od pół godziny oczekują na ciebie przed zielonym stolikiem. Towarzystwo nasze już zebrało się i niecierpliwi się twoją nieobecnością. Nasz kochany Brzuchala wyciąga się w złym humorze na sofie, a chudzi panicze latają od okna do okna. Dama karowa wypłatała mi dzisiejszego poranku szkaradnego figla, zepsuła wszelką figurę. W końcu też tak się rozgniewałem, iż podarłszy w drobne kawałki, wyrzuciłem ją przez okno. Przybywaj ile możno-*

*ści najspieszniéj, twoja książeczka * czeka na ciebie; tylko przynieś z sobą dużo groniów.* Niecierpliwy oglądania cię przyjaciel."

PIJAWKA.

Treść listu drugiego:

„Mój nad wszystko najdroższy Przyjacielu!"

„Nowe moje położenie, w którém postawiłeś mnie, nabiera coraz więcéj pewności i staje się obawę wzbudzającém. Dlatego proszę cię o przyspieszenie przygotowań do ślubu. Wszak na dzień jutrzejszy jego termin oznaczyłeś, dlaczegożby miał być odłożonym? — Ach Karolu gdybyś moje łzy policzył, gdybyś był świadkiem mojego żalu;—lecz nie chcę ci sprawiać smutku, pospieszaj tylko jak najprędzéj w objęcia twojéj Teressy."

Rozmowa:

BARON. Moja droga Emilio, o jakże miłość stokrotnie nas uszczęśliwia, gdy jest nagrodą dobrego uczynku. Oto właśnie z chaty jednego poczciwego ale nieszczęśliwego człowieka którému małe wsparcie zaniosłem, z utęschnieniem spieszę do ciebie.— Lecz cóż widzę? jesteś poważniejszą, ceremonialniejszą jak zwykle, jakaż przyczyna mogła to spowodować?

EMILJA. Panie baronie, pomimo mojéj chęci wpadły mi w rękę dwa listy do pana pisane, i muszę go prosić ażebyś raczył dać mi z tego powodu niejakie objaśnienie.

B. Dwa listy do mnie? mniejsza o to, ja dla Emilii nie mam żadnych tajemnic.

* (Poniterki).

E. Taka pewność ze strony pana, jest dowodem, albo jego niewinności, albo wybacz że się tak wyrażę bezczelności.

B. (Spoglądając na nią z czułością i miną zupełnie spokojną:) — Racz pani wyczytać odpowiedź, w moich oczach.

E. Jakie pan masz związki z panem Pijawką?

B. Z Pijawką? Zdaje mi się iż już dzisiejszego poranku wspomniałem pani, że zwykliśmy z sobą razem czytać, pracować piórem i t. p. to bardzo dobra głowa. Oprócz tego zwykł on robić mnie powiernikiem swoich spraw miłosnych, wszak dla przyjaciela należy być pobłażającym.

E. I nic pana z nim nie wiąże?

B. Nic a nic.

E. Chciejże mi pani wytłumaczyć, dlaczego w tym liście wcale nie ma o tém mowy?

B. Jakto? nie ma nic o tém? Cóż tam on pisze?

E. (czyta) „Już od pół godziny czekają na ciebie przed zielonym stolikiem."

B. Tak jest. Bo teraz używamy stolika zieloną ceratą pokrytego, a to z tego powodu że Pijawka w zapale kompozycyj poetycznych, machoniowy stół gospodyni tak pobazgrał atramentem, iż na tém się skończyło że musiał za niego zapłacić.

E. (daléj czytając) „Towarzystwo nasze już zebrało się."

B. To on mówi o dziełach Montesquieu'go, Goethe'go i t. d. jedném słowem o naszych ulubionych autorach.

E. (czytając) „i niecierpliwi się twoją niebytnością."
—Czyż książki także się niecierpliwić mogą?

B. To jest figura retoryczna.

E. (czytając) „Nasz kochany brzuchala wyciąga się w złym humorze na sofie.“

B. Brzuchala? aha! to tak nazywamy gruby tom dzieła Kanta, pod tytułem: „Krytyka czystego rozumu“ nad którym teraz właśnie oba ślęczemy.

E. (czyta) „a chudzi panicze latają od okna do okna.“

B. Czy to nie dosyć jasném jest? że on tu mówi o dziennikach, o pismach ulotnych, na które istotnie nie wiele uwagi zwracamy.

E. (czyta) „Dama karowa wypłatała mi dzisiejszego poranka szkaradnego figla.“

B. Aha już się domyślam, zapewno teraz powie co o swoich miłostkach. Potrzeba pani wiedzieć, że jego ulubiona ma ciotkę mogącą być wzorem złośliwości, dlatego też nazwaliśmy ją: „Damą karową.“ — Żal mi go! zapewne mu znowu coś musiała spsocić. — Proszę cię Emilio czytajże daléj, niechże się dowiem o co chodzi?

E. (czyta) „zepsuła wszelką figurę.“

B. Ani słowa! tak jest, bo ta ciotka przymuszała swoją siostrzenicę, ażeby używała sznurówek to z fiszbinowemi, to ze stalowemi, to zresztą Bóg wie jakiemi bryklami, jak gdyby i bez tego nie można mieć dobréj figury? (to mówiąc mierzył okiem romansowém kibić Emilii.)

E. (czyta) „W końcu tak też się rozgniewałem, iż podarłszy w drobne kawałki, wyrzuciłem ją przez okno.“

B. Łatwo się dorozumieć że słowami tylko, bo istotnie rozmawiając o niéj, wcale jéj nie oszczędzamy, a szczególnie Pijawka, ma język nie lada, nie chciałbym się dostać na niego.

E. (czyta) „Przybywaj ile możności najspieszniéj, twoja książeczka czeka na ciebie.“

B. Teraz się pani sama przekonaj, że tu tylko o literaturze jest mowa. —Posłałem mu wczoraj broszurę, którą wspólnie odczytać mieliśmy, ładne dziełko, wprawdzie tylko broszurka mała, ale maluje namiętności wyraźniéj, jak nie jedno dzieło in-folio.

E. „Tylko przynieś z sobą groniów.“—Wszak to musi znaczyć pieniędzy, dla czegóż tam koniecznie potrzeba było pieniędzy?

B. Zapewne nasz księgarz nadesłał kwartalny rachunek, więc po obliczeniu się wzajemnie, musi uważać mój przyjaciel, że na mnie wypadnie jaka dopłata, bo on prowadzi nasz wspólny rejestr.

E. Karolu!

B. Cóż droga Emilio?

E. Możesz mi śmiało w oko spojrzeć?

B. Jak moje oko, tak moje serce, zupełnie dla ciebie otwarte.

E. Posłuchajże i drugiego listu, znasz tę rękę?

B. I owszem, to jest ręka mojéj przyjaciółki, która godną jest mojéj, a jeżeli mi wolno dodać i twojéj opieki.

E. (czyta) „Mój najdroższy nad wszystko przyjacielu!“

E. Wszak sama widzisz że tu tylko o przyjaźni mowa.

E. Ale dla czegóż „nad wszystko najdroższy?“

B. Potrzeba ci wiedzieć, że to dziewczyna pełna uniesień, nie dziw więc, że uczucie wdzięczności nie dozwoliło jéj zastanowić się nad wyborem wyrazów.

E. (czyta) „Nowe moje położenie, w którem postawiłeś mnie.“ — O jakiemże to ona nowém położeniu tu mówi?

B. Jestto tajemnica, której właściwie wyjawić nie powinienbym. Lecz jestem przekonany, że ta dobra panienka sama chętnie zwierzyłaby się mojéj kochanej Emilii. Dowiedzże się więc, iż udało mi się wyrwać to niewiniątko ze szponów przebiegłego uwodziciela i umieścić ją w domu pewnéj bardzo zacznéj wdowy. Zresztą jestto nieco za długa legenda, ale jeżeli rozkażesz.... ją sobie opowiedzieć, to...

E. Wolałabym ażeby mi ta panienka sama ją opowiedziała.

B. Brawo, doskonale, natychmiast ją tu sprowadzę.

E. I uczyniłbyś to na prawdę?

B. Jeszcze tego wieczora jeżeli sobie życzysz.

E. (czyta) „nabiera coraz więcéj pewności i staje się obawę wzbudzającém.“ — Dlaczegóż obawę wzbudzającém?

B. To tylko zbytek delikatności z jéj strony; ona jest w obawie, że mi się nie potrafi wywdzięczyć, nic innego!

E. (czyta) „Dlatego proszę cię o przyśpieszenie przygotowań do ślubu.“

B. O Boże! co to za dobre dziecko! muszę już więc wszystko wyjawić: potrzeba ci wiedzieć kochana Emilio: że trafia się jéj pewien poczciwy ale biedny zresztą biórowy skrobipiórek, więc ona już woli pójść i za takiego, niż z mojéj żyć szczodrobliwości. Ale nic z tego nie będzie, nigdy na to nie zezwolę.

E. (czyta) „Wszak na dzień jutrzejszy jego termin oznaczyłeś, dlaczegożby miał być odłożonym?“

B. Właśnie dlatego że świeżo co dowiedziałem się, iż to nie byłaby dla niéj stosowna partya. Zresztą w ka-

żdym razie wypadałoby mi być swatem na jéj ślubie, a jutro właśnie Emilio ma być nasze wesele.

E. (czyta) ,,Ach Karolu! gdybyś moje łzy policzył.''

B. Rozumie się łzy wdzięczności.

E. (czyta) ,,gdybyś był świadkiem mojego żalu.''

B. Już ci powiedziałem Emilio, że ona jest zbyt sentymentalną.

E. (czyta) ,,lecz nie chcę ci sprawiać smutku.''

B. Ma słuszność, gdyż podobne hipokondryczne marzenia nie mogą mi sprawić dobrego humoru.

E. (czyta) ,,pośpieszaj tylko jak najprędzéj w objęcia twojéj Teressy.'' — W objęcia? to trochę za wiele.

B. Tak jest istotnie, jak tylko przez próg przestąpię, rzuca mi się jak córka ojcu na szyję, pieści się ze mną dziecinnie.....

E. Co się tycze tych pieszczot, to przyznam się iż wolałabym, aby się bez tego pomiędzy wami obeszło.

B. Pozwólże sobie zrobić uwagę Emilio, czy możesz co mieć przeciw stosunkowi tak czystemu, stosunkowi któryby powinien być wolnym od wszelkiego podejrzenia? Czy już więcéj nie ma nic w tych listach?

E. Albożto nie dosyć?

B. I te listy mogłyby cię choć na jednę chwilę uczynić niespokojną?

E. Wyznać muszę, iż one wzruszyły moją wiarę w twoją prawość i że pomimo zręczności z twéj strony w wykładaniu ich treści....

B. Oh, biada mnie! całe więc moje szczęście od razu runęło! Jeden najdrobniejszy wypadek, lichy pozór, zdołał zniszczyć to co moja szczera miłość zjednała. Mógłbym się odwołać do Pijawki, mógłbym ci tę panienkę

osobiście przedstawić; lecz na cóż się to wszystko przydało?—Serce raz zajęte podejrzeniem mało już ma miejsca dla miłości! O Boże! jakże gwałtownie upadłem ze szczytu mniemanéj szczęśliwości!

E. Karolu! miałbyś istotnie być niewinnym?

B. Nie myśl pani ażebym się chciał uniewinniać i wysilać na zaręczenia. Nie zaiste! ubliżałoby to godności mojego czystego sumienia, gdybym coś przemówił w mojéj obronie. Jeżeli pani sądzisz mnie być zdolnym do podobnych nikczemności.....

E. Ależ ja temu wcale wiary nie dawałam.

B. Jeżeliś tylko na chwilę o mnie powątpiewać mogła.... Oh! to mnie już zupełnie pognębia! wstydzę się moich gorzkich łez, ale nie mogę ich wstrzymać! (płacze).

E. Nie! podobna mowa i te łzy rzewne nie mogą być utworem zdrajcy. — Karolu! przebacz mi! już nigdy najmniejszym cieniem podejrzenia nie zmartwię cię.

B. Oh! Emilio! nie uwierzysz jakeś mnie mocno ubodła!

E. Zapomniéj to. Żal który czuję pomści się za ciebie.

B. Muszę pana Pijawkę zaraz sprowadzić.

E. Wcale tego nie potrzeba.

B. Poślę zaraz po ową panienkę.

E. Czy chcesz koniecznie mnie zawstydzić?

B. Oboje niech dziś po południu....

E. Dajże temu pokój. Ja i tak dziś po południu nie będę w domu. Musiałam przyjąć zaprosiny przyjaciołki odwiedzenia jéj na wsi i zapewne dopiero w nocy, a może dnia jutrzejszego rano powrócę.

B. Tak? (na stronie) tém lepiéj (głośno). Twojego oddalenia Emilio nie mógłbym przenieść, gdybym sam

nie czuł, iż potrzebnym jest dla mnie spoczynek po doznaniu tak gwałtownego wzruszenia.

E. Czy pan mi jeszcze nie przebaczyłeś?....

B. Przebaczam ci kochana Emilio. Mogłabyś mnie przebić sztyletem, a jabym jeszcze całował morderczą rękę. Jedź kochana — rozerwij się — i ja będę się starał zapomnieć tę okropną dla mnie scenę (odszedł).

E. Teraz mi żal, żem tyle mu sprawiła zmartwienia, jednak wyznaję, że jego boleść ulgę mojemu sercu przynosiła.



PAN WŚCIBSKI.

—

Pan Wścibski zwykł mnie czasem odwiedzać. A jeżeli ja mówię: że zwykł mnie odwiedzać, to rozumiem przez to, iż przybywszy do mojego mieszkania rzuca się na najściślejszy przegląd wszelkich moich mebli, sprzętów, biustów, obrazów i t. p.— Oto właśnie wchodzi p. Wścibski do pokoju mojego, przy pierwszym entresza woła: „Dzień dobry, ach dzień dobry, jak się pan miewasz?" za drugim susem już jest u dużego stołu na środku stojącego, chwyta za pierwszy lepszy rękopism tam leżący i tu zaczyna się nie zmordowane i jak najściślejsze śledztwo:

ON. Przez kogo ta komedya napisana?

JA. Przez jakiegoś anonima.

ON. Czy będzie graną?

JA. Bydź może.

ON. Czy to własna ręka jest autora?

JA. Tego istotnie nie wiem.

ON. To piękne jest pismo.

JA. Zapewne że piękne.

ON. I papier piękny.

JA. Bardzo piękny i t. d.

Potém bierze się p. Wścibski do wypchanéj wiewiórki, która w pyszczku trzyma pióro do pisania.—„To wie-

wiórka?"— ja odpowiadam skinieniem głowy,—„oczy ma wprawione?" ja znowu skinieniem głowy daję znak potwierdzający.—„Bardzo zręcznie to pióro w pyszczku trzyma."—Ja mówię, ujdzie, on daléj prowadząc rozmowę:—„istotnie że teraz już bardzo dobrze wypychają:" i w tém już ma w ręku moją pieczątkę;—„bardzo piękna rzeźba."

Gdy ja na to nie daję mu żadnéj odpowiedzi, p. Wścibski tymczasem wziął się do mojéj maszynki i bawił się zapalaniem woskowego stoczka, — „a to doskonale idzie, to przez fosfor działa, porządny stoczek;"—w tém złapał laskę laku, przypatrzył się jéj, przeczytał na niéj „Patent" aha patent,"— potrzymał nad płomieniem stoczka, nakapał na papier i przyłożył moją pieczątkę, przypatrzył się uważnie wyciskowi; „a to doskonale się wycisnęło." Zaledwie dokończył ten experyment, gdy znowu od heraldyki rzucił się do botaniki.

Porwał słoik z kwiatami ze stolika, z elegancką pantominą poniósł je do swojego nosa „prześlicznie pachną." Potém uszczknął nieco rezedy i rozcierał ją między palcami, znowu wąchał i z zadowoleniem rzekł: „w kwiatach leży coś tajemnego, nieprawdaż?" Ja uśmiechnąłem się w miejsce odpowiedzi.

W tém umysł badawczy p. Wścibskiego od botaniki rzuca się do mineralogii. Oto wziął w ręce mój łańcuszek od zegarka wraz z pieczątkami, obraca je w palcach na wszystkie strony, chucha, pociera o rękaw, wystawia pod światło i wykrzykuje. „To jest rubin, opal, a to krwawnik." Potém czyta co na nim wyrznięto: bardzo dowcipnie, to pan sam kazałeś wyrznąć? „oj figlarz z pana."— Ja uśmiecham się z taką miną jakbym z półkwarty rumianku wypił.—„Krwawnik nie jest czysty! ja

mam jeden który daleko piękniejszy."— Z mineralogii przeskakuje do historyi naturalnéj, wziął się do moich złotych rybek, nachylił się nad ogromnym słojem w którym pływały, wziął śaczek i rozpoczął łówkę: „Ah to miłe zwierzątka! a jedna rybka ma centki po sobie! wszak co dzień woda się im odmienia. Czy pan je w prezencie otrzymałeś, czy kupiłeś od kogo, czy one długo żyją, jak dawno pan je masz?"

Lecz nie oczekując wcale na moją odpowiedź już porwał perspektywę i poleciał do okna dla sprobowania jéj:—„A to jest doskonałe szkło. I ja mam dobre, ale przez to lepiéj widzę. Nie rzuca po brzegach kolorów tęczowych. Dobre szkło to jest prawdziwe szczęście! przez takie szkła można aktora na wylot przejrzeć." Poczém serdecznie zaczął się śmiać, a ja akompaniowałem mu uśmiechem do którego układałem usta jak po napiciu się przypadkiem octu winnego. Raptem zwraca się do mojéj szafy w któréj umieszczone są popiersia—„aha to gipsowe!" zawołał: złapał za nos Getego, za szyję Szyllera, Mozarta postawił na swojéj dłoni, z Hajdenem poszedł aż do okna, Sofoklesowi od spodu w wydrążenie zajrzał, Appolinowi belwederskiemu zdmuchnął pył z kącików pomiędzy nosem a oczyma. Na głowie bronzowéj Nioby pomieściłem przypadkiem czapeczkę i w tém znalazł obfity materyał do badań, dochodzeń i domniemań!—„Przecudna czapeczka! niebieska z białem! rozumiem, wierność i niewinność. Ha! ha! ha! ale to że na Niobie zawieszona, to ma swoje znaczenie! ani słowa, u pana każda rzecz ma jakieś znaczenie! Nioba! czapeczka na Niobie! bronzowa Nioba w niebieskiéj czapeczce, na honor to rzecz ciekawa, bardzo ciekawa! lecz dla czego koniecznie na

Niobie, to rzecz szczególna!" W tém pochwycił za mój kapelusz; wyjął z niego rękawiczki, przewrócił je i czyta: „z fabryki Grossa, aha! Grossa ja innych nie noszę! aha! oto tu rozpruły się, ależ bo pan powinieneś wprzód chuchnąć w nie, nim je na rękę wdziejesz, ot tak widzisz pan;"—dmuchnął więc w rękawiczkę, ale zaraz wrzucił ją na powrót w kapelusz i uchwycił za moją laskę:—„Aha! to hiszpańska trzcina! piękna laska i gałka szczególnie jest bardzo ładna! czy massiw złota? czy pozłacana? trochę za ciężka, ale z resztą wcale poważna."

Potém śmiałym półobrotem dał susa do mojego biórka i złapał za scyzoryk:—„To prawdziwa angielska klinga! czy ostra jest?" bierze pióro i probuje—„dobra, ale, ale, muszę też sprobować czy ja potrafię pańskim piórem pisać? Bierze więc moje pióro, siada przy biórku w grosfaterze i zaczyna pisać przypatrzywszy się wprzód papierowi:—„jakto z fabryki bankowéj, nie Wathman?" napisał z ośm razy swoje nazwisko, potém kilka razy „przybywaj biała damo, przybywaj biała damo i niezmiernie śmiejąc się zawołał:— Oj pańskie piórko ostre, na honor za ostre, bardzo ostre!"

Na moje szczęście, służący zameldował jakiegoś gościa. Pan Wścibski pożegnał mnie więc, wychodząc jednak wziął w rękę u drzwi stojący parasol, obejrzał naokoło, rozpiął:—„bardzo porządny, nadzwyczaj lekki, tylko trochę zamały, tylko na jedną osobę! Rozumie mnie pan? na honor tylko na jedną osobę. Ha! ha! ha!

PAN MICHAŁ

czyli

NIC NIE POMOŻE, TRZEBA SIĘ ŻENIĆ.

(Powiastka).

Był to wieczór grudniowy, pora dżdżysta, na ulicach błoto, a wiatr silny na załomkach bawił się zrywaniem czapek, kapeluszy, zarzucaniem peleryn płaszczowych na głowy, rozdymaniem damskich sukien jak balony i t. p., jedném słowem pora w któréj i psa żal wypędzić na ulicę. Pan Michał jednak otuliwszy się w algierkę, wyszedł z domu, cierpliwie przemięszał przez parę ulic błoto na ślizkich trotoarach i stanął nareszcie na ulicy Długiéj przed pewnym domem, a spojrzawszy po oknach drugiego piętra, może dla tego czy się w nich świeci lub nie: rozpoczął przechadzkę na wzór szyldwacha przed tymże domem, pilnie spoglądając na zawrotach w okna, lub czasem na swój zegarek.— Wolno się nam domyślać, że w owym domu musiała mieszkać osoba mocno go obchodząca, a być może, iż na nią oczekiwał.

Już tak chodził tam i napowrót przeszło pół godziny, pół godziny odbywać wartę to już trochę za wiele na cierpliwość eleganta stolicy. Więc istotnie zaczął się niecierpliwić i powoli zaczęły mu się roić w głowie następne uwagi:

Czy nie jestem kompletnym głupcem?—na takie zimno, na taki wicher i błoto, drepczę tu od pół wieku, jak gdybym nie mógł w ciepłem mieszkaniu w wygodnym szlafroku siedzieć sobie w domu, albo pójść do przyjaciół, albo zresztą, w teatrze kilka godzin przyjemnie strawić? A to najciekawszém jest, że sobie nie umiem wytłumaczyć dla czego się tu wałęsam — może dla tego ażebym się zobaczył z osobą, w któréj gwałtownie byłbym rozkochanym, którąbym ubóstwiał, któraby stanowiła całe moje szczęście — bah! żeby to tak było, to byłbym do wytłumaczenia. Lecz to wcale tu nie miało miejsca, dobrze bowiem wiadomo mi jak to jest, kiedy człowiek na prawdę jest zakochanym. Ja zaś nie mogę powiedzieć ażebym w Alexandrze szczerze był rozkochany!... masz tobie!, znowu zamiast z mostku na trotuar, wstąpiłem w rynsztok, a bodajcie licho... pełen kalosz wody!"

Zaradziwszy jak można było téj przygodzie, p. Michał tak daléj rozmyślał: Ani mi przez głowę nie przeszło gdy poraz piérwszy w towarzystwie zobaczyłem Alexandrę, że ona żyje z panem Komarkiem i dla świata nazywa się pani de Jubka. P. Komarek jest komissantem handlowym, młody jeszcze, majętny i oprócz czerwonego nieco nosa w kształcie pomidora pomiędzy małemi oczkami osadzonego, zresztą dosyć przystojny mężczyzna; ale cóż z tego kiedy on nie czyni jéj szczęśliwą.—Ja istotnie pojąć nie mogę co podobni panowie mają w głowie co to żyją z jaką kobietą któréj ani praw małżeńskich nie przyznają, ani też nie obchodzą się z niemi jak z kochankami.

Gdy kto już zagapił się w jakiéj kobiecie w ten sposób, że bez niéj obejść się nie może i zawsze chciałby ją

mieć przy sobie, niechże przynajmniéj o to stara się, aby ta kobiéta używała w porę przyjemnéj rozrywki, niech ją poprowadzi do teatru, na bal jaki, pojedzie z nią na spacer, tak ażeby ona nie tyle czuła utratę swojéj wolności.

Lecz tym ichmościom to wcale przez głowę nie przejdzie, ledwie dostanie się ulubiona do ich domu, zaraz zasadzą ją nad naprawą starych koszul, cerowaniem bielizny, nawet przyszywaniem guzików do odzienia wszelkiego. I to ma stanowić jéj rozrywkę lub zabawę! Wymagają ażeby się zajęła zarządem całego domu, wiedziała o kuchni i Bóg nie wie co.—O biedne to są tego rodzaju kobiéty.

Gdy tymczasem panowie ci, udają się na zabawy wszelkiego rodzaju, a przytém w domu są mrukliwymi, swarnymi, i łatwo w gniew wpadający, jeżeli i ona kiedy niekiedy zechce wyjść z domu.

Tak też dzieje się z biedną Alexandrą. Ona jest powabna, a nawet piękna, lecz pan Komarek całkiem ją zaniedbuje. Wtenczas tylko sobie o niéj przypomina, gdy wieczorem, a czasem i bardzo późno w nocy przyjdzie do domu, i pantofle wraz z szlafrokiem zastanie w zwykłém miejscu przyrządzone, fajkę nałożoną i wszelkie wygódki starannie przygotowane; a jednak mocno się oburzają tacy panowie, jeżeli czasem doznają małego przeniewierzenia się.

Po raz drugi spotkałem Alexandrę na koncercie i siedząc obok niéj, rozmawiałem z nią w sposób grzeczny, wprawdzie powiedziałem jéj kilka jak to mówią duserów, ale wcale nie myślałem o tém, ażeby zaraz tak wszystko wzięła za prawdę. Témbardziéj zdziwiło mnie to: iż ona na moją mowę z szczerem uczuciem odpowiadała i w to wszystko uwierzyła co z mojéj strony było tylko zwykłą

grzecznością jaka się damom należy. Mogłżem być wtenczas tyle nieświadomym, ażebym jéj powiedział: ja wprawdzie pani tak a tak oświadczyłem się, lecz niech tego pani nie bierze za dobrą monetę, bo ja tylko żartowałem?

Któż byłby zdolnym coś podobnego powiedzieć kobiecie, zwłaszcza gdy jest młodą i piękną?—Owszem zazwyczaj podobny czuły udział z jéj strony pochlebia naszéj miłości własnéj i powszechnie wmawiamy w siebie żeśmy się rozkochali.

Poprosiłem Alexandrę o rendez-vous, ona dopełniła mojego życzenia, i od trzech miesięcy jestem jéj kochankiem; od trzech miesięcy! a to dla czego tak długo? bo tylko przy zachowaniu wielkiéj ostrożności możemy się z sobą widywać i że wszelkie przeszkody zaostrzają zapędy miłosne.

Lecz dobrze tak panu Komarkowi; dla czego zaniedbuje tę piękną kobiétę.—Jednak czy ja dobrze robię, że go z tego względu krytykuję, ja? który w jego miejscu zapewnebym nie inaczéj sobie postąpił.

—

Michał dobył po raz pięćdziesiąty zegarek; no proszę już blisko godzinę muszę tu na nią czekać, zapewne on jeszcze nie wyszedł na miasto, i ona nie może wyruszyć z domu.

Już miał oddalić się, gdy w tém naprzeciwko okazały się dwa cienia ku niemu zdążające.

Były to dwie kobiéty jedna z nich, wysoka i wysmukła, posuwała się lekkim krokiem opierając na towarzysce, tą była nizka zwięzła służąca (młodsza), która

trzymała w ręku rozpięty parasol, więcéj jednak siebie niżeli swą panią takowym osłaniając. Przytém tak wysoko ugięła się, jak gdyby chciała wszystkim pokazać, że nie sznurkiem, tylko podwiązkami miała ujęte pończochy. Lecz wybaczyć jéj to należy, bo to było po nocy, a niektórym damom zdarza się to i we dnie.

Pan Michał czynił wymówki damie, że tak długo na siebie kazała czekać, i oświadczył jéj iż właśnie już miał odejść.

— Katarzyno, możesz iść naprzód ja w pół godziny przyjdę do kupcowéj, a jeżeli sama gdzie masz interes, to możesz sobie pójść.

— Dobrze, tylko niech pani będzie łaskawa i długo się nie bawi, bo pan okropnie się skrzywił gdy pani oświadczyła że tak późno jeszcze pójdziesz kupować włóczkę. To rzekłszy poskoczyła naprzód zebrawszy obu rękami suknię na przodzie, tak jakżeby w podołku wiśnie albo jabłka niosła.

Oboje kochankowie udali się w takie miejsce, gdzie samotnie i swobodnie z sobą rozmawiać mogli. Alexandra zaczęła rozwodzić się z swojemi żalami na pana Komarka:

— Smutny to zaiste jest los żyć z człowiekiem którego się nie kocha, a zwłaszcza nie będąc z nim związaną. To co innego gdybym była jego żoną, ale tak nie jest, przecież ja zupełnie jestem niezawisłą i panią saméj siebie.

Piękna Alexandra zdawała się oczekiwać odpowiedzi Michała, lecz gdy on milczał, przysunęła się więcéj do niego i spoglądając mu mile w oczy tak daléj mówiła ujmującym głosem:

— O gdybyś ty tylko szczerze chciał, jużbyśmy nigdy się nie rozłączyli.

Michał cóś mruczał pod nosem, czego dobrze rozumieć nie można było.

— Wyrzeknij tylko jedno słowo, a już całkiem będę twoją i opuszczę tego Komarka. Wszak i ty jesteś wolnym, cóż więc nam ma przeszkadzać ażebyśmy z sobą na zawsze się złączyli?

Michał milczał i zdawał się być w ambarasie, nakoniec przemówił jąkając się:

— Moja luba, bywają pewne okoliczności i teraz właśnie oto zmuszają mnie niektóre powody że tego dopełnić nie mogę.

— Jakieżbyś mógł mieć powody? Jesteś bezżenny, nie masz już rodziców. Co się tycze twojego majątku, to nie wiem wprawdzie czy go masz lub nie, ale też wcale o to pytać się nie myślę! co mnie to obchodzić może; ja z tobą byłabym szczęśliwą w izbetce na czwartém piętrze, a nawet na puszczy.

— Kochasiu, tak się to mówi, ale.....

— Dajmyż więc temu pokój, widzę że ta rozmowa tobie się nie podoba.

Gdy w godzinkę potém rozeszli się, Michał wracając do domu, tak sobie rozmyślał: „Jabym miał z nią żyć? to mi ani na chwilę przez głowę nie przeszło. Prawda że piękna, ale też wielu przedemną kochala. A zresztą jakiż los mógłbym zapewnić żonie, wszak tyle tylko mam dochodu, ile mi na porządne życie kawalerskie wystarcza?“

Chcąc przejść poprzek uliczki ciasnéj, musiał się zatrzymać pod latarnią, gdyż kilka dorożek i bryczek w prze-

ciwne strony jadących w tym punkcie zatarasowały się, z jednéj z tych bryczek zawołał znajomy głos: „co u kata Michale, a ty co tu robisz w tém błocie?“ na bryczce spostrzegł dwóch dobrych znajomych, właśnie z polowania wracających, suto obładowanych zwierzyną wszelkiego rodzaju.

— Idę do domu.

— Kiedy tak to wsiądź z nami, po co masz brnąć po błocie, podwieziem cię do mieszkania.

— Ależ gdzie ja się zmieszczę, kiedy bryczka pełna zwierzyny?

— Ale bajesz, co tam, siadaj, zające zrobią ci miejsce.

Michał więc usadowił się jak mógł. Przed jego mieszkaniem zatrzymano się i jego przyjaciel przy wysiadaniu rzucił za nim tęgiego kota i parę kuropatw; bryczka ruszyła z wesołymi myśliwymi, a Michał chcąc niechcąc musiał wziąść w obie ręce zająca i kuropatwy.

Żona stróża domowego idąc z latarnią przez sień spotkała go: — „ah mój Boże, to jegomość byłeś na polowaniu, o to tęgi kot, a co za śliczne kureczki, pamiętam jak mąż służył dawniéj za strzelca i kiedy mu jeszcze nogi nie puchły, złe pyski mówią że to z gorzałki, albo to temu prawda, to także nieborak chodził na polowanie, ale nigdy nic nie znalazłam w jego torbie tylko kawałek sera, chleba i dziury w kieszeni, ale jegomość.....

— Mylisz się pani Onufrowa, ja tę zwierzynę dostałem w podarunku, ale proszę cię pożycz mi świecy, bo jeżeli się nie mylę mój zapas wyszedł mi, tylko daj mi ją już zapaloną.

— Natychmiast, oto jest świeca i z lichtarzem, jak mój przyjdzie rano do Jegomości dla oczyszczenia sukien, to sobie odbierze lichtarz; dobra noc panu, dobra noc.

Pan Michał mieszkał wprawdzie w porządnym domu, ale na czwartém piętrze, wszedłszy na trzecie piętro, potrzeba mu było przechodzić przez krótki korytarzyk na który wychodziły drzwi od mieszkania pewnéj niezamężnéj młodéj osoby; właśnie spostrzegł ją stojącą we drzwiach na pół otwartych, w lekkim zgrabniuchnym z przodu rozciętym szlafroczku, rozmawiającą z malutkim umuskanym elegancikiem, który miał minę jakby miał już odchodzić, a jednak został w miejscu.

Była to dama bardzo ujmującéj postaci, dawniéj artystka dramatyczna, i jak zawsze o sobie mawiała, znowu mająca być zaangażowaną. Lubo znana Michałowi, ten jednak widząc ją rozmawiającą z kim innym, chciał bez zatrzymania się minąć ją.

Ale panna Azema zatrzymała go temi słowy:

— Ach panie sąsiedzie, cóżto zostałeś myśliwym? i sam to wszystko pozabijałeś?

— Nie, otrzymałem w darze.

— Pan jesteś bardzo szczęśliwy człowiek. Mnie nikt nie robi podarunku.

Te wyrazy były wymierzone do tego który z nią u drzwi rozmawiał; i on to czuł, nawet zdawało się że tém nieco był obrażony, bo zaczął wdziewać rękawiczki. Lecz młoda dama udawała jakby tego całkiem nie postrzegła i bawiła się oglądaniem ze wszystkich stron biednych kuropatw:

— Cóžto za śliczne stworzonka! ja tego rodzaju ptastwo pasyami lubię, to moja najulubieńsza potrawa, pieczone, ach!....

— Mój Boże! szanowna sąsiadko, jeżeli ci się tak podobają to je przyjmij odemnie.

— Jakto! pan byś na prawdę chciał rozstać się z niemi! Za nadto jesteś grzecznym. Czy chcesz wierzyć: że gotowa jestem przyjąć jego ofiarę.

— W téj właśnie nadziei....

— Jeżeli tak, to już nie będę się dłużéj wzdragać, i przyjmuję te lube ptaszyny od pana.

Elegancikowi przytém widocznie nos na kwintę spadał, był niespokojnym i zaczął bawić się swoją laseczką.

Pan Michał to dobrze widział, a nie mając zamiaru strojenia koperczaków do panny Azemy, nie chcąc oraz bardziéj wzbudzać zazdrości malutkiego dandego, skłoniwszy się przeto lekko, pospieszył do siebie na górę.



Przez ten pośpiech jednak zagasła mu świeca, przez delikatność nie chciał już schodzić do Azemy, wolał więc wstąpić do mieszkania sąsiedniego. Takowe zajmował nie młody już jakiś jegomość z żoną i kilkoletnim synkiem. To stadło było rodzajem artystów, mąż miał nadzieję dania publicznego widowiska, w którém cała publiczność jego głosem basowym, i deklamacyą żony, miała według jego mniemania wpaść w zachwycenie.

On więc po całych dniach jak wół rycząc, przechodził tam i napowrót skalę muzyczną i pojedyńcze tony często tak długo wytrzymywał, że aż czkawki dostawał, był to zresztą mężczyzna dobrze zbudowany i mógłby uchodzić za przystojnego, gdyby nie miał odznaczająco się głupiéj fizyonomii. Jego żona była jeszcze młodą, wcale ładną, tylko że wyglądała blado i bardzo mizernie. Deklamowała bezprzestannie i tak się do tego przyzwyczaiła, że gdy nie mając sługi sama około kuchni chodzić musiała, często ją można było słyszeć patetycznie wykrzykującą: „Zatwardziałego serca makaronie, a kiedyż się zagotujesz? O wy różowo-lice Sylfidy! zaklinam was na Aramy zarannéj rosy, uwolnijcie nas od tych pluskiew nieznośnych! i t. p.“

Gdy p. Michał wszédł, właśnie trzeci członek téj szanownéj rodziny, synek sześcio-letni pana Krzykały, tak się bowiem ten artysta nazywał, otrzymał tęgą dyscypliną małe ojcowskie napomnienie. Ojciec bowiem był tego zdania: że chłopak mając z natury głos dobry, przez natężone krzyczenie do wielkiéj czystości wydoskonalić go potrafi.

Malec który na kolacyę tylko dostał kawałek suchego chleba, skomlał nielitościwie; matka chciała go pocieszyć, ale ojciec zacierając ręce zawołał:

— Daj mu pokój niech wrzeszczy, tego właśnie potrzeba, tym sposobem może wydobędzie z swoich piersi *C*. O gdyby mnie mój ojciec był tak ćwiczył! co ja bym miał za głos! wszystkichbym zakasowywał, miałbym kilkanaście tysięcy gaży! A potém postrzegłszy wchodzącego p. Michała, krzyknął na chłopca, „stul pysk bębnie!“

— Przepraszam państwa, wiatr zgasił mi świecę, a ponieważ przezedrzwi widziałem tu światło, więc byłem tak śmiały....

— Ah! nasz pan sąsiad, prosiemy, prosiemy bliżéj; a będziesz ty cicho bechu! zobaczysz jak ci.... siadajże szanowny panie sąsiedzie.

— Dziękuję najuprzejmiéj, ja się spieszę, bo mam dziś jeszcze pójść na maskaradę.

— Jakąż pan wezmiesz maskę? zapytała pani Krzykałowa.

— Przebiorę się za majtka.

— To szkoda wielka, przerwał p. Krzykała, mógłbym panu służyć kostiumem Figara w którym występowałem na jesiennym jarmarku w Ł..... ,ach jak publiczność brawo sypała, aż wróble gniazda spadały, bo między nami mówiąc, dla braku stosowniejszego gmachu, graliśmy w szopie, ale zresztą kostium jest bardzo ozdobny, cały aksamitny, wykładany atłasem i haftowany srebrem.

Chłopak siedząc z turecka na podłodze, mruczał sobie pod nosem: —„tak, tak, a mama już wczoraj z kurtki Figara chciała sobie wykroić gorset.“

— Będziesz ty milczał, ty urwisie, no patrzcie państwo on się chce męszać do wszystkiego.

— Mamo, mamo, jakiś zwierz, zawołał malec gdy spostrzegł zająca w ręku p. Michała.

— Dalibóg to tęgi kot, ja go dotąd nie spostrzegłem, rzekł p. Krzykała.

— Otrzymałem go w podarunku.

— Mój Boże kochany! nam nikt takich prezentów nie robi, odezwała się z westchnieniem pani Krzykałowa.

— Wiesz co panie szanowny sąsiedzie, przerwał mąż, że co się tycze przyrządzenia zająca jak się należy, to mi nikt nie wyrówna.

— Jakto? pan znasz się na sztuce kuchmistrzowskiéj?

— To się rozumie, to moja faworytalna sztuka, a szczególnie zająca jak panu upiekę, to niech się Mary schowa.

— Czy wolno tu u państwa zapalić moją świecę.

— Ale co pan na to powiesz, że ja podejmuję się panu przyrządzić tego zająca a la łosoś; a co? i przytém lekkim pociągiem wymknął panu Michałowi zająca z ręku.

Tymczasem p. Michał zapalił swoją świecę i zbliżył się do sąsiada dla odebrania zająca. Ale artysta poskoczył do sypialnego pokoju wołając: „Panie sąsiedzie muszę ci jeszcze pokazać coś bardzo interessującego; chodźże pan. Przypatrz się pan temu posągowi, mówił daléj wskazując na małą niepoczesną figurkę gipsową mającą przedstawiać Figara, cóż pan na to?

— Zdaje mi się że to ma być Figaro ów sławny cyrulik Sewilski.

— Tak jest, ani słowa, ale do kogóż on podobny?

— W istocie że nie umiem tego powiedzieć; ale daruj pan to już późno, muszę się spieszyć z przebraniem.

— Jakto? pan nie dostrzegasz uderzającego podobieństwa pomiędzy tym posągiem a mną?

— Gdy nie miałem jeszcze przyjemności widzenia pana w roli Figara, więc istotnie....

— Oho! niech no ja tylko moją siatkową czapeczkę włożę, to pan dostrzeżesz najzupełniejsze podobieństwo; za pozwoleniem pańskiém, uważaj pan, oto moja postawa gdy jestem cyrulikiem, to jest Figarem. Przytém wzniósł

się na palce, a potém tak mocno spuścił się na pięty, że na całém piętrze okna zadrżały, wystawił jedną nogę naprzód, pierś wydął, a barki w tył cofnął, i ująwszy się prawą ręką pod biodro, beczkowym głosem zaśpiewał: *Ah brawo, Figaro!* i wtém znikł zając z jego ręki.

P. Michał w obawie, ażeby nie był zmuszony wysłuchać całéj aryi, poskoczył do drzwi wołając: ,,masz pan słuszność, uderzające jest podobieństwo, ale daruj muszę iść przebrać się.

— To prawda, rzekł artysta, jeżeli pan jeszcze dziś chcesz iść na maskaradę, to już sam czas. Widocznie wiele mu na tém zależało, ażeby się jak najprędzéj pozbył sąsiada.

Michał już chciał wychodzić, gdy w tém odezwał się chłopiec: „A zając, zając.“

Ojciec rzucił na niego groźném okiem; w tém przypomniał sobie p. Michał o zającu.—,,A gdzie mój zając?“

P. Krzykała udał jakby tego nie słyszał i zaczął znowu: *Ach brawo Figaro!....*

Lecz p. Michał nie dał się tém zaspokoić, tylko powtórnie zapytał:—,,Czy pan nie byłbyś łaskaw zwrócić mi mojego zająca?

— Co zająca? wykrzyknął jakby chcąc sobie przypomnieć jakie zdarzenie już dawno upłynione: pańskiego zająca?

— Rozumie się, mojego zająca. Nie pojmuję wcale co pan w tém widzisz godnego zastanowienia. Wszak wiadomo panu że tu z zającem w ręku przyszedłem?

— Z zającem? a tak, tak, ani słowa!....

— Pan mi go wziąłeś z ręku, a teraz proszę o zwrot onego, wszak widzisz że go nie mam, a przecież w kieszeń nie mogłem go schować.

— Ani słowa, ale mnie się zdaje: że pan go na powrót otrzymałeś.

— Wszak pan widzisz że go nie mam.

— Ani słowa, ale proszę pana udajmy się do pierwszego pokoju, poszukamy go tam, bo sam pan widzisz że tu go niema. Gdy obejrzeli się i w pierwszym pokoju, rzekł artysta: a cóż, nie mówiłem? teraz się pan przekonałeś że i tu go niema.

— Ależ przecie powinien być lub tu lub tam, albowiem krótko mówiąc przyszedłem tu z zającem, a niepodobna ażeby mógł zniknąć.

— Ani słowa, lecz pozwól sobie zwrócić uwagę szanowny sąsiedzie: czy masz to przekonanie, że ten zając istotnie był zabitym, czy taki wypadek nie jest możliwym, ażeby on tu w cieple znowu ocknął się z letargu?

— I daléj w skoki , przerwał śmiejąc się p. Michał, no, nie myślę po téj kniei puszczać psów za nim, życzę spokojnéj nocy szanownym sąsiadom.''

Pan Michał przebrawszy się już za marynarza miał wyjść ze stancyi, gdy w tem urwał mu się jeden guzik. Zniecierpliwiony tém, zaczął szukać igły i nitki, ale znalazł tylko igłę z bardzo małém uszkiem, a kawałek nitki jak szpagat grubéj.—A to do znudzenia, zawołał zniecierpliwiony, taka mała dziurka, a taka gruba nitka! Co ja tu poczę, do szanownego sąsiada już nie pójdę, wiem

jakem wyszedł na zającu, kto wie coby spotkało moje.... cóż tu robić? potrzeba zejść na dół do panny Azemy.

Młoda ex-artystka przyjęła go uprzejmie, pan Michał na wstępie zaraz zawołał szybko: „Kochana sąsiadko miéj litość nademną, nie jestem wstanie nawlec nitki w dziurkę, znajduję się w stanie istotnie politowania godnym.

Azema śmiała się do rozpuku z téj przemowy, przytém jednak ostrożnie zamknęła drzwi na klucz.

— Szczególnéj pan odemnie żądasz sztuki.

— Ach mój Boże! racz pani darować, ale wierzaj mi z pół godziny męczyłem się nad nawleczeniem i to napróżno, a jednak nie mogę tak wyjść bo to guzik od szelek co mi się urwał, w takiéj więc niedoli ośmieliłem się udać pod twoją łaskawą protekcyę miła sąsiadeczko.

— No to co innego, rzekła śmiejąc się jeszcze Azema, gdzież tam jest ten guzik pański.

— Jakto pani raczyłabyś być tak dobrą i sama mi go przymocować?

— Pan mi darowałeś tak piękną parę kuropatw a ja bym panu nie miała przyszyć guzika? no żywo obróć się pan! zresztą bądź przekonany że gdybyś mi nawet nic nie darował jednakbym to chętnie uczyniła; zemnie usłużna jest dziewczyna; ale stójże pan spokojnie bo pana ukolę.

— Najdroższa sąsiadko istotnie niepojmuję jak ci się potrafię wywdzięczyć za tę prawdziwą przyjacielską przysługę.

— Otoż już guzik pański znowu jest jak się należy.

— Tysiąc dzięków piękna Azemo.

Pan Michał zabierał się do wyjścia.

— Zdaje się więc że pan już dalszych moich usług nie potrzebujesz.

— Nie, kochana sąsiadko.

— Więc życzę panu najprzyjemniejszéj zabawy dzisiejszéj nocy, adieu młody majtku.

—

Pan Michał źle spał po zabawie. Zwłaszcza dla tego że wyszedłszy z maskarady około godziny 2giéj z północy, udał się z kilku dobrymi znajomymi na grę, gdzie nietylko gotówkę swoją z kilkunastu dukatów składającą się przegrał, ale jeszcze pozostał dłużny kikadziesiąt dukatów. Taki nieszczęśliwy traf przy jego umiarkowanych dochodach, mógł być słusznym powodem zmartwienia. Nie miał ani grosza w domu, miał wprawdzie kredyt u pewnego bankiera, ale jednak nie rad był szargać swój i tak szczupły mająteczek.

Ledwie około godziny dziewiątéj rano udało mu się trochę zasnąć, nie długo jednak zastukano do jego drzwi.

Michał wziął na siebie szlafrok i otworzył. Młoda kształtna kobieta z woalem na kapeluszu, a prócz tego chustką mająca zasłoniętą twarz, wpadła do jego pokoju. Niezatrzymując się pobiegła aż do jego sypialni i tu dopiéro rzuciwszy się na krzesło zdjęła kapelusz z woalem i szal. Michał nie pomału się zdziwił, gdy ujrzał przed sobą tę samę osobę z którą wczoraj miał schadzkę wieczorem.

— Alexandro!

— Tak jest, ta sama, zapewnieś mnie się nie spodziewał:

— Istotnie że nie.

— Przyszłam tu i zapewne już ztąd niewyjdę. Patrzno jak on mnie udekorował, ten szkaradny potwór! Bił mnie niegodziwiec, drapał, ach ja muszę okropnie wyglądać; ach jakże jestem nieszczęśliwą! i zaczęła płakać.

Istotnie widoczne były znaki mocnego pobicia.

— Biedna Alexandro i to wszystko jest dziełem tego przebrzydłego Komarka? Jakże to się stało?

— Dowiesz się o wszystkiém, tylko daj mi wprzód szklankę wody z cukrem.

— Natychmiast kochana Alexandro, oto jest.

Jednym pociągiem wypiła, a potém zaczęła opowiadać, jak p. Komarek mocno wczoraj był rozgniewany że tak długo z włóczką się bawiła, jak zrzędził, mruczał, wymyślał. W końcu jednak dał się udobruchać i położył się spać. I wszystko byłoby dobrze, gdyby dzisiaj, co mu się jeszcze nigdy nie trafiło, rano się nie zerwał z łóżka i tłukąc się z kąta w kąt nie znalazł przypadkiem w jéj toaletce nieszczęsne listy od Michała.

— Czy nie mówiłem ci ze sto razy: nie chowaj listów moich tylko je niszcz, pal, bo jak je kto znajdzie to może być z tego ambaras.

— Prawda że mi to mówiłeś, ja też je zawsze paliłam. Ale ten ostatni, tak był mi drogim, że nie mogłam się przezwyciężyć, aby go oddać płomieniom. Ileż ja go razy odczytywałam, ale on w żadnym razie nie może ci szkodzić, on jest bez podpisu.

— Ach jabym wolał, żeby był przezemnie podpisanym, jakżebyś ty miała doznać tak niegodziwego obejścia.

Słuchaj daléj, jak tylko znalazł list, zaczerwieniał się jak indor i przyskoczył jak wściekły do mojego łóżka. Widząc to, przyznam, że mi się źle zrobiło, lecz zaraz mi wpadło na myśl że twój list był bez daty. Co? rzekłam ten stary szpargał? on się u mnie jeszcze od tego czasu znajduje nim się z tobą poznałam.

Lecz on koniecznie utrzymywał, że ja go tylko chcę w pole wywieść i obstawał przy tém, ażebym wyznała od kogo ten list pochodził, a gdy niechciałam wyjawić, tyle więc był podłym że mnie zaczął bić. Zaczęłam krzyczeć i rzucałam mu o łeb co mi tylko pod rękę wpadło; za co jeszcze srożéj rzucał się na mnie; i podrapał mi swojemi pazurami całą twarz, i gdyby dziewczyna służąca nie przybyła mi na ratunek, nie wiem coby się ze mną stało.

— Nie pojmuję jak mężczyzna może się tak dalece zapomnieć.

— Nieprawdaż? że muszę niegodziwie wyglądać, nos do szczętu mi rozdrapał.

— W moich oczach niemniéj jednak jesteś piękną, i to mnie tylko najbardziéj boli, że ja niejako byłem powodem téj okropnéj sceny.

— Nic! to moja tylko w tém wina. Gdybym była list twój spaliła, bo on już jak uważałam dawno szukał ze mną okazyi, ażeby mnie mógł tak uczęstować. On chciał mnie się pozbyć, a jednak odgrażał się z wielką zemstą gdym go opuszczała. Lecz ja nie zważałam na jego pogróżki. Wolałabym umrzeć jak żyć dłużéj z takim barbarzyńcą. Ty mnie przecie nie odepchniesz od siebie Michale? Ty nie będziesz mnie tak tyranizował! Wszak ty mnie kochasz! wiecznie mnie kochać będziesz? ja ciebie

już nigdy nie opuszczę, ja z tobą niezawodnie będę szczęśliwą.”

Michał na to nic nie odpowiedział. Cała ta awantura mało mu sprawiała przyjemności. Właśnie gdy Alexandra zapukała, wcale o podobnym stosunku nie myślał, jednak nie mógł z serca swego oddalić uczucia politowania i pewnego stopnia życzliwości.

— Ja pewno przebudziłam cię, musiałeś jeszcze być w łóżku, ale cóż to za strój maskaradowy? Czy ty byłeś na maskaradzie?

— Tak jest ale w prywatnym domu.

— W prywatnym domu! przecież wczoraj mówiłeś mi przy pożegnaniu że ci się śpieszy do domu, że zaraz się w łóżko położysz.

Taki też był mój zamiar. Ale gdym wracał do domu, spotkałem pewnego jegomości który u siebie wyprawiał prywatną maskaradę, a ponieważ żyjemy z sobą bardzo dobrze, nie mogłem mu więc wymówić się.

— Prywatna maskarada jeszcze o tém nie słyszałam, możeś ty był na szpicbalu; ach drogi! drogi Michasiu! jeżelibyś i ty jeszcze mnie.....

— Moja Olesiu, możesz być zupełnie spokojną.

— Nie! ta maskarada, czy szpicbal czy kankan, ciągle mi chodzą po głowie.

— Nie bądź że dziwaczna!

— Proszę cię daruj mi, to pochodzi z przywiązania, ale jak tu zimno, a ty tak lekko ubrany, połóż się napowrót do łóżka; dziś porządne zimno.

Michał udał jakby tego nie słyszał, znajdował się w przykrém położeniu, te odwiedziny niespodziane, skrzy-

żowały zupełnie jego plany, przed południem potrzeba mu było być u bankiera, a tu taka załoga.

Wziął się do opatrywania ran Alexandry i wynurzał jéj przytém swą najczulszą litość.

— Ale i ja też porządnie utraktowałam go. Jednym kubkiem od filiżanki palnęłam go w same oko tak, że mu jak kartofel z głowy wystało. Ale tobie zimno, ty drżysz!

— Kto ja? nie, wcale nie.

— Ach ja muszę paskudnie wyglądać?

— Ty zawsze jesteś piękną.

Alexandra znowu sobie zakryła twarz chustką.

Michał starał się ją pocieszyć, gdy znowu ktoś do drzwi, zapukał. Olesia zbladła i już była bliską zemdlenia.

— Ach to pewno on, otóż go macie, to mój prześladowca pewno za mną poleciał, zginęliśmy oboje.

— Nie lękaj się tak mocno; ja tego nie dopuszczę ażeby ci on tu w najmniejszéj rzeczy ubliżył; a zresztą jakież on może mieć prawo do ciebie, wszak on nie jest twoim mężem!

— Na Boga cię zaklinam nie otwieraj mu.

— Dla czego nie miałbym otworzyć, ja nawet sądzę że to nie on puka.

— To mnie schowaj.

To rzekłszy zaczęła biegać po obu pokoikach, otwierała szafy, komody, ażeby się gdzie ukryć, a gdy jéj się to nie udało, zaczęła lamentować. Znowu zapukano, w téj więc desperacyi gdy nie widziała innego schronienia wskoczyła w łóżko Michała, a gdy tenże okrył ją kołdrą i jeszcze dywan z sofki na nią zarzucił, zwinęła się pod tém wszystkiem jak kłębek.

— Ale ty się tam udusisz.

— O nie, nie, nie lękaj się, odezwała się podnosząc poduszki, wprawdzie głowę mam pod poduszkami, ale od nóg mam dosyć luftu."

Teraz otworzył Michał drzwi, i któż wchodzi? jego sąsiadka z trzeciego piętra.

— Dzieńdobry sąsiedzie, rzekła wchodząc Azema i prosto udając się do sypialnego pokoju, nie byłabym pana tak rano odwiedziła, zwłaszcza wiedząc żeś był na balu czy maskaradzie, ale pan Krzykała który przechodził około mnie, opowiedział mi, że u pana już były drzwi otwierane, przeto ośmieliłam się.

— Usiądźże pani z łaski swojéj, przemówił Michał podając jéj krzesło, dostrzegł bowiem że na łóżku usiąść chciała.

— Dziękuję panu, ale tu porządne zimno, czy nie palono jeszcze dzisiaj?

— Ja dopiéro co wstałem, ale zaraz rozpalę w piecyku.

— Wiesz kochany sąsiedzie, co mnie tu sprowadza? Te dwie kuropatwy, które mi darowałeś, wiele mi zrobiły uciechy.

— Ach nie wspominajże pani o takiéj bagateli.

— I z małéj rzeczy czasem wielkie następstwa bywają. Oto przybyłam w celu zaproszenia się do ciebie na śniadanie, jeżeli na to zgadzasz się to skonsumujmy tu owe kuropatwy. Tylko każ napalić bo tu nieznośne jest zimno. A więc zgoda?

— Kochana sąsiadko, twoja propozycya istotnie jest dla mnie wabiącą, ale tego poranku... żałuję istotnie.... przyznam się, że mam rendez-vous.

— Jakto, rendez-vous tak rano! Przecież po śniadaniu możesz sobie pójść gdzie ci się podoba. Ja każę wszystko przygotować, poszlę po ciasta, po szampana i zjemy sobie śniadanko bez żadnéj żenady.

— Istotnie jestem w rozpaczy, że nie mogę przyjąć tak przyjemnéj propozycyi, przebacz kochana sąsiadko.

P. Azema podniosła się obrażona:

— Nie ma co mówić, pan dzisiaj jesteś bardzo grzecznym, hu! jakże tu zimno, żegnam więc pana, byłam tyle nierozsądną, iż imaginowałam sobie, że z ochotą przystaniesz na mój projekt! jakżem się nieprzyjemnie zawiodła, dobrze mi tak, dla czego jestem zawsze uprzedzającą; wyrzucę te kuropatwy przeklęte przez okno. Co pan się jeszcze ze mnie śmiejesz, ale dobrze robisz, bo zasłużyłam na to.

— Szanowna sąsiadko ja jestem pewny, że lepszą o mnie masz opinię. Twoja propozycya istotnie uwielbienia jest godna i tylko nieprzełamana konieczność.....

— O znam ja się na takiéj nieprzełamanéj konieczności. Dalsza ich rozmowa przerwaną została pukaniem do drzwi. P. Michał po części radował się że przybycie jakiéj trzeciéj osoby, uwolni go z przykrego obecnego położenia; ale Azema zbladła ze strachu.

— Ach mój Boże.

— Cóż to pani jest, czego się tak przelękła?

— Ach zmiłuj się, ja się obawiam, ażeby to nie był mój kuzyn, co..... co istotnie tyle na mnie łoży..... któremu..... prawdę mówiąc winną jestem utrzymanie moje..... wprawdzie miał dopiéro po południu przyjść do mnie....

— Ale po cóżby on tutaj przychodził?

— Może wstąpił do mieszkania mojego które w roztargnieniu zapomniałam zamknąć na klucz, i teraz mnie szuka, a zazdrość.... chciałam mówić przywiązanie kuzynowskie, czyni go niespokojnym, tak że mnie gotów wszędzie szukać. Na Boga cię zaklinam nie otwieraj.

— Jakże mu nie otworzyć, musiał już dowiedzieć się że jestem w domu więc nie odstąpi, ale któż wie, to może kto inny.

— Mniejsza o to, to mu otwórz, ale ja się wprzód schowam. (*znowu zapukano*)

— Ale gdzież się schowasz? ja istotnie nie wiem tu o żadnéj kryjówce.

— Oho na to nie potrzeba wielkiego konceptu, schowam się w twoje łóżko, i tak widzę leży na niém dużo rupieci, to zniknę jak pod ziemią.

Pan Michał chciał przeciw temu zaprotestować ale Azema już szusnęła jak kotka pod pościel.

Michał stanął jak wryty wlepione mając oczy w swoje awanturnicze łóżko, z którego nie długo z krzykiem przelęknienia Azema głowę wyścibiła.

— Ah! dla Boga tu jest już jedna, nie dziwię się temu więc, pomyślała sobie, że nie chciał przyjąć mojego śniadania. Ale cicho bądźmy, moja koleżanka widać w takim samym strachu jak ja. Schowam więc na powrót głowę, a pan możesz już otworzyć komu się podoba, tylko nas długo w téj kozie nie trzymaj.



Michał otworzył, wszedł pan Krzykała jeszcze w rannén ubraniu: — Dzień dobry kochany panie sąsiedzie,

wszak sądzę, że moje odwiedziny nie przeszkadzają ci w niczém?

Michał nie spuszczając z oka swego łóżka, gdzie jeszcze dotąd wszystko było spokojnie, zaręczał że mu w niczém nie przeszkadza i zapytał go jaki może być powód który go tu sprowadza?

— Okoliczność bardzo ważna, a mianowicie dla mnie bardzo wielkiéj wagi. Wczorajszego dnia takeś się pan spieszył i widziałem że byłeś zaambarassowany jakimś tam zającem, że odłożyłem przedstawienie téj okoliczności do dnia dzisiejszego. Dziś oto rano moja żona mówi: idź do naszego sąsiada; on niezawodnie lubi sztuki piękne i zapewne umie cenić i wspierać prawdziwe talenta artystowskie, bo to jest przytém człowiek majętny i wcale nie sknera albo kutwa jaki, jakto wielu innych bywa na wielkim świecie.

— Szanowny sąsiedzie, bez tych pochwał, bardzo proszę bądź łaskaw i przystąp do rzeczy.

— Dobrze, bardzo dobrze, wszak już panu wspomniałem, że ja na powtarzane życzenia wielu prawdziwych zwolenników sztuk pięknych, w końcu zdecydowałem się zadosyć uczynić powszechnemu żądaniu i zezwoliłem na danie na swój dochód widowiska. Tu dopiéro nie małéj doznałem trudności wyszukania sali dosyć obszernéj, ale już ta trudność usuniętą została i wynająłem, oraz urządziłem najobszerniejszy i najozdobniejszy gmach w stolicy, o czém w swoim czasie afisze ogłoszą. Potrzeba kochanemu sąsiadowi wiedzieć, że już tylko dwa bilety pozostały mi do pierwszych dwóch rzędów krzeseł, kilkunastu zgłaszającym się osobom wymówiłem się tém, że już wszystkie bilety rozprzedane, bo umyślnie je za-

chowałem dla kochanego i czcigodnego sąsiada, o co nawet i moja żona dopominała się mówiąc: zostaw te dwa bilety dla naszego uprzejmego sąsiada, zapewne będzie mu bardzo przyjemno słyszeć cię śpiewającego, ja też nie sprzedałbym komu innemu tych biletów i za 15 dukatów, ale dla miłego sąsiada oddaję takowe w cenie ustanowionéj to jest po złotych dwadzieścia, oto są.“

Nim jeszcze Michał zdążył odpowiedzieć na to panu Krzykale, powstało gwałtowne poruszenie w głowach jego łóżka, poodrzucano dywan, kołdry i poduszki, i z pomiędzy tego wszystkiego wydobyła się na jaw główka panny Azemy. — „O jakiżto nieznośny samochwał! jaki mi on do widowiska!“

Nasz śpiewak sam nie wiedział co miał na to odpowiedzieć, tak niespodzianie zdekoncertowany został tém nowém zjawiskiem, ale już otworzył gębę i miał zacząć dysputę z panną Azemą, gdy w tém, w drugim końcu łóżka nowe nastąpiło gwałtowne poruszenie i znowu spadać zaczęły pościele, dywany i t. p.

Biedna Alexandra usiłując wydobyć swą głowę, stłumionym głosem wołała: — „O przebóg już nie mogę dłużéj wytrzymać, umieram.“

— A to co panie sąsiedzie, aż dwie kobiety w jedném łóżku? to trochę zawiele, wykrzyknął osłupiały śpiewak gdy spostrzegł Alexandrę.

— Ej co tam, mój panie sąsiedzie, tu nie ma czasu żartować, ta dama potrzebuje najspieszniejszego ratunku, na Boga zaklinam cię, ratujmy ją.

— Uspokój się pan, odezwała się Azema, zdejmując Alexandrze chustkę z szyi i rozpinając z haftek suknię, to minie, to tylko nadzwyczajne gorąco zaszkodziło jéj,

ale dlaczegoż koniecznie chciała pozostać ukrytą, mnie jak dokuczyło, zaraz wydobyłam głowę, zwłaszcza gdy dowiedziałam się, że to p. Krzykała a nie kto inny tu przyszedł.

— Ależ ona wcale do siebie nie przychodzi. Alexandro! droga Alexandro! patrzcie no, jak jéj członki trętwieją i żyły nabrzmiewają.

— Istotnie że należy się obawiać uderzenia nerwowego.

— Tak, tak, uderzenie nerwowe, ja znam je, moja żona dostała go, gdy ją pewnego razu na teatrze obrzucono wieńcami, tak, że mało się w nich nie udusiła.

Nie zważano jednak na gawędy pana Krzykały. Azema znalazła nożyczki temi więc rozerznęła sznurówkę, a Michał szukał wody i octu winnego. Azema wołała: podaj eteru, soli, a przynajmniéj olejku pomarańczowego.... czy nie masz pan tego, to najskuteczniejsze.

— Mój Boże, zawołał pan Michał rozpaczając: miałem tu gdzieś coś podobnego, ale teraz nie mogę znaleść.

— Poczekajcie państwo, ja wiem co téj biednéj kobiecinie pomoże, zawołał z miną uczoną pan Krzykała i wybiegł za drzwi.

Pan Michał znalazł tymczasem wodę kolońską, Azema puściła jéj kilka kropel na cukier i podała słabéj, która po użyciu widocznie do siebie przychodzić zaczęła.

— Ona wcale jest przystojna! szepnęła Azema Michałowi, oh niegodziwiec z pana, teraz się wcale nie dziwię dlaczego nie przyjąłeś mojego śniadania, ale nie trzeba mi było otwierać, dlaczegoż ona przedemną się schowała?

— Toby za długa była historya gdybym ci wszystko sąsiadko chciał opowiedzieć.

— Prawdę mówisz, a zresztą cóż mnie do tego, ale ta biedna miła kobiecina! wszakże ona ma jakieś krésy po twarzy, ślady podrapania. Cóż to ma znaczyć, wszak nie mogę przypuścić, ażeby to było dziełem pańskiém? o pewno nie, aha, teraz rozumiem dlaczego się nieboraczka schowała. Oho, biada byłaby temu coby zemną sprobował tak się obejść! ale oto zaczyna przychodzić do siebie, chwała Bogu że się już obejdzie bez lekarstwa tego Krzykały, co to za samochwał z swojém widowiskiem!

Właśnie też wpadł zadyszany p. Krzykała, poodpychał obojga od łoża choréj i z miną doświadczonego operatora ujął słabą, lewą ręką pod głowę, a prawą podsadził jéj rozdartego czosnku pod nos.

— Co pan robisz? co pan jéj za cebulę w nos chcesz wepchać? zawołał przelękniony Michał.

— Ach to jeszcze gorsze jak cebula, czy sąsiad nie widzisz, że on ją czosnkiem częstuje.

— Dajcież no mi pokój, tylko mi nie przeszkadzajcie, już ja się na tém znam, o widzicie, już się zaczyna ruszać, już mnie nie potrzeba uczyć co dać choremu, oho, o widzicie że już otwiera oczy.

Alexandra rzeczywiście zrobiła poruszenie, ale to dla odepchnięcia ręki Krzykały, i odezwała się słabym głosem: na Boga was proszę oddalcie ten obrzydły smród; wszystkie wnętrzności przewracają się we mnie, o dla Boga już mi się gorzéj robi.

Ale śpiewak na to nie zważając, ciągle podstawiał jéj pod nos swój specyfik, aż póki pan Michał gwałtem go od téj choréj nie odciągnął.

— Czy pan nie słyszysz, że ona tego odoru nie może znieść?

— Ale czy pan równie nie dostrzegłeś że był skutecznym, odpowiedział pan Krzykała z miną zadowoloną, poprawiając włosy sobie w lustrze.

— Tego nie wiem, czy jéj pański czosnek pomógł, ale to panu ręczę, że sobie nie dozwoliłabym go pod nos pchać choćbym miała umrzeć, zapowietrzyłeś pan całe mieszkanie.

Alexandra znacznie do siebie przychodzić zaczęła i z miłym uśmiechem zwracała swe oczy na Michała, który z wielką czułością około niéj się krzątał.

P. Krzykała tymczasem dobył znowu dwa czerwone bilety i rzekł: oto są te bilety do krzeseł, położę je tu pod lichtarz, ale nie, żeby je kto czasem nie użył do zapalenia fajki, więc włożę je tu pod klosz; ale i tak nie, najlepiéj doręczę je panu samemu; i oddalił się.

P. Michał tak był zajęty słabą Alexandrą, że na to wszystko wcale nie zważał. Jakże czujesz się teraz moja miła?

— Już mi teraz daleko lepiéj, tylko czuję jeszcze ból serca.

— To ten niegodziwy sąsiad ze swoim czosnkiem temu winien.

— Cóż pan gadasz z czosnkiem? ten nie sprawi bólu serca, wszak go używają nawet w czasie morowéj zarazy, ból serca ma swoje osobne przyczyny, rzekła sąsiadka Azema i ukłoniwszy się zgrabnie obojgu, wybiegła z pokoju.

Michał patrząc za nią odezwał się:—Oto jest wesoła i jak się zdaje uczynna osoba.

— Tak! ale jeżeli się nie mylę, to ona tu przyszła na śniadanie, a to mi się wcale nie podoba.

— Wszakże ona tylko proponowała śniadanie. Przecież wszystko mogłaś słyszéć cośmy z sobą mówili i z tego możesz się przekonać, że my z sobą nie mieliśmy ściślejszych związków.

— Żeście dotąd nie mieli, mogę przypuścić, ale któż ręczy że ich nie zawrzecie? bo te odwiedziny ranne.....

— Ależ moja Alexandro, po cóż zaraz sobie takie wnioski robić?

— Daj no pokój mój kotku, wiem ja dobrze, czém to pachnie, skoro młoda kobiéta zaprasza się do młodego mężczyzny na śniadanie *sam na sam.* Powiedzże mi też, dla czego darowałeś jéj parę kuropatw?

— Ach mój Boże, to stało się zupełnie przypadkowo, wczoraj wracając do domu, spotkałem ją na schodach, kuropatwy podobały się jéj, cóż miałem począć, musiałem je darować.

— Niech i tak będzie, ale przyznaję, że ta Azema ma minę ujmującą, tyle jednak ci zaręczam: iż gdybyśmy się nie spotkały pod twoją kołdrą, nigdybym z nią nie chciała zawrzeć znajomości. Ale cóż ty robisz, ubierasz się?

— Tak jest, bo też i czas, o dla Boga wszak to już w pół do dwunastéj.

— Czy ty chcesz wyjść?

— Muszę moja droga, pilny interes znagla mnie do tego.

— Poczekajże to i ja wstanę, pójdę razem z tobą. Ach dla Boga! a oni po co mnie rozebrali?

To mówiąc podniosła się w łóżku, starając ukryć swój gors przed Michałem, który do niéj przystąpiwszy przemówił łagodnym głosem:

— Kochana Olesiu, ja mam interes pilny u mojego bankiera; bo przyznam ci się że nie mam ani złotówki w domu. Téj nocy grałem nieszczęśliwie; potrzebuję więc koniecznie pieniędzy, bo wiesz że bez pieniędzy nie można żyć. Oprócz tego pozostałem dłużny w karty; a to jak wiadomo jest dług honorowy.

— Oh! jakiżto brzydki nałóg ta gra! i wieleż wszystkiego przegrałeś?

— Co ci tam w to wchodzić, stało się, ale sama uznaj że ja nieodzownie wyjść muszę i że ciebie z sobą zabrać nie mogę.

— Przystaję i na to, ale proszę cię załatwijże wszystko jak najprędzéj i wracaj jak najśpieszniéj.

— Będę się starał abym jak najprędzéj mógł się ułatwić, ale moja miła, ja oprócz tego jeszcze mam inny interes.

— Jakto jeszcze inny interes? do kogo i o co?

— Mój Boże kochany! droga Lesiu, nie mogę ci teraz wszystkiego tego ze szczegółami opowiedzieć, bo inaczéj musiałbym tu siedzieć do wieczora. Ale czyż nie mogę mieć jakowego interesu, z któregobym nie był obowiązany zdawać ci rachunek? Czyż tak mało masz we mnie zaufania?

— Ażebyś wiedział o tém, że nie mam żadnego, to zapowiadam ci naprzód: że ja względem mężczyzn w których się kocham, jestem bardzo zazdrosna. Mój pan Komarek nie bywał sobie po całych dniach w domu, to dla mnie zupełnie było obojętném, bo ja go nie kochałam i nie

kocham, ale ciebie kocham, więc tegobym z twojéj strony nigdy nie zniosła. Ciebie nie przepuściłabym tak *lente* (łatwo) jak jego, poszłabym z daleka za tobą i musiałabym się przekonać, czyś wierny, czy też mnie oszukujesz.

— Uspokójże się najdroższa Esiu, to zapewne tylko scena dzisiejszego poranku wprawiła cię w takie wzruszenie. Probuj zasnąć mój aniołku, to bowiem w tym stanie w jakim się znajdujesz, przyniesie niezawodnie najlepsze skutki.

— Co ja mam spać!? nie! będę płakała aż póki nie powrócisz.

— Przyznaję że to pomysł bardzo jenialny! Ach Boże czyż nie ma już ani jednéj rozsądnéj kobiety na świecie!?

— No, no, nie wpadajże zaraz w passyę, posłucham cię, ale spać nie będę, tylko będę marzyć o tobie. Tak będę mówiła do siebie: ja przecież jestem u niego; więc on będzie się spieszył z powrotem, i potém już nigdy nie rozłączymy się, i ja zostanę już szczęśliwą.

Michał już nic na to nie odpowiadając pośpieszył z ubraniem się, schował puliares i papiery do interesu potrzebne w kieszeń, a spojrzawszy na zegarek gdy przekonał się że czas już bardzo nagli, uściskał Olesię która dotąd ani oka z niego nie spuściła i na każde jego poruszenie uważała: Adieu moje kochanie.

— Adieu! ale po cóż ty koniecznie musisz wyjść; wolałabym niewiem co....

— O przez Boga powiedziałem ci przecie, że muszę wyjść, że to jest konieczność któréj uniknąć nie mogę. Adieu.

— Ale ty pospieszysz mój miły, ażebyś mógł w jak najkrótszym czasie powrócić, nieprawdaż?

— To się rozumie! a niechże pioruny! pomruknął szybko wychodząc. Po trzy schody na raz przestępował schodząc z góry, jak student który się boi aby go jeszcze raz do egzaminu dodatkowego nie zajęto.

— Otom się złapał! rzekł sam do siebie, będąc już na ulicy; ja sądziłem że wszedłem sobie w stosunek z uprzejmą, ładną kobieciną, z którą każdego razu jak nam się spodoba inna, rozłączyć się można, bo tak szalenie przecież w niéj nie jestem rozkochany. Aż tu patrzcie, ni z tąd ni z owąd wpada do mojego domu i chce już zemną żyć na wieki, teraz właśnie kiedy widzę się zmuszonym do urządzenia się na stopę oszczędniejszą. Ah to jest krytyczne położenie! Nie wypada mi oddalić jéj od siebie, bo biedna zresztą nie ma żadnego utrzymania, na mnie tylko nieboraczka w swéj niedoli rachowała. Ależ zważając znowu z drugiéj strony: że ledwo przez parę godzin pobywszy w mojém mieszkaniu, już wymagała ażebym się jéj z najmniejszego mojego postępku wyrachował. Nie! nie, u siebie jéj niezatrzymam na żaden sposób, przestałbym już być panem samego siebie! Najmę jéj skromne mieszkanie, każę umeblować, a potém niech sobie.....

Załatwiwszy dosyć spiesznie interes u bankiera, jeszcze miałby dosyć czasu wrócić w porę do domu, ale na nieszczęście musiał się udać na umówione randez-vous. — „Bo jak powrócę do domu, pomyslał sobie, to mnie już nie puści.

Wstąpił więc do restauracyi w któréj był dobrze znany i kazał do swojego mieszkania zanieść wykwintny obiad z winem i przyzwoitém nakryciem dla Alexandry, opisał garsonowi jak najdokładniéj położenie swo-

jego mieszkania i uprzedził go, że obiad ten nie dla niego jest przeznaczony, tylko dla osoby w jego mieszkaniu na teraz znajdującéj się, i że po nakrycie dopiero następnego dnia miał się zgłosić, dla większéj zaś pewności wręczył w buffecie stosowny zastaw.

To urządziwszy p. Michał był spokojnym i pewnym, że jego przyjaciołka we wszystkie potrzeby aż do jego przybycia zostanie opatrzoną, udał się więc na wiadomą schadzkę.



Już było po północy gdy wrócił do domu. Zapytał panią Onufrowę która mu otwierała, czy przyniesiono do jego mieszkania obiad?

— O joj! i jaki jeszcze! a dyć to ten chłopak czy markier kto tam spamięta jak ich nazywają, chłop jak drąg, w obu rękach niósł kosze, a w nich w słup poustawiane talerze, a oprócz tego miał jeszcze na plecach kosz z którego wyglądały serwety, butelki, chleby i Bóg wie nie co. To widać jegomość dziś swoje imieniny będzie obchodził, ale jakże tak sam nasam? toby można pęknąć, ktoby to wszystko sam spożył!

— Żadne imieniny, ani też to jedzenie wcale nie dla mnie było, czy nie zgłaszała się tu poco ta młoda dama co była w mojem mieszkaniu?

— Ta młoda dama, o widziałam ją jak dziś rano szła do pana i to ona miała to wszystko zjeść? panie zlituj się!

— Nie przerywaj że mi moja Onufrowa, pytam się: czy nie widziałaś po mojem odejściu téj pani?

— A już ci zeszła tu na dół, była u nas w stancyi, może była ósma godzina wieczorem.

— No i cóż?

— I zostawiwszy klucz od pańskiéj stancyi który oto panu oddaję, poszła sobie na ulicę.

— Co poszła? to niepodobna i nie wróciła? cóż mówiła oddając klucz?

— Nic nie mówiła, tylko z hardą miną rzuciła klucz na stół i wyszła.

Michał pognał na górę, wszedłszy do stancyi po zapaleniu świecy przekonał się: że nie było Alexandry, niemógł nawet dostrzedz żadnych śladów, ażeby tu kto jadł obiad. Wszystko zresztą było w takim samym nieporządku jak rano zostawił, ale na jednym stoliku znalazł list niezapieczętowany, oto jego treść:

Mój panie!

„Waćpana postąpienie jest niegodziwe. Wiesz dobrze ile ja ucierpiałam nim do niego przybyłam; i że oświadczyłam ci na wstępie iż w tobie tylko moją podporę widzę, a jednak pan sobie powędrowałeś na cały dzień i wcale nie wracasz. Wcale cię to nieobeszło, że ja ani śniadania ani obiadu nie jadłam. Aż za nadto dałeś mi pan uczuć że jestem dla niego ciężarem. Bywaj więc zdrów mój panie, bo w końcu wolę już żyć z takim człowiekiem który przez zazdrość źle mnie traktuje, jak z takim który całkiem o mnie niedba i każe mi mrzeć z głodu, kiedy sam z kim innym używa po uszy:

Alexandra.

Nazajutrz wykryła się cała tajemnica, garson wnosząc obstalowany obiad, przypadkiem spotkał p. Krzykałę, ten po krótkiéj z nim rozmowie przeniknął w połowie cały interes i chcąc z podanéj sposobności korzystać, zamiast wskazać mu drzwi p. Michała, poprowadził

go do drzwi własnego mieszkania, a uchyliwszy je, dał żonie zrozumiały znak i sam usunął się w ciemność korytarza. Garson więc w przekonaniu, że dopytał się do właściwego miejsca, złożył swój pakunek i odszedł.

Pan Krzykała z małżonką i pełnym nadziei synkiem, przepołowili natychmiast obfity obiad, zachowując przezornie drugą połowę na jutro. Potém bardzo rano wstawszy p. Krzykała, talerze i inne sprzęty cichutko postawił przed drzwiami p. Michała.

P. Michał rano wychodząc z mieszkania, potknął się o te kolumny półmisków i talerzy, stłukł ich z pół tuzina, a upadłszy jak długi na ziemię, gdy wstał i fularem kurz z odzienia otrzepywał, wykrzyknął z mocném postanowieniem:

— Niech tam djabli porwą to kawalerskie życie!, nic niepomoże, trzeba się ożenić!



EPOKI LAT PANIEŃSKICH

CZYLI

KANDYDATKI NA STARE PANNY.



Lata zamków napowietrznych.

—

Do roku szesnastego, wszystkie dziewczęta są to istne anioły. Zależy jednak wiele od rodzaju światłości w jakiéj się unoszą i którą promienieją, czy staną się z czasem aniołami dobrymi czy złymi.

Z szesnastym rokiem serce kobiece nieśmiało występować zaczyna z mglistych marzeń imaginacyi na jaśniejszą drogę rzeczywistości.

W szesnastym roku córki, najpróżniejsza i najzalotniejsza z matek, już zaczyna często powtarzać: „no proszę państwa jak to Bobo szybko podrosło i raptem dojrzało.“

Od roku szesnastego do dziewietnastego, zajmują się jak najgorliwiéj stawianiem zamków napowietrznych czyli na lodzie. Biada temu mężczyznie który zbliżając się do tych budowniczych, niepotrafi im przedstawić materyałów budowlanych, to jest djamentów zamiast cegieł; wysokiego urzędu i dostojeństw, w miejscu sztukateryi; świetnych widoków karyery, jako szyb do okien;

a sławy, wielkości i przepychu, jako obicia do salonów ich powietrznych zamków.

Na szczycie dopiero tak wypiętrzonych zamków, usiada napojona nadzieją nadobna fundatorka i po krótkiem preludium, śpiewa tkliwym głosem:

W moim zamku są roskosze,
Wstąp rycerzu bardzo proszę.

Ale na nieszczęście minęły już czasy rycerskie, już niema teraz owych śmiałków, Merlinów, Rolandów, dla których było wszystko jedno: czy rzucić się w tysiąc sążniową przepaść piekielną, czy o tyleż w górę do zamku swojéj ulubionéj dać susa; teraz już kawalerowie, a szczególniéj sontagrejtery z wielkim zastanowieniem i ostrożnością jeżdżą konno, i żaden nie odważa się na takie salto-mortale w strefy napowietrzne. Tym sposobem się też dzieje: że te prześliczne zamki napowietrzne stoją pustkami, a potrzeba wiedzieć że w takim zamku pełno jest cugów. Zimno, chłodno i głodno jak to mówią, a szczególniéj saméj mieszkać, przyznajcie kochane czytelniczki, że na wspomnienie aż dreszcz przejmuje.

W przeciągu tych trzech lat te zamki bywają przebudowywane, ozdabiane innemi facyatami, filarami, arkadami, lub przenoszone w inne strefy napowietrzne, ale na nieszczęście nie trafia się nikt coby ten zamek chciał zamieszkać. A zatém z rokiem dziewiętnastym wyobraźnia poczyna chwytać za czemś dotykalniejszém jak materyały zamków napowietrznych i poczyna stawiać:

Domki z kart.

Takie domki nie stawiają się bez jakowego fundamentu. Budowla wykonywa się z większą ostrożnością, wię-

céj ma się już względu na stawianie w szerz niżeli w górę, z pilniejszą rozwagą wybierają się materyały budowlane. Jeżeli czasem zawali się taki domek kartowy z powodu: że fundatorka za wysoko chciała go wyprowadzić, lub może cug ze drzwi lub powiew z okna złośliwie do jego ruiny się przyłożył; to powodują się wzorową cierpliwością i niezrażają się tém choćby po dwudziesty raz napowrót budowlę im zaczynać wypadało; ostrożniejsze tylko stają się w wybieraniu placu i materyałów. Stanął w końcu taki domek, w ręce klaszczą z uciechy na widok jego; ale, na cóż się to wszystko zdało, kiedy to tylko domek z kart; bardzo mało znalazłoby się mężczyzn którzyby w nim zamieszkać chcieli; z wierzchu wprawdzie gładki, wewnątrz pstra malatura, ale niema żadnego gruntownego spojenia i bez fundamentów. Mężczyzni zatrzymują się na chwilę przed cackiem, pozdrawiają śmiejąc się onego właścicielkę, ale żaden niemyśli nająć komorne, i tak nadchodzi rok dwudziesty trzeci, z nim.

Lata gospodyni.

Na nieszczęście, ani zamków napowietrznych, ani domków z kart nie przyjęto do ubezpieczenia, jak więc w skutku błahości swéj runęły nic z nich nie pozostało, i nic się za nie niedostało; tak życie więc nabierać zaczyna więcéj zastanowienia, zimna rozwaga ostudziła żarliwe popędy upłynionych epok, sposób myślenia nabrał coraz więcéj domowości i rządności gospodarskiéj, a serduszko coraz częściéj i natarczywiéj zaczyna wołać: „Męża! Męża!” Szał budowania pysznych czarodziejskich

zamków znika, a wyobraźnia zniża się do zajmowania się obrazowaniem sobie scen miłego pożycia domowego, w których własna kuchnia i spiżarnia jedno z ważniejszych zajmują stanowisk.

W tych to właśnie latach, pomiędzy dwudziestym trzecim, a dwudziestym ósmym rokiem, owym beznożnym ptaszkom rajskim, bujającym tylko w przestrzeni podniebiańskiéj, zaczynają już wyrastać małe nóżki, ażeby się mogły i niżéj spuszczać, a w końcu i siadać na prozaicznéj ziemi która i mężczyzn rodzi.

Niestety jednak w tych właśnie latach, napada kawalerów chęć odlatywania tak jak jaskułki, bociany i t. p. a rozważniejsi z pomiędzy nich zaczynają w myśli rozbierać czyli takie istoty co przez kilka lat zamieszkiwały te zamki wietrzne, te domki kartowe, potrafią się zastosować i znieść poziomość życia małżeńskiego, a w tém wpośród drżenia i obawy, wpośród wyglądania i nadziei, wpośród tęschnoty i zawodu, nadchodzi rok dwudziesty ósmy, a z nim:

Lata sielankowe.

Przeciąg od roku dwudziestego ósmego do trzydziestego piérwszego, jest epoką *gwałtem romansową*, w któréj panny wyperswadowawszy sobie już zamki powietrzne i karciane, oraz gospodarstwo, wpadają w tęsknotę miłosną, i niczego już nie wymagają tylko: „*serca kochającego i skromnéj strzechy choć słomianéj.*” Ale o mój Boże! strzech nie zabraknie, ale kochającego serca mężczyzny na próżno szukają, a tak z rokiem trzydziestym piérwszym, nastają:

Lata desperacyi.

Najokropniejszą z okropności, jest panna która już straciła nadzieję dostania męża, a jednak koniecznie takowego dostać pragnie. W téj katastrofie są one strasznemi, tak jak każdy człowiek staje się strasznym gdy przeciwne losy doprowadzą go do desperacyi.

W tych latach rospaczy, potrzeba im ustępować z drogi. Są one wtenczas groźne, zjadliwe i powodują się prawem przemocy! „Męża! Męża! to jest hasłem obozowym i ich krzykiem wojennym: co on jest, kto on jest, jaki on jest, co ma, ile ma, na to się wcale uwagi nie zwraca, nie pytają się wcale *o byt i mienie*, tylko oto: czy on *jest*, a czy ona go *ma*.

Radzę szczerze wszystkim mężczyznom unikania bliższego zetknienia się z pannami w epoce desperacyjnéj będącemi, bo nie obejdzie się bez guzów.

Te lata trwają do końca trzydziestego ósmego roku i przechodzą w epokę:

Obojętności, czyli Niech wszystko djabli porwą.

W roku trzydziestym ósmym, po długoletniém pasowaniu się, nadziejach zawiedzionych i po zupełném zwątpieniu, następuje ta żelazna, konieczna i niedająca się już z żadnéj strony ominąć rezygnacya, że po okropnéj walce zewnętrznéj i wewnętrznéj, podpisują akt abdykacyjny.

Jak Maryusz na zwaliskach Kartaginy, tak one zasiadają na ruinach swych zamków wietrznych, domków kar-

cianych, kuchni, szpiżarni i słomianéj strzechy, za niemi dogorywają w dymiących stosach ich poprzednie uczucia i nadzieje, przed niemi rozciągają się płoche i jałowe błonia dozgonnego panieństwa; jeszcze wyrywają z serc swoich wszelką nadzieję i jak Deukalion za siebie rzucając, wołają:

Niech wszystko djabli porwą.

Ale tym samym głosem rezygnacyi, przysięgają krwawą nienawiść wszystkim mężczyznom, a najsroższą zemstę wszystkim dziewczętom i mężatkom. Swoje przyszłe lata na wzór dzikich Indyanów poświęcają srogiemu i bezpardonnemu polowaniu na ludzi. Usta swoje nasiekują do ostrości sierpów, a języki szlifują jak miecze obosieczne! niemi szlachtują niemiłosiernie wszelką cnotę niewieścią! W sztuki rąbią wszystko, co kocha, co kochało, lub co kochać będzie. Obmywają się krwią tych wszystkich, którzy się żenią, ożenili już, albo chcą się ożenić; brną w przelanéj dobréj sławie panien, mężatek i wdówek; dawno pogrzebione gorszące zdarzenia odkopują z grobów zapomnienia!

Boże zachowaj każde dobre imie, każdą zacną dziewczynę, każdą wierną miłość i wszelki uczciwy związek, przed starą panną!



PERYODY WIEKU MĘŻCZYZN.

—

W szesnastym roku chłopcy dużo psują brzytew na mchu swéj brody i zaczynają czytać romanse. W 17 następuje *wieczna miłość*, robią wiersze, uczą się grać na gitarze i zaczynają już przyzwyczajać się do palenia tytoniu. W 18, zapuszczają wąsiki, chętnie dopadają konia, skłonni do pojedynku, zaczynają się doświadczać przy butelce, a z miłości zaraz w łeb chcą sobię wypalić.

W dwudziestym, zaczynają sobie przypiekać włosy i miewają już po dwa romanse. W dwudziestym piérwszym do dwudziestego trzeciego, zaczynają już rozmawiać o ożenieniu, tańczą wiele, są grzeczni bardzo dla dam, a nawet dla panien służących. W 24, zawiązują romans z mężatką i mówią ze wzgardą o małżeństwie.— W 25, rozprawiają chętnie o koniach rasowych, o wiście, popisują się bilecikami miłosnemi i przysyłają sobie sami przez poczty lub umyślnych posłańców rozmaite prezenta. W 26, zakładają zbiór loków i kochają się w blondynce wcale niepowabnéj, jedynie tylko dla jéj ukształconego umysłu, już przestają tańczyć. W 27, więcéj już uważają na pieniądze niż na wdzięki. W 28, biorą w protekcyą swą, jaką aktorkę lub baletniczkę, zaczynają chwalić ją w pismach publicznych, a przytém zaczynają pilniéj zajmować się swojemi interesami. W 29, wszystkim damom zalecają się, każdéj powiadają: że jest najpiękniejszą, i czasem już szczerze myślą o żonie. Często przedsiębiorą zacząć prowadzić porządniejsze życie.

W 30 roku, zaczynają udawać sęsatów, przeglądają się często w dwóch lustrach, dla przekonania się, czy już niepokazuje się łysina, i zaczynają uskarzać się na zdrowie. Chcieliby dostać żony coby się dobrze znała na gotowaniu. Obierają sobie wreszcie i ze drżeniem w zamyśleniu idą do ślubu. Przez dwa tygodnie po ślubie, są uprzejmymi, dowcipnymi i bardzo miłemi. Żonie mówią „kochany aniele" i tylko dla niéj żyją.

W 31 roku, zaczynają być skąpymi, narzekają na znaczne wydatki toaletowe i na zły rosół, i swoją połowicę zowią tylko, „Żono!"

W 32, zaczynają się nudzić w domu, żonie mówią czasami „kochasiu" i bywają zazdrosnymi.

W 33, żonie mówi się już „ty" i woła się po imieniu A rosół coraz gorszy bywa. — Uważają że to wielka śmieszność chodzić na bale lub teatra.

W 34, robią filozoficzne uwagi nad stanem małżeńskim, często wspominają o troskach domowych i proszą żony ażeby im siwe włosy z głowy wyrywała.

W 35, zawiązują romans z jaką młodą damą, w domu są złego humoru, zrzędzą, gderzą i tyranizują dzieci i sługi. Jeżeli żona prosi o całus, mawiają: „dałabyś pokój takim dziecińtwom."

W 36, umizgają się do żony swego przyjaciela.— Wieczorem nigdy w domu nie siedzą i zaczynają nie źle pić.

W 37, wiele rozprawiają o wychowaniu dzieci, narzekają na duże wydatki i redukują do zera szpilkowe swéj żony.

W 38, dostają migreny i utyskują „moja żona tak mi głowę zawsze roztrajkocze, że nie mogę w żaden sposób

wysiedzieć w domu. Około 40, zaczynają już sobie wspominać swoje młode lata, stają się kaznodziejami dobrych obyczajów, zaczynają żyć skromnie. Po 40, zaczynają zrzędzić i mruczyć, i tak zrzędzą i mruczą aż do śmierci.



NARADA BRACI BEZŻEŃCÓW.



Jest nas dwóch braci i oba bezżenni, a zatém rozumie się że jesteśmy zawziętymi nieprzyjaciołmi małżeństwa. Mamy tylko jednę siostrę, ale zamężnę i z tego powodu nie jest naszém życzeniem, ażeby nasze majątki po nas odziedziczyła, bo właśnie nie posłuchała naszéj dobréj rady i zamiast pozostać przy nas, poszła za mąż. A ponieważ oprócz niéj nie mamy żadnych spadkobierców, złożyliśmy więc radę: jakimby pożytecznym i dobroczynnym sposobem wypadło nam rozporządzić naszym majątkiem, nie dając przez to łatwości do zawierania znienawidzonych przez nas małżeństw.

Na piérwszém w tym przedmiocie odbytém posiedzeniu, w następujący sposób naradzaliśmy się:

— Ufundujemy Dom Podrzutków," zabrał głos mój brat.

— Przez to tylko rozpuście dogodziemy.

— Masz słuszność. To dom sierot, w którym te biedne istoty mogłyby się wykształcać na użytecznych rze-

mieślników, i przez czas pobytu z swéj pracy uzbierać sobie małą sumkę.

— Właśnie to przysporzyłoby liczbę małżeństw, albowiem wyszedłszy z Instytutu każdy mniéj więcéj miałby kapitalik zakładowy i zachciałoby mu się zaraz żony.

— Prawda, ani słowa. A więc szpital dla biednych, podupadłych!

— Wiadomo ci przecież, że powszechnie do takich instytucyi tacy się dostają, co w skutek ślubów małżeńskich w ubóstwo popadli.

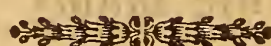
— Ależ nie bo to będzie wyłączna dla ludzi wolnych, to jest kawalerów i panien!

— Więc będzie stał pustkami kochany bracie, bo tylko małżeństwo prowadzi do ubóstwa.

— Cóż więc zrobiemy z naszemi pieniędzmi?

— Alboż ja wiem kochany braciszku?"

Na tém skończyło się piérwsze posiedzenie; na drugie zbiorą się zapewne u ojców Bonifratrów.



TRZEBA OGRANICZYĆ SIĘ W WYDATKACH.

Jeżeli twoje dochody zmniejszają się, to powinieneś się oszczędzić w wydatkach, tak radzi księga mądrości.

„Tak jest" nie jeden rzecze, co ostatkiem już goni, „potrzeba mi się ograniczyć w wydatkach."

Łatwo to powiedzieć, ale trudno wykonać. I odczegoż tu zacząć owe ograniczenie, czyli oszczędność? A potrzeba i to wiedzieć, że ona nie zawsze od nas samych tylko zależy.

Ku stwierdzeniu téj prawdy niech posłuży poniżéj umieszczona powiastka.



O godzinie dziesiątéj rano już wstał p. Trala. Właśnie wczorajszego dnia podniósł znowu u swojego bankiera znaczny kapitał, a kilka nawiasem rzuconych uwag przez tegoż, dały mu do myślenia i sprawiły że dziś tak rano na prawdę zabrał się do swoich papierów, ażeby gruntownie przekonać się o stanie swojego majątku. Porozkładał je przed sobą na paradnym stoliku, pilnie w nich czytając z czołem zachmurzoném. Oparł głowę na ręku i coraz bardziéj zagłębiał się w czytaniu. W tém drzwi otwierają się i w bogatém ubraniu wchodzi dama.

— „Cóż to już tak rano, poświęcasz się pracy moje serce, rzekła, ale co widzę zdaje się: że nie jesteś w wesołym homorze?"

— Tak jest moja droga, odpowiedział pan mąż, przekonywam się właśnie, że od kilku lat już więcéj wydajemy niżeli mamy dochodów; podnosi się jeden kapitał po drugim, czyli inaczéj mówiąc zaciąga się dług po długu, i nie pojmuję wcale jak się to kiedyś skończy, jeżeli jeszcze tak dłużéj potrwa. Widocznie pędziemy w otchłań przepaści, i potrzeba się nam koniecznie ograniczyć.

— Ograniczyć i owszem mój mężu! ja istotnie z mojéj strony już dawno ze wstrętem patrzałam na nasze zbytkowe życie, lecz nie śmiałam ci dokuczać i ograniczać twoje uciechy. Zrób jaki projekt kochany mężu, powiedz bez czego będziesz mógł albo chciał się obejść, bo też ty istotnie opływasz we wszystkiém.

— Kto ja? Boże zmiłuj się, ja mam się ograniczyć, ja opływam we wszystkiém? Tego jeszcze brakowało. Czyż mam sobie odmówić i ten kieliszek wina, albo nie pojechać czasami na polowanie, lub po dziennych mozołach nie użyć konnéj przejażdżki, a późniéj nie rozerwać się z kilku dobrymi przyjaciołmi? czyż wszystko to nie jest dla mnie niezbędnie potrzebne?

— Ależ mój drogi, jeżeli nie chcesz dla siebie zaprowadzić oszczędności, któż więc ją ma zaprowadzać? ty łatwo bez wielu rzeczy mógłbyś się obejść.

— Nie ja, ale ty właśnie kochana żono! Czyż nie jestem zmuszony co kwartał płacić arkuszowe rachunki twoich modniarek i kupców? Do połowy tylko w téj mierze zredukuj swoje wydatki, a już staniemy na czysto. Okoliczności do tego nas zmuszają, ażebyśmy się ograniczyli.

— Ja myślę, że ty żartujesz mój drogi? Chciałbyś może, ażebym nago chodziła? obeszła się bez rzeczy najniezbędniejszych! ażebyś ty sobie oszczędził kilkanaście rubli. Nie moja duszko, co z tego, to nic nie będzie.

— Kiedy tak, jakże sobie poradziemy?!..... Ja widzę oczywistą zgubę naszą przed sobą, bez ograniczenia się w wydatkach nie ma dla nas żadnego ratunku."

Pani wzruszyła tylko na to ramionami, Jegomość pomrukując, znowu zaczął przeglądać rachunki i przery-

wając sam sobie w czytaniu, chciał powtórzyć: „nie ma dla nas żadnego ratunku“— gdy w tém weszła do pokoju jego nadobna córeczka Julja, ojcu skinieniem głowy powiedziała dzień dobry, a mamę pocałowała w rękę.— „Hrabina Violeta przysłała nam bilet zapraszający na bal w przyszłą sobotę. Tam będzie bardzo świetne zebranie, warto więc ażeby papa dobił przed tém targu o te nowe lando, przecież nie pojedziemy tam naszą starą karetą!

— Cóż ty mówisz kochane dziecie, wszak nasza kareta jeszcze bardzo świetnie wygląda.

— A niechże Bóg broni, zawołała młodziuchna córeczka, już teraz takich brązów, ani wybicia wewnątrz nie używają. Ale dobrze byłoby, żeby na tę sobotę i nowa liberya dla ludzi mogła być gotowa, wszak i tak ona na następną środę *niezbędnie* jest potrzebna; bo ja na ten dzień zaprosiłam towarzystwo najlepszego tonu. Wszak mama będziesz łaskawą pomódz mi w przyjęciu gości?

— Dajżesz temu pokój moje dziecie, to nie da się zrobić, odpowiedziała matka.

— Ale to musi się dać zrobić. Wszak wiadomo kochanéj mamie, że ma u nas być świeżo przybyły hrabia Violeta z żoną. A to będą ich piérwsze odwiedziny w stolicy, u nikogo jeszcze nie byli i do środy nie będą, potrzeba koniecznie ażebyśmy wystąpili i to suto wystąpili.“

Mama wchodziła w słuszność powodów przez córkę przytoczonych, bo hrabia był istotnie jednym z najpiérwszych magnatów w kraju, więc przystała na to. Ale papa odezwał się:

— Nowe lando, nowa liberya, wspaniały wieczór! jakże to się zgadza z oszczędnością zaprowadzić się mającą?

Teraz właśnie wszedł pan Karol, jedynak państwa Tralów, i jeden z piérwszych dandych stolicy. Lubo miał oprócz utrzymania w domu, hojną sobie wyznaczoną pensyę od ojca, zawsze jednak siedział w długach po uszy. Wszedł mocno rozgrzany i zapomniał nawet przywitać się; „kochany ojcze“ odezwał się, „musisz mnie koniecznie i to zaraz poratować, bo inaczéj mógłbym się nabawić największego ambarasu.“

— A to z jakiego powodu? zapytał ojciec.

— Dla małoznacznych zresztą bagatelek, ci ludzie tak są natrętni: że zaraz o lada drobnostkę upominają się.

— Jakto? miałbyś mieć długi?

— Nie warto nawet o nich wspomnieć, kochany papo, dobył mały rejestrzyk z puliaresu i zaczął czytać: Restauratorowi 108 dukatów, cukiernikowi 80, berejterowi za lekcye jeżdżenia 30, faktorowi Hasklowi 200 rubli srébrnych, ale ten jeszcze może poczekać“ daléj....

— Dosyć mój synu, dosyć! powiedz mi proszę jak to się dzieje, że ty przy znacznéj odemnie pensyi, porządném utrzymaniu domowém i pensyi kilkotysięcznéj z urzędowania, jeszcześ mógł tyle długów narobić. Wiesz co kochany synu, ja ci nie poradzę: my i tak musiemy się *ograniczyć w wydatkach.*

— Co ograniczyć się? jak się podoba, tylko proszę nie wyobrażać sobie, żebym ja dla tak bzdurnych summek, zechciał odmienić swój rodzaj życia. Czyż to nie ja dodaję naszemu domowi świetności. Wszędzie jestem poszukiwany, wszędzie mile widziany. Jeżeli mam prowadzić ton wielkiego świata, należy mi zatém dozwolić ażebym i w wydatkach mógł mu wyrównać.

— Jeżeli więc żadne z nas nie chce zrobić początku w zaprowadzeniu oszczędności, to istotnie nie mogę pojąć na czém się to wszystko skończy.

— Jabym podała jedną dobrą radę, odezwała się słodziuchno łagodna córeczka, niech tylko papa zabroni wstępu do siebie temu natłokowi ludzi do naszéj klassy nie należących, a pod różnemi pozorami wsparcie uzyskujących, natenczas niezawodnie znajdą się dla nas wszystkich fundusze.“

W tém zameldował kamerdyner duchownego zbierającego kolektę na pogorzelców.

— Odprawić, mruknął jegomość i lepiéj jeszcze owinął się w jedwabno-materyalny szlafrok.

Kamerdyner pozostał jeszcze, gdyż właśnie miał przełożyć nędzne położenie jednéj biednéj wdowy.

— Odprawić, zawołała żywo pani, niechże nas już raz uwolnią od podobnych lamentacyi.

— A ta mała dziewczynka? któréj JW. Pan raczył przyobiecać wsparcie przy umieszczeniu w instytucie wychowania, ona czeka z opiekunem w przedpokoju.

— Odprawić, zawołała ostro, łagodna Julia.

— Czeka tam jeszcze jakiś młody człowiek, mianujący się kolegą szkolnym pana Karola, któremu JW. Pan w przeszłym tygodniu obiecał wstawienie się u władzy rządowéj....

— Odprawić, krzyknął zniecierpliwiony p. Karól, co mi tam po szkolnych kolegach!

Poczém, pan Trala kazał przed sobą ujeżdżać nowego wierzchowca, pani udała się na konferencyę z modniarką, panna zajęła się przygotowaniami do środowego balu, a panicz poleciał w miasto i jeszcze tego samego dnia przeputał 50 dukatów.



NIEKTÓRE WYJĄTKI
Z DAWNEGO
MOMUSA.



— Pochlebstwo ma bydź gorsze od trucizny, a jednak z jakąż roskoszą ludzie pożywają ten zabijający trunek.

— Czy jest błoto, czy nie ma, birbanci zawsze jednak są zaszargani.

— U jednych zawsze świta w głowie, u drugich znowu nieustanna noc panuje.

— Kto po pijanemu żyje, ten po pijanemu i umiera, a to według owego przysłowia: „*Jakie życie, taka i śmierć.*"

— Dobra żona osładza życie, a zła uczy cierpliwości; każda więc ma swoją zaletę.

— Pewien jegomość musi teraz na starość smażyć sobie głowę, która mu się niedowarzyła za młodu.

— Pewien jegomość zamiast basetli stroi swoją żonę, ale ona tak mu gra za to, że go aż uszy bolą.

— Pieniądze są niczém w ręku szalonych, ale w ręku pijaków, to się zmieniają w gorzałkę, porter, wino i t. d.

— Powoli! powoli! czegoż tak zacinasz konia i pędzisz jak szalony? — Panie, trzeba umykać, (rzekł furman) aby nas nie dognali wierzyciele.

— Po co też to ludzie ustawicznie suszą sobie głowy nad nauką (mówił pewien głupiec). „Zapewne, odpowiedział drugi, my oba niczegośmy się nie uczyli, a i tak mądrzy jesteśmy.

— Fortuna jedzie na jedném kole, a bida na dwóch, dla tego bida częściéj nas dojeżdża.

— Nie słusznie czynią ci którzy narzekają na tych co prawdę w bawełnę obwijają, gdyby bowiem nagą była łatwoby się stłukła.

— Nie należy się dziwić, że tak wiele widzimy cieląt uwijających się, wszak wiadomo z mitologii że Jowisz uwiódł Europę w postaci byka.

— Instrumenta muzyczne przedstawiają wzorowy przykład oszczędności; one się stroją, ale zawsze małym kosztem.

— Pewna pani dostała męża z repetycyami, bo ustawicznie ją bije.

— Żywego człowieka w pole wyprowadzić jest oszukaństwem, a umarłego zasługą.

— Chińczykowie się dziwią że ich poważna herbata, jest zagranicą tańcującą.

— Robienie farsy, znane już było u starożytnych, bo Lukan napisał *Farsalią*.

— Cielęta największą teraz rolę odgrywają, bo ustawnie obijają się nam o uszy wyrazy; nrządzi-ciele, poprawi-ciele, wierzy-ciele i t. d.

— Łopatka do kopania pod kim dołków jest do sprzedania jako niepotrzebna, bo pierwotny jéj właściciel już się dorobił znacznego majątku.

— Usta co innego mówiące, niż myśl im podaje, są do najęcia każdego czasu, w domu zajezdnym pod lisim ogonem, powziąść o nich można wiadomość.

— Chłopak od krawca, przyniosłszy robotę pewnemu modnisiowi, rzekł do niego: *proszę pana na piwo.* Jak ty hultaju śmiesz mnie prosić na piwo, proś sobie takich jakeś sam i wypchnął go za drzwi.

— W przeszłym roku musiała ziemia coś złego zrobić, bo ją deszcz ustawicznie kropił.

— Gdyby rok był rosołem, to byłby bardzo smaczny, albowiem ma aż cztery pory w sobie.

— Gdyby nieszczęście z fabryk mydlarskich pochodziło, toby każdy mógł je przeczuć z daleka.

— Do gołego poety przyszedł wieczyciel i dopominał się o zwrot swojéj należności; ten w zapale zawołał na niego: —„Czego tu stoisz wrogu? — Mój panie ja nie w rogu, ale na środku pokoju stoję.”

— Rura świeżo przybyła, poleca się do barszczu albo do rosołu.

— Pewien jegomość zgrabnie przelewa płody węgierskie na polski język, edycya zawsze jest in kwarto.

— Gdyby głupców nie było z kądżeby się rozumni brali?

— Kto zdrów to młody, kto nie winien to bogaty, kto wesół to nie smutny.

— Pewien jegomość chodzi na połów summy, ale nic złapać nie może, bo kapitaliści pozamykali sadzawki.

— Nie zawsze i przysłowia się sprawdzają, wszak mówią: „co ma wisieć nie utonie,'' wszak właśnie kolczyk który wisiał przy uchu, onegdaj utonął.

— Każdy Chińczyk może rzeczywiście powiedzieć do swojéj rodaczki: ściskam nóżki pani, bo tam zaraz po urodzeniu ściskają nogi kobietom.

— Nietylko Gdańsk w flądry obfituje, i u nas często je widzieć można w Warszawie, zwłaszcza kiedy jest błoto.

— Oj pewien mąż musi swéj żonie wykładać praktycznie kurs astronomii, albowiem ona często chodzi z znakami niebieskiemi pod oczyma.

— Ci którzy robią kobiétom atencye, są Ateńczykami, a ci którzy ich gryzą są Gryzonami.

— Zwykliśmy mówić że *uczeni gotują się* na to lub owo, ale czasem się nie dogotują i dla tego też mamy wielu nie dowarzonych.

— Wszystko na świecie teraz dzieje się do góry nogami, dawniéj bawiono się na balach, a teraz biją bale przy nowéj drodze do Wisły dla ustalenia gruntu.

— Młyny wietrzne nadzwyczajnie się u nas zagęściły, co raz więcéj widzimy takich młynarzów którzy wiatrem żyją.

— Dobra to rzecz dla ubogich rumfordzka zupa, ci jednak pragnęliby ażeby jeszcze dla nich wynaleziono rumfordzką pieczeń.

— Młode panienki to rodzice każą uczyć tańcować, a one potém uczą swoich mężów.

— Nietylko teraz worki i kieszenie są próżne, ale nawet i ludzie.

— Męztwo nie tak wielką rzeczą być musi, kiedy się każdemu zmieści w gębie.

— Dwa duchy są duszą teraźniejszego czasu, jeden chce zawsze brać, a drugi nic nie dać.

— Najlepsza rzecz łgarzom powierzyć tajemnicę, bo choć ją wypletą, to im nikt nie wierzy.

— Pięniądze u trzpiotów to są śmiałki, bo wszędzie się rozchodzą, u skąpców zaś tchórze, bo się ciągle tylko chowają.

— Ciekawą jest rzeczą jak dawno ulice przemieniły się w rogate zwierzęta, albowiem mówi się: na rogu ulicy Długiéj, na rogu Trembackiéj i t. d.

— Żadna jarzyna tak nie odyma człowieka, jak miłość własna.

— Jeden kawaler nie wielki miłośnik gotowizny, wziąwszy pannę w papierach, także nie chciał i żony w gotowiźnie ale w papierach, aby nie brzęczała i nie była ustawicznym kurantem.

— Wszędzie damy są piérwsze do ratunku nawet i w arcabach; nie jeden bowiem uciekł do damy i tém się ocalił.

— Nie nadaremnie nie jeden mąż mówi: moja droga, moja najdroższa żono! zapewne że jéj opłacić nie może.

— O biedzie pisze Długosz, o szczęściu Kurcyusz, gdyby się tak chcieli pomieniać, toby to jakoś było lepiéj.

— Szklankę z piwem postawić przed zwierciadłem, a zrobi się dubeltowe piwo.

— Ci którzy tylko patrzą z którego się komina kurzy, powinniby największe płacić podymne.

— Według zdania tegoczesnych kompozytorów, to mąż może być solo, ale żona koniecznie z akompaniamentem.

— Drzewa dla tego rosną bo nie mają co lepszego do roboty.

— Dobra jest szklanka starego wina, rzekł jeden; ale lepsza cała butelka, odezwał się drugi.

— Podług grammatyki mieliśmy dwojaką mowę, ustną i pisaną, lecz teraz dwojakość takowa na tém się zasadza, że jedna jest szczera a druga zmyślona.

— Poeci nieraz z tém się odzywają że ich muzy karmiły swém mlékiem, lecz to jest bajka; bo muzy są panny, a panny nie karmią chyba jaką ptaszynę, kotka lub pieska.

— Matematycy nie mogą dotąd dojść kwadratury koła, a księżyc oddawna ją zna a to poczwórną i co kwadra takową zmienia; łatwo też było mu tego dojść, taki ma łeb duży, a osobliwie na pełni.

— Stary Alwar powiada że kobietki płoche, należą do *generis masculini*, mężczyźni szalejący za płcią niewieścią są *generis feminini*, skromne zaś dziewczęta są *generis neutrius*.

— Wolno robić kalembury dla rozrywki, ale nie wolno na nie oszukiwać i tak: jeden ogłosił że pójdzie po linie na paradyz, wszyscy myśleli że po wytężonym sznurze, a on zjadł lina i dopiero po linie poszedł na paradyz zwyczajnymi schodami.— Drugi znów twierdził iż słyszał, że w *Wieprzu* za Lublinem, znaleziono bryczkę, stangreta i trzy konie... które zatonęły. Nie ma co mówić.

— Lubo krajowe owoce są tańsze od zagranicznych, jednakże niektórzy ichmościowie lubią drugich figami traktować.

— Kto lepszy? czy ten co wielkie dzieła przed się bierze, czy ten co przedsiebierze wielkie summy.

— Póki tylko damy odwiedzać się będą, póty i Wizytki exystować nie przestaną.

— Jestto cnota nad cnotami, trzymać język za zębami, z jednym toby łatwo było, ale przy teraźniejszéj oświacie gdy ludzie kilka języków posiadają, to trochę za trudno.

— Moda jest najdowcipniejszą, tworzy ona bowiem z niepodobnych podobne rzeczy, obwodzi bowiem wiatrem kapelusze, *bo zefirami*, a suknie *wodą* garniruje.

— Praktyczna muzyka uczy że w aplikaturze najbardziéj nie trzeba chybiać, bo dalsze pasaże nie udadzą się wcale.

— Osobliwie Kraków jest urządzony, jego przedmieście jest w Warszawie, a on sam aż pod Karpatami.

— Kiedy Jeografia twierdzi że jest ląd stały i morze spokojne, to popełnia dwa kłamstwa od razu.

— Włościanie nasi nie musieli dawniéj pijać, wszak dawne przysłowie to potwierdza „chłopska jeść a pańska pić."

— I pijani mają rozum; nieraz chodzą po największém błocie, a choć który upadnie to się nie stłucze.

— Napróżno słońce oświeca głupich, im się zdaje że oni najbardziéj jaśnieją.

— W pewném miasteczku jest tak chuda fara, że sam pleban dzwoni i to jeszcze zębami.

— Szczęście musiało teraz osiąść w manowcach, bo widzimy wielu którzy krętemi ścieszkami udają się do niego.

— Dał pan służącemu złoty na ocet a drugi na oliwę, lecz ten powrócił w godzinę i nic nie przyniósł.— „Czemuż nie kupiłeś tego com ci kazał, zapytał go jegomość."— Bo mi się tak pomięszały złotówki żem niewidział która jest na ocet, a która na oliwę."

— Pewien usłyszawszy że tyłem wchodzący do teatru nie potrzebują biletów, myślał że tu idzie o to aby się odwrócić i w téj postawie wchodzić, przyszedłszy więc do kassy obrócił się tyłem i szedł do drzwi parterowych, ale go nie puszczono.

— Jakiś pan mając pilny interes kazał służącemu ażeby go punkt o godzinie czwartéj nad ranem zbudził, a dla pewności dał mu swój zegarek. Ledwo zasnął, budzi go służący i rzecze: „Panie, panie! niech no pan zobaczy czy jest już czwarta godzina? czy ja mam pana zbudzić czy nie? NB. ów służący nie znał się na zegarku.

— Jak żarty nie mają być płaskie kiedy z pod prassy wychodzą.

— Dumni to są instrumenta dęte, a prostaki dudy, na piérwszych gra pochlebstwo, a bieda na drugich.

— Pijany narzekał że nie może przyjść do siebie, a chory mu odpowiedział: „ja jestem u siebie, a nie mogę przyjść do siebie."

— Słońce także niejednym tchem bieży, ale wstępuje sobie, to w lwa, to w byka, to do panny i t. d.

— Na morzu kredytowem to dłużnik najlepiéj nurka daje, i to tak często jak często wierzyciel się mu poka-

że; mamy i u nas takie rybki co drugiemi drzwiami nurka dają.

— Niektóre stare dorożki muszą być z febry porobione, bo tak trzęsą aż strach, możnaby je wraz z babami sprzątnąć z ulicy.

— Rozmaite są baby na świecie, i tak baby chodzące, baby do jedzenia, baby do zatykania kominów, nic więc dziwnego że są i baby między gwiazdami, bo gdzież by też baba nie wlazła.

— Gdy pewna brunetka ubrała się w białą suknię i zapytała swojéj towarzyszki, jak też wygląda?... Ta jéj odpowiedziała: „Jak mucha kiedy wpadnie w śmietankę."

— Baba wpadła i zaczęła wrzeszczeć: „zęby moje! zęby!" obecni pospieszyli ją ratować, mąż tylko stojąc nieporuszony, rzekł: „nie wierzcie jéj ona tylko udaje, ja oddawna wszystkie zęby jéj powybijałem."

— Grymas i kaprys ze wszelkiemi przynależytościami, jak najstaranniéj do humoru dam przystosowany, jest do najęcia każdego czasu.

— Komu dzień rokiem, a noc wiekiem się zdaje, niech narobi długów ile tylko może, ani spostrzeże jak mu czas upłynie, gdy wierzyciele przyjdą po swą należytość.

— Nie masz dziwaczniejszego żądania jak chcieć kogo w łyżce wody utopić, a jednak wielu nad tą maszyneryą pracują.

— Zakazano krowom wiele ryczeć bo mało mléka dają.

— Z ciężkich czasów donoszą, że teraz w kartach nie będzie świecić wino ale piwo.

— Według zasad gramatyki samogłoski *ą* i *ę*, powinny się przez nos wymawiać, zachodzi pytanie czyli to prawidło obowięzuje także i tych co nosów nie mają?

— Bednarzom najczęściéj piątych klepek brakuje.

— Zakaz, wcale nie jest nowością, wszak już w raju było drzewo zakazane.

— Szczepienie ospy wytępi ród dziobatych, a tak przynajmniéj już ospa nie będzie kopać dołków dla drugich.

— Prawdziwie ci powinni nazywać się fabrykantami piwa co je fabrykują, a nie ci, co je robią.

— Czas w swoim traktacie o grzybach powiada: że lepszy rydz jak nic.

— Wiwat! sto lat zdrowia! niech żyje! kochajmy się! Przyjaźń szczera nie umiera! i tym podobne życzenia można nabyć zaraz po obiedzie, kieliszek z winem drogę pokaże.

— Sprzęty dla tego się nazywają sprzęty, że je licytacya za długi sprząta.

— Największym występkiem ulic jest błoto, dla tego też zaraz kary na nie wyjeżdżają.

— Jak wynaleziono machiny parowe, to też wszystko z dymem ulatuje.

— Panny nieskończenie się gorsują, widziano niedawno u jednéj, pięty wygorsowane.

— Pewien jegomość tak ma ciekawe skarpetki, że mu aż z butów wyglądają.

— Włościanie potrzebują gąsiorów do gęsi, a my do wina.

— Pewien aktor dostawszy pomieszania zmysłów, siędział na wsi, a drób jedyną był jego rozrywką, każdemu kurczęciu nadał nazwisko bohatera z tragedyi, i tak zwykle mówił: „Zabij no tam starego Horacyusza na rosół, obacz czy Alzyra zniosła jajko, a Cynnie zdejm pypeć z języka.

— Śmierć musi mieć konsumpcyę choć tyle ludzi pożera, jednak zawsze chuda, a zdrowy ma żołądek; bo tak dobrze strawi żebraka jak i najbogatszego człowieka.

— Cały świat zmienił się w mennicę, wszyscy robią pieniądze; ten z piwa, ten z płótna, ten z wapna, ten z komornego, a nawet umizgi ten kruszec tak kruchy, a jednak na monetę przerobić się daje.

— Pewna stara kobiéta przystała za młodszą i teraz codzień jest młodszą, póki się nie odprawi.

— Górnictwo i kopalnie wszędzie istnieją, gdyż jedni ustawnie górować, a drudzy drugich podkopywać usiłują.

— Porter w jednéj chwili idzie do głowy po rozum, a do kieszeni po pieniądze.

— Krawcy dla biednych i skąpców, powinni bez kieszeni robić suknie, bo jedni nie mają co w nie włożyć; a drudzy nic z nich nie wydobywają.

— Ponieważ egoizm pochodzi od *ego*, co znaczy *ja*; więc pewien fabrykant wyrazów chce żeby się egoizm nie nazywał samolubstwo, ale jajość.

— Pewna panna ubolewa nad tém, że przed trzydziestu laty tłoczyli się chłopcy do jéj śnieżnéj ręki, a teraz i do blejwasowéj twarzyczki nikt się przytknąć nie chce.

— Zmarszczki na twarzy są to niby trotoary, po których niegdyś wdzięki przeszły.

— U nas nie powinnyby się zdarzać pochlebstwa, bo krajowi naszemu nie zbywa na chlebie.

— Nasze damy zawsze są pobożne, idąc do kościoła zawsze mają koronki, choć nie w ręku to przy czepeczkach.

— Galicya musi być stara, kiedy ma Brody.

— Niedziw że prawdę w bawełnę obwijają, bo teraz coraz zimniéj, a to jest owoc bardzo delikatny.

— Gdy pewnego poety mąż zapytał jakiém prawem umizga się do jego żony, ten mu odpowiedział, że to zwyczajnie *licentia poetica*.

— Pewnego jegomości bolały zęby, ktoś mu doradził aby kazał je sobie zaplombować; udał się cierpiący biedak ale zamiast do dentysty na komorę.

— Mamy wiele takich majątków, które darmo są wyłożone.

— Słońce poszło na zimowe leże, szepcą że to intryga drwalów.

— Każdy z chęcią mówi przysłowie: „*Wystaw sobie*"... ale gdyby kto powiedział daj pieniędzy na wystawienie, toby to przysłowie wkrótce w łeb wzięło.

— Jeśli nimfa Dunaju tak wygląda, jak nasze nimfy co pietruszkę przedają, to nièma nic osobliwego.

— Kto inny wychodzi na spacer z pieczenią i chlebem, a jeometra tylko ze stolikiem.

— Jak nie mają być dobre drogi, kiedy są bite.

— Bez urazy bardzo proszę, ale muszę powiedzieć że kobiéty są dumne, bo nigdzie kapeluszy nie zdejmują.

— Tak były u nas dawniéj stoły otwarte, że nareszcie wszystkie obiady gdzieś uleciały,— szkoda trzeba je było czasem zamykać.

— W muzyce kiedy jest piano, to zwolna i cicho, ale w głowie kiedy jest piano, to przeciwnie.

— Kiedy wdowiec chce być kawalerem niech przystanie do kawaleryi.

— Cały świat jest komedyą bo bez intrygi obejść się nie może, tylko że na komedyi podnoszą zasłonę, a na świecie nigdy.

— Niech sobie będzie most zwodzony, byle drugich nie zwodził.

— W Japonii gdzie dzwonów nie znają, sufler nie dzwoni na odmianę dekoracyi tylko jak kogut pieje, zaraz więc każdy sobie powiada, będzie jakaś odmiana bo kury pieją.

— Gdyby umiano z kwaśnego humoru robić ocet, toby ten artykuł staniał niezmiernie.

— Jeden szynkarz za tysiąc złotych expensuje wody do piwa i wódki.

— W Warszawie jedna jest tylko ulica Chłodna, a w zimie wszystkie.

— Uczyniono lingwistyczny wynalazek, powtórzyć kilka razy szybko *słoma*, *słoma*, to się zrobi *masło*.

— Myśliwy w lesie wojuje, a w domu robi zawieszenie broni, z jednéj strony sam, a z drugiéj kołek ma do tego pełnomocnictwo.

— Pewna kamienica nie uczyła się rysunków, a rysuje się.

— Zmieniła się moda, dawniéj kobiéty się ściskały, a teraz mężczyźni, zmieni się znów; kobiéty jednak jak się ściskały tak i daléj ściskać się będą.

— Stary choć nie leży w trumnie, a jednak mówią że jest przyciśniony wiekiem.

— Anglia w tém podobna do Turcyi, że tam wolno mieć kilka żon, a tu kilka urzędów.

— Palma i plama są wyrazy z jednych liter złożone, a przecie razem z sobą być nie mogą: bo ten tylko ma prawo do piérwszéj kto nigdy nie okrył się drugą.

— Można pozwolić aby żydzi trzymali szynki, ale wieprzowe, to sami się ich wyrzekną.

— Pewien jegomość utrzymuje że wczoraj było zaćmienie słońca, ale się omylił nieborak, on tylko otrzymał tak silny policzek, że mu się aż w oczach zaćmiło.

— Największymi panami powinni być ślusarze, bo najwięcéj mogą mieć *kluczy* i *zamków*.

— Lenistwo jest głupstwem ciała, a głupstwo jest lenistwem duszy.

— Ci rękami na chleb pracują, a tamci nogami.

— Pewna panna powróciwszy z komedyi: *Pięć siostr a jedna*, zapytana od siostry swojéj zamężnéj, jak się jéj takowa podobała? — „Przedziwna rzecze, wszak tam wszystkie siostry mężów dostają.”

— W jedném miasteczku zbankrutował aptekarz, zapytany jakim wypadkiem popadł temu nieszczęściu, odpowiedział: — „Jak nie miałem zbankrutować, kiedy nasz doktór chorym tylko świeże powietrze zapisuje; a któż wiatrem żyć może?.

— Garbaty nigdy prostym żołnierzem być nie może choćby sam przystał do wojska.

— Kobiéty są z rodzaju inżynierów, bo słodkie miny robią, i te równie są czasem niebezpieczne jak i miny przy fortecy.

— Kałamarz z atramentem można nazwać żydowskim krajem, bo co to ztamtąd żydów wychodzi.

— Dawni rycerze, nie bili się na oryginały tylko na kopie, widać musiało być mało oryginałów, ale teraz o ho!

— Niéma dziwu że człowiek raz tak mówi, drugi raz inaczéj, raz ciepło, drugi raz zimno; bo mu natura dała takie usta, że może niemi i chuchać i dmuchać.

— Człowiek jak fuzya ma swój cel, ma zapał, ma łoże, używa i podsypki, w interessach bywa też czasem rurą.

— Są ludzie co czasem dostają nosy, dziwna rzecz gdzie je podziewają; bo z jednym tylko chodzą.

— Dotychczas w błocie gubiono trzewiki, ktoś miał przypadek że je zgubił na balu.

— Co to za osobliwszy sposób mówienia: „*szedł pan za nim człowiek*“ jakby pan nie był człowiekiem.

— Największéj niewdzięczności piec doświadcza, bo ogrzewa ludzi, a oni tyłem się do niego obracają.

— Kupcy choć się nie kłócą, godzą się zawsze z kupującymi.

— Nowy świat jest u nas na ulicy, a wielki w karetach.

— Te dwa miasta Korzec i Żytomierz powinny były obok siebie bydź zbudowane.

— Każdy mężczyzna jest biało-głową; jak osiwieje.

— Raz na jarmarku handlujący laskami wołał „Kto ma piéniądze, ten kije dostanie.”—Drugi znowu: „cebula pani, cebula.“

— Mnie idącemu wieczorem przez Krakowskie-Przedmieście, zginęła w tłoku żona, jeszcze młoda i piękna, można ją najłatwiéj poznać, albowiem mam honor nadmienić że ma tak dalece krótki wzrok, że często innych mężczyzn brała za mnie.

— Pisma peryodyczne podobne są do dyliżansów, one muszą wyjść na swój czas czy mają podróżnych czy nie mają, czyli miejsca są zajęte, czyli téż próżne.

— Dla angielskiéj lady najpiérwsze w pałacach przeznaczają miejsce, u naszych gospodarzy przeciwnie, najczęściéj w stajniach i to lada gdzie.

— Powiadają że ten jegomość mocno się zaszargał, jednak rzecz dziwna, zawsze jeździ karetą.

— Parasole nie zgadzają się z kalendarzami, i utrzymują że w tym roku, zamiast listopad był deszczopad.

— Nowe miasto jest bardzo skromne, prawie bez żadnéj pompy.

— Onegdaj dziecko zjadło całego konia, ale szczęściem że z piernika zrobionego.

— Niektórzy właściciele księgo-zbiorów są w nich, jak eunuchy w seraju.

— I taborety muszą ulegać angielskiéj chorobie, bo krzywe nóżki mają.

— Zły tłumacz podobny jest do służącego, który pańskie zlecenie niegodziwie opowiada.

— Twarz dziobata to jest jakby mała Szwajcarya, albowiem ma pełno pagórków, dolin i wąwozów.

— Pewien kazał introligatorowi, aby jego żonę wpółskórek oprawił, bo niemoże merynosów nastarczyć.

— Podobnie jak książki Sybilli, tak i dni życia naszego im ich mniéj zostaje tym są droższe.

— Naturaliści twierdzą, że co jest na ziemi toż samo i w wodzie się znajduje, musi być w tém cokolwiek prawdy, bo mamy bałwanów na morzu,. a nie mało ich i na ziemi widzimy.

— Herb Warszawy jest pół postny, bo Syrena od połowy jest rybą.

— Czy czasem piéniądze nie są robione z kamfory że tak prędko znikają?

— Wynoszący się z dzieł przodków swoich, podobni są do kartofli, których najużyteczniejsza część jest w ziemi.

— Nie trzeba zawsze i uściskom wierzyć, na przykład mróz sciska ziemię, a zimno ją przejmuje.

— Szpilka ma główkę, powinnaby mieć w proporcyi i rozum, a jednak czasami kole.

— Lisy przenoszą się z boru do miasta, bo mogą sobie swobodnie chodzić i nikt na nich nie poluje.

— Młodość jest jak przedmowa do książki, czasem książka co innego zawiéra, niż to co obiecywała przedmowa.

— Zwłoki człowieka bywają chowane, ale zwłoki obiecujących zawsze żyć będą.

— Smietanka nie boi się zimana, bo zawsze ma kożuszek.

— Minęły złote wieki, niegdyś z piany morskiéj boginie się rodziły, a teraz tylko fajki.

— Wtenczas nos jest podkuty, kiedy goździk wącha.

— Bydlęta sprowadzają do kraju, czemu też ich i nie wywożą z niego.

— Mój panie czego mnie tak szturgasz w brzuch ustawicznie. Mając tak brzuch wypukły po co chodzić na parter kiedy pełny? rzekł jakiś do tłustego.— Mój panie odpowiedział opasły jegomość, nie każdemu wolno być płaskim.

— W Indyach żony tak swoich mężów kochają że nawet po śmierci się palą.

— Jak nie mają ludzie brać, kiedy nawet mróz bierze, i to co dzień coraz bardziéj, tylko on na lato odda to co wziął, a ludzie jak wezmą bywaj zdrów!

— Pewnemu jegomości na pół wieku pościel wystarczy, bo dopiéro nad rankiem przychodzi.

— Kobiéty są podobne do wiosny i lata, na ich twarzach kwitną róże, lilie, a nawet w nosie mają muszki.

— Jeden jest wielkim kalkulatorem, a niéma majątku, a mamy znowu niekalkulatorów co wielkie dobra mają.

— Są pasibrzuchy i pasinosy, tamci do nakrytego stołu, a ci do otwartéj tabakierki dążą.

— Kto jest z bliska brzydki a z daleka piękny, niech się nie dziwuje, że każdy woli bydź od niego zdaleka.

— Interes niezmiernie podobny do perspektywy, zbliża ludzi do siebie, lecz odwróciwszy to ich oddala.

— Porcya była żoną Katona. Teraz tylko u restauratorów porcye znaleźć można, i już nie ona człowieka gryzie, ale człowiek porcyę.

— Lepsze wino niż woda, bo woda wywraca stodoły, domy, a wino tylko wywraca ludzi.

— Martwi młodość że ucieka, martwi starość że nadchodzi.

—Często gracze poróżnią się przy kartach, że aż do tuzów między niemi przychodzi, a to dla tego że w kartach są tuzy.

— Mówią że pokora niebiosa przebija: może tak było dawniéj, ale teraz i przez drzwi się nie dostanie.

— Ludzie za miesiąc w dzień biorą pieniądze, chociaż miesiąc tylko w nocy się pokazuje.

— Kto ma nos czerwony niech przyłoży do niego złoty, to będzie miał zaraz dukata.

— W oberżach dają potrawy z krótkim sosem, a rejestra z długim, a to dlatego że czasem na zapłatę długo czekać trzeba.

— Wszyscy jeżdżą do wód, a wody jeżdżą do win, tamte wody ludzi wzmacniają, a te przeciwnie osłabiają wina.

— Niektóre małżeństwa podobne są do symfonii concertanto.— Żona gra *Violino primo,* mąż daje takt na *kontrabasie*; pokojówka bierze *violino secundo*; dzieci *piszczałki, pikuliny*, kucharz idzie do *kotłów,* inni służący trąbią w poblizkiéj szynkowni i ta muzyka dopiéro ma koniec aż jejmość przejdzie wszystkie pasaże.

— Ostrożnie z kobietkami bo ich siatki z pokrzywki robione.

— Nikt tak regularnie nie jada jak skąpiec, u niego zawsze po obiedzie.

— Chociaż już zimno, a jednak zefiry po głowach się u kobiét uwijają.

— Czy kamienice na drożdżach robione, że tak drożeje komorne.

— Na billardzie kule się biją, a ludziom nic nie szkodzi, trzeba żeby i podczas wojny tak było.

— Kapitaliści są niewiniątka bo nic niewinni.

— Rycerze póki żywi to się biją, a jak zginą to się chowają.

— Dłużnicy są pierogi leniwe, a kredytorowie wrzące ukropy, trzeba na nie często procentem dmuchać, żeby się nie sparzyć.

— Boginię wstydu możnaby w postaci pieczeni odmalować, bo ta zawsze się rumieni.

— Co też zrobił dobrego cmentarz, że ma tak wiele krzyzów?

— Nietylko pieniądze pożyczają, ale i lata biorą na kredyt, pewien bałamut który ma dopiéro lat dwadzieścia

jest winien naturze drugie tyle, a przynajmiéj tak wygląda.

— Póki worek był pełny, ludzie się traktowali, a teraz traktują się interesa.

— Pochlebstwo jest jak lutnia Orfeusza, uśpi djabła samego.

— Peruki i książki to wszystko jedno, książka nagradza łysinę duszy, a ta ciała; obie zaś tyczą się głowy.

— Loterya, to jest przylądek Dobréj-Nadziei do którego na krótki czas okręty wstępują, a potém znowu w podróż.

— Orzechy włoskie są bardzo głośne, bo z daleka słychać jak ich przez ulicę niosą.

— Wszystkie ulice mogą podupaść, ale w Warszawie *Pańska* będzie zawsze pańska.

— W Galicyi przy Swicy orzą: notabene przy Swicy rzece.

— Żaden numer nie jest tak niegodziwy jak sto, bo trzeba od niego *procent* płacić.

— Nietylko domy są z ogrodami, ale i każde słówko występuje z ogródkiem.

— Ludzie nieużyci, tylko wymowy się uczyli, bo zawsze ze wszystkiego się wymawiają.

— Nietylko kuglarze swoje sztuki pokazują, ale daje się często widzieć i sztuka mięsa która bardzo zadawala swoich amatorów.

— Jeżeli mężczyźni z gliny są utworzeni, to płeć piękna musi być z porcelany, tak utrzymują najpiękniejsze filiżanki.

— Wisła która cały rok biegła, musiała się sfatygować bo *stanęła*.

— Tatulu! tatulu! wołał dzieciuch na ojca mnie dészcz w gębę pada!!— A to ją zamknij, odpowie ojciec.— Albo to co pomoże?— A naturalnie.—Ah! prawda i zamknął.

— Wódka choć niéma świderka, często jednak kręci w głowie, a w kieszeni robi dziury.

— Spodziewać się trzeba że karnawał będzie wesoły, bo wiele lasów powycinali na bale.

— Wszystkie miary mogą być nowe, ale natura powiada, że łokcie zawsze zostaną też same które ona ludziom nadała.

— Póki buty trzymają się swoich prawideł, póty cicho i spokojnie; ale jak tylko wlizą na nogi tak daléjże po całém mieście.

— Śnieg zachowuje dotąd dawne uniżone zwyczaje, a chociaż nie mówi padam pod stopy pańskie, ale zawsze pada.

— Mamy dwóch inspektorów dróg. Co pan Deszczowski zepsuje, to pan Mrozowski naprawi.

Koniec.

SPIS PRZEDMIOTÓW

ZAWARTYCH W NOWYCH RAMOTKACH

Stronnica.



